

W GANGSTERSKIM ŚWIECIE MIŁOŚĆ TO OZNAKA SŁABOŚCI.

SILENA

Przetwarzania

#SYNDYKAT2

AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA

ANNA SZAFRAŃSKA

SILA

Przetwarzania

#SYNDYKAT2

AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA
ANNA SZAFRAŃSKA





© Copyright by Agnieszka Lingas-Łoniewska, 2023

© Copyright by Anna Szafrńska, 2023

© Copyright by Wydawnictwo JakBook, 2023

Wydanie II

ISBN: 978-83-67685-24-5

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska

Korekta: Katarzyna Juszyńska, Marzena Kłos

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki

Skład: Beata Rukat/Katka, Monika Pirogowicz

Okładka: Maciej Sysio

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Fotografia na okładce:

Copyright © Shutterstock_Viorel Sima

Wydawnictwo JakBook

ul. Lipowa 61, 55-020 Mnichowice

www.wydawnictwojakbook.pl

*Dla całego świata możesz być nikim,
dla kogoś możesz być całym światem.*

Antoine de Saint-Exupéry

SPIS TREŚCI

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Epilog](#)

[Do Czytelnika](#)

PROLOG

Widziałem jej przerażone oczy. Krzyczała, ale zamknęła jej usta jakąś brudną szmatą. Nie spuszczała ze mnie wzroku. Mnie trzymało czterech drabów. Najpierw dostałem czymś ciężkim w łeb, czułem gorącą krew spływającą mi po skroni. Zakneblowali mi usta, bo krzyczałem, darłem się, wyłem.

Chciałem stracić przytomność, chciałem, aby ona ją straciła. Ale to się nie działo. Cały czas była świadoma. Ja także. Wszystko widziałem, musiałem, kazali mi. Jej niebieskie oczy wbijały się we mnie, dostrzegłem w nich rozpacz, strach, żal. W moich była wściekłość. I bezradność. Nic nie mogłem zrobić, pozostało mi jedynie patrzeć. O to im przecież chodziło. To była ich broń. Doskonała.

Bo zrozumiałem jedno.

Nie mogę nigdy nikogo pokochać, nikt nie może być dla mnie ważny, być mi bliski. Ściągam jedynie ból, okrucieństwo, zło w czystej postaci. Jestem złem, cholernym Diabłem, który zasługuje tylko na to, aby smażyć się w tym piekle na ziemi sam, zawsze sam, bez zobowiązań, bez życia, bez miłości.

Nie zasługujesz na nic, Danielu Rokito!

Teraz... patrząc w jej zrozpaczone oczy, widząc, co robią z nią te bydlaki, zrozumiałeś.

Zostaniesz sam.

Na zawsze.

ROZDZIAŁ 1

*Kochał hajsy,
Grube kochał poranki,
Po wódzie kochał jej pośladki
Duże.
I gdy melanż wczorajszy trwał dużej,
Kochał talie,
Znaczone kochał batalie,
Z alkoholem kochał Marię,
We wtorek kocha Natalię,
Wieczorem kocha mercedesy.
To jasne.*

PRO8L3M, Hack3d by GH05T 2.0

Gabriel był niesamowicie wkurwiony. Wszystko spadało na niego w szalonym tempie. Przetasowanie góry, nowy układ z Wołkowem, planowany ślub z Kaliną i spalenie Machiny. Za dużo nawet jak na faceta, który potrafił sobie radzić z najgorszym gównem. Dlatego sprawę klubu wziąłem na siebie. Boss musiał się teraz skupić na ślubie ze swoją małą. A to była niezła przeprawa!

– Kurwa, ona mnie doprowadzi do apopleksji. – Gabriel siedział w Inter Fit.

Właśnie skończył rozmawiać z narzeczoną.

– Co się dzieje? – spytałem spokojnie, chrupiąc orzeszki.

– Nie ma tego tortu, który chciała zamówić – zaczął tłumaczyć. – Organizatorka, której Kalina chyba za bardzo nie lubi, wysłała jej jakiś inny, ale ona go nie zaakceptowała, bo jest, kurwa,

za niski i nie ma jakichś pierdolonych kwiatków. – Wyglądał na sfrustrowanego.

– Aha. – Nadal zajadałem swój przysmak.

– Ty się ciesz, że nie masz takich problemów. Nie przypuszczałem, że z mojej Kalinki taka cholerna perfekcjonistka.

– Czy ja wiem. Raczej wie, czego chce.

– No co ty? – Gabriel oparł się o biurko i zapatrzył na mnie. – Słuchaj, pogadaj z tą swoją Ewką.

Drgnąłem tak, jakby mój szef walnął mnie z półobrotu w splot słoneczny.

– Ona nie jest żadna moja – mruknąłem.

– Nieważne. Pracuje w tej cukierni czy coś. Może ma jakieś znajomości. Kurwa, żeby w Poznaniu nie można było zamówić cholernego tortu! Ja pierdołę, może zainwestujemy w ten biznes?

– Lubisz cukiereczki, co, Anioł? – Uśmiechnąłem się.

– Chyba ty – odciął się. – Pogadasz z Ewką?

– Nie wiem, czy ona będzie chciała gadać ze mną – odparłem ponuro.

– A musisz być dla niej taki niemiły?

– Daj spokój, szefie. Jestem miły jak sraczka w Boże Narodzenie.

– Właśnie o tym mówię. – Kiedy zadzwoniła komórka Gabriela, nachmurzony zerknął na wyświetlacz, ale gdy zobaczył, kto dzwoni, szybko odebrał. – Co tam, mała? – W jego głosie pojawiły się ciepłe tony.

Uśmiechnąłem się, pokręciłem głową i dałem znać, że wychodzę. Słyszałem tylko nieco zirytowany głos przyjaciela:

– Ale jakie jedwabne obrusy? Jak to nie ma? Kalina, chcesz, żebym tam przyjechał i zastrzelił szefa tej hurtowni?

Kiedy zszedłem na dół, Gajor warował przy recepcji i świrował z nową dziewczyną, która zmieniała Marzenę. Klub był teraz czynny całą dobę, więc potrzebowaliśmy więcej ludzi. Spojrzałem na chłopaka. Od razu zakończył tokowanie i podszedł do mnie.

- Co jest, szefie? – zapytał.
- Weź dwóch żołnierzy, przejedziemy się.
- Tak jest.

Poszedłem na parking, po chwili pojawił się tam Gajor z dwoma młokosami. Odkąd dwa miesiące wcześniej zjarała się Machina, obiecałem sobie, że przypilnuję odbudowy klubu, i właśnie to robiłem. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, niebawem na nowo otworzymy naszą ulubioną miejscówkę. Ale nie to było najważniejsze. Musiałem znaleźć tych, którzy byli odpowiedzialni za podpalenie. Gabriel oczywiście podejrzewał Lampę, ale musiałem mieć pewność. Nie wrzucę bossa na jakąś jebaną minę.

Gajor usiadł za kierownicą, ja obok, a dwa smrody z tyłu. Spojrzałem na nich, byli podjarani jak drugoklasista w dzień komunii, wiedząc, że zaraz dostanie iPhone'a.

- Tylko ma być spokój – warknąłem.
- Tak jest, szefie – powiedział niski, napakowany rudzielec.
- Jaki masz pees*? – zapytałem.
- Rudy, szefie.

Uśmiechnąłem się.

- No, kurwa, oryginalnie. A ty? – Zerknąłem na drugiego.

Był mniej więcej mojego wzrostu i miał fryz jak u tego gościa z serialu *Gomorra*, który kiedyś katowaliśmy z Aniołem. Włosy wygolone po bokach, a przez środek krótki irokez.

- Fabio.

– Od czego to? – Byłem ciekaw.
– Bo mam na nazwisko Bokserski.
– To czemu Fabio? – Odwróciłem się i patrzyłem na koleś z dumionym.

– No bo bokser to pies, nie, szefie? No i był taki serial z Dorocińskim, *Pitbull*, nie, szefie? No i on tam grał psa. Znaczą gliniarza, nie, szefie? No i mówili na niego Fabio. No i właśnie dlatego, szefie. – Wygolony zapalił się do tłumaczenia jak prawiczek do kurwy. A poza tym nie znał polskiej kinematografii.

– Fabio to był w *Ogrodzie Luizy*, geniuszu. Filmy ci się pojechały – prychnąłem.

– Ale jak to, szefie? – Chłopak był zdezorientowany. – Ale tam grał Dorociński...

– W jednym filmie grał? – Zerknąłem na niego.

– Ale...

– Dobra, starczy! – Uniosłem dłonie i dałem znak, żeby zamknęli ryje.

Spojrzałem na Gajora, który przepychał się przez poznańskie korki i uśmiechał pod nosem.

– Skąd ich wzięłeś? – zapytałem.

– Z Grunwalda. – Wzruszył ramionami.

– A – pokiwałem głową – to wszystko jasne.

– Super, szefie, że jedziemy na Lampę. – Bokser, czy tam Fabio albo inny chuj, miał chyba problem z trzymaniem gęby na kłódkę.

I nie słuchał, co się do niego mówiło. Zerknąłem bokiem na Gajora, ten westchnął i zjechał w zatoczkę na przystanku.

– A czemu stanęliśmy? – zapytał chłopak.

– Żebyś się, kurwa, zamknął... – Gajor pokręcił głową i pogłośnił muzykę.

Rap dudnił na całej ulicy.

Wysiadłem, popatrzyłem na siedzącego z tyłu Boksera i nakazałem mu gestem, żeby wyszedł z samochodu. Widziałem, jak gapią się na nas ludzie stojący na przystanku.

– Co jest, szefie?

Podszedłem do niego bardzo blisko. Rzeczywiście byliśmy równi wzrostem.

– Powiedz mi, Bokser, chciałbyś mieć laskę, która nieprzerwanie miele jęzorem i nie może się zamknąć?

– Eee... co? – Gapił się na mnie, zdezorientowany.

– Chujów sto! Jeśli pokazuję tak – uniosłem dłoń – to znaczy, że masz zamknąć ryj!

– Ja...

– Czego, kurwa, nie pojmujesz? Chcesz jechać w bagażniku? – Zmrużyłem oczy.

– Nie, szefie. – Chłopak opuścił głowę i wyglądał tak, jakby stał przed tablicą i ni chuja nie kumał nic z tego, co się mu tłumaczy.

– Jak zrobię tak, to co? – Uniosłem dłoń.

– Zamykam ryja.

– Albo?

– Łąduję w bagażniku – powiedział karnie.

– No. Do budy! – Kiwnąłem głową w stronę beemki.

Bokser wsiadł i teraz wydawał się mniejszy niż jego rudy koleżka.

Okrążyłem samochód i spojrzałem na gościa i starą babę, którzy gapili się na mnie i coś mruzczyli pod nosem. Przewróciłem oczami

i rzuciłem głośno:

– Ach, to młodsze rodzeństwo!

Wsiadłem, a Gajor ruszył z kopyta. Wyłączyłem muzykę i powiedziałem powoli:

– Słyszysz, Gajor? – Uniosłem palec.

– Co, szefie? – Jak zawsze był spokojny, żeby nie powiedzieć flegmatyczny.

Co było jebanym oksymoronem. Spokojny Gajor. Niejednokrotnie widziałem go w akcji i za chuja nie było w nim nic spokojnego.

– Ciszę... – wyszeptałem.

– Tak jest, szefie.

– No, a teraz wieź mnie do tego małego kutasa.

Lampa był kurduplem i miał w związku z tym jakiś kompleks. Nosił sportowe najki z prawie dziesięciocentymetrową podeszwą, a i tak mógł się schować pod moim ramieniem. Zawsze lubiłem mu dokuczać. A on się wkurwiał. Koleś, który zarządza chłopakami, nie powinien się wkurwiać za każde przypomnienie, że jest mniejszy od szlabanu. Ale cóż. Pewnie wszystko miał krótkie.

Kiedy spłonęła Machina, tego przykurcza nie było w mieście, a straż pożarna jako przyczynę pożaru podała spięcie w instalacji elektrycznej na zapleczu. My jednak wiedzieliśmy swoje. Lampa był jedyną osobą w Poznaniu, która miała problem z tym, że opanowaliśmy centrum, i od zawsze chciał wskoczyć na miejsce Anioła. Pojebało go, jeśli ośmielał się o tym choćby marzyć. To było nie do zrealizowania. Anioł miał rządzenie we krwi, poza tym wywalczył sobie miejsce na górze. A przykurcz mógł co najwyżej kierować budami z kebabem i tym swoim śmiesznym klubikiem ze

striptizem. Trochę nas jednak przyhamował i niepotrzebnie ściągnął uwagę gliniarzy. Oczywiście mieliśmy ubezpieczenie i inne takie, ale chodzi o sam fakt. Chujek chciał pokazać, że liczy się na mieście. A dla nas liczył się tak samo jak moje zużyte kondomy. No ale wkurwił mojego kumpla, a ja nie lubiłem, jak Anioł chodził wkurwiony, bo wówczas zawsze gdzieś lała się krew. Nie lubiłem też krwi. Chyba że to ja biłem, wtedy to całkiem co innego.

Dojechaliśmy na Garbary, do tej zaszrannej Czekolady. Żołnierze Lampy stali przed wejściem niczym warujące psy. Wysiedliśmy z Gajorem. Obejrzałem się na Rudego i Fabio-Boksera.

– Pilnujcie auta. Nieciekawa dzielnica – rzuciłem głośno.

Napuszyli się i stanęli przed beemką, a dwaj żołnierze Lampy także zdawali się puchnąć. Podszedłem do drzwi, a gnojki stały i nie zamierzały się odsunąć.

– Wyjazd, chłopczyku. Nie wiesz, kim jestem? – spytałem zimnym tonem.

– Ale szef kazał...

– Uwierz mi, kiedy twój szef – to słowo prawie wyplułem – dowie się, że nie wpuściłeś pana Diabła, mały fiut będzie najmniejszym z twoich problemów.

– Co? – Patrzył na mnie tak, jakby jego dwie synapsy rozpoczęły samotną wędrówkę, aby w końcu się spotkać.

Kiedy zmarszczył czoło, pokiwałem głową.

– No, brawo, niczym Wielki Wybuch! – pochwaliłem.

– Co? – powtórzył.

– W piździe szkło! Wołaj Lampiona!

Koleś wparował do środka, ale natknął się na szefa, który zapewne widział nas w kamerach. Lampa wyszedł na schody

i spojrzął na ochroniarzy.

– No, kurwa, uczycie się czasami czy nic? – Pokręcił głową z niesmakiem i spojrzął na nas. – Zapraszam, pewnie tęsknicie za dobrym klubem.

– Jak za zatwardzeniem – mruknąłem do Gajora, który swoim zwyczajem powoli szedł za mną z rękami splecionymi na piersi.

Weszliśmy do środka, było spokojnie, jakieś dwie dupy kręciły się na rurach, sześciu grubasów siedziało w łoży, piło wódkę i rechotało, ocierając spocone ryje. Z niesmakiem pokręciłem głową.

– Widzisz, Gajor, ludzie o sobie nie dbają. I potem trafiają właśnie do takich knajp.

– No, szefie, widzę – przytaknął.

– Diabeł, przyszedłeś mnie obrażać? – Lampa spojrzął na mnie zaczepnie.

– Ależ skąd. Jestem po prostu zwolennikiem zdrowego trybu życia. – Rozparłem się wygodnie w łoży.

– Dobra, czego chcecie? – Lampa usiadł naprzeciwko.

Gajor stał przy mnie, a przy tamtym kutasie ustawiło się dwóch karków z wyrazem twarzy wskazującym, że tęsknią za rozumem.

– Wiesz, że centrum jest nasze – zacząłem.

– A kto tak...

– Przestań się puszyć – przerwałem mu – nie jesteś jebanym pawiem. Centrum jest Anioła i wszyscy o tym wiedzą. To dlaczego nasz człowiek spotkał tam waszych trzech biegaczy?

– Nie macie już Machiny. – Lampa uniósł brew.

– Zadzieras z górą? Serio? Jesteś samobójcą czy debilem?

– Słuchaj, jak przychodzisz do mojego... – zaczął, ale znów nie dałem mu skończyć.

– Jeśli wchodzisz na nasze podwórko, to musisz wiedzieć, że poniesiesz konsekwencje. Trzech twoich chłoptasi zostało skonfiskowanych. Razem z towarem.

Lampa się poderwał, a jego goryle od razu ustawili się w pozycji atakującej.

– Co, kurwa?

– Naucz się w końcu rządzić swoją częścią podwórka, bo inaczej tutaj też wejdziemy. Co prawda nie wiem, czy Anioł chciałby się tu choćby wysrać, ale zawsze można zburzyć tę spelunę.

– Kiedyś przyjdzie na ciebie pora, Diabeł. I nie będziesz już taki mądry – warknął. – To, że zostałeś kapitanem...

– Ale ty jesteś tępy. To nie ma znaczenia. A wiesz, co ma? – Pochyliłem się nad nim, kurdupel patrzył na mnie z dołu, a ja chciałem pociągnąć mu z bani i zgasić na jakiś czas światło. Ale dzisiaj przyszliśmy tylko pogadać. – Jestem Diabeł. I piekło mi niestraszne. Pytanie: czy ty jesteś gotowy, żeby tam zajrzeć?

Potem kiwnąłem na Gajora i wyszliśmy z tego lokalu o wątpliwej liczbie gwiazdek.

Gdy podeszliśmy do samochodu, dwaj młodzieńcy, których tam zostawiliśmy, grzecznie przy nim warowali.

– I ładnie. Elegancko. Wsiadamy, dziewczęta – powiedziałem z uśmiechem.

Gdy ruszyliśmy spod Czekolady, zerknąłem na zegarek i wiedziałem, że muszę załatwić kolejną sprawę.

– Gajor, podjedziemy w jeszcze jedno miejsce. – Westchnąłem, bo wcale się do tego nie rwałem.

I nie chodziło o sam lokal, ale o osobę, którą tam spotkam.

– Dokąd, szefie?

– Karmelkownia na Półwiejskiej. Muszę tam coś załatwić. – Oparłem się łokciem o szybę, wyjąłem orzeszki w czekoladzie i zacząłem je gryźć, czując jednocześnie strach i niezdolność do oczekiwania.

* * *

Miałam dzisiaj sporo na głowie, zamówienia, rozliczenia, faktury. Mój parszywy szef wszystko na mnie zrzucił, a że dawałam sobie doskonale radę, wykorzystywał to na każdym kroku. W dodatku na swoją zmianę nie przyszła Sandra, moja współlokatorka, której synek się rozchorował, musiałam więc obsługiwać klientów i odwalać papierkową robotę. Na szczęście nie było też szefa, czyli pana Jarosława Koszyckiego, jak kazał do siebie mówić. Jakby był jakimś hrabią, a nie jedynie właścicielem kilku cukierni. Miał o sobie wysokie mniemanie i traktował ludzi jak poddanych. Już dawno chciałam się zwolnić, ale płacił całkiem nieźle, ja potrzebowałam forsy, a do tego... Sandra błagała, żebym jej nie zostawiała.

Od sierpnia dzieliłyśmy mieszkanie w kamienicy na Nowowiejskiego i przez ten czas zdążyłam się zaprzyjaźnić zarówno z nią, jak i z jej synkiem. Była samotną matką, Marek miał pięć lat i często chorował. Jego ojciec, a właściwie dawca spermy, gdy tylko się dowiedział, że Sandra jest w ciąży, zwinął się do Irlandii i tyle go widzieli. Tak samo jak alimenty. Sandra pochodziła z małej wioski pod Poznaniem, miała sześcioro młodszego rodzeństwa i jak na swoją sytuację całkiem nieźle sobie radziła. Byłam pewna, że szef z nią sypia, bo raz czy dwa razy w tygodniu zostawiała mi Marka pod opieką i późno wracała ze swojej zmiany. Koszycki ją wykorzystywał, o tym także byłam przekonana. Wielokrotnie namawiałam Sandrę,

żebyśmy razem rzuciły tę robotę, ale ona bała się, że nie znajdzie nic innego. A poza tym... może kochała tego dupka? Sama nie wiem. Prosiła mnie, żebym jej nie zostawiała. Rozumiałam ją. Wiedziałam, jak to jest, gdy człowiekowi wali się cały świat i nie ma przy nim ani jednej przyjaznej osoby. Chciałam pomóc tej dziewczynie. W jakiś pokrętny sposób liczyłam na to, że jeśli wyciągnę do niej rękę, może uzdrowię także siebie? Idiotyzm, ale jakoś musiałam trzymać się w ryzach.

Siedziałam więc w robocie po godzinach i cieszyłam się, że jestem sama. Bo szef często gapił się na mnie tak, że robiło mi się niedobrze. Miałam ochotę wcisnąć mu w ryj te wszystkie bułki i pączki z przedwojennego przepisu jego babci. Ale wytrzymałam, bo do mnie nie wystartował z łapami. Miał szczęście, bo nie ręczyłam za siebie. Kiedy uporałam się z fakturami, zadzwonił dzwonek. Siedziałam na zapleczu, ale na kamerach miałam podgląd na część obsługową. Kątem oka dostrzegłam jakichś klientów. Czym prędzej weszłam za ladę i... poczułam, że gorąco ogarnia moje policzki. Daniel Rokita stał po drugiej stronie i patrzył na mnie zielonymi oczami. Blond włosy miał krótko obcięte, przez co wydawały się ciemniejsze niż w rzeczywistości. Miał na sobie czarny obcisły T-shirt, ciemne dżinsy, granatową marynarkę, wysokie skórzane buty i wyglądał jak pieprzona gwiazda rocka szykująca się na luzacki wywiad dla MTV. Przy drzwiach, tyłem do mnie, stał potężny gość, który obserwował okolicę. W oddali, przy samochodzie dostrzegłam jeszcze jakichś dwóch zakapiorów.

– Z kolegami z klasy przyszedłeś? – powiedziałam cicho, patrząc na mężczyznę stojącego po drugiej stronie lady.

– Oni drugorocznici. – Przewrócił oczami. – Ja jestem prymusem.

– W to nie wątpię – mruknęłam. – Czym mogę służyć?

Coś błysnęło w jego oczach. Byłam pewna, że zaraz usłyszę jakiś złośliwy tekst, może nawet dwuznaczny, odpowiem i znów zaczniemy tę grę, która do niczego nas nie zaprowadzi, bo on jak zwykle się wycofa. Zawsze tak robił. A ja potem przeklinałam się w myślach, że ponownie dałam się wmanewrować w coś, co za każdym razem dawało nadzieję i raniło jednocześnie. Pieprzona masochistka. Brawo ja!

– Macie torty? – zapytał.

– Jakie?

– Ślubne.

– Żenisz się?

Daniel parsknął.

– To nigdy nie nastąpi, Ewuniu.

– Nie mów do mnie Ewuniu. – Sięgnęłam po katalog ciast i tortów. – Tutaj są torty ślubne.

– To dla Kalinki – wyjaśnił. – Czy możesz jej przygotować coś, co sprawi, że będzie szczęśliwa? Bo jak ona się uśmiechnie, to Anioł odetchnie i nie będzie się przypierdalał.

– Oczywiście myślisz tylko o sobie. – Zmrużyłam oczy.

– Zawsze, Ewuniu.

– To widać. – Zabrałam katalog.

Dostrzegłam jakiś żal w jego oczach. Nie rozumiałam tego kolesia. Jak zwykle.

– Przygotuję ofertę. Jutro i tak widzę się z Kaliną, więc to załatwię – powiedziałam.

– I świetnie. Nie jestem pieprzonym cukiernikiem.

– Ale lubisz słodkości.

Daniel pochylił się i złapał mnie za łańcuszek, który wisiał na szyi. Przysunął usta do mojego ucha.

– Dlatego lubię ciebie, Ewuniu – szepnął.

Odsunęłam się gwałtownie i łańcuszek z wisiorkiem w kształcie łązy się zerwał.

– Och... – Złapałam się za szyję.

– Sorry, Ewa, naprawię to. – Zanim zdążyłam zabrać swoją własność, schował łańcuszek do kieszeni.

– Tego nie da się naprawić... – odparłam.

Zmarszczył czoło i utkwiał we mnie wzrok. Nie chciałam pokazywać przy tych facetach, co czuję. Ale nagle... wszystko wróciło.

– Wyjazd! – warknął Daniel do swojego człowieka.

Ten natychmiast wyszedł, powiedział coś do dwóch pozostałych i wszyscy wsiedli do auta.

Daniel podszedł do drzwi i przekręcił zamek. Obszedł ladę, złapał mnie za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Co jest, Ewa? – zapytał z troską.

– Nic.

– Czy kiedyś wyjaśnisz mi, co jest grane?

Odsunęłam się, bo dotyk jego dłoni na moich nagich ramionach wprost palił. Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Nie – powiedziałam smutno. – Bo ciebie i tak nie ma, Diabeł. Zawsze znikasz. Uciekasz. A ja nie mam do tego siły.

Cień przebiegł przez jego twarz. Opuścił ręce, zacisnął dłonie w pięści. Oddychał ciężko. Miałam wrażenie, że zaraz albo coś rozwali, albo zacznie mnie całować, albo... sama nie wiedziałam co.

Pochylił się lekko i pokiwał głową.

– Masz rację, Ewuniu. Uciekam. Ale to dlatego, że jesteś dla mnie ważna. Uwierz mi, nie chciałabyś, abym znalazł się zbyt blisko.

Odwrócił się, a po chwili usłyszałam szcęk zamka, dzwonek, trzaśnięcie drzwi.

Daniel Rokita.

Diabeł.

Moje cholerne przekleństwo!

Niech go szlag!

* Pseudonim [wszystkie przypisy pochodzą od autorki].

ROZDZIAŁ 2

*Dzisiaj słyszysz: Będę zawsze obok,
Jutro znowu siedzisz sam ze sobą.
Mam popierdolone zwidy, widzę to, czego nie widzisz,
Składam chude palce w krzyżyk moje.
Jestem ledwie żywy, słońce, ledwie żywy,
Z miasta, które nie ma żadnej perspektywy.*

Quebonafide, ReTo, Half Dead

– Ten mi się podoba! O, a ten ma różyczki...! Są prawdziwe? Jadalne?

Znacząco uniosłam brwi i przez chwilę przypatrywałam się Kalinie, wąpiąc w jej poczytalność. Zaplanowanie wesela w dwa miesiące graniczyło z cudem, ale najwyraźniej moja przyjaciółka powoli popadała w obłąd.

– Żartujesz? To marcepan. I nie chcę ujmować talentu lasce, która robi te kwiatki, ale fotki są podrasowane, żeby te duperele lepiej się prezentowały – powiedziałam, pobłażliwie kręcąc głową. – Swoją drogą, nie sądziłam, że będziesz się tak rozczulać nad tortem weselnym.

Kalina wzruszyła ramionami, jednak na jej ustach pojawił się zadziorny uśmiezek.

- Żebyś wiedziała, jak poważnie podchodzę do doboru serwetek.
- Ale wiesz, że one wylądują w koszu?
- Są lniane.
- Szkoda, że nie jedwabne – mruknęłam z przekąsem.

- Zrządzisz jak Gabriel – poskarżyła się.
- Więc chociaż on zachował resztki zdrowego rozsądku. Wolę nie pytać o sukienkę.

Kalina nabrała wody w usta i unikając mojego wzroku, zaczęła chaotycznie wertować album z tortami. Przygryzłam usta i cierpliwie czekałam, aż w końcu się złamie, co nie trwało długo, i już po chwili fuknęła pod nosem:

- Będzie szyta na miarę. Spadaj.

Moje prychnięcie przerodziło się w głośny śmiech, kiedy potraktowała mnie swoim firmowym spojrzeniem zza zmrużonych powiek. Nawet jej wierne ogary, czy raczej napakowani ochroniarze wyznaczeni przez Gabriela do pilnowania narzeczonej, zapominali języka w gębie, gdy torpedowała ich wzrokiem rozjuszonego bazyliuszka, na mnie jednak nie robiło to żadnego wrażenia. Droczyłyśmy się, to fakt, jednak obie doskonale wiedziałyśmy, że nie ma w tym krzty krytyki. Staralam się odrobinę rozruszać Kalinę, bo ostatnio chodziła spięta jak agrafka, a ja jedynie mogłam podejrzewać, co tak zaprzęta jej głowę. Znałam ten wyraz twarzy. Często sama widywałam go w lustrze. Pozorne „jest okej” wcale nie znaczyło, że u niej wszystko w porządku.

Przypatrywałam się przyjaciółce, gdy ta w skupieniu oceniała torty.

- Nieźle cię wzięło, co? – rzuciłam.

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się nieznacznie.

- Wiesz... To ślub. Czekam na ten dzień i jednocześnie się trochę... boję – wydusiła z siebie, niemal szepcząc.

- Stresujesz się? Czym? Bzdetami typu: czy gościom spodoba się didżej albo czy ciotki nie wezmą na języki twojej sukni? –

spytałam ironicznie, ale ona nawet na mnie nie spojrzała. Czujnie ściągnęłam brwi, widząc, że odpłynęła gdzieś myślami, bo tępo wbijała wzrok w blat stolika. – Kalina?

– Co? – Wróciła do rzeczywistości. – A tak... Tak, tym się stresuję. Poza tym nie mam ciotek. Oprócz jednej – powiedziała zmieszana. Już chciałam zapytać, o co tak naprawdę chodzi, zbyła mnie jednak swawolnym mrugnięciem. – I dlatego jako moja świadkowa powinnaś mnie wspierać.

– Właśnie to robię. Przed chwilą powstrzymałam cię od zamówienia pięciopiętrowego tortu dekorowanego jadalnym złotem za cztery kafle – odparłam, wyciągając jej z rąk album i kładąc na drugim końcu stolika. – Dobra, a teraz mów, co się dzieje.

Najwyraźniej mój rzeczowy ton był dla niej sygnałem, że żarty się skończyły, bo z jej twarzy zniknął sztuczny uśmiech. Byłam daleka od wyciągania z niej czegokolwiek na siłę, jednak jeśli moja jedyna przyjaciółka miała problem, musiałam wiedzieć, co jest grane.

Kalina odchyliła się na krześle i przez chwilę nerwowo przygryzała usta.

– Te przygotowania... Myślenie o głupich serwetkach, kwiatach, cholernej fryzurze... To mnie w pewnym stopniu odpręża. A przynajmniej zajmuje myśli.

Nie tego się spodziewałam. Sądziłam wręcz, że jest dokładnie na odwrót i całe to planowanie wesela ją przytłacza.

– Więc... – próbowałam ją zachęcić do dalszych zwierzeń. – Chyba nie chodzi o to, że wahasz się, czy powiedzieć to kiczowate „tak”? – spytałam z wolna i tak delikatnie, jak tylko byłam w stanie.

– Nie. – Roześmiała się i gwałtownie pokręciła głową, a jej długie blond włosy rozsypały się na odkrytych ramionach. – Kocham Gabriela. On mnie... przywrócił do życia. Dzięki niemu zaczęłam wierzyć w siebie. W nas – dodała, uśmiechając się czule. – Wiesz, to nawet zabawne. Nie sądziłam, że miłość może być aż tak wiążąca, tak głęboka. Opowiadałam ci kiedyś, jak wyglądało małżeństwo moich rodziców. Oni byli... zimni. Nieczuli. Ignorowali się, ale gdy stawaliśmy w blasku fleszy, nagle wchodzili w rolę idealnych małżonków i troskliwych rodziców. To była parodia, która kończyła się zaraz za drzwiami naszego domu. Chciałam się od tego odciąć, przestać oddychać tym toksycznym powietrzem i gdy stamtąd uciekłam, nawet nie brałam pod uwagę tego, że mogłabym się zakochać. Zwłaszcza w kolesiu takim jak Gabriel.

Kalina ironicznie przewróciła oczami, na co uśmiechnęłam się niewyraźnie. Opowiedziała mi o rodzicach jeszcze na początku pierwszego semestru. Jeden z naszych wykładowców podczas odczytywania listy obecności spojrzął na nią i zapytał: „Ta Boraczyńska?”. Myślałam, że córki ważnych osobistości mają bezproblemowe i przyjemne życie, ale... Codziennością Kaliny było zamknięcie w złotej klatce. Domyśliłam się, że nie opowiedziała mi o sobie wszystkiego, bo dojrzałam coś, co innym ludziom mogło łatwo umknąć – przerażenie i rozpacz w jej oczach. Pod tym względem byłyśmy do siebie podobne. Obie ukrywałyśmy najgorsze momenty naszego życia. Coś, co nas gnębiło. Zdarzenia, które nas złamały. Ludzi, którzy wpoili nam obrzydzenie do siebie samych. Widziałam blizny na przedramionach Kaliny, mimo że starała się je ukryć. To były cięcia. Głębokie i równe ślady po żyłce. Okaleczała własne ciało w odwecie za coś, co spotkało ją w przeszłości. Ona

jednak dała radę podnieść się z kolan, a ja... nadal pełzałam po ziemi. Trochę jej zazdrościłam. Zakochała się i dała temu uczuciu szansę, podczas gdy ja... Nie. Ja na to nie zasługiwałam.

Zacisnęłam powieki, by przegonić parszywe myśli, które ciągnęły mnie w przyprawiające o mdłości odmęty wspomnień.

– Tak szczerze, ja też nie dawałam wam szansy – powiedziałam. By ukryć drżenie rąk, pospiesznie sięgnęłam po kubek z chłodną już kawą. – Pamiętasz, jak kiedyś Gabriel przyjechał pod uczelnię? Chciałaś skopać dupę facetowi, którego bicepsy są szerokie jak twoje dwa uda.

Kalina roześmiała się, odrzucając głowę.

– No, byłam narwana – przyznała z udawaną skromnością.

– I nadal jesteś. A Gabriel najwyraźniej ma w sobie pierwiastek masochisty, skoro to lubi.

– Tak, poleciał na mnie, bo jako jedyna nie chowam głowy do tyłka i potrafię mu się odgryźć. No, może oprócz Diabła.

– Mogę się o to założyć. Jak mówiłam, masochista. – Udałam, że nie słyszę ksywki mężczyzny, o którym nie chciałam myśleć, ale jednocześnie nie umiałam przestać tego robić.

– Ale Gabriel także potrafi być romantyczny! Kiedy w marcu poleciliśmy na Dominikanę...

– Tak, tak, wiem, oświadczył ci się w blasku zachodzącego słońca. – Brutalnie weszłam jej w słowo, bo jej oślepiający, anielski wyraz twarzy podpowiedział mi, do czego to zmierza. – Spamowałaś mnie zdjęciami.

Moje starania spełzły na niczym, bo Kalina już straciła kontakt z rzeczywistością. Opadając na fotel, westchnęła, rozmarzona, a jej ciało stało się tak wiotkie, jakby miała się zaraz rozpuścić.

– Już w samolocie powiedział, że zarezerwował stolik w małej knajpce przy plaży. Zjedliśmy kolację, patrząc na zachodzące słońce, a później wracaliśmy wolno do domu wzdłuż morza. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że zaplanował coś znacznie lepszego. Poszłam się przebrać, a w tym czasie on miał przyszykować szampana. A kiedy wróciłam na taras... Te świece i rozsypane płatki róż... I kiedy uklęknął przede mną... – Jej głos zadrżał z emocji i stał się wysoki, piskliwy. A ja nie przestawałam się szczerzyć jak idiotka, gdy próbowałam sobie wyobrazić faceta pokroju Gabriela stojącego w płatkach róż. Ale siedziałam cicho i pozwoliłam Kalinie nawijać. – To był najpiękniejszy wieczór mojego życia. Nikt nie dał mi tak wiele. „Oddaję ci samego siebie, a w zamian chciałbym cię prosić, byś na zawsze pozostała u mojego boku” – dodała, cytując oświadczyzny swojego faceta i z ekscytacji aż zastukała obcasami o drewnianą podłogę. – A później nasza kąpiel w oceanie...

Uniosłam wysoko rękę i zerwałam się jak oparzona.

– Błagam, oszczędź mi szczegółów.

Oczy Kaliny zamigotały tajemniczo. Splotła ręce na piersi i ponownie westchnęła nostalgicznie.

– Nic więcej nie zamierzam ci mówić – oświadczyła, zadzierając brodę.

– Alleluja – skwitowałam z ulgą i spojrzałam na zegarek. – Dobra, wracajmy do tych tortów, bo zaraz skończy nam się okienko.

– Jasne, racja – przyznała, natychmiast trzeźwiejąc. – Swoją drogą, skąd wiedziałaś, że mam problem ze znalezieniem tortu?

Byłam przekonana, że przyjaciółka słyszała, jak głośno przełknęłam ślinę. Może właśnie dlatego jej oczy lekko się zwężyły,

gdy zerknęła na mnie czujnie. Jej baczne spojrzenie powiedziało mi, że nie ma sensu uciekać się do mataczenia.

– Wczoraj był u mnie Daniel – wyrzuciłam z siebie z prędkością światła.

Przez chwilę nic nie mówiła, tylko na mnie patrzyła. I chyba to było najgorsze.

– Aha – szepnęła w końcu.

– Co za „aha”? Nie ma żadnego „aha”! – prychnęłam. – Pracuję w cukierni na Półwiejskiej, przychodzi tam mnóstwo ludzi, więc to normalne, że czasami wpadam na znajomych, no nie? – rzuciłam racjonalny argument, chociaż cichutki głosik w głowie wołał prześmiewczo: „Tak, to by się zgadzało, gdyby to była jedyna cukiernia w Poznaniu”. Wzdychając ciężko, splotłam ręce na piersi. – Poza tym Gabriel musi mu nieźle płacić, skoro nawet to za niego załatwia.

Łypnęłam posępnie na Kalinę, przekonana, że nadal będzie się we mnie wwiercać tymi swoimi wszystkowiedzącymi oczami, ale ona natychmiast odwróciła głowę. Zacisnęła usta w tak cienką linię, że ledwo mogłam zobaczyć na nich ślad szminki.

– No wiesz... Są partnerami biznesowymi – odpowiedziała zwięźle i tak pewnym siebie głosem, że prawie jej uwierzyłam.

– Chyba raczej jego chłopcem na posyłki. Albo trzecią ręką – dodałam rozmyślnie.

Nie uszło mojej uwadze, że Kalina na ułamek sekundy przestała oddychać. Jednak zaraz przywołała się do porządku i na nowo zaczęła ćwierkać o tortach i dekoracjach.

Obie unikałyśmy tego tematu. Każdy głupi pokapowałby się, w jakiej branży działa Gabriel i do czego jest mu potrzebny Daniel.

Te wypasione fury, markowe ubrania, napompowani koleisie o twarzach niezmaconych żadną myślą, obstawiający twierdzę, którą był dom Kreisa... Kasa na to wszystko nie spada z nieba. Kiedyś nawet dla żartu pożyczyłam Kalinie książkę, w której zaczytywała się Sandra. Początkowo wątek mafii trochę mnie rozbawił i pomyślałam, że i ona uzna przyrównanie Gabriela do gangstera za świetny dowcip, jednak... Książka zniknęła u nich w nie do końca jasnych dla mnie okolicznościach, a w zamian Kalina przekazała mi od Gabriela bon do Empiku z przykazaniem, bym tym razem wybrała ambitniejszą literaturę.

Przylapałam ją na kłamstwie tylko raz – pod koniec ubiegłego roku nagle wyjechała, co wytłumaczyła odwiedzinami u ciotki nad morzem. A doskonale pamiętam, że jedyna jej rodzina – poza matką mieszkającą we Wrocławiu – to rzeczywiście ciotka, tyle że spod Poznania. Nigdy nie zapytałam, czy świta Gabriela bawi się w gangsterkę, czy to jakaś grubsza sprawa, bo w sumie nie wiedziałam, do czego potrzebna byłaby mi ta wiedza. Przyjaźniłam się z Kaliną, lubiłam jej faceta i to wszystko. Ten świat ani mnie grzał, ani ziębił. I nie chciałam poznać jego tajemnic. A przynajmniej usiłowałam o tym przekonać samą siebie.

Dokończyłyśmy kawę i wyszłyśmy ze Starbucksa na atrium Starego Browaru, kiedy rozdzwoniła się komórka Kaliny.

- Gabriel? – odgadłam natychmiast.
- Skąd wiesz?
- Masz ten głupkowaty wyraz twarzy za każdym razem, gdy dzwoni.

Skomentowała moją uszczypliwą uwagę, pokazując mi środkowy palec, za który gwałtownie złapałam.

– No hej, co tam? – rzuciła do słuchawki, próbując odepchnąć mnie łokciem. I zamarła. Skonsternowana, ściągnęła brwi i zaczęła słuchać uważniej. – Co...? Tak, tak, ale mam jeszcze jeden wykład... W sumie... Nie, jasne. Przyjadę.

– Zrywasz się?

– Co? – Spojrzała na mnie rozszerzonymi oczami. Jej nerwowość podziałała na mnie alarmująco, ale zaraz przytaknęła raptownie: – Tak. Muszę coś załatwić z Gabrielem.

– I już wysłał po ciebie człekokształtnych – wyszeptałam i skinęłam głową ze wzrokiem utkwionym ponad jej ramieniem.

Nawet się nie odwróciła we wskazanym kierunku.

Do bodyguarda, który codziennie jej towarzyszył, dołączyło dwóch facetów o typie urody Quasimoda i po szybkiej wymianie zdań stanęli z boku, czekając na swoją panią. Jak psy. Wierne psy.

– To do jutra. Później spiszę od ciebie notatki. Mogę pożyczyć? – spytała, unosząc album z tortami.

To mnie zaskoczyło. Jeszcze nie tak dawno opieprzyłaby tych goryli, że dyszą jej nad głową i że sama pojedzie do Gabriela, a teraz... Stała się potulna. Zdystansowana. Właśnie ta naturalność, z jaką zaakceptowała nową rzeczywistość, sprawiła, że posłałam jej długie spojrzenie.

– Spoko, mam w cukierni drugi album – powiedziałam.

– Super, dzięki. – Uśmiechnęła się przelotnie.

– Kalina?! – zawołałam za nią, ale gdy się odwróciła, zupełnie zapomniałam języka w gębie.

– Tak?

„Czy będzie bezpieczna? – myślałam gorączkowo. – Czy jutro znowu ją zobaczę? Czy Gabriel przez swoje pieprzone biznesy nie

narazi jej...”

Pokręciłam głową i przykleiłam na twarz sztuczny półuśmiech.

– Nie, nic. Do jutra.

Ale przed nią nic się nie ukryło. Spojrzała na mnie i delikatnym uśmiechem przekazała, że będzie dobrze. Gdy ruszyła w stronę wyjścia, u jej boku zmaterializowały się trzy ogary. Dawno czegoś takiego nie czułam. Niepokoju i strachu o kogoś bliskiego. Nawet gdy ostatnie lata spędziłam w rodzinnym domu dziecka, gdzie nauczyłam się, jak powinien funkcjonować normalny człowiek – co czuć, mówić i jak się zachowywać. Teraz na nowo zakiełkował w moim sercu strach. Obawa, że znowu zostanie mi odebrana osoba, która jest dla mnie ważna.

Z zamyślenia wyrwała mnie wibrująca komórka. Gdy spojrzałam na esemes, uśmiechnęłam się pod nosem.

Tort z jadalnym złotem to naprawdę debilny pomysł?

Odpisałam, by wybiła go sobie z głowy, i poszłam na ostatnie zajęcia, a zaraz po nich na popołudniówkę do Karmelkowni. Po swojej zmianie wróciłam do mieszkania, po drodze zahaczając o McDonalda. Wzięłam po burgerze dla siebie i Sandry oraz zestaw HappyMeal dla Marka. Zabawka wydała mi się strasznie pokraczna, ale przypomniałam sobie, że mały lubi te gadzety i zebrał ich pokaźną kolekcję, z dumą prezentując ją na parapecie pokoju, który dzielił z mamą. Wspinając się na trzecie piętro odrestaurowanej kamienicy, żałowałam, że nie mamy windy. Niby miałam dobrą kondycję, ale kilka godzin ćwiczeń na sali treningowej i stanie przy kasie nieraz dawały mi w kość. Marzyłam już tylko o burgerowej

bombie kalorycznej i gorącym prysznicu, dlatego zaraz po wejściu do mieszkania zawołałam:

– Kolacja!

Magiczne hasło zadziało i Marek zjawił się przy mnie w ciągu trzech sekund. Jego oczka w odcieniu mlecznej czekolady zamigotały w zachwycie, kiedy zauważył papierową torbę z Maka. Nie tracąc czasu, wygrzebałam z niej czerwony domek HappyMeala, a maluch porwał go, zaniósł do salonu i zasiadł przy niskim stoliku, by w pierwszej kolejności obejrzeć dodaną do zestawu zabawkę. „To się nazywa smak dzieciństwa – pomyślałam. – Kiczowata zabawka ważniejsza od jedzenia”. Ściągnęłam znoszone trampki i kiedy odwieszałam bluzę, za moimi plecami skrzypnęły drzwi.

– O, super, że już jesteś! – Sandra wyszła z pokoju, a mnie wystarczył rzut oka, bym wiedziała, że raczej nie zjemy śmieciowego zarcia wspólnie.

Miała na sobie spódniczkę za kolano i wysokie buty. Włosy ściągnęła w kucyk. To był jej stały outfit, gdy wychodziła wieczorami. Sukienka albo spódniczka, długie buty, kok albo warkocz. A i tak wracała w rozpuszczonych włosach i pogniecionych ciuchach. Tak było prościej? Zadarcie spódniczki i pozwolenie, by spasiona świnią robiła, co chce?

Ogniste języczki gniewu połaskotały mnie po karku. Przygwoździłam ją spojrzeniem, mimo że starała się go unikać.

– No, przyniosłam kolację. Ale widzę, że wychodzisz – powiedziałam z przekąsem.

– Wyskoczę na godzinę – rzuciła, pospiesznie sprawdzając komórkę. – Marek już wykąpany, dostał leki, a gorączka spadła mu dzisiaj rano.

– Sandra... – Westchnęłam błagalnie i zrobiłam krok w jej stronę.

Chciałam prosić, by została, by tym razem olała pieprzonego Koszyckiego, ale rozmyślnie mnie zignorowała i z nerwowym uśmiechem zawołała synka.

– Mareczku? A podziękowałeś cioci? – spytała z wymuszoną swobodą.

Maluch zrobił wystraszoną minę i nie wypuszczając zabawki z rąk, zerwał się, by wskoczyć prosto w moje ramiona.

– Dzięki, ciociu!

– Nie ma sprawy, mistrzu – odparłam z uśmiechem.

Poczochrałam jego jasne miękkie włoski.

– Dziękuję – wyszeptała Sandra, lekko dotykając mojego barku.

Obserwowałam, jak z czułością przytula się do synka. Pocałowała go w czoło, a maluch uśmiechnął się do niej w dziecięcy, szczery sposób. A kiedy nachylił się, by pokazać mamie zabawkę, koniuszki warg Sandry zadrżały, jakby zbliżała się do granic wytrzymałości. Chciała zostać. Czułam to. Ale nie miała wyjścia. A przynajmniej tak sądziła.

Pomyślałam, że powinnam to zostawić. To nie moja sprawa, nie moje problemy. Gdy jednak Sandra się wyprostowała, westchnęła i ruszyła w stronę drzwi, złapałam ją za nadgarstek. Nie powiedziałam nic, co zaniepokoiłoby Marka, ale patrząc jej prosto w oczy, ledwo zauważalnie pokręciłam głową. Nie krytykowałam jej ani nie prawiłam morałów. Ale też nie chciałam, by poświęcała godność dla nic niewartego sukinsyna. Sandra poklepała mnie po ręce i nie patrząc w moim kierunku, wyszeptała wypranym z emocji głosem:

– Wrócę za godzinę.

Drzwi się za nią zamknęły, a ja miałam cholernie parszywe uczucie, że zawaliłam. Nie powinnam jej puszczać, a jednak... Co ja mogłam? Była niewiele starsza ode mnie i robiła wszystko, by utrzymać się na powierzchni. Ktoś, kto tonie, łapie się nawet brzytwy.

– To co? – zagadałam do Marka i biorąc go za rączkę, zaprowadziłam do stolika. – Zjadamy i pakujemy się do łóżka?

– A kołysanka? – Spojrzał na mnie tak przejmująco niewinnymi oczami, że w moim gardle uformowała się gula.

Ona nigdy mu tego nie powie. Żadna matka nie obarczy dziecka świadomością, jak poświęcała się, by dać mu namiastkę normalnego życia. Tylko ona będzie to pamiętać. Tylko ona.

– Ma się rozumieć! – Roześmiałam się z trudem i przytuliłam chłopca do piersi. – Kołysanka musi być.

Marek zjadł posiłek ze smakiem, natomiast ja równie dobrze mogłabym memłać karton i nie poczuć żadnej różnicy. Porzuciłam próby wciśnięcia czegokolwiek do skręconego żołądka i zabrałam chłopca do łazienki, by umył zęby. Później położyłam go spać. W ich małym pokoju nie było miejsca na wstawienie dwóch osobnych łóżek; i tak z trudem zmieściła się tu szafa na ubrania i kącik zaadaptowany na miejsce zabaw dla dziecka. Podczas gdy Marek zakopał się po same uszy pod kołdrę, ułożyłam się obok niego i zaśpiewałam mu kołysankę. Nie, żebym znała ją z dzieciństwa. Nauczyła mnie jej pani Ula, gdy miałam trzynaście lat. Śpiewała kołysankę małej dziewczynce, z którą dzieliłam pokój, i w ten sposób ją zapamiętałam. A później sama nuciłam ją dzieciom, gdy te budziły się w środku nocy wystraszone koszmarami.

Nie dotarliśmy nawet do połowy, gdy Marek zaczął miarowo posapywać. Biedaczek musiał być wykończony ostatnimi nocami, gdy gorączkował. Kilka razy zakaszał przez sen, więc zostałam z nim, w razie gdyby się przebudził. I nie mogłam przestać myśleć o Sandrze.

Wyznawałam zasadę, by nie wtrącać się w czyjeś życie, skoro sama nie lubię, gdy ktoś wypytuje mnie o przeszłość. A ta była daleka od szablonowego dzieciństwa. Od normalnego dorastania. Ale chciałam pomóc Sandrze. Uwolnić od faceta, który ją wykorzystywał. Koszycki miał rodzinę, żonę i dzieci, ale co z tego, skoro mógł dodatkowo poobracać dziewczynę, która miała nóż na gardle. Sandra bała się odejść, bo przy tym układzie mogła się zwolnić na kilka godzin, wziąć opiekę albo urlop, gdy Marek chorował, i nikt nie robił jej problemów. Rozumiałam jej obawy, bo pewnie nie każdy pracodawca cieszyłby się z częstej nieobecności pracownika, ale... To było podłe. Koszycki był tym typem mężczyzny, którym gardziłam najbardziej. Którego nienawidziłam i który sprawiał, że powracały wspomnienia. Nie chciałam rozdrapywać ran, ale... Dobrze wiedziałam, że to nigdy nie minie. Nigdy nie zapomnę, tak samo jak nigdy nie wybaczę. Nigdy z siebie tego nie zmażę... Zawsze już będę odrażająca, śmierdząca, brudna i nikt tego nie zmieni...

Daniel.

Jęknęłam, czując ból w piersi, gdy moje serce drgnęło nerwowo.

Ta jedna noc... Ta jedna, całkowicie nierealna noc. On pokazał mi, że potrafię czuć, że potrafię być... normalna. Przez jedną wyjątkową godzinę czułam, jak moja przeszłość się rozmywa, ulatuje w zapomnienie, a ciało się naprawia. Wprowadził mnie

w świat zmysłowości, namiętności. Dawał mi dowód tego, że seks nie jest plugawy, obrzydliwy, zgniły, ale może być czymś ekscytującym, sprawiającym, że łakomie pragnęłam więcej. Pokazał, że nie jestem takim wrakiem, za jaki się uważałam.

Ale ta chwila minęła.

Dziś mogłam już tylko wspominać tamtą noc, gdy ostrożnymi, delikatnymi pocałunkami naznaczał moje ciało. Gdy szeptał moje imię, a ja – zachłystując się powietrzem – wymawiałam jego...

* * *

Nad nami dudniła muzyka, która jeszcze chwilę temu zagłuszała krzyki Heleny. Teraz wypełniała mi uszy i zdawało mi się, że mój szaleńczy puls idealnie zgrał się z basem. Mimo złamanej łapy, góry mięsa, która przygniatała mnie do ziemi, szarpałem się, walczyłem, kopałem na oślep, bo chciałem się doczołgać do Heleny. Przez cuchnącą rzygami szmatę krzyczałem, błagałem, żeby ją zostawili, pozwolili jej odejść, a w zamian zrobili to samo ze mną albo nawet mnie zabili, ale...

Leżała bezwładnie na podłodze. Kilka metrów przede mną. Kilka jebanych metrów. A oni ją krzywdzili. Łamali. Niszczyli. I to przeze mnie. Przez to, co zrobiłem. To ona za wszystko zapłaciła. Przestała walczyć, opierać się. Już nawet jej nie trzymali. Leżała z twarzą przyciśniętą do podłogi, a skołtunione włosy zasłaniały jej twarz. Krew. Jej krew. Zafarbowane czerwienią resztki ubrań. A oni się śmiali. Zmieniali. I kolejny, kolejny, kolejny...

Ten widok wypalił się we mnie. Zabił resztki człowieczeństwa. Chciałem ich rozerwać na strzępy. Ujebać. Zabić...

Jeden z ochroniarzy przewrócił Helenę na plecy, a jej głowa opadła na bok. Uchyliła zapuchnięte powieki i spojrzała na mnie, ale... Jej oczy były puste. Była lalką. Zużyta lalką...

– Daniel... – szepnęła.

– Nie! – darłem się jak zarzynane prosię.

A ci kolesie z satysfakcją obserwowali, jak krztuszę się własną krwią.

I wtedy obraz się rozplątał. Nie patrzyłem w wyprane z emocji oczy Heleny, ale w parę krystalicznie niebieskich tęczywek. Na języku zamiast strachu poczułem ulotny posmak słodczy, a znajomy kwiatowy zapach wydusił z moich płuc zatruwający od środka odór rozpacz. Otuliła mnie czerń. Jedwabiste włosy, które kurtyną odgrodziły mnie od tego pierdolonego świata.

– Daniel. – Usłyszałem zmysłowy, lekko zachrypnięty szept i...

Zerwałem się z imieniem czarnowłosej dziewczyny na ustach. Nie otworzyłem oczu. Chciałem zatrzymać jej obraz chociaż na kilka sekund. Desperacko łapałem powietrze, ale ono przestało już pachnieć słodkawą mieszanką wanilii i pomarańczy. Zacisnąłem pięści na pościeli. Znowu ją straciłem.

Od dziesięciu lat każdej jebanej nocy to wracało, a ja witałem koszmary z otwartymi ramionami. To była moja kara. Moje piekło. Moje demony. Ale znalazł się ktoś, kto je przeganiał. I sam już nie wiedziałem, czy to uczucie pustki po przebudzeniu jest lepsze od gnębienia się wspomnieniami.

– Kurwa. Ogarnij się, pojebie – warknąłem do siebie, przeczesując spocone włosy. – Ogarnij. To sen. Pierdolony sen.

Gardło miałem wysuszone na wiór od bezsensownego krzyku. W drodze do kuchni łapałem się chropowatych zimnych ścian, bo

nie ufałem swoim miękkim nogom, których mięśnie jeszcze drżały po koszmarze. Poszedłem po wodę i obaliłem całą butelkę, patrząc nienawistnym wzrokiem na zegar na kuchence mikrofalowej. Dwudziesta druga. Przespałem całe sześć godzin. Luksus pełną gębą, bo zazwyczaj udawało mi się wyciągnąć dwie, góra trzy godziny, zanim zaczynałem śnić o Helenie. Po przebudzeniu ogarniałem się i jechałem na miasto wyhaczyć jakąś chętną panienkę, która pomogłaby mi wyrzucić z siebie nadmiar frustracji, ale odkąd moje koszmary przerywała Ewka... Wtedy nie marzyłem o niczym innym, tylko o tym, by ponownie zatracić się w jej rozkosznym i miękkim ciele. Dotknąć jedwabistej skóry, wsłuchać się w brzmienie głosu, gdy doprowadzałem ją do orgazmu. Pokusa była tak paląca, że z trudem nad sobą panowałem.

Czas zrobić coś produktywnego. Coś, co pomoże mi wymazać Ewkę z pamięci. Chociaż na kilka godzin.

Przeglądając telefon, poszedłem do gabinetu na końcu korytarza i otworzyłem drzwi za pomocą czytnika linii papilarnych i skanu siatkówki. Małe centrum dowodzenia trzeba było dobrze ochraniać, tym bardziej że większość zgromadzonych tam danych tyczyła się działalności Anioła. Uruchomiłem komputery i zająłem się swoim podstawowym zakresem obowiązków – wyciąganiem danych z podziemi, zacieraniem śladów, kierowaniem przelewów przez srylion serwerów. Sprawdziłem lokalizację Glisty, który dołączył do Gawrona i tropił Janosa. Na samo wspomnienie akcji z porwaniem Kaliny, moje siekacze wysunęły się ostrzegawczo. Jego niesubordynacja, porwanie kobiety Anioła, wystawienie szefa i donoszenie na niego Mischzowi... W najlepszym razie powinien dostać kulkę w łeb i do piachu. Ale Anioł mu przebaczył, a nawet

pomógł. Rozumiałem Grześka, bo wiedziałem, jak to jest, kiedy zabiera ci się kogoś, kogo kochasz i cenisz bardziej niż własne życie. Poza tym lubiłem gnoja, chociaż przyjaźń w naszych kręgach jest zakazana. Bo jeśli Anioł zmieniłby zdanie i kazał mi odstrzelić Glistę... Nie miałbym wyboru. I wykonał rozkaz góry. Bo to, kurwa, świętość.

Na razie Grzesiek nie dał znaku, że potrzebuje pomocy. Miał wolną rękę, a do dyspozycji gwardię Wołkowa. Ten za punkt honoru postawił sobie wyplenienie wszystkich współpracowników Miszcza, którzy maczali paluchy w skrzywdzeniu jego żony Klary. A może raczej rozkaz ucięcia łbów sutenerom pochodził od niej samej.

Zapobiegawczo sprawdziłem, co słyhać u komisarza Korzeckiego, czyli naszej wtyki w szeregach policji, który aktualnie prowadzi sprawę zagadkowego pożaru willi Marcela Kreisa. Normalnie kontakt z nim był działką Gabriela, ale odkąd ten stał się górą, jego dotychczasowe obowiązki szefa spoczęły na mnie. W związku z tym przygotowywałem dla niego raporty i byłem na bieżąco z każdą sprawą na naszym podwórku. Po krótkiej rozmowie z gliniarzem dowiedziałem się, że na razie śledztwo utknęło w martwym punkcie i najpewniej zostanie umorzone, a za przyczynę zgonu Kreisa i ponad trzydziestu ludzi uznają wybuch gazu. Czyli standardowe zagranie, które było nam na rękę. To dobrze, bo nie po to męczyłem się kilka godzin, by odpowiednio sfabrykować dowody.

Po ogarnięciu bieżących spraw i kilku telefonach zerknąłem na zegarek. Minęło południe. Rozmasowałem obolały kark. Przydałby mi się porządny wysiłek fizyczny. Musiałem upuścić trochę pary. Choć mogłem zadzwonić do którejs z pańienek chętnych na spotkanie z Diabłem o każdej porze dnia i nocy, wybrałem bieżnię.

Nie miałem nastroju na jednorazowy numer. Odpaliłem z playlisty Quebonafide i nadałem ciału odpowiedni rytm. Wkurwiony rytm. Po jakiejś godzinie zadzwonił mój telefon.

– Czego? – rzuciłem na powitanie, sapiąc do słuchawki bluetooth.

– Sorry, Diabeł, ale miałem dzwonić, jak któryś zacznie gadać.

– Jadę.

Krótki i prosty przekaz. Ale tak właśnie należało się komunikować z żołnierzami i trzymać ich krótko przy nodze. Tego nauczył mnie Gabriel i tych zasad się trzymałem. Dokończyłem trening, wziąłem prysznic i spokojnie przebrałem się w jeszcze pachnący nowością dres. W końcu nie czekała mnie audyencja u papieża, a byłem przekonany, że chłopcy odpowiednio pilnują biegaczy Lampy. Spakowałem torbę treningową z ciuchami na zmianę, zabrałem dokumenty i kluczyki do beemki. Po jakimś czasie dojechałem do porzuconych magazynów w Gądkach za Poznaniem. Stare popegeerowskie zabudowania leżące w szczerym polu to idealny obiekt na tego typu akcje.

Przyczajony w lesie patrol, który minąłem po drodze, pewnie już nadał Gajorowi, że dojeżdżam. Wysiadłem z samochodu i rzuciłem okiem na rozstawienie żołnierzy – dwóch na dachu, kilku przy oknach i między odrapanymi budynkami. Dobrze, szkolenie z komandosami od Wołkowa przynosiło efekt. Gajor już na mnie czekał i powitał mnie skinieniem głowy. Pozwoliłem mu się zaprowadzić przez halę magazynową do piwnicy, a każdy z żołnierzy, których mijałem po drodze, posłusznie wbijał wzrok w ziemię. Gajor zatrzymał się przed jednym z pomieszczeń, a ja –

nie czekając na zapowiedź – wszedłem do środka. W twarz uderzył mnie smród przypalanego mięsa.

– Co tam, panienki? Nasze usługi w zakresie depilacji i manikiuru zachwala wiele osób, a jak jest z wami? – rzuciłem, zbliżając się do koleś przywiązanych do krzeseł. Ocenilem pracę Gajora i jego chłopaków i aż zagwizdałem z uznaniem. – Gładziutko. Lampa będzie zadowolony. Może i was wpuści na rurę? Chociaż z takimi gębami to pewnie jednak zostaniecie na backstage’u.

Jeden z chłopaków z trudem uniósł głowę, łypiąc na mnie zdrowym okiem. Resztę twarzy miał spuchniętą, oblepioną zakrzepłą krwią.

– P-pierd-ol sssię – syknął.

Wyprostowałem się, podrzucając w ręce kluczyki do samochodu. Zrobiłem błyskawiczny rekonesans. Złapaliśmy trzech biegaczy Lampy, a ja rozmawiałem tylko z jednym. Pozostali nawet nie unieśli głów, gdy wszedłem. Znikąd nie dochodziły jęki czy choćby wdechy, jak w przypadku chłopaka trzęsącego się przede mną. Odwróciłem się do Gajora i zmrużyłem oczy.

– Nie wygląda mi na rozmownego – mruknąłem.

Spękał. Wiedział, że jeśli to spierdolił i tylko ten koleś pozostał przy życiu, a my nadal nie mamy potrzebnych informacji...

– Zaraz, szefie – rzucił, chcąc natychmiast się zrehabilitować. Zapobiegawczo odsunąłem się, gdy zaczął napierdalać chłopaka poranioną pięścią. – Mów, kutasie!

Chłopak ledwo oddychał i zwymiotował krwią prosto na buty Gajora. Westchnąłem z politowaniem. Czasami trafiał się taki przypadek jak ten, gdy przemoc nic nie dawała, a jedynym sposobem na rozwiązanie języka była perswazja. Zbliżyłem się do narzędzi

rozłożonych na stole pod ścianą i przyjrzałem im się z bliska. Na większości z nich, w tym na młotku, widziałem ślady krwi, więc pewnie chłopak już miał pogruchothane nogi. Nie głowiłem się, czy użyli gwoździ ani czy obcięli mu palce, za to z kieszeni wyjąłem jednorazowe rękawiczki, które zacząłem naciągać na dłonie.

– Po co mu przypominasz, co zaraz straci? – powiedziałem spokojnie do Gajora, biorąc do ręki szczypce tnące. – Dzieci, wyciągnijcie zeszyty, profesor Diabeł zaczyna zajęcia z biologii.

Moi ludzie natychmiast przytrzymali chłopaka, gdy ten zaczął się rzucać jak ryba na piasku. Ostatnie podrygi.

– Pojechało was! – krzyknął.

– Ich jeszcze nie, ale za siebie nie mogę ręczyć. To jak? – spytałem, czekając, aż podejmie właściwą decyzję. Jego przekrwione oko spojrzało na mnie nienawistnie. – Spodnie – nakazałem.

– Nie! Nieeee!

– Jak chcesz mówić, zrób to teraz, bo za chwilę będziesz piszczał jak baba. I nie wierć się, bo utnę za daleko i będziesz miał problem z sikaniem.

– Posrało cię?! – spróbował jeszcze.

Złapałem go za porwany T-shirt i przyciągnąłem do siebie.

– Prędzej ciebie, bo się zapędziłeś – wysyczałem niskim głosem. – Masz dwadzieścia lat, więc powinieneś znać topografię Poznania, i wiedzieć, gdzie kundlom takim jak ty nie wolno się zapuszczać. To jak? Skąd macie towar?

– Wyp...

Szczypcami uderzyłem prosto w jego okaleczony ryj. Trysnęła krew, a po popękanej betonowej wylewce potoczyły się zęby.

Charczał, robiąc pod siebie, a ja złapałem go za krótkie kudły i odchyliłem mu głowę.

– Skąd. Macie. Towar. Przeliterować?

Milczał.

Westchnąłem zrezygnowany. Wył, gdy na oślepie nacinałem mu penisa. Patrzyłem mu prosto w oczy.

– Jeszcze da się zszyć. Więc jak?

– U-ukraińcy – wycharczał piskliwie.

Odsunąłem szczypce, a dłoń zapobiegawczo zacisnąłem na jego gardle.

– Ukraińcy? – powtórzyłem, kręcąc głową. – I po chuj ci to? Wołkow się z nami układa...

– Nie, nie on... Lampa znalazł... Innego dostawcę.

O kurwa...

– Kogo? – spytałem głosem wypranym z emocji.

– Nie wiem!

– To nie za bardzo jesteś pomocny. Czy ja ci wyglądam na pierdolonego Indianę Jonesa?

– Towar nie przychodzi z Ukrainy! – wyjęczał.

Coś kliknęło mi w głowie.

– Robią na miejscu. Gdzie? – zapytałem szybko.

– Nie wiem, gdzie robią, ale odbieram towar w Magnolii. Na Nowowiejskiego.

– Z nimi też się rozliczasz?

Obstawiałem, że przytaknął, ale w jego stanie równie dobrze mógł to być odruch bezwarunkowy.

– Pytałem, czy tam się rozliczasz? – Miażdżąc mu krtań, czekałem na odpowiedź.

– T-taaak.

Rozluźniłem uścisk i zadowolony poklepałem go po policzku. Reszta jego zębów też się ruszała.

– No widzisz? Nie było trudno. W imieniu naszej firmy dziękuję za współpracę.

Rzuciłem szczypce na stół i skinąłem na Gajora. Wysłałem młodego żołnierza, żeby przyniósł mi torbę z samochodu, a sam zamknąłem się z kapralem w jednym z biur. Zdjąłem rękawiczki i cisnąłem je na ziemię.

– Dobierz sobie ludzi i jedzcie w miasto. Pokręćcie się po naszym terenie. Obcych biegaczy krój i przeganiaj, ale tak, żeby więcej się do nas nie zapuścili. Nie muszę chyba mówić, że ma to być robota po cichu? – dodałem, patrząc wymownie na chłopaka, jednak ten w lot rozeznał się w sytuacji.

– Spoko, szefie. Ilu brać?

– Ilu chcesz. Możesz wziąć Mordę do pomocy. Koleś dobrze się oklepuje. Jak coś, to dzwonisz.

Potaknął i natychmiast wyszedł. Kiedy żołnierz przyniósł mi torbę, wyjąłem z niej ręcznik i wytarłem się z krwi tamtego chłopaka. Przebrałem się w czyste ubrania, a dres i poplamiony ręcznik rzuciłem na zużyte rękawiczki. Z telefonem przy uchu zadzwoniłem do Gabriela, jednocześnie polewając zakrwawioną kupkę benzyną i ją podpalając.

– Nie mów, że spękałeś? – przywitał mnie ironicznie, a w tle usłyszałem nawijającą Kalinę.

– Mam info od biegaczy.

– Czekał – rzucił krótko, a jego ton się zmienił. Byliśmy tacy sami. Nie bawiliśmy się w kurtuazję, gdy mieliśmy gorący temat do

obgadania. – No, dawaj.

– Lampa obstawił rewir od placu Cyryła aż po plac Wolności.

– Pieprzony kurdupel – warknął Anioł. – Nawet jego stary nie wpierdalał się na teren Westerna*.

– Nikt już nie szanuje tradycji – powiedziałem wolno. – Ale spokojnie, już spuściłem pieski ze smyczy. Znam też lokalizację, myślę jednak, że powinniśmy złożyć im wizytę osobiście.

– Ogarniemy to jeszcze dzisiaj – zdecydował. – Nie mogę pozwolić, by Lampa szwendał się po naszym terenie. Pojedziemy tam zaraz po kursie.

Zamrugąłem gwałtownie i odsunąłem się od oparów ciemnego dymu.

– Kursie? – zapytałem. – Czego? Kalina nadal nie przebrnęła przez kurs na prawo jazdy? Mówię ci, kup swojej damie czołg, póki Wołkow ma go na zbyciu.

Chyba kiepsko trafiłem z żartem, bo Anioł sapnął, wkurzony.

– Kurwa, Daniel. Kurs tańca. Dzisiaj. Za pół godziny. Już tam jedziemy z Ewką.

Olśniło mnie.

– *Fuck...* – zakląłem.

– Dzięki, bracie, zostawiłbyś mnie samego na placu boju – rzucił posępnie.

– Sorry, takie ustawki puszczam mimo uszu. Dobra, wlecę na chatę się umyć i do was dojadę. Przepróż ode mnie Kalinę.

– Sam się będziesz kajał.

Mogłem się o to założyć. Kalina była wierną kopią Anioła, gdy na coś się wkurwiała. Lepiej było nie wchodzić jej w drogę. Kiedy ciuchy się dopaliły, zgarnąłem ze stołu torbę i minąłem się

z Gajorem, który wraz z kilkoma chłopakami pakował się do samochodu. Miałem właśnie wyjeżdżać, kiedy dogonił mnie Rudy. Najwyraźniej Gajor zlecił jemu i reszcie żołnierzy sprzątanie.

– Szefie? Co z nim zrobić? Wypuścić? – Wskazał na chłopaka przywiązanego do krzesła.

– Z Bokserem się na mózg zamieniłeś? – warknąłem. – Morasko^{**}. Ale pamiętajcie, żeby poczekać, aż się ściemni – dodałem zapobiegawczo, bo wyraz twarzy Rudego mówił, że w jego przypadku bez dokładnej instrukcji się nie obejdzie. – I posprzątajcie. Ciuchy spalcie, a resztki wyrzucicie do jakiegoś osiedlowego śmietnika.

– Jasne. Ale... Ale szefie... – Zaciął się, więc ponownie opuściłem szybę. Rzuciłem mu mało przyjazne spojrzenie. – To tylko biegacz. Dzieciak. – Zniecierpliwiony zazgrzytałem zębami. – Altruizm godny pochwały, ale to nie ośrodek pomocy społecznej i lepiej to skumaj. Lampa nie okazałaby ci litości. To jego wina, że wysłał ich na nasz teren. I to ostatnie upomnienie, Rudy. Żołnierz, który zadaje pytania, jest spalony. Dotarło?

– Tak, szefie. Sorry, szefie.

Odjechałem z piskiem opon. Zadzwoiłem do jednego z chłopaków, który był bardziej obcykany w temacie sprzątanania, by udzielił Rudemu lekcji. Nie mogliśmy sobie pozwolić na spieprzenie tak prostej sprawy.

Rozumiałem Rudego, bo sam przez to przechodziłem. Nikt nie rodzi się gangsterem, a poruszania się w tym świecie trzeba się nauczyć, podobnie jak żelaznych zasad, które nim rządzą. Podjąłeś ryzyko i musiałeś się z tym liczyć. Bo ten świat nie brał jeńców. Były tylko ofiary. Nieskończenie długa lista matek, które już nigdy nie

zobaczą dzieci. Synów, którzy skończyli w anonimowych grobach, córek, które – uzależnione i wynaturzone – fundowały sobie złoty strzał. Ten świat wciągał i wypluwał, nie dając nic w zamian. Im bliżej ktoś był góry, tym miał dłuższą historię. Każdemu z nas coś zabrano, każdy musiał coś lub kogoś poświęcić. I robiliśmy to bez mrugnięcia okiem. Bo okazanie słabości oznaczało porażkę. A co potem siedziało w naszych głowach i z jaką świadomością musieliśmy żyć... to inna kwestia. Prywatna. Której nie pokazywaliśmy światu. I która nas niszczyła.

Dojechałem do Poznania i przebijając się przez korki, w końcu dotarłem na Towarową. Mieszkałem na ostatnim piętrze nowego luksusowego apartamentowca. Potrzebowałem lokalizacji w samym centrum, skoro Glista był w tym momencie poza zasięgiem, a Gabriel na stałe wyprowadził się do Suchego Lasu. Mieszkanie kupiłem za gotówkę i z pomocą dobrze opłaconych ludzi wprowadziłem się jeszcze tego samego dnia. W ciągu kilku godzin złożyli kuchnię i wyposażyli łazienkę. Pokój, który docelowo miał być garderobą, urządziłem sam – przerobiłem go na własne centrum sterowania. Więcej nie potrzebowałem. Nawet gołe betonowe ściany wydawały mi się odpowiednie. Były surowe, chłodne, pozbawione uroku. Twierdza. Idealne miejsce dla Diabła.

Anioł wysłał mi lokalizację klubu, w którym odbywał się kurs tańca, i grzecznie przypomniał, żebym „ruszył dupę”. Zrobiłem to zaraz po ekspresowym prysznicu i wciągnięciu na siebie normalnych, a nie roboczych ciuchów. Pojechałem na Promienistą na Grunwaldzie i zaparkowałem obok wypasionej limuzyny Gabriela. Skinąłem głową w stronę jego ochroniarzy, a ci natychmiast się wyprostowali i zaczęli skanować wzrokiem ulicę. Już

miałem wchodzić do środka, kiedy coś błyszczącego przykuło mój wzrok. Na wystawie sklepu jubilerskiego leżał długi, cienki złoty łańcuszek. Bez trudu wyobraziłem sobie, jak idealnie wpasowałby się między jędrne, słodkie piersi Ewki. Wizja była tak realna, że nie myśląc zbyt wiele, wszedłem do salonu. Właśnie tu tkwiło sedno problemu – gdy chodziło o Ewkę, najwyraźniej przestawałem myśleć logicznie.

Kilka minut później wbiegałem na pierwsze piętro, a do kieszeni czarnej bluzy schowałem sześciokątne pudełeczko. Planowałem wślizgnąć się niepostrzeżenie na salę i stanąć z boku, co prawie mi się udało. Prawie, bo zatrzymałem się przy drzwiach, wlepiając cielecy wzrok w czarnowłosą dziewczynę, która śmiała się perłście i próbowała wykrzesać odrobinę delikatności ze sztywnych ruchów Gabriela. Normalnie pewnie sam nie pożałowałbym mu kilku ciepłych tekstów chwalaących gibkość jego bioder, ale... zapomniałem języka w gębie. Ewka stanęła na palcach i robiąc ramę z ramion, zaczęła tańczyć. Obracała się, a kosmyki ciemnych włosów, które wydostały się spod związanego na czubku głowy koka, miękko opadały na jej smukłe ramiona. Zadzierając brodę, eksponowała szyję, która wydawała mi się tak kusząca... Jak to powiedział Al Pacino? „Ramiona kobiety wyznaczają granicę jej mistycyzmu, a szyja... Kiedy się porusza, odkrywa całą tajemnicę otoczonego miasta. Ziemia niczyja w walce między umysłem a ciałem”. Zawsze mówiłem, że *Adwokat diabła* jest klasykiem samym w sobie. I idealnie do mnie pasuje.

Ewka z gracją płynęła po parkiecie. Nie potrzebowała muzyki, by idealnie wykonać kolejne ruchy. Sama była muzyką. Pieśnią, która mnie zwodziła. Nęciła niczym nimfa wodna, która wykonuje

swój mistyczny taniec, nie zwracając uwagi na otoczenie. A przynajmniej do czasu, aż uchyliła powieki, a jej niebieskie oczy spoczęły na mnie.

– A on tu po co? – warknęła wojowniczo.

„No już, Diabeł. Zbieramy dupę i podnosimy się do pionu”, rozkazałem sobie w myślach. A skoro o pionie mowa... Wcisnąłem ręce w kieszenie bluzy i sztywno wzruszyłem ramionami.

– Gdyby spękał, będę jego dublerem – rzuciłem, wskazując brodą na Gabriela.

Jego ciemna brew uniosła się nieznacznie.

– Posrało? – mruknął.

– No, jeśli jest od ciebie lepiej... – wtrąciła się Kalina, ale natychmiast zamilkła, gdy Anioł gwałtownie przyciągnął ją do siebie.

– Chodź no tutaj. – Wlepił w swoją panią ciemne, groźnie zmrużone oczy, a ta, tłumiąc jęk, zatopiła zęby w dolnej wardze. Przewróciłem gałami. Zaczęło się. – Zaraz ci pokażę, jak się ze mną tańczy.

– Zobaczymy, kto tu z kim będzie tańczył – odparła, hardo zadzierając brodę.

Właśnie to miałem na myśli. Idealnie do siebie pasowali. Oboje narwani i kłótniwi. I cholernie w sobie zakochani. Trudno było o bardziej łatwopalną mieszankę. Żebym tylko nie musiał niańczyć ich dzieci, bo wtedy od razu przejdę na emeryturę. Zrzuciłem skórzaną kurtkę i barkami oparłem się o lustrzaną ścianę. Wyjąłem z kieszeni paczkę orzeszków w miodzie, skupiając spojrzenie na parze, która zaczęła się przepychać na parkiecie. Już miałem im dać

złotą radę, by może to Kalina prowadziła, kiedy powietrze wokół mnie nasyciło się słodkim zapachem wanilii.

– Nie krusz na sali. Jeszcze będę musiała po tobie sprzątać.

– Zawsze sam po sobie sprzątam – odparłem, powstrzymując się, by nie spojrzeć na Ewkę.

– Dobrze wiedzieć – prychnęła pod nosem i siadając na podłodze, skrzyżowała ramiona.

Błyskawicznie zauważyłem, że jej przylegająca do ciała czarna bluzka podkreśliła wąską talię i apetycznie zarysowane piersi. Natychmiast spuściłem wzrok, ale to był kolejny błąd, bo widok smukłych, długich nóg okrytych nylonowymi legginsami... Rozgryzłem garść orzeszków. Rokita, weź się, kurwa, w garść! Ale jak miałem to zrobić, kiedy czułem, że tracę kontrolę nad własnym ciałem? I mózgiem, co w jej towarzystwie nie było niczym nadzwyczajnym.

Kalina wydała z siebie zdesperowane warknięcie i żwawym krokiem podeszła do wieży stojącej w kącie sali. Włożyła jakąś płytę, zrzędząc pod nosem, że może przy muzyce Gabriel szybciej załapie kroki. Musiałem przyznać, że mój szef był totalnym beztalenciem w tej kwestii. Wywracając oczami, Kalina poprawiła jego rękę, a konkretnie zdjęła prawą dłoń ze swojego tyłka i przełożyła na talię.

Kiedy z głośników popłynęła muzyka, prawie zakrztusiłem się orzeszkami.

– Co? – rzuciła Ewka, patrząc na mnie spod ściągniętych brwi.

– Oni tak na serio? – Dusząc się ze śmiechu, wskazałem parę, która sunęła po parkiecie z gracją kulawego konia. – To jest ich piosenka do pierwszego tańca? Pierdolony *Zmierzch*?

Ewka zacisnęła usta. Chłód w jej oczach wyraźnie stopniał, gdy zamigotały w nich iskierki dobrego humoru.

– Powinnam spytać, skąd wiesz, że to piosenka ze *Zmierzchu*?

– Nie – oświadczyłem krótko i nie patrząc na nią, dodałem w myślach: „Nawet nie próbuj”.

– Po co tu przyjechałeś? – Spojrzała na mnie uważnie.

– Gabriel mi kazał.

– Więc będziesz świadkiem. Super – podsumowała ironicznie.

Nie mogłem oprzeć się pokusie i zerknąłem na nią kątem oka. Wydęła blad różowe usta w taki sposób, że natychmiast zapragnąłem je przygryźć.

– A ty z kim przychodzisz? – walnąłem niespodziewanie.

Najwyraźniej zaskoczyłem nas oboje, bo Ewka popatrzyła na mnie, jakbym oszalał.

– Słucham?

– Zakładam, że jesteś świadkową. Z kim przychodzisz?

– A co cię to obchodzi? – odburknęła, najeżona, i dodała zgryźliwie: – Ty pewnie jeszcze nie wiesz, bo chyba nie poznałeś nowej niuni.

Zmrużyłem ostrzegawczo oczy, ale najwyraźniej nic sobie nie robiła z groźnej miny Diabła. Zbyła mnie nonszalanckim wzruszeniem ramion, a ja poczułem, że coś zaraz rozsadzi mnie od środka.

– Dobra, beznadziejny przypadek biorę na siebie. Później pokażesz mi resztę układu, a ja nauczę Gabriela – zawołała Kalina, a Ewka natychmiast poderwała się z podłogi. – W sumie możesz teraz podszkolić Daniela. Pomyślałam, że dobrze by było, gdybyś

znał podstawowe kroki – zwróciła się do mnie, uśmiechając się anielsko.

– Tango, fokstrot, mazurek? Wszystko mam obcykane – rzuciłem pewnie.

– Śmieszne – skwitowała z kamienną twarzą. – A jak zamierzasz tańczyć ze mną? Albo z Ewką?

– Uwierz mi, że jeśli ktokolwiek z gości lubi swoje nogi, to z tobą nie zatańczy. Inaczej on mu je połamię – wyjaśniłem, wskazując Gabriela.

– Dobra, koniec dyskusji. Nie macie partnerów na wesele, więc tańczycie razem. Jasne? – rzuciła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Uniosłem ręce w geście poddania. W sumie i tak uniknąłem ochrzanu za spóźnienie, więc wolałem niepotrzebnie się nie wychylać.

– Dobra, chodź – powiedziała Ewka i skinęła ręką. Zajęła drugą część sali i spojrzała na mnie znacząco, więc chcąc nie chcąc, powlokłem się za nią. – Zaczniemy od kroków podstawowych walca angielskiego.

– A nie możemy się po prostu bujać?

– Z boku na bok? Taniec pingwinów? Nie na tym weselu. – Pokręciła głową, a na jej ustach zadrgał uśmiech. – No chodź, to proste.

Wyciągnęła do mnie rękę i uśmiechnęła się zachęcająco. Cholera, kim byłem, by jej czegokolwiek odmawiać. Stałem na wprost sięgającej mi ramienia Ewki. Umieściła moją prawą dłoń na swojej talii, a lewą kazała przytrzymać w powietrzu. Zasłuchałem się w jej dźwięczny głos i tak naprawdę nie miałem bladego pojęcia, co do mnie mówi. Ważne, że mówiła. Znowu mnie oczarowała.

Trzymałem jej dłoń, a ona sterowała mną delikatnie, próbując nauczyć kroków walca. Poddawałem się jej ruchom i jak zahipnotyzowany wpatrywałem w jej usta, którymi ledwo zauważalnie poruszała, gdy liczyła kroki. I kiedy prawie potknąłem się o własne stopy, ona spontanicznie przygryzła dolną wargę. Palące uczucie zaciążyło mi w piersi – coś pierwotnego, dzikiego. I cholernie znajomego. Pożądałem tej czarnowłosej słodkiej dziewczyny. Pragnąłem jej do tego stopnia, że o mały włos popełniłbym niewybaczalny błąd.

– Widzisz? Już załapałeś! – pochwaliła z entuzjazmem i pierwszy raz, odkąd zaczęliśmy tańczyć, spojrzała mi prosto w oczy.

– Tak. Widzę.

Utonąłem w tęczęwkach przypominających niebieską otchłań. Straciłem kontrolę. Nad ciałem i pragnieniami. Liczyło się tylko to, bym mógł przesunąć opuszkami palców po jej uroczo zarumienionych policzkach, bym jeszcze raz skosztował tych miękkich, apetycznych ust, poczuł na skórze jej gorący oddech... Wystarczyło się tylko schylić i sięgnąć...

– Diabeł, zbieramy się.

Otrzeźwiałem. I wściekle zazgrzytałem zębami. Co ja odpierdalam?!

Natychmiast wypuściłem Ewkę z ramion, ale nie uszło mojej uwadze, że ta już stawała na palcach, by mnie... Cholera. Niedobrze. Pospiesznie się odwróciłem i zgarnąłem z podłogi skórzaną kurtkę, podczas gdy Kalina rozmawiała z Gabrielem.

– Douczysz mnie w domu. W sumie zawsze lubiłem prywatne lekcje – wymruczał nisko, czarując swoją panią.

– Nie ściemniaj mi tu – prychnęła, a jednak wspięła się na palce i mocno go pocałowała.

Język miałem pogryziony do krwi. W tym momencie wolałbym być wszędzie, tylko nie tutaj, gdy obok migdałiła się para zakochanych, podczas gdy ja... Rozjuszony, wcisnąłem pięści głęboko do kieszeni bluzy. Zmarszczyłem czoło, gdy trąciłem o coś knykciami.

– Uważaj na siebie – wymruczała Kalina do Gabriela.

– Jasne. Musimy coś załatwić. Szybka sprawa.

– Ale pamiętasz, że wieczorem zabierasz mnie na randkę?

– Właśnie dlatego wychodzę wcześniej, żeby nie spóźnić się na wieczór z moją kobietą – powiedział i znowu dosłyszałem ssąco-mlaszczące odgłosy. – Na razie, mała.

Gabriel przeszedł obok mnie, a ja dalej stałem jak słup soli.

– Idziesz?

No rusz się, do cholery! Wyjdź ze studia i zamknij za sobą drzwi! Zostaw tę dziewczynę, ona nie jest...

– Minuta – burknąłem i natychmiast odwróciłem się do Ewki.

Wcisnąłem w jej rękę małe pudełko, nie mając ani krzty odwagi, by spojrzeć jej w oczy.

– Co to? – spytała, chcąc się odsunąć, ale nie pozwoliłem jej na to. Złapałem ją za nadgarstek, położyłem na dłoni cholerne pudełeczko i zapobiegawczo zacisnąłem na nim jej palce. Puściłem ją równie szybko i bez słowa odszedłem. – Ale... Daniel?

Nie powinienem był tego robić. Co mi strzeliło do łba, by się odwrócić, gdy mnie zawołała?! Wówczas nie napotkałbym jej przejmującego, niewinnego spojrzenia... Na końcu języka miałem przygotowany beznadziejny argument, że skoro zerwałem jej

łańcuszek, musiałem go odkupić. Nie, nie będę się usprawiedliwiał. Nigdy tego nie robiłem i teraz też nie powinienem. Diabeł mi na to nie pozwolił. Dlatego patrząc Ewce prosto w oczy, wzruszyłem ramionami i wyszedłem. Bez słowa minąłem Gabriela i zbiegłem po schodach. Miałem głęboko wywalone, co na ten temat sądzi Anioł. I tak zapewne dostanę od niego wykład, żebym nie bzykał przyjaciółki Kaliny... Na to było już jednak za późno.

Wiedziałem, dlaczego nie mogę wyrzucić jej z głowy. Dlaczego jedna noc z nią sprawiła, że teraz przeganiała moje koszmary. Ewa była rajem, odkupieniem, a ja zakazanym owocem, szatanem, który chciał ją uwieść, skusić, by popełniła śmiertelny grzech.

I tak właśnie powinienem zrobić. Bo byłem Diabłem, który wodził na pokuszenie, który niszczył i obracał w popiół wszystko, czego dotknął.

Ale tym razem odpuściłem. Bo chciałem, żeby ten raj przetrwał.

*- Legenda poznańskiego półświatka, Marek Festerman, ps. Western.

** - Morasko – peryferyjna część Poznania, w osiedlu Morasko-Radojewo, położona przy północnej granicy miasta. Zajmuje dość duży, ale słabo zurbanizowany teren. Od zachodu i północnego zachodu graniczy z podpoznańskim Suchym Lasem.

ROZDZIAŁ 3

*Zło jest wszędzie, więc nie pytaj mnie, gdzie trzymam dziewiątkę,
Odkąd mamy forszę, ciągle próbuje się dobić do mnie.*

Białas ft. Bedoes, *Zło jest wszędzie*

Siedzieliśmy w bmw M5 Gabriela, furze niedawno kupionej od jakiegoś kolesia z Wrocławia zajmującego się autodetailingiem. Uprawiał mieszane sporty walki i podobno należał do klubu gości z Wrocka, z którymi mieliśmy całkiem przyjacielskie układy. Klub nosił nazwę PantaRhei, co było hasłem w stylu: „Sezamie, otwórz się! A potem spierdalaj!”. Żeby tam wejść, trzeba było mieć przyjaciół, zwłaszcza takich, którzy mogą cię poddusić i położyć na macie.

Teraz zasuwaliśmy przez miasto, dudniła muza, a mnie przypomniały się stare czasy, kiedy jeździliśmy robić porządek.

– Nie musiałeś jechać, wiesz o tym? – Zerknąłem na Gabriela, który z nonszalancją prowadził. – Zająłbym się tematem.

– Wiem. Nie dlatego to robię – odparł spokojnie.

Zawsze podczas akcji najpierw był spokojny, a potem łała się krew.

– Chciałeś się rozerwać? – parsknąłem. – Jeszcze się nie hajtnałeś, a już uciekasz na nadgodziny.

– Uważaj, Diabeł – powiedział gładkim głosem, ale w aucie od razu zrobiło się jakby chłodniej.

– Cały czas. Ale spoko, Anioł, przecież wiem, że wariujesz za swoją małą Kalinką. Więc czemu tu jesteście?

– Muszę im pokazać, że na mój teren się nie wchodzi. Nie chcę powtórki z jebanym pożarem. To, że role się odwróciły i teraz ja rządę miastem, ma być dla tych wszystkich ambitnych chujków jak pierdolony dekalog. Mój dekalog. Punkt pierwszy: „Nie będziesz miał innych bossów przed Gabrielem Kreisem”. Punkt drugi: „Patrz punkt pierwszy”. A jeśli się nie podoba, zapraszamy wypierdalać. Morasko pojemne.

– Kumam. – Pokiwałem głową. – Spoko, Anioł. Szczerze mówiąc, trochę się za tobą stęskniłem.

– Tylko nie płacz. – Zerknął na mnie.

Widziałem, że zadrżał mu kącik ust.

– Lepiej sam przyznaj, że smutno ci było beze mnie. – Oparłem się o drzwi i patrzyłem na przyjaciela.

– Co wiemy o Magnolii? – uciął i przeszedł do meritum.

I bardzo dobrze, chociaż lubiłem go wkurwiać. Wcześniej, gdy nie było Kaliny, chciałem go w ten sposób po prostu rozruszać. A teraz... wiedziałem, że trochę inaczej patrzy na świat i ma całkiem niezłe poczucie humoru. W tej chwili mieliśmy jednak inne problemy na głowie.

– Knajpa z dyskoteką, na górze lokal ze striptizem i pokoje na godziny – zacząłem wymieniać. – Oficjalnie służące do prywatnych tańców. Na kutasach. W każdym razie trzy miesiące temu ktoś to kupił, jeszcze nie zweryfikowałem kto.

– Popracuj nad tym. – Dojeżdżaliśmy na Nowowiejskiego, gdzie mieścił się klub, który zaczynał być naszym nowym wrzodem na dupie.

Serio, życie miasta to jakaś cholerna korporacja, ciągle ktoś kogoś chce podpierdolić. Młode wilki rozmnażają się jak pieprzone króliki!

Gabriel zaparkował i wysiedliśmy. Zerknął na pobliski plac Cyryla i uniosł brew.

– Jakieś wspomnienia? – Zaśmiałem się cicho.

– Ja może nie, ale mój stary i Marcelek bez jąderek na pewno. Nieraz zapewne brał stąd kurwy w latach osiemdziesiątych.

– Ciągle cię trzymają? Stare czasy? – Przyjrzałem się szefowi.

– Wiesz, jak jest, każdy ma swoje słodkie wspomnienia z wczesnej młodości.

– Tak. Wiem. – Chyba coś się zmieniło w moim głosie, bo mój przyjaciel spoważniał i dostrzegłem w jego oczach coś na kształt zrozumienia.

On wiedział i rozumiał. Chyba nawet więcej niż ja.

– Dobra, to co? Wchodzimy grzecznie czy w stylu Chucka Norrisa? – Klasnąłem w dłonie i spojrzałem na kumpla.

Wolałem robić z siebie idiotę, niż pokazać to, co siedziało głęboko i gniotło mnie każdego jebanego dnia.

– Grzecznie. Dzisiaj grzecznie. Nie będziemy fajnie wyglądać na ślubie z pizdami pod okiem. Kalina by mi tego nie darowała. A nawet nie wiesz, jak muszę się namęczyć, żeby ją przeprosić. Chociaż... – Nagle na jego twarz spłynął jakiś błogi wyraz.

– O kurwa, weź, oszczędź mi tego. – Uniosłem rękę.

Gabriel się zaśmiał.

– Dobra, do roboty, Diabeł. Sprawdźmy, co to za skruszałe chuje robią nam koło pióra.

– Skruszałe? – Teraz ja uniosłem brew.

– Niebawem – odparł ponuro i weszliśmy do Magnolii.

W środku było pustawo, bo wieczór jeszcze nie nadszedł, ale o to właśnie chodziło. Nie potrzebowaliśmy widowni. Lokal mieścił się w poniemieckiej kamienicy, do której wchodziło się przez nieco odrapane zdobione drzwi. Gdy tylko przestąpiliśmy próg tego uroczego przybytku, podszedł do nas ochroniarz. Spojrzał i zbladł.

Minęliśmy go bez słowa i weszliśmy do pubu. Przy stolikach siedzieli nieliczni klienci, a stojący za barem młody chłopak wycierał kieliszki i ustawiał butelki, szykując się na wieczór.

– Co podać? – Spojrzał na nas, nieco przestraszony.

Czemu? Przecież wyglądaliśmy całkiem przyjaźnie!

– Szefa tej meliny raz – powiedziałem spokojnie.

Barman zerknął na ochroniarzy, a po chwili podszedł do nas wysoki szczupły facet z elegancko ułożonymi i przystrzyżonymi włosami.

– Jestem menedżerem klubu. W czym mogę pomóc? – powiedział, patrząc na nas uważnie.

– Nie to zamawialiśmy – odparłem. Gabriel siedział na wysokim stołku i bawił się telefonem. Ale wzrokiem skanował otoczenie. Barman przezornie wyszedł na zaplecze, a pan menedżer wyraźnie zaczął się pocić. – Szefa chcemy. Teraz – dodałem zimnym tonem.

– Ale szef jest...

– Posłuchaj, Filip, czas to pieniądz. I właśnie straciłem przez ciebie jakieś dziesięć tysi.

– Nie jestem Filip, tylko Aa-Antoni – wyjąkał tamten.

– Zajeście! – rzuciłem z uśmiechem. – Piętnaście tysi. Powiedz szefowi, że pan Anioł chce porozmawiać – powiedziałem

już poważnie. – Jeśli zaraz tu nie zejdziesz, my pójdziemy do niego i wyrwiemy mu jaja. Kumasz?

– To będzie trudne. A właściwie niemożliwe – odparł spokojnie.

Pokręciłem głową i spojrzałem na Gabriela. Uważnie przypatrywał się menedżerowi.

– Słyszysz go? On chyba chce, żebym mu pokazał wnętrze jego dupy – powiedziałem, nieco rozbawiony, ale i nieco wkurzony.

– *Chill*, Diabeł. – Gabriel spojrzał na Antoniego. – Zawołaj właściciela. Teraz.

Jego cichy głos zbiegł się z momentem, gdy do pubu weszła wysoka szczupła blondyna z dużymi cyckami i napompowanymi ustami. Ubrana w obcisłe džinsy, złotą bluzkę z dużym dekoltem i złote szpilki, miała około metra osiemdziesięciu wzrostu. Była zrobiona jak te lale chłopców z miasta, ale jednocześnie miała klasę. Nie gustowałem w takich pannach, ale faceci z mojego świata nader często otaczali się podobnymi.

– Czym mogę służyć? – zapytała.

Uśmiechnąłem się uprzejmie.

– Czekamy na szefa tej placówki. Dziękujemy za umilenie czasu pani widokiem. Ale naprawdę tracimy już cierpliwość.

Blondyna nieznacznie kiwnęła głową, a Antoni ulotnił się w tej samej sekundzie. Podeszła do nas, popatrzyła mi w oczy, potem otaksowała Gabriela i się uśmiechnęła.

– Panowie Anioł i Diabeł. Zapraszam do mojego gabinetu. Agata Kamińska. Jestem szefową Magnolii.

Odwróciła się i kręcąc zgrabnym tyłkiem, podążyła w stronę schodów prowadzących na górę. Nawet się nie odwróciła, aby na nas spojrzeć i sprawdzić, czy idziemy za nią.

Uniosłem brew i popatrzyłem na Anioła. Ten zeskoczył ze stołka i pokręcił głową. Pochylił się do mnie i szepnął:

– Rzeczywiście kiepsko by ci poszło z jej jajami.

Nie odpowiedziałem, tylko podążyłem za szefem.

Zostaliśmy wprowadzeni do małego gabinetu, blondynka usiadła za biurkiem i wskazała dwa krzesła po drugiej stronie. Jakbyśmy przyszli do urzędu skarbowego, aby wyjaśnić nieścisłości w zeznaniu podatkowym.

– Co sprowadza górę w moje skromne progi? – Odpaliła cienki papieros i wydmuchała dym.

Skrzywiłem się. Nienawidziłem fajek.

– Złapaliśmy kilku samotnych wędrowców, którzy zapuścili się nie na swój teren – zacząłem. Anioł siedział obok i tylko wgapiał się zimnymi gałami w tę całą Agatę, która w sumie wzięła się, kurwa, nie wiadomo skąd. Nie wierzyłem w przypadki. – Ponieważ takie wędrówki są niebezpieczne, biedacy źle skończyli. Ale dostaliśmy od nich ciekawe info. Że towar, który mieli przy sobie, kupili w tym pięknym klubiku.

– Nasz klub jest otwarty na potrzeby klientów. Mamy tutaj wszystko, czego sobie życzą. – Blondynka zgasła niedopalonego papierosa, wyjęła z torebki błyszczyc i poprawiła makijaż. – W dzisiejszych czasach trzeba próbować wszystkiego, aby się utrzymać.

– Podziwiam waszą biznesową synergię, ale jest coś takiego jak rejonizacja. Jak w przychodni – odpowiedziałem uprzejmym tonem.

– Lampa ma inne zdanie na ten temat. – W końcu okazała trochę emocji.

– A co on ma do tego? – Zmarszczyłem czoło.

Zerknąłem na Gabriela. Siedział, niewzruszony, ale doskonale go znałem i wiedziałem, że jest na maksa wkurwiony.

– Lampa jest moim chłopakiem. Kupił mi ten klub w rocznicę naszej znajomości. – Ponownie uśmiechnęła się szeroko. – On stawia na rozwój. A wam chyba ostatnio klub spłonął? Poza tym mamy swoich dostawców z Ukrainy.

Zerknąłem na Anioła. Jego szczęka pulsowała. Wiedziałem, co może zaraz nastąpić. Pochyliłem się do blondi i warknąłem:

– Posłuchaj mnie, panno Agato, bo mam ważny komunikat: Ukry są od nas. Towar jest od nas. Teren jest nasz. Trzy świętości, które powinniście sobie powiesić gdzieś na widoku. No, chyba że nastawicie się na wieczną rekrutację, bo ludzie będą wam znikać.

Gabriel wstał, a blondynka drgnęła. Spojrzał na nią i powiedział cicho:

– Dzięki za info. Z Lampą sam pogadam. Przekaż to swojemu... chłopakowi.

Dostrzegłem strach w jej oczach. I dobrze. Miałem ochotę rozjechać ten jej śliczny gabinecik, ale musiałem się zachowywać. Gabriel kiwnął do mnie i wyszliśmy, niezatrzymywani przez nikogo. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, zapytał:

– Jak do tego doszło?

– Nie wiem, ale gówno zawsze wypływa niespodziewanie. Musimy mieć oko na ten klub. – Rozejrzałem się dookoła. Naprzeciwko Magnolii stała stara kamienica, a na ostatnim piętrze właśnie wymieniano okna. – To się nada. – Wskazałem.

– I co? Wjedziesz z buta do właściciela i powiesz, żeby był naszym okiem i pilnował lokalu naprzeciwko?

Uśmiechnąłem się szeroko i wyjąłem komórkę. Gdy wybrałem numer i czekałem na połączenie, oznajmiłem, wciąż się szczerząc:

– Nie, kupię to mieszkanie.

– Pojeb! – mruknął Gabriel, odpalił silnik i ruszył, ale widziałem, że też się śmiał.

Kiedy w telefonie odezwał się znajomy głos, powiedziałem suchym tonem:

– Siema, Adasiu. Chcę kupić mieszkanie na Nowowiejskiego. – Wyjaśniłem, o który numer bramy chodzi. – Ty wiesz wszystko, sprawdź, czy tam na górze jest coś do wyrwania z rynku. Bo nadal obsługujesz ten teren, prawda?

– Teraz obsługuję każdy teren. – Adam Krotoszyński był właścicielem największego biura nieruchomości w Poznaniu i specjalizował się w poniemieckich kamienicach i apartamentach. Poza tym robił też w kokainie i był jednym z naszych wiernych klientów. – Już lukam... Aha, właśnie kończą remont, ale ten apartament jest już zarezerwowany.

– No jasne, dla mnie. – Uśmiechnąłem się.

– Eee, nie, kupuje go biznesmen spod Kobylnicy, wpłacił już zaliczkę.

– To mu ją oddaj. Ten kwadrat jest mój, jutro wprowadzam tam chłopaków.

– Diabeł – Adam był zaniepokojony – wiesz, że tak nie mogę, moja reputa...

– Twoja reputacja ucierpi znacznie bardziej, gdy wrzucę do sieci foty z Machiny, na których widać, jak wciągasz koks, a jedna z panienek obciąga ci pod stołem. Poza tym zawsze mogę się przejechać do Kobylnicy, przekonać pana biznesmena, że absolutnie

nie jest to kwadrat dla niego, i pozdrowić go od ciebie. Co wolisz, Adaśku?

– Dobra, daj mi trzy godziny – brzmiał, jakby właśnie umierał.

– Nooo! – Roześmiałem się serdecznie. – Stary, dobry Adaś! Czekał na info, szykuj umowę i klucze. A ja przywiozę ci coś specjalnego! Narka!

Kiedy się rozłączyłem, spojrzałem na Anioła i powiedziałem:

– Załatwione. Będziemy mieć oko na ten burdel.

Gabriel pokręcił głową i się uśmiechnął.

– Jesteś zepsutym do szpiku kości szantażystą.

– Cały ja, Aniołku, cały ja!

* * *

Kilka dni zeszło mi na całkiem przyjemnej rutynie. Dawała poczucie bezpieczeństwa, choćby pozornego. Dzisiaj skończyłam pierwszą zmianę i przekazałam Sandrze kasę. Szef siedział na zapleczu, a ona poszła do niego na chwilę i wyszła z potarganymi włosami. Naprawdę nie chciało mi się już poruszać tego tematu, ale czułam, że to nie może się dobrze skończyć. Koszycki miał żonę, dwie córki i był o jakieś piętnaście lat starszy od Sandry. Czekałam na moment, kiedy pani Koszycka wparuje do naszej cukierni i wywali moją koleżankę na zbity pysk. Ale wiedziałam też, że Sandra sama musi dojść do pewnych wniosków. Poza tym ta naiwna dziewczyna zakochała się w Jarku, byłam tego pewna.

– Wszystko masz spisane, o szesnastej przyjadą z tej firmy co ostatnio po zamówione ciasta. – Spojrzałam na koleżankę.

– Okej, dzięki. Odbierzesz Marka?

– Jasne.

– Ugotowałam jego ulubioną zupę, pomidorówkę. Sama też zjedz, Ewcia. – Sandra się uśmiechnęła.

– Dobrze, dzięki. Miłej pracy. – Zerknęłam do otwartego pokoju Koszyckiego. – Cześć, szefie! – krzyknęłam.

– Cześć, Ewa. – Pomachał do mnie.

Fakt, był nawet przystojny, ale miał żonę i wykorzystywał zależność służbową. Taki ktoś był dla mnie spalony.

Sandra zgłosiła mnie w przedszkolu Marka jako osobę, która może go odbierać, więc już po chwili ruszyliśmy razem do mieszkania. Po drodze zrobiłam szybkie zakupy, same podstawowe produkty, plus jajko niespodzianka dla małego. Kiedy wchodziliśmy na trzecie piętro kamienicy, z góry dotarł do mnie jakiś hałas. Grała muzyka i chyba ktoś się wprowadzał. Słyszałam śmiechy i przekleństwa. Przewróciłam oczami. Miałam nadzieję, że nie zamieszkają tam jacyś imprezowicze. W domu chciałam odpoczywać i móc się wysypiać. Byłam typem skowronka, o dwudziestej pierwszej zamykały mi się oczy, za to wstawałam około szóstej, maksymalnie siódmej, i albo leciałam do pracy, albo na zajęcia.

– Mogę bajki? – spytał Marek, kiedy tylko weszliśmy do mieszkania.

Z góry dudnił rap i trząśł nam się sufit. Chyba wnosili jakieś meble albo... rzucali wersalką.

– Umyj rączki, odgrzeję ci zupę. Szybko zjemy i puścimy *Psi patrol*. Może być?

– Tak! – Mały klasnął w dłonie. – I jajo niespodzianka.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się. – Obowiązkowo. Może będzie kolejny samochodzik do kolekcji.

– Mam już sześć! – pochwalił się.

Zjedliśmy zupę, bawiąc się w wyścig, bo z apetytem Marka różnie bywało. Czasami wymyślałam więc jakieś zabawy, aby zmotywować go do jedzenia. Gdy skończył, rozpakował jajko niespodziankę, a ja pomogłam mu złożyć zabawkę, którą rzeczywiście był samochodzik.

– Patrz, ciociu! Mam! – Ustawił autko wraz z sześcioma pozostałymi.

Kiedy włączyłam bajkę, usiadł na kanapie i ją oglądał, a ja w tym czasie wzięłam się za małe sprzątanie w kuchni. Kiedy nadszedł wieczór, zrobiłam Markowi kąpiel, kolację i położyłam go do łóżka.

– Co czytamy? – spytałam z uśmiechem.

– O dinozaurach.

– Znasz ją na pamięć.

– Ale chcę. – Złożył rączki i roześmiał się dźwięcznym głosikiem.

– Okej, niech ci będzie.

Przeczytałam kilka stron, a Marek powoli zasypiał. Otuliłam go kołdrą, zostawiłam włączoną małą lampkę w kształcie misia i poszłam do salonu. Była dwudziesta pierwsza, Sandra powinna niedługo wrócić. Sięgnęłam po czerwone wino, chciałam sobie nalać lampkę, gdy nagle z góry doszedł mnie łomot i rytmiczne dudnienie. Muzyka grała tak głośno, że w naszym mieszkaniu zadrżały szklanki stojące na małej suszarce koło zlewozmywaka.

– No chyba nie... – burknęłam i zajrzałam do Marka.

Oczywiście się przebudził i przecierał zaspane oczka.

– Co to? Samolot? – wyszeptał.

– Tak, tak, śpij.

Ziewnął, odwrócił się na bok i zamknął oczka. Postąpiłam jeszcze chwilę, aby sprawdzić, czy się nie przebudzi. Na szczęście spał. Po całym dniu wrażeń był zmęczony. Ja także, ale nie było mowy, żebym zasnęła w tym hałasie. Postanowiłam pójść na górę i poprosić nowych sąsiadów o ściszenie muzyki.

Zamknęłam drzwi, przekręciłam zamek i wspięłam się po schodach na czwarte piętro. Znajdował się tu tylko jeden, bardzo duży apartament, który niedawno był remontowany. Dzielnie zniosłyśmy remont, każdy miał do tego prawo. Ale ta dyskoteka... To trochę nie fair. Mogli chociaż poinformować sąsiadów, że robią parapetówkę czy coś w tym stylu. Kiedy podeszłam do antywłamaniowych drzwi, muzyka jeszcze się nasiliła. Ze środka dochodziły krzyki kobiet, piski, śmiech i dudniący rap. Zadzwoiłam i czekałam. Czekałam... Czekałam... Zaczęłam walić pięścią, bo hałas chyba był zbyt wielki, aby ktoś mnie usłyszał. Nagle otworzyły się drzwi, a ja zamarłam z pięścią w powietrzu. Przede mną stał dwumetrowy facet ogolony na zero. Na szyi i twarzy miał tatuaże, obcisła koszulka opinała wielkie bicepsy. Uśmiechnął się i ryknął basem:

– Następna pani. Zamawiał któryś ostrą brunetę?

– Halo! Proszę pana! – wrzasnęłam, a wielkolud skupił na mnie wzrok. – Jestem sąsiadką z dołu. Czy możecie ściszyć muzykę?

Koleś zamrugał, jakby nie rozumiał, co do niego mówię.

– MU-ZY-KA! GRA! – tłumaczyłam cierpliwie. – Proszę ściszyć, dziecko nie może spać.

– A co mnie to? Imprezkę mamy, lalka. – Wielkolud odzyskał zdolność mówienia.

– Macie pół godziny, o dwudziestej drugiej zaczyna się cisza nocna, a ja wzywam policję – ostrzegłam.

– Co, kurwa?! – darł się tamten.

– Co się dzieje? – Kolejny troglodyta pojawił się w zasięgu wzroku. – Co to za dupa? – zwrócił się do kolegi.

– Proszę ściszyć muzykę. Sufit mi się trzęsie. – Spojrzałam na tego drugiego.

Wyglądał na nieco bardziej roztropnego.

– Spoko, wyluzuj. Oblewamy nowy kwadrat, lalka.

– Sam jesteś lalka – wypaliłam. – Tutaj ludzie pracują, mają dzieci, ogarnijcie się! – Nie miałam cierpliwości do takich ignorantów.

Poza tym byłam cholernie zmęczona.

– Kurwa, psami nas straszy – warknął pierwszy.

Gapił się na mnie ze złością. Poczułam strach, w końcu... nie wyglądali na studentów, którym melanz wymknął się spod kontroli. Cofnęłam się i spojrzałam na tego drugiego.

– Bardzo proszę o ściszenie. Na dole śpi mały chłopiec, a ja rano wstaję do pracy – odezwałam się łagodniejszym tonem.

Nie chciałam skończyć z siną wargą, a nie wiadomo, co takim facetom może strzelić do głowy.

– Dobra, sąsiadeczko, luzik. Ściszymy. – Uśmiechnął się i mrugnął do mnie.

Wielkolud spojrzał na niego zdziwiony i powiedział:

– Co jest Gajor, ta kur... – Dalej nie usłyszałam, bo rzeczony Gajor zatrzasnął drzwi.

Pokręciłam głową i zesłam na dół. Muzyka grała jeszcze pół godziny, ale po dwudziestej drugiej została ściszona. Za to dobiegały

mnie krzyki i piski. Wykąpałam się, napiłam wina, ale i tak nie mogłam zasnąć. Otworzyłam okno i gapiłam na ulicę oraz na klub nocny naprzeciwko naszego mieszkania. Widziałam ludzi gromadzących się przed Magnolią, wchodzących, wychodzących. Nagle podjechało jakieś auto, w środku głośno grała muzyka i zobaczyłam wysiadającego rudego faceta. Drgnęłam. To był ten sam koleś, który ostatnio przyszedł z Danielem do Karmelkowni. Rudy wysiadł, stanął pod moją bramą i spojrzał w górę. Schowałam się i zacisnęłam usta. Co jest? Czy Diabeł już całkiem oszalał? Każe mnie śledzić tym swoim przydupasom? O co mu chodzi, do diabła? O tak, adekwatnie, cholera! Miałam ochotę napisać mu wiadomość, żeby zabrał swoich koleżków spod mojego domu, ale odpuściłam. I tak zbyt często pojawiał się przy mnie, a jeszcze częściej zajmował moje myśli, które zdawały się swobodnie płynąć i nie zważać na to, że wcale nie chcę rozmyślać o tym facecie.

* * *

Dzisiaj znowu mieliśmy ten jebany kurs tańca. Z jednej strony nie lubiłem tańczyć, z drugiej – kochałem tańczyć z nią. Wkurwiałem się na siebie, że to kocham. Że ją...

– Kurwa! – warknąłem, a wchodząca na salę Kalina spojrzała na mnie ostro.

– Panuj nad językiem, Diabeł. Nie jesteś w tej swojej dziupli.

– Kalinko, nie mam dziupli, tylko elegancki apartament. – Roześmiałem się.

Miałem nadzieję, że wciąż jest elegancki, bo Gajor doniósł, że wczoraj zrobili tam ostry melanz z kurwami, koksem i innymi... rozrywkami młodego pokolenia. W dodatku przyjechała się jakaś

sąsiadka, podobno niezła dupa, która przyszła z pretensjami, że jej kaszojad nie może spać. Musiałem tam dzisiaj wpaść i ich wszystkich ustawić. Mamy być okiem, a nie jebaną melanżerią, na którą jakaś upierdliwa laska zawoła psy!

– Yhm, słyszałam. Ciekawe, kiedy będzie trzeba tam robić remont. – Kalina wkładała szpilki.

– A gdzie twój przyszły mąż? – spytałem.

– Zaraz tu będzie. Ewa też jedzie. – Spięła włosy. Na sam dźwięk tego imienia poczułem, jak moje głupie serce przyspieszyło. – A ty co tutaj robisz tak wcześnie? Chciałeś poćwiczyć w samotności? – Złożyła dłonie nad głową, stanęła na palcach i zrobiła coś na kształt piruetu.

– Nie wziąłem rajtuzów, więc nie dzisiaj.

Przecież nie mogłem jej powiedzieć, że znowu spałem niecałe trzy godziny, miałem cholerny koszmar, w którym moja siostra leżała zakrwawiona na posadzce, a nad nią wisiałem ja i musiałem... musiałem... Kurwa, co za pojebany sen! Obudziłem się cały mokry, ze sterczącym kutasem, ja pierdołę! Zerwałem się, pobiegłem do łazienki i rzygałem jak kot. Potem wciągnąłem kreskę i już nie spałem. Rano poszedłem biegać, zrobiłem piętnaście kilometrów, wypiliśmy espresso i ruszyłem do tej jebanej szkoły tańca.

Pojawiła się instruktorka, coś uzgadniała z Kaliną, a do mnie dotarł niski głos mojego kumpla, który z kimś rozmawiał. Po chwili Gabriel wszedł na salę, przytrzymał drzwi, w których pojawiła się Ewka. Kiedy tylko ją ujrzałem, poczułem dziwny spokój. Tak jakby sam jej widok w jakiś chory sposób kołło moje nerwy. Co było cholernym paradoksem, bo przy niej czułem się jednocześnie tak,

jakbym był chodzącym polem minowym, a mój kutas trzymał zawleczkę.

– Mała, już jesteś? Chłopcy byli grzeczni? – Gabriel podszedł szybkim krokiem do Kaliny, przytulił ją i pocałował, jakby nie widzieli się pół roku.

– Zawsze są. – Pomachała do Ewki.

Ta z uśmiechem pokręciła głową i od razu spoważniała, kiedy jej wzrok zatrzymał się na mnie.

– Dzień dobry, Ewuniu. – Ukłoniłem się.

– Cześć, Daniel.

– Czemu jesteś zachmurzona? Taki piękny dzień, potańczymy sobie. – Byłem z siebie zadowolony.

Gabriel z Kaliną poszli za instruktorką, która zaczęła ćwiczyć z nimi pierwszy taniec. Nam kazała trenować nasz układ w drugiej sali. Ukłoniłem się i przyciągnąłem Ewę do siebie. Czułem jej smukłe ciało blisko mojego, jej drobna dłoń zginęła w mojej, a pachnące truskawkami włosy muskały mój nos. Pragnąłem zanurzyć twarz w jej gęstych ciemnych włosach i zaciągnąć się jej zapachem, jak najlepszym dragiem. Pochyliłem się i powąchałem ją. Kurwa, jak ona pachniała! Marzyłem o tym, by ją polizać, poczuć na języku smak jej skóry. Odsunąłem się, bo nie chciałem, aby się zorientowała, że jestem twardy jak napalony gówniarz. Ale chyba poczuła, że coś jest nie tak, bo gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na mnie.

– Co robisz? – spytała z pretensją.

– Tańczę.

– Wąchasz mnie? – Zmrużyła oczy z niedowierzaniem.

– Nie. – Potrząsnąłem głową.

– Myłam się, wiesz? – Śmiesznie zmarszczyła ten swój śliczny nosek.

– A mogę sprawdzić?

– Idiota!

– Ciągle mnie wyzywasz, naprawdę jesteś niemiła, Ewuniu. – Złapałem ją wpół i przechyliłem. Jej związane w koński ogon włosy niemal dotykały ziemi. Trzymała się mnie kurczowo, a ja uśmiechnąłem się i lekko przechyliłem głowę. Byłem kilka centymetrów od jej wygiętej szyi. – Nie bój się, nigdy cię nie puszcze – szepnąłem.

Gwałtownie się wyprostowała, a gdy ją podniosłem, odsunęła się i spojrzała na mnie wkurzona.

– Czy możesz przestać mnie prześladować? Powiedz tym swoim koleżkom, żeby przestali za mną łązić!

– Co? – Patrzyłem na nią osłupiały.

Jeszcze nie posunąłem się do tego, żeby kazać ją śledzić. Ale nie ukrywam, że o tym myślałem. Teraz jednak nie miałem pojęcia, o czym ona mówi.

– Widziałam wczoraj tego rudego pajaca, z którym ostatnio byłeś u mnie w pracy. Kręcił się koło mojego domu. Nie musi mnie pilnować. A poza tym... Czym ty się właściwie zajmujesz, Daniel? – spytała, patrząc mi prosto w oczy.

Wzruszyłem ramionami, nastawiłem nasz kawałek od nowa i ukloniłem się, robiąc ramę i zapraszając stojącą przede mną dziewczynę do tańca.

– Eksport, import. Takie tam – wymigałem się.

Ewa się przysunęła i podała mi dłoń. Objąłem ją i zaczęliśmy tańczyć. Już nie rozmawialiśmy. Ona rzucała mi ponure spojrzenia,

a ja jej gorące. Kiedy myślała, że nie widzę, wpatrywała się we mnie, a jej źrenice się rozszerzały. Tańczyliśmy, graliśmy, niczym idealnie dobrani aktorzy. Udawaliśmy. Oboje. Byliśmy w tym doskonali. Trzymałem ją mocno i pewnie, dwa ruchy do tyłu, trzy w bok, obrót, ona wiruje, ja ją łapię, przyciągam do siebie, trzymam w pasie, przechylam. Jej piersi dotykają mojego torsu, czuję ich sprężystość i miękkość. Widziałem, jak na mnie patrzy, i dostrzegłem coś w jej oczach. Ona mnie nie nienawidziła, o nie... Pochyliłem się nad jej ustami, otworzyła je leciutko, widziałem, jak drżą. Jej oczy zrobiły się jeszcze większe. Poczułem jej zapach. Już prawie... o kurwa... prawie poczułem jej smak. Smak, którego nigdy nie zapomniałem. Słodki i cudowny, pociągający i sprawiający, że chciałem jej tylko dla siebie, chociaż wiedziałem, że jestem przekleństwem i nie zasługuję na taką kobietę.

Ale spierdoliłem to!

Teraz chciałem ją tylko poczuć. I widziałem, że ona także tego chce. Złapałem ją mocniej, wyprostowałem się, przyciągnąłem do siebie, moje dłonie wylądowały na jej biodrach, a twarde fiut wbił się w jej brzuch, czułem to, ona także, jej policzki spurpurowiały, a ja zrobiłem się jeszcze twardszy. Chciałem jej, kochałem ją! Była moją Nemezis i moim przekleństwem, a także wyrzutem sumienia, przez który nigdy nie będę mógł z nią być. Ale teraz nie myślałem jasno. Bo oto zaraz znowu miałem poczuć jej smak!

I kiedy już miałem dotknąć jej ust, drzwi się otworzyły i usłyszałem głos instruktorki:

– Poćwiczyliście? To teraz wspólne tańce.

Odskoczyliśmy od siebie, a Ewa pochyliła się, udając, że poprawia coś przy bucie. Ja wcisnąłem dłonie w kieszenie

i patrzyłem obojętnie na Gabriela i Kalinę, wchodzących za instruktorką. Dostrzegłem zmrużone oczy kumpla, on uniósł brew, a ja patrzyłem na niego beztrosko, chociaż doskonale wiedziałem, że on wie, że ja... Że odjechało mi na punkcie tej dziewczyny. Ale potem nic już się nie działo. Tańczyliśmy, nawet żartowaliśmy, a Ewa unikała mojego wzroku. Ja w sumie także starałem się na nią nie patrzeć, bo za każdym razem, gdy skupiałem się na jej pięknej twarzy, czułem, że chcę ją zabrać z tej choleralnej szkoły tańca, zawieźć do swojego apartamentu, całować, pieścić, kochać i mieć tylko dla siebie. Co było idiotyzmem i nierealnym marzeniem. Właśnie tak. Ewa musiała pozostać moim niespełnionym marzeniem. Tak będzie lepiej dla mnie, a na pewno dla niej.

Kiedy skończyliśmy lekcję, szybko się ze wszystkimi pożegnałem i starając się nie patrzeć na Ewę, prawie wybiegłem z budynku. Ruszyłem do samochodu, aby trochę ochłoniąć, potem zahaczyłem o pierwszy lepszy sklep spożywczy, kupiłem orzeszki w miodzie i pochłoniąłem całe opakowanie. Jestem cukrowym ćpunem, jak kiedyś nazwał mnie Gabriel. Poczułem się nieco lepiej, więc pojechałem na Nowowiejskiego.

Musiałem zrobić porządek z tymi głębami.

W apartamencie byli Rudy, Bokser, Morda, Gajor i Siekierski, wielki mięśniak, na którego mówią Siekiera. Jego bas dudnił w korytarzu, kiedy opowiadał, jak dzień wcześniej bzykał jakąś pannę, a potem zabrał jej bieliznę i spodnie i nie chciał oddać, a ona nie miała jak wyjść. No imbecyl! Kiedy wszedłem do środka, żołnierze stanęli na baczność, a Gajor podszedł do mnie i się przywitał.

– Stało się coś? – zapytał.

– Po pierwsze, powiedz temu debilowi, że jak jakaś panna oskarży go o gwałt, to go osobiście zakopię żywcem na Morasku.

Siekiera zamrugał i patrzył na mnie, przerażony.

– Ale, szefie... – zaczął.

Podszedłem do niego, był ode mnie nieznacznie wyższy, chyba miał ze dwa metry, bo ja sam miałem prawie metr dziewięćdziesiąt. Spojrzałem w jego pozbawione intelektu oczy.

– Kto ci się pozwolił, kurwa, odzywać? Do szefa mówisz bez pozwolenia? Nie znasz zasad? – warknąłem.

– Ale... – jęknął, wpatrując się w Gajora.

– Sorry, szefie. To prosty chłopak. Nauczymy go – tłumaczył tamten.

– Zrób to, bo na drugi raz ty dostaniesz wpierdol za swojego niedouczzonego chłopaka. Rudy, chodź tutaj. – Kiwnąłem w stronę starszego żołnierza.

Dostrzegłem strach w jego oczach i od razu poczułem się lepiej. O tak, tego mi było trzeba. Zjechać któregoś gnojka i zapomnieć o pięknej dziewczynie z długimi czarnymi włosami.

– Tak, szefie? – powiedział karnie.

Pozostali stali i gapili się z ulgą, że nie przyjechałem się do nich.

– Dlaczego sterczysz pod domem mojej Ewy? – spytałem, nawet nie zastanawiając się nad tym, jak sformułowałem to zdanie.

Poza tym te ameby miały wykonywać polecenia, a nie interesować się moim pojebanym życiem osobistym. Dla nich Ewka była świętością!

– Ale... co? – Ściągnął brwi.

– W piździe szkło! Co robiłeś pod domem Ewy?

– Ale... kiedy?

– No nie! Kurwa, nie wytrzymam dzisiaj z wami! – Zerknąłem na zegarek, musiałem lecieć do Gabriela, bo mieliśmy do omówienia temat związany z przejęciem Magnolii. – Gajor, Bokser i Siekiera, ze mną. Na dół. A ty Rudy sterczysz w oknie i obczajasz lokal. I zastanów się, co mi powiesz, kiedy następnym razem spytam, dlaczego straszysz porządną dziewczynę! – warknąłem.

Rudy zbierał się, by coś powiedzieć, ale na widok mojej miny tylko zacisnął usta. Chyba nie chciał dostać w baniak.

Wyszliśmy, Siekiera z Bokserem szli przodem, a ja z Gajorem za nimi. Zerknąłem na mojego kaprała.

– I nie drzyjcie ryjów po nocach. Na dole mieszkają ludzie, niepotrzebne nam psy na karku. – Zeszliśmy piętro niżej.

– To jakaś suka z tego kwadratu się przyjebała – burknął Siekiera, ale gdy spojrzał na mnie, pochylił głowę i natychmiast się zamknął.

W tym samym momencie na schodach zobaczyłem Ewę, która dźwigała jakieś siatki. Kiedy mnie dostrzegła, postawiła zakupy na ostatnim stopniu i pokręciła głową. Widziałem w jej oczach zaskoczenie i złość. Wyglądała zachwycająco. Potem spojrzała na Siekierę i dostrzegłem w jej ślicznych tęczówkach wściekłość. A wtedy ten debil powiedział:

– To ta niedojebana lalka.

– Co ty tutaj robisz, Daniel? – Ewa nie zwróciła uwagi na tekst mięśniaka, tylko utkwiała wzrok we mnie. – Całkiem cię porąbało? Najpierw twój koleżka mnie pilnuje na dole, teraz ty stoisz pod moimi... – Nagle w jej oczach pojawił się błysk zrozumienia. – O nie!

Apartament na górze jest twój? To twoi... niewychowani koledzy? – Zmarszczyła czoło.

– Masz przejebane. – Bokser klepnął Siekierę i zszedł dwa stopnie niżej.

– Ale co...

– Chodź tutaj, Siekiera. Do mnie, już – powiedziałem spokojnym tonem.

Moi ludzie doskonale wiedzieli, że gdy tak mówię, nie kończy się to dobrze.

– Ale, szefie... – zaczął.

– Jak nazwałeś tę panią? – przerwałem mu.

Siekierski chyba zaczynał coś rozumieć, zapewne szare komórki jeszcze całkiem nie zmutowały od walonego na siłowni teścia* i dostarczyły właścicielowi info, jak głęboko tkwił w czarnej dupie.

– Ja...

– Na kolana – rozkazałem zimnym tonem.

– Daniel... – Ewa złapała mnie za ramię.

Jej dłoń była taka ciepła, miałem na sobie tylko T-shirt z krótkim rękawkiem, a dotyk jej palców sprawił, że poczułem się jeszcze bardziej nabuzowany.

– Na kolana – powtórzyłem.

Wielkolud klęknął, patrząc ze skruczą na mnie i na stojącą obok mnie dziewczynę.

– Daniel, proszę...

Objąłem ją i ścisnąłem lekko. Chyba zrozumiała i zamilkła. Spojrzałem na klęczącego przed nami mięśniaka.

– A teraz powiedz, że jesteś skutasiąłem debilem i przepraszasz panią Ewę za swoje zachowanie, hałas, utrudnianie życia i za to, że

twoja matka zapomniała w ciąży jeść kwas foliowy i dlatego nie masz teraz połowy mózgu – powiedziałem uprzejmym tonem.

Widziałem, że z każdym wypowiedzianym przeze mnie słowem Siekiera robi się coraz bardziej blady i przerażony. Moi ludzie stali bez słowa, ich twarze były jak wykute z kamienia. Wiedzieli, że w tym momencie lepiej się nie odzywać i nie reagować.

– Ja... jestem kutasem i bardzo przepraszam, pani Ewo, że tru... tru... utrudniłem życie i za hałas, i że moja matka nie wzięła kwasu z folii, ale ona nie była narkomanką, tylko alkoholiczką, a teraz już nie żyje, ale przepraszam, nie wiedziałem, że jest pani kobietą pana Diabła, znaczy szefa. I wcale nie jest pani suką ani dupą, znaczy dupą tak, ale taką porządną, bo to szefa... – zamotał się, pochylił głowę i wyglądał jak wielka góra nieszczęśliwych mięśni.

Ewa westchnęła.

– Nie gniewam się. I niech już pan wstanie z tej posadzki!

Siekiera spojrzał na mnie, a ja kiwnąłem głową i warknąłem do nich wszystkich:

– Wypierdalać na dół i czekać przy wejściu!

Zeszli tak szybko, jakby się im w dupach zapaliło. Puściłem Ewę i sięgnąłem po jej torby. A ona tylko wpatrywała się we mnie z uwagą. W końcu zmarszczyła czoło i spytała cicho, ale bardzo dosadnie:

– Czym ty, do diabła, się zajmujesz, Diabeł?

* - Testosteron – steryd męski stosowany do pobudzania syntezy białek i przyrostu masy mięśniowej.

ROZDZIAŁ 4

*Dziś spadnie deszcz, a później pewnie znowu łzy,
Jestem wędrowcem, który biegnie w morzu mgły.
Na zewnątrz dobrze, a wszystko w środku drży,
Zniknęło słońce i świat nie jest w końcu zły.*

Quebonafide, *Jesień*

Złożyłam ręce na piersiach, żeby ukryć drżenie dłoni, i wytrzymując ciężkie, enigmatyczne spojrzenie Daniela, wysoko zadarłam brodę. Jego zielone oczy pociemniały, wydawały się próżnią, otchłanią bez dna. Jakby nagle stał się zimnym kamiennym posągami, nieokazującym żadnych emocji. I chyba tym najbardziej mnie wystraszył. Gdy zmusił Siekierę do kajania się u moich stóp, jego wzrok mógł zabijać, a ton był bezwzględny, apodyktyczny. Ale i jedno, i drugie zmieniło się, gdy jego kumple, czy raczej chłopcy na posyłki, zeszli mu z oczu. Wówczas spojrzał na mnie tak, że aż krew zagotowała się w moich żyłach. Jakbym cofnęła się o kilka godzin i nadal tkwiła w jego ramionach, pozwalając mu się prowadzić w rytm muzyki wybranej przez Kalinę.

Teraz jego wzrok nie zdradzał żadnych uczuć. Chciał mnie złamać, bezgłośnie próbował zmusić do posłuszeństwa. Doktor Jekyll i pan Hyde wydawał mi się niegroźny w porównaniu z Diabłem. On był... nieobliczalny.

– Nie nosisz go – wyszeptał niespodziewanie, a jednak siła jego głosu zdawała się odbijać od ścian opustoszałej klatki schodowej.

– Co? – zapytałam zdezorientowana.

– Dlaczego go nie nosisz? – Nie spuszczać ze mnie wzroku, wskazał na moją szyję.

Bezwiednie dotknęłam miejsca, w którym powinna się znajdować zawieszka w kształcie łyzy, ale moje palce natrafiły tylko na skórę. Na końcu języka miałam odpowiedź, że nie zamierzam przyjmować od niego łańcuszka, tym bardziej po tym, jak po prostu wepchnął mi go w rękę, nic nie mówiąc, ale... Spojrzałam na niego. Zagotowało się we mnie. Chciałam obudzić w nim chociaż załączek jakichkolwiek uczuć i sprawić, żeby w końcu przestał grać.

– Odpowiesz na moje pytanie, to ja odpowiem na twoje – powiedziałałam przekornie.

Daniel uśmiechnął się posepnie.

– Niewielu ludzi ma odwagę stawiać mi warunki.

– Właśnie widzę – mruknęłam niewyraźnie. Niekontrolowany dreszcz spłynął mi po kręgosłupie, gdy przypomniałam sobie, jak zmusił Siekierę do przeprosin. O ile taka forma poniżenia mogła zostać uznana za przeprosiny. – Ośmieszyles go.

– Zasłużył. Poza tym... Uwierz mi i tak obszedłem się z nim łagodnie.

Sapnęłam niecierpliwie. Nienawidziłam, gdy tak mnie zbywał, gdy stroił sobie ze mnie żarty. One do niczego nie prowadziły.

– Wiesz co? Następnym razem odezwij się, kiedy będziesz chciał szczerze pogadać – warknęłam i chciałam wyszarpnąć torby z jego dłoni, jednak zacisnął na nich palce.

– Nie nastąpi to szybko – powiedział.

– Trudno. Przeżyję. – Unikając jego spojrzenia, wzruszyłam ramionami i szarpnęłam mocniej. Gdy odzyskałam zakupy, natychmiast wyminęłam Daniela i ruszyłam w górę po schodach. –

I zabierz swój zastęp krasnoludków. Nie jestem sierotką Marysią i nie potrzebuję ochrony.

– Przekaz dotarł, nie będą już sprawiać ci problemów.

Prychnęłam rozjuszona, postawiłam torby na podłodze i wyjęłam klucze. Jednak tuż przed wejściem do mieszkania drgnęłam niespokojnie. Coś mi tu nie pasowało. Gdyby Daniel naprawdę kazał swoim gorylom mnie pilnować, z pewnością wiedzieliby, jak wyglądam. A i on był zaskoczony moją obecnością, więc...

– Tu nie chodzi o mnie, prawda? – spytałam, obracając się do Daniela. Jego wyraz twarzy ponownie nic mi nie mówił, ale przyjrzałam mu się bliżej. Tak, teraz to widziałam. Ledwo zauważalnie drgał mięsień na jego szczęce, gdy zaciskał ją kompulsywnie. Sama nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło, ale zanim się opamiętałam, wyrzucałam z siebie wściekle: – Więc co? Nowa melina? Będziecie rozdzielać towar i bawić się w dil...

Nie zdołałam dokończyć zdania, bo dobiegł do mnie, przeskakując po kilka stopni, i w mgnieniu oka wepchnął mnie do mieszkania. Kopniakiem posłał zakupy w kąt, a mnie przyspilił do ściany.

– Pierwsza zasada – syknął przez zaciśnięte zęby. – Ściany mają uszy.

Gapiałam się na niego z rozdziawionymi ustami i nie mogłam się ruszyć. Nie dlatego, że trzymał mnie w stalowym uścisku, bo nawet mnie nie dotykał, tylko... Jego oczy... Straciłam dech, gdy dostrzegłam w nich tłumioną furję i narastający gniew.

– Niby dlaczego miałabym cię słuchać? – rzuciłam buntowniczo.

Odsunął się nieznacznie, a pobielełe pięści przycisnął do tułowia.

– Właśnie tu tkwi problem – wymruczał niskim głosem, od którego rezonowało moje ciało. – Nie słuchasz mnie. A ja nie chcę cię narażać.

– Gadka w stylu „beze mnie jesteś bezpieczniejsza”?

– A nawet jeśli? – Spojrzał na mnie uważnie. – Nie nabijaj się z czegoś, czego nie rozumiesz.

– Mam na to proste rozwiązanie. Wyjaśnij mi wszystko.

– Prędzej odgryzłbym sobie język.

– Więc wyjdź – wyszeptałam, chociaż w mojej głowie rozbrzmiał nedorzeczny głos „Zostań!”. Gwałtownie zacisnęłam usta, bo przecież nie mogłam tego powiedzieć. – Spadaj i daj mi w końcu spokój!

W myślach ponaglałam go, by wyszedł jak najszybciej, zanim któreś z nas straci nad sobą panowanie. A byłam pewna, że właśnie tak się stanie, że znowu stracimy kontrolę. Zapobiegawczo wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni i odwracając głowę, próbowałam zapanować nad ciałem, które wyrywało się do Daniela. Najwyraźniej i on czuł to samo, bo nawet nie drgnął. Gapił się na mnie. Jego palące spojrzenie prześlizgiwało się po moim ciele. Próbowałam przywołać się do porządku, jednak gdy skrzypnęły drzwi, uniosłam głowę i natychmiast zostałam pochwycona przez jego ciężki wzrok. Znowu coś się między nami działo. Przyciągało nas do siebie. Paraliżowało.

Nieświadomie zwilżyłam usta czubkiem języka. Widząc to, Daniel spiął się na całym ciele, niemal miażdżąc w dłoniach klamkę. Jego oczy płonęły. Pragnął mnie. Tak samo jak tamtej nocy.

– Masz rację... – wycharczał gardłowo. – Muszę wyjść.

„Właśnie, idź stąd! – wołałam w myślach. Do niego czy bardziej do siebie? – Wyjdź, zanim ja...”

Za późno. Straciłam kontrolę i nim się obejrzałam, ciągnęłam Daniela za koszulę. Stając na palcach, objęłam jego twarz dłońmi i przyciągnęłam go do siebie, a on, jakby był na to przygotowany, natychmiast wpił się żarliwie w moje usta. Obrócił nami i gdy przycisnął mnie do drzwi, z gardła wyrwał mi się jęk pełen ulgi, zachwytu, niezaspokojenia. Ten jęk wniknął wprost do ust Daniela, powodując, że chłopak zatrząsnął się w niekontrolowanym dreszczu. Z jego piersi dobiegło warczenie. Łapczywie objął mnie w talii i uniósł nad podłogą, bym mogła objąć go nogami. Cholera... Czułam, jak jest pobudzony. Jak jego język, który zachłannie wdzierał się do moich ust, synchronizował się z nagłym ruchem bioder. Jego pragnienie stało się moim. Przestałam myśleć i skupiłam się wyłącznie na tym, co dawał mi Daniel – uwolnienie. Chciałam znowu to poczuć...

Łapałam między palce jego włosy i ciągnęłam, targając je jeszcze bardziej. Nie pozostał mi dłużny, bo przesuwając czubkiem języka po mojej szyi dotarł do miejsca, które zassał i przygryzł zębami. Miękkłam w jego ramionach, uczipiona napiętych barków.

Było tak samo jak wtedy... Również tamtej nocy mój wzrok przesłoniła mgła, a umysł przestał funkcjonować, nastawiając się jedynie na obezwładniającą rozkosz. I czułam... Czułam, że mogę być normalna, że to nic złego...

I sama nie wiem, jak daleko byśmy się posunęli, gdyby nie rozdzwoniła się komórka Daniela. Zaskoczyło mnie to do tego stopnia, że niechcący przygryzłam jego dolną wargę.

– Auć. To bolało – wymruczał, przegarniając moje wzburzone włosy.

Zatopił w nich nos i zaciągnął się powietrzem.

– Znowu mnie wączasz – powiedziałam.

– Bo pachniesz tak samo dobrze, jak smakujesz.

Nie mogąc dłużej ignorować natarczywego telefonu, odstawił mnie powoli na podłogę i przytrzymał w talii, gdy zatoczyłam się na miękkich nogach.

– No – rzucił na przywitanie i chociaż był skupiony na tym, co mówiła osoba po drugiej stronie, jego lekko zwężone oczy śledziły każdy mój ruch. – Ta, już dochodzę. A to już nie moja broszka, każdemu wedle potrzeb, Aniołku.

Zacisnęłam ręce na ramionach i w bezruchu czekałam, aż skończy dwuznacznie odpowiadać na pytania Gabriela. Już kilka razy słyszałam ksywkę faceta Kaliny, więc nietrudno było się domyślić, z kim Daniel rozmawia. I to natychmiast sprowadziło mnie na ziemię. Prawdę mówiąc, walnęłam w nią brutalnie i z rozpędu. Nie tak to miało wyglądać... Miałam go unikać, olewać, dać sobie spokój z Diabłem o dwóch twarzach. Problem w tym, że pożałowałam tego gnojka tak samo, jak gardziłam „biznesem”, którym się zajmował. Czy ja jestem normalna?

– Lecę – zakomunikował Daniel i pochylił się, jakby chciał mnie pocałować.

W ostatniej chwili zmusiłam się, by odwrócić głowę, a jego usta zatrzymały się centymetry od mojego policzka.

– Nie jestem twoją kobietą. Ani laską. Ani dziewczyną. A inne układy mnie nie interesują. Nie, jeśli nic o tobie nie wiem.

Zazgrzytał zębami. Był wściekły. Na mnie? Na siebie?

– Pamiętasz, co ci wtedy powiedziałem? – spytał, ledwo panując nad głosem. – Żadnych pytań, żadnych odpowiedzi. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, a z niego nie ma już powrotu. To transakcja wiązana. I ja również musiałbym zadać ci kilka pytań. Chciałabyś na nie odpowiedzieć? – wysyczał wprost do mojego ucha. Gdy dotarł do mnie sens jego słów, wystraszona natychmiast skuliłam ramiona. Diabeł zacmokał pobłaźliwie. – Jak sama widzisz, to działa w obie strony. Ty nie chcesz mówić, a żądasz szczerości ode mnie. Nie bądź taką hipokrytką, Ewuniu.

Zdążyłam odsunąć się od drzwi, a sekundę później Daniel głośno je za sobą zatrzasnął. Zmęczonym ruchem potarłam twarz. Znałam Daniela blisko rok i przez ten czas zdążyłam się przekonać, że nie rzucał słów na wiatr. Miał wiele lasek, kochanek, dziewczyn na telefon, chociaż tak naprawdę mógł skinąć palcem na pierwszą lepszą, a ta już zrzuciła dla niego majtki. Mogłam się z nim przespać, pieprzyć, ale nic więcej. Żadnych pytań, żadnych odpowiedzi. Powiedział mi to pierwszej i ostatniej nocy, kiedy wylądowałam w jego łóżku. Nie mieliśmy się spotkać ponownie, jednak kilka miesięcy później zobaczyłam go, gdy wychodziłyśmy z Kaliną z budynku AWF-u. To wszystko skomplikowało. Emocje do mnie wróciły. To drżenie w środku piersi i nerwowy ucisk pojawiały się za każdym razem, gdy go widziałam, słyszałam. Mogłam to uznać za zwykłą fizyczną reakcję, której wynikiem było podniecenie, tyle że nie potrafiłam wyrzucić Daniela z głowy. Tym bardziej, że ostatnimi czasy coraz częściej kręcił się wokół mnie. Przypadek, zrzędzenie losu? A może sam nie potrafił zapomnieć? Nie... To śmieszne. To był Daniel Rokita, Diabeł, które wyrastał jak spod ziemi. Kusił, by później porzucić.

Nauczył mnie jeszcze jednej zasady, a brzmiała ona: „Nigdy nie łącz seksu z uczuciami”. I miał rację. Byłam hipokrytką. Pilnowałam własnych tajemnic i nie chciałam, żeby ktokolwiek je poznał. Chociaż... Zapewne Daniel już wiedział, co mnie gnębiło. Czym zostałam skażona.

– Może... Może po prostu nie jestem tego warta... – wyszeptałam, w zamyśleniu przesuwając opuszkami palców po opuchniętych wargach.

I znowu poczułam wściekłość. Bo użalałam się nad sobą, a to jedyne, czego nie powinnam robić. Nie mogłam zmienić przeszłości, tak samo jak wyjść ze swojego ciała albo je naprawić. I jeśli ubzdurałam sobie, że żywię do Daniela jakieś romantyczne uczucia, tylko dlatego że raz się ze mną kochał... Jestem skończoną idiotką.

On nie chciał nikogo pokochać. I raz na zawsze powinnam to zapamiętać.

* * *

Sfrustrowany, uderzyłem pięścią w kierownicę, a Gajor aż podskoczył na siedzeniu.

Co ona ze mną robiła! Byłem mistrzem jebanego opanowania, ale kiedy Ewka znajdowała się obok, zamieniałem się w nabuzowanego hormonami nastolatka!

Tamtej nocy spieprzyłem, i to po całości. Seks i miłość to dwie różne bajki, bo nawet jeśli miłość istnieje, to nie jest dla mnie. I tego powinienem się trzymać! Wybić sobie Ewkę z głowy, przestać za nią latać jak spuszczonego ze smyczy napalony kundel! Nawet jeśli na samo wspomnienie tego żarliwego pocałunku w jej mieszkaniu mój kutas był w pełnej gotowości. Pieprzony Judasz. Sam nie byłem

lepszy, bo w mojej głowie ciągle dźwięczał niski, pobudzający swoją ochrypłą nutą głos, który odbijał się echem od ścian mieszkania. Tamtej nocy całowałem te wydatne usta z lekko zadartą górną wargą. Pieściłem idealne piersi, a między nimi kołysał się wisiołek w kształcie łezki. Skupiałem się na jej smukłym, przyjemnie zaokrąglonym ciele, na długich nogach i piersiach, których twarde sutki aż prosiły się, bym ich zasmakował. I te oczy... Nie mogłem oderwać wzroku od jej twarzy pogrążonej w ekstazie, gdy w końcu dałem jej orgazm.

Gwałtownie skręciłem w Niestachowską i ostro wcisnąłem pedał gazu.

Kurwa, co mi wtedy odjechało? Zabrałem ją do siebie na szybkie, rutynowe ruchanie, ale skąd miałem wiedzieć, w jakim kierunku to pójdzie? I mogłem okłamywać sam siebie, mogłem ściemniać Ewce, ale w głębi duszy wiedziałem, że to nie był tylko seks. Kochałem się z nią i dałem jej prawdziwą rozkosz. Dla niej trzymałem swoje popieprzenie na uwięzi, chociaż musiałem to później odchorować, zażywając metę. Ale jej wykrzywiona z przerażenia twarz, gdy pierwszy raz w nią wszedłem, jej oczy... Nie mogłem się mylić. Te chwile, gdy trzęsąc się, obejmowała mnie z całych sił, jakby prosząc, bym jej nie wypuszczał. Powinienem był to zrobić. Zostawić ją i pozwolić odejść. Tyle że wiedziałem, jak musi się czuć. Co chciała przeżyć. Chciała doświadczyć zwykłego seksu, po którym nie poczułaby się zużyta. Nie wiedziałem, co imponowało mi bardziej – jej odwaga czy determinacja. Bo, powiedzmy sobie szczerze, która ofiara gwałtu dobrowolnie spędziłaby noc z obcym mężczyzną? Jak bardzo musiała być spragniona bliskości, czułości? I jak żarliwie próbowała udowodnić sobie, że potrafi czuć. A może doświadczyła

już tylu porażek z facetami, w których była zakochana, że seks z kimś obcym wydawał jej się dobrym rozwiązaniem?

Pomyślałem o Helence, a moje pięści zacisnęły się samoistnie. Ona też próbowała. Starła się żyć normalnie po koszmarze, w który ją wciągnąłem. I też bała się rozczarować mężczyznę, w którym się zakochała. Bała się, co on zrobi, gdy się dowie, jakie ona nosi na ciele piętno.

I dlatego ten jeden raz zmusiłem się, by zachować trzeźwy umysł. Bo to nie ja, nie moje pragnienie, nie moje demony były tu najważniejsze. Robiłem to dla niej. Dla Ewki. Obcej, skrzywdzonej dziewczyny. I to był cholerny żart, że w końcu sam mogłem dojść, bez krzyków siostry rozbrzmiewających w tych cholernych koszmarach. Dlatego tylko się pieprzyłem, a nie mogłem się kochać. Kiedy się pieprzyłem, wyrzucałem z siebie całą wściekłość, frustrację. Bo im dłużej to trwało, tym szybciej wracała ta noc sprzed kilkunastu lat. Prześladował mnie płacz. Drwiący śmiech. Krzyk mojej siostry. Odór gwałtu, krwi, moich rzygów. Mój strach... To wracało i mnie pogrążało. Pociągało za sobą w dół.

Trzymanie Ewki z dala od tego pojebanego świata, mojego świata, było jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Problem w tym, że ciągnęło nas do siebie i chyba żadne z nas nie miało już siły z tym walczyć. Nie mogłem pozwolić, by mnie poznała. Bo wtedy moja krzywda, moje piekło stałyby się jej światem. A tego nie chciałem.

Wkurwiony na wszystko i wszystkich dojechałem do twierdzy Gabriela. Wychodząc z samochodu, mruknąłem do Gajora i jego chłopaków:

– Warujecie.

Kulturalnie zadzwoniłem do drzwi, ale nie czekałem, aż ktoś mi otworzy. Czułem się tu niemal jak u siebie.

– Dobry, Czesiu! Pan domu u siebie? – rzuciłem w stronę leciwego kamerdynera, który układał aranżację z białych róż w kryształowym wazonie stojącym na stoliku przy schodach.

– Przed chwilą poszedł do gabinetu – odparł, kiwając głową na przywitanie. – Wspominał, że pana oczekuje.

– Okej, więc sam się zapowiem.

– Oczywiście. Podać coś?

– Obsłużę się, dzięki.

Podrzucając kluczyki w dłoni, wszedłem do centrum zarządzania kryzysowego. Gabriel siedział za biurkiem, pisał coś na laptopie i jednocześnie sprawdzał jakieś wydruki.

– Salut! – zawołałem.

Zerknął na mnie znad komputera i zmierzył czujnym, zachowawczym wzrokiem.

– Twoja mina mówi, że coś się zjechało – powiedział.

– A podobno złe wieści powinno się przekazywać z uśmiechem. – Zwałem się na krzesło przed jego biurkiem. – Pierwsza zasada korpo.

– Nie mojego. – Kręcąc głową, odłożył dokumenty na bok i splótł palce. – No więc?

Wyjąłem z kieszeni paczkę rodzynek i nim odpowiedziałem, wcisnąłem sobie całą garść do ust.

– Dobre czy złe wieści? – zapytałem.

– Znasz mnie. Dawaj najpierw złe.

– Ewka mieszka w kamienicy na wprost Magnolii – powiedziałem spokojnie.

Zmrużył oczy.

– To faktycznie się zjechało – mruknął. – Były problemy?

– Już uspokoiłem chłopaków. Dałem im jasny przekaz, że to nie prywatny plac zabaw, i mają zadanie do wykonania.

Gabriel zacisnął usta w cienką linię i zwiesił głowę. Nie musiałem mu tłumaczyć, co odpieprzyli kolesie zaciągnięci przez Gajora i jakie skutki mogła przynieść taka samowolka. Grunt, że mieli się poprawić, bo jak nie... Rozstaniemy się w bardzo niemiłych okolicznościach.

– Kurwa. Damy radę ją przenieść? – odezwał się Anioł.

– Punkt obserwacji czy Ewkę?

– Cholera, pewnie, że Ewkę! Zaczynj w końcu myśleć. – Zdenerwował się.

– Mogę dać ci jej numer i sam się przekonasz – prychnąłem, rozgryzając kilka rodzynek. – Tylko radzę uważać. Robi się drażliwa, gdy nadeptnie się jej na odcisk.

– Kalina urwie mi jaja. I tobie też.

– Ja w niczym nie zawiniłem – skłamałem gładko, ale nawet Gabriel w to nie uwierzył. – A chłopaki są na sumieniu Gajora.

– Tylko żeby nic jej się nie...

– O to już zadbałem – wszedłem mu w słowo.

Tak, zadbałem. Po akcji z Siekierą byłem przekonany, że teraz będą się bali choćby spojrzeć na Ewkę, nie mówiąc już o tym, że powyrywałbym im języki, gdyby rzucili w jej stronę jakiś spaczony tekst. I dobrze, powinienem być zadowolony, bo o to właśnie chodziło. Chociaż Ewka miała temperament jak żadna inna i pewnie sama poradziłaby sobie z bandą tych zjebów. Byłem tego świetnym przykładem. Potrafiła zapanować nad takim ucieleśnieniem

emocjonalnego upośledzenia jak ja. Ale chciała ode mnie czegoś więcej, a tego nie mogła dostać. Chociaż gdybym tylko mógł, wielbiłbym jej gibkie, sprężyste ciało, całował słodką jedwabistą skórę, rozsmakował się w niewyparzonych usteczkach... I cholerny Bóg mi świadkiem, że gdyby nie telefon od Gabriela, teraz byłbym w trakcie posyłania tej panny w kosmos. Bo z pewnością z moją pomocą ponownie by doszła. Nic innego by się dla mnie nie liczyło, tylko jej rozkosz. Te urwane, ochryple jęki... Te krystalicznie niebieskie oczy, zerkające na mnie spod wachlarza czarnych rzęs...

Kurwa. Gabriel na mnie patrzył. Z pieprzonym rozbawieniem.

– Co? – burknąłem, poprawiając się w fotelu, bo na samo wspomnienie Ewki znowu poczułem, że zrobiło mi się ciasno w spodniach.

– Ja się pytam „co”? – zachnął się Gabriel. Wzruszył ramionami, ale mimo upominającego tonu uśmieszek nie spełził mu z twarzy. – Żenię się. Poza tym nie gram do twojej bramki.

– O co ci, kurwa, chodzi? – Nic nie rozumiałem.

– A o to, że gapisz się na mnie cholernym maślanym wzrokiem! Już nigdy więcej wspólnych pryszniców po siłce.

Na końcu języka miałem odpowiedź, żeby się walił na ryj, ale w ostatniej chwili przypomniałem sobie, że jest pieprzoną górą. Nawet ja nie przekroczyłbym takiej granicy, chociaż uważałem wystawianie cierpliwości Gabriela na próbę za przednią zabawę. Zamiast tego wysypałem resztę rodzynek na dłoń i zgmiotłem puste opakowanie. Intensywnie żułem suszone owoce i sam nie wiem... Próbowałem zyskać na czasie? Poza tym jeszcze mi nie powiedział, żebym się odwalił od Ewki, bo mi nogi z dupy powyrywa. Dobrze wiedział, że to ona była dziewczyną sprzed blisko roku, po której

długo nie mogłem dojść do siebie. Szprycowałem się każdym gównem, byle wymazać z pamięci tamtą noc. Bo nie mogłem pozwolić sobie na choćby odrobinę nadziei. Dla mnie nie istniała. Nie zasługiwałem na normalne życie. Nie po tym, co zrobiłem i jak zniszczyłem je innym.

– Daniel?

Łypnąłem na Gabriela i bez trudu rozpoznałem, że wszedł w tryb „przyjaciela”. Zapowiadała się moralizująca gadka.

– Zaczyna się. – Zuchwale wyciągnąłem nogi przed siebie i położyłem je na biurku. – Jeśli masz zamiar odmawiać litanie, to poczekaj, pójdę zrobić popcorn.

– Milcz i słuchaj. Wy z Ewką to na poważnie?

– Nie ma żadnych „nas”. I nie będzie – rzuciłem niewyraźnie, bo na sam dźwięk jej imienia wściekle zazgrzytałem zębami.

– Tyle że jakoś nie możesz sobie wybić jej z głowy. Coś o tym wiem. – Wstał z cieniem uśmiechu na ustach i zamiast zepchnąć moje nogi z biurka, przysiadł obok. – To nie jest takie złe, jak się może wydawać. Jesteśmy w stanie kochać i chronić to, co dla nas ważne. Nie skazać tego. Może i dla nas jest ratunek od tego... gówna. Ja już swój znalazłem.

Zapalczywie pokręciłem głową. Może Kalina utrzymywała go na powierzchni i to ją poprzysiągł chronić w pierwszej kolejności, ale... Ja już raz spierdoliłem sprawę. I drugiego takiego błędu nie popełnię.

– Nie. Za dużo mnie... we mnie. Za dużo syfu. Poza tym... Nie zasłużyłem, by być... szczęśliwy – wyplułem.

Przez chwilę nic nie mówił, a ja nie miałem zamiaru patrzeć mu w oczy.

– Pamiętasz, co mi kiedyś powiedziałeś? – zapytał w końcu.

– Mówiłem wiele mądrych rzeczy, ale co dokładnie masz na myśli? – Jak zwykle błaznowałem.

– Że Kalina nie jest Klarą.

Moje brwi wystrzeliły w górę i odruchowo spojrzałem na Gabriela.

– I to cię przekonało? – zapytałem.

– Dało mi do myślenia. Więc ja powiem to samo. Ewka nie jest Heleną – powiedział twardo, a mnie przeszedł po plecach lodowaty dreszcz. – I nigdy nie znajdzie się na jej miejscu. Jesteś inny niż dwanaście lat temu. Sprytniejszy. Silniejszy. I potrafisz rozpętać piekło, jeśli ktokolwiek zbliży się do Ewki – dodał z błyskiem w oku.

– A jeśli to ja zrobię piekło z jej życia?

Miał rację co do jednego: stałem się Diabłem, który nie wybaczał, a karał. I który potrafił utracić człowieka bez mrugnięcia okiem. Byłem na jego rozkazy, bo pokazał mi, czym jest sprawiedliwość. I jak smakuje zemsta. Tym samym rozwarł przede mną bramy piekła, a ja z otwartymi ramionami przywitałem ten świat. Zamknąłem się w nim razem ze swoimi demonami i dopóki nie spotkałem Ewki, nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby stamtąd uciec. A nie mogłem, bo to była moja kara. Bycie pieprzonym Diabłem.

I nikt nie zdołałby mnie przekonać, bym zawrócił z tej drogi. Nawet Gabriel.

– Dobra, zbieraj dupę – zarządził, zwyczajnie mi odpuszczając.

Otworzył szufladę w biurku, wyciągnął z niej glocka i włożył go do kabury przypiętej pod marynarką.

– Zabierasz mnie na wycieczkę? – Uśmiechnąłem się.

– Mieliśmy kulturalnie rozmówić się z Lampą, pamiętasz? – rzucił, wkładając kurtkę.

– O rozmowie tak, ale o kulturze nie było mowy.

– Poucz chłopaków, żeby byli w gotowości, ale nie chcę burdy na terenie Lampy. Mimo wszystko respektuję pewne zasady. Moje zasady. Bo to ja ustanawiam prawo i porządek w tym mieście.

– Uuu... – Zacmokałem. – Powiedział syndykat zła o nazwie Najwyższy Porządek. – Wyszliśmy z gabinetu, a ja zanuciłem pod nosem kawałek zarezerwowany na wejście Lorda Vadera. Gabriel obejrzał się na mnie przez ramię. – No co? Nie znasz *Gwiezdnych wojen*? Ty naprawdę miałeś parszywe dzieciństwo, co?

– Morda – uciszył mnie. – A te dobre wieści?

Szeroko rozłożyłem ramiona i uśmiechnąłem się do przyjaciela.

– Przyjechałem!

Najwyraźniej nie podzielał mojego entuzjazmu, bo westchnął ciężko i nijak tego nie skomentował.

ROZDZIAŁ 5

*Nie byliśmy święci jak mnisi, a ty wycięłaś mi serce i nie da się przyszyć,
Słowa padają w ciszy, że to nie miłość, powiedział psycholog.
My jak alkoholicy, więc chcę cię dotknąć językiem i wypić,
Więc niech ta miłość umrze jak na raka, jak w tym roku mój tata.*

Pezet ft. Kayah, *Nisko jest niebo*

10 miesięcy wcześniej...

„Po jaką cholere dałam się namówić na to głupie wyjście?”, beształam się w myślach, widząc, jak Oliwia, dziewczyna, u której mieszkałam, buja się w dziwnym tańcu z jakimś napakowanym kołosem. Pani Ula namówiła mnie, bym do czasu, aż wynajmę pokój w Poznaniu, zatrzymała się u córki naszej sąsiadki. Oliwia była na trzecim roku administracji czy innego obleganego kierunku i miała własne mieszkanie, które opłacał obrzydliwie bogaty tatuś. Typowe dziecko rozwodników, którzy licytują się na prezenty dla jedynaczki. Pracę już miałam i co dziwne, znalazłam ją pierwszego dnia, gdy sprowadziłam się do Poznania, ale mieszkania nadal nie. Co prawda, otrzymałam pieniądze z zasiłku na usamodzielnienie się i kształcenie, ale to były grosze, mimo że w programie dla dzieciaków opuszczających rodzinny dom dziecka taki zastrzyk gotówki nazywano „pomocą”. Mogłam narzekać, że to marna kasa, jednak lepsza taka niż żadna.

Oliwia była typową imprezowniczką, o czym dowiedziałam się zbyt późno. Kiedy odwiedzała matkę w weekendy lub w wakacje (jeśli akurat nie była z tatusem na wczasach za granicą), wydawała się przyjaźnie nastawiona. Po moim przyjeździe nadal tryskała energią, tyle że zrzuciła skórę prostej, zwykłej dziewczyny i niemal każdego wieczoru wskakiwała w obcisłe ciuchy, robiła ostry makijaż i ruszała w miasto. Ciągnęła mnie ze sobą, a o ile w tygodniu zdołałam wykręcać się pracą, w sobotę nie miałam już wymówek i musiałam jej ulec. Mówiła, że pokaże mi rynek nocą, jednak skończyło się na tym, że wylądowałyśmy w jakimś modnym lokalu, do którego można było wejść wyłącznie po okazaniu zaproszenia. Nie chciałam marudzić ani kręcić nosem. I musiałam przyznać, że byłam odrobinę ciekawa, jak wygląda takie miejsce. Nigdy nie byłam w klubie, a imprezy czy bale widziałam tylko w serialach, które wieczorami lubiła oglądać pani Ula, gdy już położyła dzieciaki spać.

Rzeczywistość okazała się diametralnie różna od wszystkiego, co obserwowałam na szklanym ekranie. Klub był mroczny, muzyka drapieżna, od basów trzęsły się ściany, a ceny drinków sprawiły, że ledwo utrzymałam szczękę na miejscu.

Oliwia często zmieniała partnerów, śmiała się głośno i wprawiała swoje biodra w ruch, zwabiając w ten sposób kolejnych adoratorów, którzy ślinili się na widok jej głębokiego dekoltu. A laska miała się czym pochwalić. Tymczasem ja skończyłam dopijać drinka, odstawiłam kieliszek na bar i prześlizgnęłam się do korytarza, gdzie była toaleta. To było pierwsze miejsce, do którego zaprowadziła mnie Oliwia, bo oprócz poprawienia włosów i makijażu... wciągnęła kreskę. Jak zaobserwowałam, nie była w tym

osamotniona, bo kobiety w tym klubie częściej zamykały się w kiblu, by zażyć drągi, niż zrobić siku.

Odczekałam swoje w kolejce, niecierpliwiając się, że to tyle trwa, i po kilkunastu minutach wróciłam na parkiet. Wyciągałam szyję w nadziei, że odszukam Oliwię, bo dochodziła druga w nocy, a ona obiecała mi...

Ktoś pociągnął mnie za łokieć i obrócił, napierając na moje plecy. Moje ciało natychmiast zamieniło się w bryłę lodu, gdy poczułam na karku śmierdzący alkoholem oddech mężczyzny.

– Spływaj – wychrypiałam niewyraźnie, szczękając zębami.

– Widziałem cię – sapał napalony. – Jesteś zjawiskowa. Tak zajebicie piękna. Mam na ciebie taaaką ochotę.

– Świetnie. Więc wracaj na swoje miejsce i podziwiał z drugiego końca sali – warknęłam.

Zamierzałam uderzyć go łokciem w żebra, jednak zablokował mój cios.

– Lubisz na ostro? To mogę ci zapewnić jazdę bez trzymanki. – Zaśmiał się, wypychając biodra do przodu.

– Nie dotarło za pierwszym razem? Wal się!

– Tylko z tobą, lalczko.

Szarpnęłam się gwałtowniej, ale koleś trzymał mnie ciasno przy sobie. Próbowałam go kopnąć, krzyknąć, ale panika zacisnęła lodowate palce na moim gardle. Zagryzłam wargi niemal do krwi i zacisnęłam powieki, jakby to miało pomóc w blokowaniu niewyraźnych wspomnień sprzed ośmiu lat. Błagałam o pomoc. Żeby tym razem ktoś mnie uratował, żeby moje ciało przestało się lepić...

I nagle... uścisk zelżał. Ktoś pociągnął mnie do przodu i przytrzymał w talii, a ja z rozpędu uderzyłam nosem prosto w twardą pierś. Brałam krótkie, drżące wdechy. Przez oblepiający mnie strach poczułam ulotną woń słodczy. Miodu? Nie, od tego wszystkiego mózg płatał mi figle. I dlaczego nadal pozwalałam, by kolejny koleś trzymał na mnie łapy? Zadarłam głowę, chcąc mu podziękować za pomoc i powiedzieć, by mnie już wypuścił, ale wtedy dostrzegłam wpatrujące się we mnie zielone oczy. Zabrakło mi tchu, ale nie dlatego, że był przystojny. Przygwoździł mnie wzrokiem wypranym z uczuć. To dlatego nie mogłam, a nawet bałam się poruszyć. Miał twarz modela z wysoko zarysowanymi kośćmi policzkowymi, szczęką, na której dostrzegłam cień zarostu, falującymi blond włosami i oczami tak zielonymi, że zdawały się świecić w ciemności. Właśnie te oczy były punktem, w który wpatrywałam się jak zahipnotyzowana.

Otrzeźwienie przyszło, kiedy doszedł mnie zbolący jęk. Trzymający mnie mężczyzna nie odwrócił wzroku, a ja... poczułam, jak dreszcz przebiega mi po plecach. I to uczucie diametralnie różniło się od tego, czego doświadczyłam chwilę wcześniej.

– Pani pytała, czy masz problemy ze słuchem. Masz? – spytał koleś niskim, aksamitnym głosem.

– Co...? – mruknął tamten. – Co ty, kur...

– Nie przeklinamy przy damie – pouczył i jakby znudzony, zerknął na mężczyznę, któremu wykręcał rękę.

– Ku... Dobra! Już! Puszczaj!

– Przeprós.

– Pierdo... Aua!

– Powiedziałem, przepróś – wymamrotał cicho, a mimo dudniącej muzyki jego głos był wyraźny i przeszywał groźną nutą.

– No dobra! Przepraszam!

Wypuścił go, jak obrzydliwego robaka, a tamten jęcząc z ulgi, opadł na kolana i przycisnął do piersi obolałą rękę. Blondyn przyklęknął obok niego. Zacmokał pobłaźliwie i zaśmiał się, klepiąc go po ramieniu.

– No widzisz? To nie było takie trudne, prawda?

Zdębiałam na ten widok, a na twarzy kulącego się mężczyzny odmalowała się ulga. Zanim ktokolwiek zdążył się poruszyć, w mgnieniu oka wyraz twarzy blondyna uległ zmianie. Wcisnął palce w kark tamtego oblecha i syknął groźnie:

– Pani prosiła też, żebyś ją puścił, i co? – Uderzył jego twarzą o podłogę. Trysnęła krew, a jęk przeszedł w lament. – Oko za oko, ząb za ząb. – Otrzepał ręce i rzucił przed siebie: – Wiecie, co robić?

Dopiero teraz zauważyłam, że za nami czaiło się dwóch mięśniaków w takich koszulkach, jakie mieli ochroniarze na bramce. Złapali kolesia za szmaty i wywlekli z parkietu. Nikt z tańczących wokół nas nie zwrócił na to uwagi, a nawet jeśli, to wszyscy zwieszali głowy albo odwracali wzrok. W zasadzie starali się patrzeć wszędzie, tylko nie na mężczyznę, który właśnie do mnie podchodził.

– Sorry za tego frajera – powiedział. – Dbamy o selekcję, ale czasami przypałała się wesz. Nic ci nie zrobił?

Staął na wprost mnie i... się uśmiechnął. Nie był to wymuszony uśmiech, a i ton wydawał się bardziej przyjazny. Jakby przed chwilą wcale nie wytarł kolesiem podłogi. Zamrugłam szybko. Miałam przewidzenia? Przywołałam się do porządku, bo

najwyraźniej koleś cierpiał na jakąś dwubiegunówkę, a z takimi należało uważać.

– Jesteś tu szefem? – rzuciłam, obejmując się ramionami.

Jego usta zadrgały.

– Raczej cichym doradcą w biznesie – odpowiedział, przypatrując mi się uważnie.

W jego zielonych oczach dostrzegłam błysk zainteresowania.

Ścierpła mi skóra. Jego spojrzenie było zbyt obcesowe. Jakby mnie... oceniał? Nie czułam się z tym dobrze. W ogóle nie lubiłam, gdy ktoś się na mnie gapił, a ten koleś robił to z pełną premedytacją.

– Aha – mruknęłam. – W każdym razie... dzięki.

– Luz. Ale na przyszłość radzę uważać.

– Zapamiętam – odparłam pospiesznie.

Chciałam jak najszybciej wmieszać się w tłum, ale zanim zdołałam się odwrócić, mężczyzna przysunął się do mnie.

– A może... Wymażemy ten epizod?

Zdezorientowana ściągnęłam brwi.

– Co masz na myśli?

– Jestem Daniel. I proszę cię do tańca. – Błysnął białymi zębami w nedorzecznym uśmiechu.

Już nabierałam powietrza, żeby odmówić, kiedy jego palce przesunęły się delikatnie po wierzchu mojej dłoni i w górę po odsłoniętym przedramieniu. Skupiona na dziwnym swędzeniu w miejscu, w którym mnie dotykał, nie zauważyłam, że objął mnie ramieniem. Przysunął się, a powietrze wokół ponownie nasyciło się kuszącym słodkawym aromatem. Daniel ujął moją dłoń i położył ją sobie na piersi. Nie musiałam naciskać, by wiedzieć, że jest w doskonałej formie. Umięśniona klatka piersiowa była równie

twarda jak betonowa ściana za moimi plecami. I co najdziwniejsze... nie czułam obrzydzenia. Ani strachu. Było mi... dobrze. Zmarszczyłam czoło i skupiłam się na własnych odczuciach. Trenowałam taniec od kilku lat, ale podczas tańca z mężczyzną zawsze towarzyszyło mi uczucie mdłości wywracające żołądek na drugą stronę. Jednak teraz... To było coś innego. Coś się działo z moim ciałem. Ono reagowało na bliskość Daniela, ale w inny sposób. Jakby go... akceptowało?

Cholera, nie. Nie i jeszcze raz nie. Daniel był podrywaczem. Wyczuwałam to na kilometr. A ja, głupia, bujałam się z nim w pingwinim tańcu. Najwyższy czas się ewakuować.

– Sorry, ale muszę wracać do domu – wymamrotałam, wyplątując się z jego objęć. Dostrzegłam, że jest zaskoczony. – Dziękuję za pomoc i... cześć.

Szybciej, niż zdążyłby cokolwiek powiedzieć, przedarłam się przez tłum skaczący w rytm muzyki. Miałam dość jak na jeden wieczór. I byłam pewna, że nikt już nie namówi mnie na wyjście do klubu. Za takie atrakcje szczerze dziękowałam.

Szukałam Oliwii – na próżno. Dla pewności sprawdziłam też łazienkę, ale nie znalazłam jej w żadnej z kabin. Zabrałam z szatni kurtkę i zorientowałam się, że nie ma tam ramoneski Oliwii. Wyszłam przed klub, żeby do niej zadzwonić. Odzywała się poczta głosowa. Świetnie. Utknęłam. Bo w swojej genialności nie przyszło mi do głowy, żeby poprosić ją o zapasowy klucz. Ale skąd mogłam wiedzieć, że zostawi mnie samą i pójdzie w tango z jakimś kolesiem albo bez słowa zmieni lokal? Bo gdyby mnie szukała, wysłałaby chociaż esemes, a tak...?

– Czekasz na taksówkę?

Wzdrygnęłam, słysząc za sobą aksamitny głos. Daniel przystanął obok mnie i leniwie podrzucał kluczyki w dłoni.

– Tu nie jeżdżą. Najszybciej złapiesz jakąś na Kramarskiej. To w tamtą stronę. – Wskazał za siebie, nie spuszczając mnie z oczu.

Gwałtownie przełknęłam ślinę i dalej nękałam połączeniami Oliwię.

– Super. Dzięki.

Kątem oka zauważyłam, że skinął głową, ale nie ruszył się z miejsca.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Nie mogę się dodzwonić do koleżanki.

Z chwilą, gdy te słowa opuściły moje usta, miałam ochotę zasadzić sobie kopa w tyłek. Po diabła mu to mówiłam?

– Gorączka sobotniej nocy. – Westchnął nostalgicznie. – Daj jej spokój, może właśnie prowadzi zajęcia fizyczne. Jogę na przykład – dodał, wykrzywiając usta, i znacząco poruszył brwiami.

Mnie wybitnie nie było do śmiechu.

– Ona ma klucze do mieszkania – wyjaśniłam.

– A to pech.

– Jakoś trudno mi uwierzyć w tę współczującą minę – mruknęłam.

Roześmiał się cicho. Czy wszystko w nim musiało być perfekcyjne? Nawet jego śmiech był zbyt przyjemny dla ucha.

– To może cię podwiozę?

– Dokąd? Do noclegowni? – prychnęłam rozjuszona.

– Cóż... Możemy pojechać do mnie. Poczekasz, aż koleżanka skończy... dobrze się bawić.

To nie był dobry pomysł. W zasadzie powinnam powiedzieć, żeby spadał na drzewo i że chyba ogłupiał, jeśli myśli, że pojedę gdzieś z obcym kołesiem.

– Spokojnie – uniósł dłonie i mrugnął porozumiewawczo – nie gryzę. No, chyba że chcesz.

Więc na takie teksty łapał laski? Wywróciłam oczami i szykowałam się do przekazania mu jednoznacznej odpowiedzi, ale wtedy stojąca niedaleko grupka chłopaków zaczęła rzucać niewybrednymi komentarzami. Zazwyczaj w takich sytuacjach odpowiadałam równie elokwentnym tekstem, jednak tym razem nie dałam się sprowokować. Miałam dość tego wieczoru. Zacisnęłam zęby i skuliłam ramiona. Chciałam pozostać niewidoczna. Udawać, że nie słyszę. Daniel podszedł, a tamci goście ucichli w jednej sekundzie.

„Jeśli pójde do baru i przeczeka, aż Oliwia raczy zadzwonić, będę miała powtórkę z rozrywki”, pomyślałam. A nie uśmiechało mi się koczować pod drzwiami jej mieszkania aż do świtu.

– To co? Zostajesz? Czy jedziesz? – spytał rzeczowo Daniel. – Nie jestem jak tamten frajer, który chciał cię obmacać. Wolę, jak kobieta wchodzi mi do łóżka z własnej woli – dodał, zniżając głos.

Odwróciłam głowę, zajęta ukrywaniem rumieńców, które dosłownie wybuchły na moich policzkach. Był pewny siebie, zadziorny i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak działa na kobiety. Koleś z jego aparycją bez problemu mógł sobie owinać laskę wokół palca, ale równie dobrze mógł kłamać, bym wypracowała w sobie fałszywe poczucie bezpieczeństwa...

Niemal zachłysnęłam się powietrzem. Bezpieczeństwo.

To, co czułam na parkiecie, gdy mnie obejmował, te dreszcze pełzające pod skórą, brak chęci wyrwania się z jego ramion... To było TO? Czy to właśnie z nim mogłabym...?

Przypatrywał mi się uważnie. A ja nie chciałam, by uznał mnie za przewrażliwioną histeryczkę.

– No... dobra – wydukałam.

– Świetnie! W takim razie zapraszam.

Wzdychając ciężko i próbując przekonać samą siebie, że nie robię największej głupoty życia, pozwoliłam, by poprowadził mnie wąskimi uliczkami. Wyszliśmy z rynku, przeszliśmy na drugą stronę ulicy i dotarliśmy na mały skwerek, wokół którego były zaparkowane samochody. Daniel stanął przy czarnym lśniącym bmw, które krótko zamigotało światłami. Igła. Przystanęłam, gapiąc się na auto, bo pierwszy raz widziałam takie cacko. A w dodatku zaraz miałam nim jechać.

– Doradca biznesowy? – sarknęłam. – Gdzie? W Arabii Saudyjskiej? Płacą ci w złocie?

Daniel otworzył przede mną drzwi i pokręcił głową.

– A ja nie chciałem wyróżniać się z tłumu.

– To trzeba było nie parkować koło matiza.

Wydawało mi się, że dostrzegłam w jego oczach błysk rozbawienia. Zaciskając usta, szybko wsiadłam do samochodu, a Daniel zamknął za mną drzwi. Serce podskoczyło mi do gardła. Jeszcze mogłam wysiąść i uciec, nie patrząc za siebie, ale... Nie umiałam się pozbyć z głowy natrętnej myśli, że może z Danielem uda mi się... Bo przecież próbowałam. Z chłopakiem w gimnazjum, który był we mnie zakochany, ale właściwie zwymiotowałam mu na buty, gdy całowaliśmy się po raz pierwszy. I później po studniówce,

kiedy mój partner zabrał mnie do siebie, bo miał wolną chatę. Zmusiłam się, by posunąć się dalej, jednak gdy już miał we mnie wejść... znokautowałam go. A konkretnie to złamał rękę, gdy spadł z łóżka, wystraszony moim krzykiem. Staralam się, próbowałam blokować te popieprzone obrazy, zlepki niewyraźnych wspomnień i wymazać z pamięci tamtego człowieka, ale... To, co zrobił, zabiło we mnie intymność. Chęć dotyku, przyjemność całowania, emocje związane z seksem... Nie czułam żadnej z tych rzeczy. Nic poza obrzydzeniem. Do siebie, do osoby, która była obok, do tego, co we mnie siedziało. I przejmującym strachem, że znowu doświadczę tego bólu. Że znowu mnie rozerwie, że poczuję się wybrakowana, brudna... Nie potrafiłam nakazać ciału, by się od tego odcięło, ani głowie, by chociaż na kilka godzin przestała myśleć i podsyłać mi wspomnienia nocy sprzed ośmiu lat.

Więc jeśli teraz nie uciekłam z krzykiem przed dotykiem Daniela, to może... Pierwszy raz miałam nadzieję. Że może... Może tym razem coś poczuję.

– Pięknie pachniesz. Jak cukierki.

Oderwana od kłębiących się w głowie myśli, zerknęłam na Daniela. Prowadził samochód, ale jego wzrok uciekał w moją stronę. Przestałam kurczowo ścisnąć torebkę i odgarnęłam włosy łaskoczące mnie w policzek.

– Pracuję w Karmelkowni. To...

– Cukiernia na Półwiejskiej – wpadł mi w słowo i uśmiechnął się półgębkiem. – Mam tam nieoficjalny status stałego klienta, ale ciebie nigdy nie widziałem.

– Dopiero zaczęłam.

– To by się zgadzało. Załatwiałem biznesy w innym mieście, więc nie było mnie kilka dni. Jak masz na imię?

Teraz to zauważyłam. Siedział w znacznej odległości ode mnie, jego ręka swobodnie leżała na udzie, drugą trzymał na kierownicy. Nie dotykał mnie w żaden sposób, a jednak za każdym razem, gdy na mnie spojrzał, miałam wrażenie, że coś drga w samym środku mojej piersi. Zapomniałam odpowiedzieć na jego pytanie i zerknął na mnie kątem oka. Tak, bez wątplenia nie tylko zmieniło się coś wewnątrz mnie. Wydawało mi się, że oddycham z trudem, a samo powietrze stało się ciężkie. Pod czujnym spojrzeniem Daniela przesunęłam czubkiem języka po wargach.

– Ewa.

– Ewa – powtórzył gardłowo, a jego oczy minimalnie się zwęziły. – Pierwsza kobieta w raj. Raju, który skaził szatan. Którą uwiódł diabeł. Co za zbieg okoliczności – dodał ciszej, jakby ostatnie słowa kierował do siebie.

Interesował się religią czy jak? Był nawiedzony? Zakładałam, że powinnam to dodać do listy tuż pod punktem: rozdwojenie osobowości. Świetny początek.

Nie wyjechaliśmy z centrum, więc nadal orientowałam się, w którym rejonie Poznania jesteśmy. Przy jednym z apartamentowców Daniel skręcił na podziemny parking i stanął tuż obok dwóch równie wypasionych samochodów. Skąd we mnie przeczucie, że też są jego? Nie powiedzieliśmy do siebie zbyt wiele, gdy szliśmy w stronę windy, a kiedy jechaliśmy do jego mieszkania, w ogóle przestałam się odzywać. Zdenerwowanie sprawiło, że zaschło mi w ustach.

Okazało się, że mieszka w dwupoziomowym apartamencie na ostatnim piętrze. W lokalu panował surowy klimat – żadnych obrazów, bibelotów, wszystkie ściany pomalowane na biało. Przystanąłam przy ogromnym oknie w salonie i zapatrzyłam się na miasto pod nami.

– Napijesz się czegoś? Drinka? Wina? Szampana? – zaproponował. Odruchowo wzruszyłam ramionami. – Więc zdaj się na mnie.

Wychodziło na to, że dzisiejszej nocy zdawałam się wyłącznie na niego. To również było dla mnie nowością, bo zazwyczaj nie chciałam, by ktokolwiek mi pomagał. Nie ufałam ludziom. Skoro przynosili tylko ból... Ale... nie wszyscy byli tacy. Pani Ula i jej mąż nauczyli mnie wrażliwości i wiary w drugiego człowieka. To był trudny czas, ale udało mi się to przepracować. Ciekawe, jak by zareagowali, gdyby się dowiedzieli, że skoczyłam na głęboką wodę i dobrowolnie poszłam z obcym mężczyzną do jego mieszkania? Cóż, tu chodziło wyłącznie o zaspokojenie mojej ciekawości. Tak to sobie tłumaczyłam, ignorując rozbrzmiewający w głowie alarm.

– Proszę.

Wzdrygnęłam się gwałtownie i prawie wytrąciłam Danielowi kieliszki z rąk. Nie lubiłam, gdy ktoś zakradał się bezszelestnie, a on najwyraźniej był cholernym ninja.

– Dziękuję – szepnęłam i nie chcąc wyjść na nieokrzesaną, stuknęłam w jego kieliszek, a następnie upiłam łyk szampana.

I kolejny, zdecydowanie głębszy. Nim się obejrzałam, trzymałam w dłoni pustą lampkę.

– Wszystko dobrze?

Pokręciłam głową, patrząc tępym wzrokiem na ostatnie kropelki szampana spływające po ścianie.

– Nie. Nie jest dobrze. Pojechałam z tobą, a przecież... – urwałam, bo zdałam sobie sprawę, że jeszcze słowo i powiem coś, czego będę żałować. Zacisnęłam powieki i wcisnęłam Danielowi kieliszek do ręki. – Pójdę już.

Nie zdążyłam zrobić kroku, kiedy on wykonał dwa szybkie ruchy. Odłożył kieliszki na stolik, przyciągnął mnie do siebie i pocałował. I, cholera, to był ten pocałunek. Ten, który niemal natychmiast rozproszył obawy kłębiące się w mojej głowie. Bo w pierwszej chwili chciałam go odepchnąć, a w kolejnej już zaciskałam palce na jego koszuli. Czułam, jak drżą mi kolana, gdy zassał moją dolną wargę. Czułam mrowienie w okolicy ust, gdy rozwarł je językiem i wniknął do środka, całując mnie namiętnie. Czułam drgania, gdy z głębi mojego gardła wydobył się jęk ulgi. Czułam narastającą ekscytację, poczucie wolności, którą mogłam się zachłysnąć... Ja... Czułam!

I przylgnęłam do Daniela, spragniona kolejnej porcji namiętności. Bo to była namiętność! Choć nie myślałam, że kiedykolwiek ją poczuję! Byłam na dobrej drodze, by się od niej uzależnić, i nawet nie zaprotestowałam, gdy Daniel jednym ruchem wziął mnie na ręce. Teraz mogłam go dotykać, zaciskać palce na jego miękkich włosach i lekko za nie ciągnąć, by usłyszeć...

Materac ugiął się pod moim ciężarem, a Daniel podwinął mi sukienkę. Jego palce zacisnęły się na moim udzie. I to wróciło. Zaczęło się od koniuszków palców. Traciłam czucie. Lód. Uczucie zlodowacenia paraliżowało mi skórę. Daniel przestał mnie całować, a jego dłoń zatrzymała się w miejscu.

Chyba każdy facet zorientowałby się, gdyby w takim momencie kobieta nagle zamieniała się w kłodę. „W bryłę lodu”, prychnęłam jadownicie w myślach, bo przypomniałam sobie epitety, którymi określał mnie ostatni chłopak, z którym próbowałam być.

– Ewa?

Zaciskałam powieki, bojąc się na niego spojrzeć. Byłam na siebie zła. Wściekła, że pozwoliłam sobie na załątek nadziei. Bo skoro nie mogłam znieść dotyku w tym miejscu, to jak mam się posunąć dalej? Nic się nie zmieni... Ja się nie zmienię!

– Ej, Ewka? Co jest? Ty... Płaczesz?

Pokręciłam głową i przesłoniłam twarz ramieniem. Daniel musiał być w szoku.

– Ja nic... Nic o tobie nie wiem... Nie, nie powinnam – plątałam się, próbując zatuszować prawdziwą przyczynę paniki.

Na odkrytych nogach poczułam ruch powietrza. Daniel przysiadł na kolanach, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Nie był mną zawiedziony ani rozczarowany.

– Czasami lepiej nie wiedzieć. Żadnych pytań, żadnych odpowiedzi – powiedział cicho.

– To też jedna z lekcji? – Roześmiałam się, wycierając znieawidzone łzy. – Wcześniej cytowałeś *Kodeks Hammurabiego*, ale to nie jest chyba jedno z jego praw.

– To moje prawo – powiedział w zamyśleniu. Znowu przekrzywił głowę, jakby mnie oceniał. – Ile masz lat?

– Dziewiętnaście. A ty?

– Żadnych pytań – powtórzył, podpierając się na przedramieniu. Jego zielone oczy rozjarzyły się dziwnym blaskiem. Znowu mnie zahipnotyzowały. Aż zapomniałam o strachu

i o oddychaniu. – Tak, to jedna z lekcji. Najważniejsza. I dla ciebie – jedyna. Pytanie, czy ci pasuje?

– Chciałabym, ale... Nie wiem, czy potrafię. Ja nigdy...

...tego nie czułam. To chciałam powiedzieć, ale tylko wbiłam zęby w dolną wargę. Nikomu tego nie zdradziłam. Nawet moim opiekunom. Nigdy nie opowiedziałam nikomu o zdarzeniach sprzed ośmiu lat i o tym, co działo się później.

Ale najwyraźniej Daniel zrozumiał moje słowa inaczej. W pierwszej chwili na jego twarzy odmalowały się szok i niedowierzanie. Zagryzł zęby tak gwałtownie, że po sypialni rozniósł się nieprzyjemny zgrzyt. Nie wyprowadzałam go z błędu, więc skoro pomyślał, że jestem dziewicą, i nie chciał się ze mną kochać, to... trudno. Miałam w sobie resztki godności, by stąd wyjść. I gdy już podnosiłam się z łóżka, ponownie znalazł się nade mną. A raczej złapał mnie pod barki i przyciągnął do siebie.

– Będę ostrożny. Spróbuję – dodał, jakby chciał przekonać samego siebie.

Spróbuję. To słowo wniknęło we mnie.

Chciał spróbować dla mnie? Dla dziewczyny, która była wrakiem? Zamierzałam pokręcić głową, powiedzieć mu, że to na próżno, ale wówczas podniósł moją dłoń do ust i złożył na niej czuły pocałunek. Był delikatny, ulotny i chociaż miałam pewność, że to i tak nic nie da, pozwoliłam, by jego wargi przeniosły się na szyję. Mój puls przyspieszył, gdy Daniel kreślił językiem ślady na obojczykach. A później zawile, tajemnicze wzory tuż za uchem. Trzymałam się jego naprężonych barków, starając się zachować równowagę na drżących z wysiłku kolanach. Musiał to wyczuć, bo łagodnie przesunął mnie wyżej, bym mogła usiąść na jego udach.

Bałam się tego. Że znowu dam się ponieść, a później zaleje mnie lodowata fala otrzeźwienia i wszystko schrzanię.

Ale on nie pozwolił mi na wątpliwości. Nie dotykał mnie, a powolnie rozpalał pocałunkami. Chciał, żebym znowu go pragnęła. Głowa zaczęła mi ciążyć, w uszach słyszałam wzmagające się dudnienie przyspieszonego pulsu. Moje ciało miękło i bezwiednie przyłgnęłam do Daniela. Ściągnął z siebie elegancką czarną koszulę i patrząc mi głęboko w oczy, nakierował moją dłoń na swoją pierś. Zabrakło mi tchu, ale nie dlatego, że jego stężałe mięśnie były twarde jak stal ani że jego skóra zdawała się parzyć mi palce. Jego oczy rozbłysnęły żądzą. Pierwotną i dziką. Taką, która spala od środka.

Tym razem to ja go pocałowałam i zatraciłam się w każdej pieśczoce, jaką mi dawał. Nawet nie zauważyłam, gdy zaczął przeczesywać moje spływające po plecach włosy, a potem skierował się w górę i gładził, a następnie objął palcami kark, rozmasowując zeszywniałe miejsce u jego podstawy. Drgnęłam, gdy poczułam przelotny dotyk na odkrytej skórze dekoltu.

Zacisnęłam powieki i skupiłam się na uczuciu ciężkości w dole brzucha. Na dziwnych, nieznanym mi prądach, które nasilały się wraz z ruchami palców Daniela. Nie. Tym razem nie pozwolę, by to cholerne odrętwienie przejęło nade mną kontrolę. Przestałam rejestrować, co Daniel robił i gdzie mnie dotykał, a wyczuliłam się na samą pieśczoce. Może tak będzie łatwiej – nie myśleć, a czuć.

„Głupia!”, zawołał prześmiewczo głosik w mojej głowie, gdy odruchowo przytrzymałam brzeg sukienki.

– Możesz zrobić to sama, jeśli chcesz.

Spojrzałam na niego spod rzęs. Nie rozzłościłam go ani nie zniechęciłam. Dawał mi wybór. Kontrolę. Uczył mnie... Gwałtownym ruchem podciągnęłam sukienkę. Zapomniałam, że jest odrobinę za ciasna w biuście. Trochę się namęczyłam, ale w końcu udało mi się ją zdjąć. Wzburzone włosy opadły na moje nagie ramiona. Na plecach poczułam chłód, a skóra pokryła się gęsią skórką. Zgniatałam w dłoniach sukienkę, bo nie wiedziałam, co z nią zrobić. Rzucić na podłogę, położyć na łóżku czy znaleźć jakieś krzesło... Siedziałam półnaga na Danielu, byłam zdeterminowana, by w końcu spróbować normalnego seksu, a jednak uderzyło we mnie coś, czego się nie spodziewałam – wstyd. Bezwiednie skuliłam ramiona, a zbłąkany kosmyk włosów opadł na moją twarz.

– Jesteś taka piękna. – Usłyszałam zduszony szept.

Daniel łagodnie wyjął sukienkę z moich zaciśniętych dłoni i zrzucił ją z łóżka. Nie zaprotestowałam, przejęta wykręcaniem sobie palców. I gapieniem się na apetycznie zarysowane mięśnie jego szerokiego torsu. Mój wzrok natrafił na ścieżkę ciemnych włosków prowadzących w dół umięśnionego brzucha i zbyt głośno przełknęłam ślinę na widok wybruszenia pod rozporkiem. Daniel roześmiał się krótko.

– Właśnie to ze mną robisz, słodka Ewuniu – powiedział, ujmując mnie pod brodę. – Pragnę cię tak cholernie mocno.

Jego palące spojrzenie zaparło mi dech. Nasze usta ponownie się złączyły i gdy już na dobre zatraciłam się w pocałunku, przesunął mnie jeszcze wyżej, bym okrakiem usiadła na jego biodrach. Gwałtowne sapnięcie wyrwało się z moich ust, bo poczułam go u styku ud. Zmarszczyłam czoło. Nie przestawałam drzeć, a palce zacisnęłam na jego nadgarstkach. Naciskał na mnie, ale zanim

ponownie zmieniałam się w kłodę, zaczął nami kołysać. To tarcie... było takie dobre. Jęknęłam, odrzucając głowę, bo zdawało mi się, że nie mogę oddychać. Przyciągnął mnie bliżej, a moje piersi otarły się o jego tors. Drżałam, czując, jak rozkoszne prądy przepływają przez całe moje ciało i kumulują się w dole brzucha. Co chwila wzdrygałam się, gdy tępy skurcz paraliżował mięśnie. Daniel całował szyję, dekolt i schodził pocałunkami niżej wprost na nagie piersi. Nie wiedziałam nawet, kiedy zdjął mi stanik, ale nie miało to teraz znaczenia. Podświadomie cieszyłam się, że tego nie zauważyłam, bo to oznaczało jedno – zatraciłam się w pożądaniu i nie czułam nic poza obezwładniającą rozkoszą.

– Nie żebym narzekał, bo to cholernie podniecający widok, ale... Nie chcesz ściągnąć tego wisiorka?

Otrzeźwiałam natychmiast. Myśl o osobie, do której należał ten naszyjnik, sprawiła, że z rozpędu uderzyłam o ziemię. Cholera... Zadał niewinne pytanie, na które każda normalna dziewczyna odpowiedziałaby: „tak” lub „nie”. Zacisnęłam zęby i pokręciłam głową, nie ufając swojemu głosowi. Daniel nic więcej nie powiedział. Czubkami palców obrysował moje piersi i zaczął pieścić stwardniałe sutki. A później zastąpił dłonie ustami i wówczas... Przyciągnęłam go do siebie gwałtownie. Ssał wrażliwe sutki, a ja straciłam nad sobą kontrolę. By zachować równowagę, łapałam się jego barków, które pokrył pot.

Położył mnie na łóżku, drażniąc skórę językiem. Zacisnęłam powieki, bo chociaż chciałam widzieć, co robi, nie mogłam pozwolić sobie teraz na rozproszenie. Nastawiłam się tylko na to, by czuć. Tak desperacko pragnęłam czuć wzbierającą we mnie żądzę chociaż jeszcze przez chwilę...

Nie przerywając znaczenia moich bioder namiętymi pocałunkami, zsunął mi bieliznę. Chwyciłam między palce chłodną pościel. Bałam się tego momentu. Bo teraz zostało już tylko...

Zakrztusiłam się powietrzem i odrzuciłam głowę, wbijając ją w poduszkę. Daniel, by przytrzymać mnie w miejscu, okręcił ramię wokół moich bioder, a palcami sięgnął do piersi, żeby pobudzić mnie jeszcze mocniej. Jeśli myślałam, że wcześniej przeżywałam rozkosz, to nijak miało się to do uczucia, gdy lizał i ssał moją łechtaczkę. Jęczałam z trudem, bo nie mogłam nabrać powietrza, a całe moje ciało wiło się w spazmach. Sięgnęłam ręką i teraz dotykałam włosów Daniela, gdy jego język wnikał we mnie coraz głębiej. Spięłam się minimalnie, gdy poczułam palec naciskający na moje wejście. Otworzyłam powieki w momencie, gdy wypuścił moje biodra i patrząc mi głęboko w oczy, przysunął usta do drżącej, wrażliwej skóry na udzie. Całował je, zasysając miejsce tuż przy pachwinie, podczas gdy kciukiem obrysował napięty pąk. Obraz rozmazywał mi się przed oczami. Było mi gorąco, duszno, nie mogłam oddychać. Moja świadomość umknęła rozproszona przez bodźce, które wstrząsały ciałem. Jeśli Daniel coś do mnie szeptał, nic nie słyszałam ani nie potrafiłam odpowiedzieć. Przeciągająca się rozkosz sprawiła, że wyginałam się przez tępy ból w dole brzucha. Nie był nieprzyjemny, ale chciałam się go pozbyć, chciałam dojść, bo czułam, że jestem bliżej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Obejmij mnie – poprosił cicho Daniel tuż przy moim uchu, ale nie miałam siły, by spełnić jego żądanie.

Narzucił sobie moje bezwładne ramiona na plecy, przyciągnął mnie bliżej, przysunął swoje biodra do moich i...

W ostatniej chwili zacisnęłam usta, więżąc w gardle niespójny krzyk. Wniknął bez uprzedzenia jednym głębokim ruchem.

– Już dobrze. To... minie – mówił z trudem przez zaciśnięte zęby. Całował moje włosy, skronie, zaciśnięte powieki, ale... Ja mogłam tylko drzeć, bojąc się poruszyć. Bojąc się wciągnąć do płuc powietrze, bo wtedy... – Cichutko, Ewuniu. Powoli.

Pchnął do końca. Wycofał się i znowu wszedł.

– Kurwa, jak dobrze. Jesteś taka gorąca. Tak cholernie ciasna – wychrypiał.

Pokręciłam głową. Przyłgnęłam do niego z całych sił, walczyłam, by z nim zostać, ale... Już byłam gdzie indziej. Skrawki wspomnień zaczęły się mieszać, dźwięki zlewać z posapywaniem, ostrym zapachem nieznanomych perfum, który potęgował moje mdłości. I ból... Ten pierdolony ból...

Chciałam go odepchnąć, zrzucić z siebie, krzyczeć, by mnie zostawił!

– Ewka? – Daniel trzymał mi ręce nad głową.

Nadal był we mnie, rozpychał mnie od środka, a moje wnętrze zaciskało się na jego penisie. Ale... już nic nie czułam. I nigdy nie będę. Już zawsze popsuta, zawsze spieprzona... Nie dało się mnie naprawić!

Przerażona, spojrzałam wprost na Daniela. Ściągnął brwi, a w jego zielonych oczach nie widziałam już żądy, ale... strach. On wiedział. Musiał się domyślić. Że nie byłam dziewicą, a po prostu chciałam wymazać piętno gwałtu. Jakbym mogła się wyprać ze wspomnień, z poczucia, że nie jestem obrzydliwa... Kurwa, na próżno! Już zawsze tak będzie. To już zawsze będzie we mnie siedzieć...

Z trudem udało mi się unieść dłoń i położyć ją na policzku Daniela. Chciałam go objąć, przeprosić.

– Ż-żadnych pytań – wyszeptałam łamiącym się głosem. – Żadnych odpowiedzi.

Muszę wstać. Odejść, bo przecież on nie będzie chciał się kochać z kimś, kto już raz...

– Nie. – Z tym jednym krótkim słowem obrócił nami i pociągnął mnie na siebie. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, bo w tej pozycji poczułam go znacznie głębiej. Wystraszona runęłabym na niego, jednak Daniel w ostatniej chwili przytrzymał mnie za rękę. – Rozluźnij się. Inaczej będzie cię boleć.

Próbowałam, ale mięśnie mnie nie słuchały. Pokręciłam głową, kosmyki wilgotnych włosów omiotły mokre od potu plecy. Daniel łagodnie wprowadził biodra w ruch. Zakołysał naszymi ciałami. Powoli. Niespiesznie.

Bolało.

Położył sobie moje dłonie na żebrach, a sam dotknął piersi. Uniósł się, by mnie pocałować, a ja automatycznie się uchyliłam. Nadal próbował. Bezskutecznie. Ale gdy jego palce znalazły się w miejscu, gdzie byliśmy połączeni, gdy wziął do ust moją dolną wargę i zaczął ją ssać, skubać, całować... Coś we mnie drgnęło. Objął ramieniem moją talię i pomógł mi się poruszać. Łagodność ustępowała miejsca łapczywości, z jaką pieścił moje ciało. I sama zaczęłam zachłannie brać go w posiadanie. Podniecenie uderzyło mi do głowy, silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej, a rozpalone wnętrze zaciskało się na poruszającym się we mnie członku. Zmysłowym ruchem Daniel sunął dłońmi wzdłuż moich wyprężonych pleców.

Jęknęłam wprost w jego usta, gdy ścisnął w palcach moje pośladki, nadając tempo.

Ruchy jego bioder stały się chaotyczne, kiedy wbijał się we mnie z pasją. Trzymałam się go mocno, wodziłam rękami po jego barkach, napinających się ramionach, jakbym chciała do końca mieć pewność, że to on... Że nikt ani nic nie miało znaczenia. To stało się nagle. Szum w uszach przerodził się w dudnienie, zmieszał z ochryplym krzykiem, który wydostawał się z mojego gardła, z wibracją, która z każdą kolejną falą dreszczy przepływała przez ciało. I która rozproszyła się wraz z moim imieniem na ustach Daniela.

Byłam zmęczona, ale... szczęśliwa. Głowa ciążyła, gardło miałam wysuszone na wiór, lepiłam się od potu i byłam obolała, ale... to był przyjemny ból. Leżąc na Danielu, czułam się spełniona i tak żywa jak nigdy. Bo czułam.

Mój oddech wrócił już do normy i w końcu odważyłam się otworzyć oczy. Pierwsze, co zobaczyłam, to czerwone półkoliste ślady na jego dłoni. Paznokcie. Wbiłam w niego paznokcie, gdy trzymał mnie i nie pozwolił odejść. Pogładził mnie po przedramieniu, pocałował w czubek głowy i ostrożnie zsunął mnie z siebie. Nagi wstał z łóżka, a przechodząc do łazienki, ściągnął z członka prezerwatywę. Po chwili wrócił, ubrany w luźne spodnie dresowe, i nie patrząc na mnie, rzucił mi ręcznik. Dotarła do mnie rzeczywistość tej sytuacji.

To tylko seks.

Nie mogłam być na niego zła, wypominać czy się wściekać, bo sama tego chciałam. I właściwie to ja go wykorzystałam. Mógł wywalić mnie z łóżka, gdy odkrył obrzydliwą prawdę o mnie, ale

tego nie zrobił. A w zamian pokazał mi, co to znaczy się kochać. Chociaż miałam problem, żeby ustać na nogach, ogarnęłam się jak najszybciej i ubrałam w ciuchy rozrzucone po podłodze. W tym czasie Daniel siedział na brzegu łóżka bez słowa. Poszłam do salonu po torebkę, którą musiałam wypuścić z ręki, gdy pierwszy raz mnie pocałował. Kiedy się odwróciłam, stał tuż za mną. Drgnęłam zaskoczona, widząc, że znowu patrzy na mnie bez krzty emocji.

– Spotkamy się jeszcze? – wyrwało mi się.

Nie rozumiałam, dlaczego to powiedziałam. Ale było za późno i Daniel, patrząc mi głęboko w oczy, uśmiechnął się ironicznie.

– Nie wyobrażasz sobie zbyt wiele? Seks to nie miłość. – Wzruszył ramionami. – Skoro to już wszystko, to odwiozę cię do domu...

Poczułam się jak idiotka. Idiotka, która została odrzucona. I może naprawdę zbyt wiele sobie wyobrażałam, może mój mózg jeszcze nie pracował, jak należy. Jednak czułam się parszywie. Dobrowolnie stałam się cholerną dziewczyną na jedną noc. Daniel nie zawołał za mną, gdy wyminęłam go, nie obrzucając ani jednym spojrzeniem. Jakby to, że wyszłam, przeklinając i siebie, i jego, było mu na rękę.

ROZDZIAŁ 6

*Z buta wjeżdżam,
jednym strzałem wyłamuję zamek.
Przedpokojem idę dalej,
Jeszcze mnie nie widziałeś.
Słyszałeś może trochę huku,
To od wypierdalania drzwi,
Nie od ściągania butów.*

Sobota, *Z buta wjeżdżam*

Kiedy zaparkowaliśmy przed Czekoladą, Gabriel spojrział na mnie, bo chyba na chwilę odleciałem. W ostatnim czasie za dużo myślałem o tym, co wydarzyło się w mojej chorej przeszłości. Ale ostatnio także za często wspominałem mój jedyny raz z Ewką. I chociaż po niej miałem dziesiątki dziewczyn, lasek na jedną noc, a właściwie nie noc, tylko chwilę zapomnienia, o niej zapomnieć nie umiałem.

– Jesteś ze mną? – Anioł zmarszczył czoło.

– Jasne, szefie. Jestem. Zawsze. – Wysiadłem i rzuciłem do Gajora stojącego obok drugiej beemki: – Oko na wszystko.

– Tak jest, szefie.

Ruszyliśmy z Aniołem do znieawidzonego przez nas klubu. Oczywiście Lampa już wiedział, że podjechaliśmy pod jego miejscówkę, cały teren był naszpikowany kamerami. My robiliśmy dokładnie to samo, więc żadne zaskoczenie.

– Jak sądzisz, powitają nas chlebem i solą? – spytałem, gdy zbliżaliśmy się do wejścia.

Już dojrzałem dwóch napakowanych ochroniarzy, którzy gapili się na nas na pozór hardo, ale tak naprawdę wzrokiem pełnym strachu.

– Chyba pałą i łańcuchem – burknął Anioł, gdy wchodziliśmy na schody.

– Do szefa – warknąłem, kiedy jeden z karków stanął przed drzwiami. – Ale już! I otwieraj te wrota. Góra przyjechała, ślepy jesteś, kurwo? – wysyczałem.

Kark rzucił mi spojrzenie pełne nienawiści, ale posłusznie otworzył drzwi, a kiedy znaleźliśmy się w środku, od razu napotkaliśmy uważne spojrzenie Lampy w otoczeniu jego świty.

– Anioł. Co cię sprowadza w moje skromne progi? – Lampa rozłożył dłonie i się uśmiechnął, ale widziałem, jak jest spięty i strzela oczami na boki, jakby bał się spojrzeć prosto na Gabriela.

– Nie zaprosisz nas do stolika? Nie zaproponujesz nic do picia? Taki z ciebie sknera? To, że jesteś z Poznania, nie znaczy, że musisz być scrooge'em – odezwał się Gabriel pogodnym tonem.

Lampa pstryknął palcami i nagle znalazły się koło nas dwie hostessy, które z uśmiechami na wytapetowanych twarzach zaprosiły nas do łoża vipowskiej. Zajęliśmy miejsca, Lampa usiadł naprzeciwko i kiwnął na kelnerki. Po chwili na stół wjechały alkohole, przekąski, jakaś panienka zaczęła tańczyć na scenie, a dwie inne okręcały się wokół rur przy barze.

– Powiedz mi, Lampion, dlaczego wysyłasz biegaczy na mój teren? – Gabriel sięgnął po chivasa.

Zabrałem butelkę z jego rąk i nalałem na dwa palce do szklanki z grubo ciosanego szkła. To samo zrobił człowiek Lampy. Nawet takie proste rzeczy kopiowali po nas, pierdoleni dyletanci.

– To wolny kraj, bardzo otwarty na młodych przedsiębiorców. – Lampa zaśmiał się nerwowo.

– Jasne. Rozumiem, że masz duży zapas tego mięsa armatniego? – spytał Gabriel.

Zawsze podziwiałem pozorny spokój mojego bossa i najlepszego kumpla. Ja najchętniej złapałbym tego przykurcza i pokazał mu podeszwę moich sportowych hilfigerów, ale tak blisko, że mógłby nawet poczuć ich smak. Niemniej wiedziałem, że ta upragniona chwila nadejdzie, i wprost nie mogłem się doczekać. Tymczasem Lampa zaczął się nerwowo kręcić. Bardzo chciał pokazać, jaki z niego chojrak, a jednocześnie srał w gacie ze strachu. Kombinował, jak wyjść z twarzą przed swoimi ludźmi, a zarazem nie wkurwić Anioła.

– Kreis, przecież doskonale wiesz, że tego tortu wystarczy dla nas obu – rzucił.

– A ty doskonale wiesz, że ten tort jest w całości mój. I teraz przechodzimy do sedna. – Gabriel rozparł się wygodnie na pluszowej czerwonej kanapie. – Magnolia. – Uśmiechnął się szeroko, ale nawet nie patrząc, wiedziałem, że jego oczy są cholernie zimne i jeszcze bardziej wkurwione.

– Taki klub. – Lampion wzruszył ramionami.

– Twój klub. Na moim terenie. Bez ustalenia.

– Zacząłem temat, kiedy jeszcze nie byłeś górą. Poza tym to był prezent dla mojej laski.

– Góra zawsze była górą i tamten teren był nasz bez względu na to, kto zarządzał syndykatem. A ty się bezczelnie wjechałeś, a teraz wypuszczasz tam swoich biegaczy. Wiesz, kto dostarcza towar w tym

mieście? Czy muszę ci to tłumaczyć jak dwulatкови? – Gabriel mierzył Lampę chłodnym wzrokiem.

– Nie chcę wojny, Anioł. – Przykurcz uśmiechnął się, ale jego kaprawe oczka świdrowały mojego bossa.

– Ale właśnie do niej dążysz. Skończy się tak, że Morasko zacznie się przelewać. Chcesz tego?

– Nie chcę.

– Skąd masz towar? – Anioł oparł się o stół i wbił zimne spojrzenie w Lampę.

Ten zaczął się jeszcze bardziej nerwowo wiercić na sofie, a nad jego górną wargą pokazały się kropelki potu.

– Od jednego Ukra.

– Wołkow ma się o tym dowiedzieć? Chcesz, żeby Diabeł przyjechał tutaj z jego żołnierzami i zrobił ci rekonstrukcję wnętrza. A potem ryja?

– Ciągłe grozisz. Weź się ode mnie odjeb, Kreis.

– To ty się odjeb od mojego biznesu i przestań mi wchodzić w drogę, bo cię zmiążdżę. – Anioł rzucił sto złotych na stół i wstał. – Napiwek – warknął.

Wyszliśmy na zewnątrz bez słowa. Nasi ludzie wpatrywali się w nas, gotowi do natychmiastowej reakcji, ale uniosłem dłonie i od razu wyluzowali. Kiedy zbliżaliśmy się do samochodu, pod klub podjechał czarny merc. Ze środka wyszło czterech gości, trzech wyraźnie ochraniało szczupłego młodego chłopaka z tlenionym irokezem. Kiedy nas mijali, tamten spojrzał na nas i widziałem w jego oczach wyzwanie. Na jego ustach pojawił się lekki uśmiezek. I wówczas jeden z przydupasów, który właśnie skończył gadać przez komórkę, powiedział do niego:

– Ілля, замовили дівчат*.

Irokez kiwnął głową i po chwili wszyscy czterej weszli do klubu. A my wsiedliśmy do samochodu Gabriela. Z reguły to ja prowadziłem, ale dzisiaj on usadowił się za kierownicą swojej nowej fury.

– Jebane Ukry – powiedział, kiedy odpalił silnik i ruszyliśmy na Nowowiejskiego. – Dowiedz się, co to za Ilja.

– Mówił o dziewczynach? Dobrze zrozumiałem? – Spojrzałem na Gabriela.

– Dobrze. Nie dość, że dilują, to jeszcze handlują żywcem. Zajmij się tym, Diabeł, bo inaczej będziemy musieli ich wszystkich odjechać.

– A co teraz zrobimy? Magnolia? – Pokiwałem głową.

Boss wcisnął gaz, aż mnie wbiło w fotel. Zgrabnie omijał samochody, czekałem na jego odpowiedź. Kiedy dojechaliśmy w okolice klubu, popatrzył na mnie, był wkurwiony, wyglądał tak, że gdybym go dobrze nie znał, pewnie zacząłbym szukać wyjścia awaryjnego.

– Jutro mam spotkanie z jakąś laską od organizacji ślubów. Kalinka sobie zażyczyła, więc wiesz, żartów nie ma.

– Nawet nie myślałem, żeby żartować. – Zrobiłem wielkie oczy.

– Bo ci uwierzę – mruknął z przekąsem. – Dajmy im czas do końca tygodnia. Miejcie oko na tę spelunę. A ty grzeb, Diabeł.

– Jasne, boss. Znajdę gnoja.

– Okej. – Gabriel wyciągnął rękę, uścisnąłem ją, a on przyjrzał mi się uważnie. – I uważaj z Ewką. Fajna z niej babka, poza tym przyjaźni się z Kalinką. Nie chciałbym doświadczyć gniewu mojej kobiety, gdybyś coś odjechał z jej psiapsi.

– Spoko, Anioł. Nie ma opcji. Takie tematy mnie nie dotyczą – odparłem, patrząc na kumpla.

Mruknął coś pod nosem, co zabrzmiało jak: „Jasne, kurwa”, a ja wysiadłem, udając, że nic nie słyszałem. Kiedy odjechał, kiwnąłem na chłopaków i poszliśmy na górę. Gdy mijałem mieszkanie Ewy, całą siłą cholernej woli powstrzymałem się od chęci przytknięcia ucha do drzwi i sprawdzenia, czy jest w środku. Zamiast tego, kiedy tylko wszedłem do naszego apartamentu, rozdałem zadania. Rudy miał pilnować klubu i robić foty, a Bokser, czy tam Fabio, jeden chuj, mieć oko na Ewkę.

– Rudy, jeśli podjadą tutaj goście w czarnym merolu i zobaczysz kolesia z białymi włosami postawionymi na irokeza, od razu rób mu foty i mi ślij. Jadę do siebie, będę do rana online. Kumasz? – Spojrzałem na chłopaka.

Był poważny i pokiwał głową.

– Tak jest, szefie. Wszystkiego przypilnuję.

– I git. A ty, Fabio, miej oko na moją Ewę.

– Jasne, szef.

Zbiegłem na dół, starając się nie myśleć o tym, że Ewa może być tak blisko, wsiadłem do swojego samochodu, którym wcześniej jechały chłopaki, i pojechałem do mieszkania. Czekala mnie zarwana noc. Dobrze, że miałem towar, nie potrzebowałem teraz snu, tylko powera.

A może robota oderwie mnie od niewygodnych myśli i wspomnień o pięknej ciemnowłosej dziewczynie?

* * *

Miałyśmy dzisiaj z Sandrą pełne ręce roboty. Marek był w przedszkolu, musiałam go odebrać i zaprowadzić do pani Wandy, która czasami pomagała Sandrze, kiedy ani ona, ani ja nie mogłyśmy zostać z małym. Oczywiście za wynagrodzeniem. Wandę poznałyśmy w cukierni, była miłą starszą panią, która dorabiała sobie do emerytury opieką nad dziećmi, a także dawała lekcje matematyki, bo była emerytowaną nauczycielką. Dzisiaj po południu umówiłam się z Kaliną, która zatrudniła jakąś nową firmę do organizacji ślubu i koniecznie chciała, abym także była obecna. Natychmiast zaczęłam się zastanawiać, czy będzie tam również Daniel. Diabeł. Nasze ostatnie spotkanie sprawiło, że niemal nieustannie myślałam o tym mężczyźnie. Wspominałam każdą chwilę spędzoną z nim, jego zielone oczy, wpatrujące się we mnie tak, jakby chciały przeniknąć wprost do mojej głowy, a może i duszy. Silne dłonie, którymi doskonale wiedział, jak mnie dotykać. Usta, które były takie miękkie, a jednocześnie nieustępliwe. O tak, ten facet umiał całować! Ten facet... Kiedyś go wykorzystałam, aby zobaczyć, czy jestem jeszcze zdolna do bliskości, namiętności. Byłam. Tylko z nim. Od tamtej pory, czyli od prawie roku, nie spotkałam się z nikim innym. I wiedziałam dwie rzeczy: nie zdołałabym się zbliżyć do innego mężczyzny, a Daniel był jedynym, którego pragnęłam. Dawno obiecywałam sobie, że nie będę się okłamywać, zbyt wiele kłamstw i chorych rzeczy było w moim życiu. I teraz dobrze wiedziałam, że Daniel Rokita jest wszystkim, czego chcę. A jednocześnie jedynym mężczyzną, którego nigdy nie będę mieć.

Kiedy kończyła się moja zmiana, zauważyłam, że Sandra jest przygaszona. Wcześniej wyszła z gabinetu szefa z bardzo smutnym

wyrazem twarzy, ukradkiem wycierała oczy.

– Stało się coś? – spytałam, zaniepokojona.

Pokręciła głową.

– Nie. Jestem po prostu zmęczona.

– Jutro masz wolne, wyśpisz się. – Uśmiechnęłam się.

– Wiem, wiem. – Była trochę nieobecna. – Zaprowadzisz dzisiaj Marcuzka do pani Wandy?

– No jasne. A potem lecę na spotkanie z Kaliną. I z organizatorką ślubów.

– Aaaa, mówiłaś mi, fakt. – W końcu się uśmiechnęła.

– Noo, podejrzewam, że to może być nawet zabawne. – Mrugnęłam do niej i odwzajemniłam uśmiech. – Nie smuć się, kochanie. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć? – Spojrzałam jej prosto w oczy.

Przytaknęła.

– Wiem. Dziękuję. – Pocałowała mnie w policzek i poszła do lady, bo pojawił się kolejny klient.

Kiedy dotarłam do przedszkola, zorientowałam się, że jestem spóźniona. Szybko odebrałam Marka i ruszyliśmy do domu. Miałam wziąć przekąski i zabawki i szybko przemieścić się na Libelta, gdzie mieszkała pani Wanda. Kiedy dotarliśmy do bramy, zobaczyłam na dole czarne sportowe bmw i stojącego przy nim Daniela, rozmawiającego z wysokim rudym facetem, którego już widziałam. Rudy dojrzał mnie wcześniej, powiedział coś do Daniela, ten odwrócił się i spojrzał na mnie tym swoim przenikliwym wzrokiem. Potem jego oczy otaksowały chłopca, którego trzymałam za rękę. Widziałam w jego oczach nieme pytania. Podeszłam i kiwnęłam do niego w geście powitania.

– Nie miałaś jechać na spotkanie z Kaliną i Gabrielem? – Zmarszczył czoło.

– Jadę, ale muszę jeszcze zaprowadzić małego do opiekunki. To synek mojej koleżanki – wyjaśniłam. – Marek.

– Siema, Marek. – Daniel wyciągnął dłoń w stronę chłopca, a ten uderzył w nią swoją. – Zawiozę was. I pojedziemy na to spotkanie.

– Ty też tam jedziesz? – Ściągnęłam brwi.

– A jak myślisz? Jestem świadkiem. – Przewrócił oczami.

Westchnęłam. Chciałam go unikać, a jednocześnie cieszyłam się, że nie będzie to możliwe. Wkurzałam się na siebie, a zarazem każdy dzień stawał się jedną wielką niespodzianką. Której się bałam, ale też pragnęłam. Musiałam w końcu to zaakceptować, bo nie mogłam dalej tkwić w tej wielkiej ambiwalencji. Poza tym obiecywałam sobie, że nie będę się okłamywać. Wystarczyło, że moje dzieciństwo było jednym wielkim kłamstwem.

– Nie główkuj, Ewuniu. Czekam tu na ciebie. – Daniel przez cały czas się we mnie wpatrywał.

Widziałam w jego oczach troskę, a także coś, czego jeszcze nie potrafiłam zdefiniować.

– Zaraz wracam – powiedziałam.

– Marek, chcesz pokierować? – Daniel spojrział na chłopca, któremu zaświeciły się oczy.

– Ale... – chciałam zaproponować, lecz stojący obok mnie mężczyzna uśmiechnął się kącikiem ust, otworzył drzwi od strony kierowcy, a Mareczek już był w środku.

– Ja cię! – zawołał maluch. – Wrrrrummm. – Udawał, że kieruje, i wydawał z siebie dźwięki wyścigówki.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Daniel odpowiedział uśmiechem i zwrócił się do mnie:

– Widzisz, ja wiem, co lubią chłopcy.

– Nie wątpię.

– A ty wiesz, co ja lubię? – Spojrzał mi w oczy.

Wzruszyłam ramionami. Po chwili on pokręcił głową, a ja poczułam uścisk jego palców na moim nadgarstku.

– To oczywiste. Ciebie, Ewuniu.

Przełknęłam ślinę, zrobiło mi się gorąco, gardło paliło, serce zaczęło przyspieszać. Pragnęłam wtulić się w szerokie i silne ramiona Daniela Rokity, a jednocześnie chciałam uciec. „Ogarnij się, idiotko! Musisz... musisz w końcu zacząć normalnie żyć”, strofowałam się w myślach. Uniosłam twarz i zajrzałam w zielone oczy, teraz pełne żaru, który czułam niemal jak dotyk.

– Ja ciebie też lubię, Danielu – odparłam, wysunęłam delikatnie dłoń z jego uścisku i ruszyłam do bramy.

Czułam na sobie jego wzrok, miałam wrażenie, że wypala mi dziurę w plecach. Jeden z jego ludzi otworzył przede mną drzwi, skinął głową, jakby był lokajem w liberii i witał jakąś arystokratkę. Uśmiechnęłam się pod nosem i ruszyłam na górę po rzeczy chłopca. Zabrałam też fotelik, który Sandra trzymała w szafie.

Kiedy wróciłam, samochód miał odpalony silnik, muzyka dudniła, a Marek udawał, że bierze udział w wyścigu. Daniel rozmawiał ze swoimi dziwnymi kolegami. Gdy mnie zobaczył, podbiegł i zabrał z moich rąk ciężki fotelik. Potem zwrócił się do wysokiego rudzielca:

– Przywieź mi wszystko do mojej miejscówki.

Chłopak pokiwał skwapliwie głową i odpowiedział:

– Jasne, szefie.

Podeszłam do Marka i powiedziałam z uśmiechem:

– Chyba już wygrałeś, Mareczku. Jedziemy do pani Wandy.

– Super! Wujek Daniel nas zawiezie! – odparł z entuzjazmem chłopiec.

Odwróciłam się i spojrzałam na Daniela, który chwilę wcześniej włożył fotelik do auta, a teraz stał tuż za mną. Miałam wrażenie, że wachał moje włosy. Znowu. Wzięłam gwałtowny wdech.

– Wujek?

– Co mam ci powiedzieć? Wszyscy mnie uwielbiają. – Rozłożył dłonie.

Uśmiechnęłam się.

– Oprócz jednej osoby. Co rani moje biedne serce. – Teatralnie złapał się za lewą pierś.

– Nie wiem, o kim mówisz. – Moje serce za to dudniło jak szalone.

– Doskonale wiesz, Ewuniu. – Pochylił się do mnie i musnął ustami moje czoło.

Miałam wrażenie, że wszystkie moje nerwy trawi pożar. Ciężar w dole brzucha stał się nie do zniesienia. Gardło miałam wysuszone, usta też. Przejechałam po nich językiem, co nie uszło uwadze Daniela. Jego zielone oczy pociemniały, a szczęki na moment się zacisnęły. Spojrzał na mnie już całkiem innym wzrokiem, od którego zrobiło mi się jeszcze goręcej.

– Lepiej... jedźmy – wyjąkałam.

– Lepiej tak – odparł zachrypniętym głosem.

Wyglądał na wkurzonego. Nic z tego nie rozumiałam.

Marek usiadł z tyłu. Zapięłam go w foteliku, a sama usiadłam obok. Bałam się zająć miejsce z przodu i znów znaleźć tak blisko Daniela. Kiedy zaparkowaliśmy pod domem pani Wandy, Marek pożegnał się z Danielem przybiciem piątki i szybko poszliśmy na górę. Uzgodniłam z opiekunką, że za trzy godziny chłopca odbierze jego mama. Potem zeszłam do samochodu, a Daniel ruszył z piskiem opon.

– Potem odwozę fotelik, dobrze? – Spojrzał na mnie. – Jesteśmy spóźnieni. Nie chcę wysłuchiwać trucia Gabriela, bo jego mała musiała czekać – parsknął.

Ruszyliśmy w stronę Suchego Lasu.

– Wiesz, ona jest dla niego najważniejsza. Miło na nich patrzeć – odparłam.

– Powiem szczerze, że nie spodziewałem się, że mój najlepszy kumpel kiedykolwiek wpadnie w takie romantyczne klimaty. – Daniel wyminął trzy samochody jadące przepisowo i wbił się na prawy pas.

Przezornie złapałam się uchwytu w drzwiach. Widziałam, że na mnie zerknął i chyba się uśmiechnął.

– Spokojnie, wszystko pod kontrolą – rzucił.

– Wolę się spóźnić, niż zginąć – jęknęłam.

– Nie martw się, Ewuniu. Ze mną nic ci nie grozi.

– Polemizowałabym – mruknęłam. – A wracając do tematu, to nie wierzysz w romantyzm? – Usiadłam bokiem, patrzyłam na jego profil.

Jedną rękę trzymał na kierownicy, drugą na gałce zmiany biegów. Był wyluzowany, chociaż skupiony na drodze. I niezmiennie cholernie przystojny.

– Wierzę w realizm. I w egoizm. Bo ludzie to egoiści i są jak zwierzęta: rządzi nimi instynkt przetrwania. Tylko.

– To bardzo... smutne – odezwałam się po chwili milczenia.

– Ale prawdziwe – powiedział pewnie.

– Więc myślisz tylko o sobie?

Wydawało mi się, że mocniej zacisnął dłonie na skórzanej kierownicy.

– Instynkt przetrwania – powtórzył.

– Yhym. – Wjeżdżaliśmy na podjazd domu Gabriela i Kaliny. Przy bramie stało dwóch wysokich napakowanych gości. Oczywiście nie uszło to mojej uwadze. – To pewnie dlatego przyjaźnisz się z Gabrielem i wskoczyłbyś za nim w ogień. Dlatego że jesteś egoistą – powiedziałam cicho.

Daniel zaparkował koło czarnego terenowego mercedesa i wyłączył silnik. Odwrócił się do mnie całym ciałem. Poczułam zapach jego perfum, które chyba już zawsze będą kojarzyć mi się właśnie z nim.

– Jestem egoistą. Za Gabrielem wskoczę w ogień. Takie są fakty.

– Jedno drugiemu przeczy – nie dawałam za wygraną.

– Nie wierzę w romantyzm. Nie dla mnie uczucia, bo one tylko osłabiają. I to nie mnie samego, ale mnie w oczach innych. A to może być niebezpieczne.

– Jasne. Wszystko jasne. – Kiwnęłam głową i złapałam za klamkę.

Wtedy poczułam jego dłoń na mojej.

– Ale za tobą też wskoczyłbym w ogień. – Spojrzałam w jego zielone oczy. Wpatrywały się we mnie z pragnieniem tak mocnym

i oczywistym, że znowu poczułam mrowienie w całym ciele. – Jeśli chcesz to nazywać romantyzmem, proszę bardzo.

Potrząsnęłam głową.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziałam szybko. – Ani tego definiować, ani gdziekolwiek wskakiwać. Doskonale dbam o siebie sama.

– Dobrze o tym wiem, Ewuniu. – Uśmiechnął się, podniósł swoją dłoń do ust i złożył na niej pocałunek... – Co nie znaczy, że nie możesz na mnie liczyć.

Gdy wysiedliśmy, już nie kontynuowaliśmy tej dziwnej wymiany zdań. Bo kiedy weszliśmy do środka, trafiliśmy w sam środek piekła. Gabriel Kreis stał przy wejściu do salonu, obejmował się ramionami, a jego oczy ciskały gromy. Kalina siedziała na skórzanej sofie z jakąś kobietą z kolorowymi włosami i mocnym neonowym makijażem, która wyglądała jak *drag queen* i z zapalem coś komentowała, przerzucając zdjęcia na tablecie. Anioł, gdy nas ujrzał, rzucił mi zdawkowe przywitanie i podszedł do Daniela.

– Spóźniłeś się – warknął.

– Nieznacznie. Co to za babka? – Kiwnął głową w stronę kolorowego czuba.

– Babka? – Gabriel przewrócił oczami. – Sam nie wiem, czy to babka.

– Co?

W tym momencie kolorowa spojrzała na nas i zobaczyłam piękną męską twarz z kwadratowym podbródkiem, wielkimi złotymi oczami i pełnymi ustami.

– O! To chyba świadkowie? – Kobieta odezwała się do nas głębokim męskim głosem. – Jestem Klarysa. – Podeszła do nas,

zdając się sunąć po ziemi, uściskała mnie, a potem spojrzała... spojrzał? na Daniela. – *Oh my God!* Te oczy! Cudowne! Już wiem, że musisz mieć malachitową poszetkę w garniturze! Daniel vel Diabeł, prawda? – Otaksowała spojrzeniem Daniela, który wpatrywał się w nią z jakąś dziwną fascynacją. Jej złoto-zielona tunika falowała przy każdym ruchu, wąskie czarne rurki ukazywały zgrabne, długie, ale niewątpliwie męskie nogi, a obrazu dopełniały złote snickersy. Złapała Daniela za ręce i lekko je ścisnęła. – Hmm, mocne męskie dłonie, będą piękne foty z tobą, Ewo – zwróciła się do mnie. – Jesteś piękna niczym Ewa z raju. Ewa i Diabeł! Czyż to nie brzmi cudownie! – Klasnęła w dłonie.

– Eeee, tak. – Diabeł nagle się obudził i popatrzył na Gabriela z rozbawieniem.

Ten rzucił mu ponure spojrzenie.

– Och, co za głos! Od samego głosu można by... – Klarysa zachichotała i skupiła się na mnie. – Ewo z raju, jak możesz przy nim tak normalnie stać. Ten głos ściąga nie tylko uwagę!

– Jakoś sobie radzę – odparłam rozbawiona.

Daniel zerknął na mnie i naprawdę zrobiło mi się tak gorąco, że najchętniej bym coś z siebie zdjęła.

– Za trzy dni spotykamy się znowu i panowie będą w garniturach. Muszę was zobaczyć, pięknie! – Wysoka kolorowa kobieta uśmiechnęła się szeroko, jej zęby były nieskazitelnie białe. – Dobierzemy dodatki, bo piękna Kalinka zażyczyła sobie pastelowe kolory. – Spojrzała na Kalinę, a ta uśmiechnęła się równie szeroko, co silnie kontrastowało z ponurą miną Gabriela i nieco zdumioną Daniela.

– I jeszcze kolory baldachimu. – Moja przyjaciółka uniosła palec.

– Oczywiście, skarbie! *Anyway!* – Klarysa objęła nas roziskrzonym spojrzeniem. Miała piękny makijaż, który kolorami przypominał umaszczenie papugi, i długie doczepione rzęsy. – Wszystko już wiem. Panna Kalina jasno określiła swoje wymagania co do ceremonii. Mister Angel – popatrzyła na Gabriela – nie będzie mógł widzieć panny młodej przed ślubem. Uroczystość odbędzie się w ogrodzie, rozstawimy namioty na wypadek deszczu, choć pogodę zapowiadają przednią. Angelo będzie stał przy urzędniku i czekał, aż nasza *bellissima* Kalina do niego dołączy. Za nią będzie szła Ewa z rajy. Mister Diabeł z pięknymi oczami – Klarysa zerknęła zalotnie na Daniela, który wydawał się dobrze bawić – będzie stał koło pana młodego. – Rzuciła powłóczyście spojrzenie Gabrielowi, który dla odmiany wyglądał tak, jakby wolał wybierać pyry z pola, niż tu stać. – I razem będą czekać na nasze piękne kobiety.

– I super. Prawda, kochanie? – Kalina objęła ramię Gabriela.

– Cudownie – odparł, ale ton jego głosu mówił coś zupełnie innego.

– Klaryso, dziękuję ci za wszystko. Wygląda to świetnie. – Kalina była naprawdę szczęśliwa.

– Podeślę jeszcze mojego fotografa. W przyszłym tygodniu zrobimy wam sesję przedślubną. – Klarysa sięgnęła po skórzaną torbę z logo Louisa Vuittona. – Jesteśmy w kontakcie. – Podeszła do Kaliny, uściskała ją, a potem mnie. Na koniec podała dłoń Gabrielowi, który potrząsnął nią, jakby ścisnął rękę kumpla. – Och, co za siła! Bezlitosna! – Zaśmiała się, wachlując twarz dłonią. – Do

widzenia, Diabełku z pięknymi oczami. – Podała dłoń Danielowi, a ten pochylił się i ją pocałował.

– Do widzenia, piękna Klaryso – powiedział jedwabistym głosem.

– Och! – Kolorowa teatralnie dotknęła dłonią czoła. – Pa!

Kiedy wyszła i wsiadła do wielkiego terenowego mercedesa, ja, Daniel i Gabriel staliśmy przez chwilę w milczeniu i gapiliśmy się na drzwi, które zamknęły się za tym niespotykanym zjawiskiem. Tylko Kalina zdawała się niczego nie dostrzegać.

– Muszę się napić. – Gabriel ruszył się jako pierwszy.

Podszedł do barku, sięgnął po chivasa i nalał sobie na dwa palce. Potrząsnął butelką w stronę Daniela, ale ten odmówił gestem.

– Co to było? – Zaśmiał się, patrząc na Kalinę.

– Klarysa Domaradzka. Najlepsza organizatorka ślubów w Poznaniu – odpowiedziała spokojnie.

– Spóźniłeś się, dupku! – warknął znów Gabriel.

– Co się czepiasz? Miałeś okazję pobyć sam na sam z Klarysą. – Kącik ust Diabła zadrżał.

– Sorry, Gabriel, spóźniliśmy się z mojej winy. – Poczułam się zobowiązana, aby zareagować.

Przyszły mąż mojej przyjaciółki rzucił mi ponure spojrzenie i skupił się na Danielu.

– Kiedy tu wszedł... weszła, myślałem, że to jakieś jaja – mruknął.

– No jaja to na pewno były. – Daniel parsknął.

– Kochanie, nie jesteś chyba homofobem? – Kalina zmarszczyła czoło i utkwiała wzrok w narzeczonemu.

– Nie. Ale nie lubię, jak facet w sukience dotyka moich nóg.

– Macała cię po nogach? – Daniel próbował się nie śmiać.
– Podziwiała moje umięśnione uda. – Gabriel niemal wypluł te słowa. – Powiedziała, że pięknie będzie się na mnie prezentował garnitur od Armaniego.

Kalina stała obok i chichotała. Daniel podał mi wodę, sam także sięgnął po butelkę.

– Nie wiem, o co ci chodzi, stary. Przecież to komplement. – Wzruszył ramionami, patrząc na przyjaciela.

– Może ja sprawdzę, czy twój tyłek będzie ładnie wyglądał w garniaku? – Gabriel rzucił mu wkurzone spojrzenie.

– Wiem, że cię kręcę, ale sorry, wolę, żeby sprawdziła to Ewunia. – Daniel mnie objął, a ja pokręciłam głową i się odsunęłam.

– Nie mieszajcie mnie w swoje męskie zabawy. – Uniosłam ręce.

– Widzisz, co zrobiłeś? – Daniel wykrzywił się do Gabriela.

Ten odstawił szklanekę i przytulił stojącą przed nim Kalinę. Niemal cała zniknęła w jego potężnych ramionach. Pochylił się, pocałował ją we włosy i wymamrotał:

– Będziesz się musiała dzisiaj zrewanżować. Za moje cierpienia.

– Myślałby kto, że cierpiełaś, pfff. – Pokręciła głową i uśmiechnęła się lekko.

– Dobra, to my spadamy. Muszę odwieźć Ewę. – Daniel odstawił pustą butelkę.

– Wiesz, co robimy jutro? – zapytał Gabriel.

– Jasne, Aniołku. Jestem gotowy. Tak samo jak twoje twarde uda – odparł Daniel, a Gabriel rzucił mu tylko chłodne spojrzenie. – Oho, znam ten wzrok. Dobra, spadamy. – Złapał mnie za rękę.

Widziałam, że moja przyjaciółka uważnie na mnie popatrzyła.

– Muszę jeszcze obgadać z Kalinką wieczór paniński –
zaoponowałam.

– Żadnych gołych facetów. – Gabriel mocniej objął narzeczoną.

Ta uniosła głowę i odparła chłodno:

– Nie bądź dziadersem, Anioł. Żadnych gołych lasek, ale
pozwolę ci pójść na jakieś party z Diabłem. Jeśli jednak się dowiem,
że są tam jakieś cycki, to Diabeł straci swoje...

– Co? Cycki? – Daniel się zaśmiał.

– Nie – powiedziała uprzejmie. – Jaja.

– Yhm... – Diabeł spoważniał. – Myślę, że w takim razie
wystarczy nam Netflix.

– Ewuś, musimy się spotkać w weekend. Zdzwonimy się.
Przekażesz wszystko Sandrze. – Kalina poznała Sandrę, gdy była
kiedyś u mnie w pracy, a potem poszłyśmy razem na kawę.

– Jasne. Dawaj znać, kiedy ci pasuje. – Uśmiechnęłam się,
podeszłam do przyjaciółki i pocałowałam ją w policzek.

Potem to samo zrobiłam z Gabrielem. Daniel też pożegnał się
z Kaliną, a z Gabrielem skrzyżował pięści.

– Pa, Angelo. – Pomachał do kumpla samymi palcami i zrobił
dziubek.

– Pierdol się.

* - Ilja, dziewczyny zamówione (ukr.).

ROZDZIAŁ 7

*Nie bój się żyć normalnie, dziewczyno z patologii,
Wiem, że jest najłatwiej iść przez wytarte drogi.
Jeśli nie miałaś nikogo, ja daję tobie słowo,
Świadomie robię to po to, żeby z gówna cię wyciągnąć.*

Paluch, *Bez strachu*

Przez całą drogę do jej mieszkania Ewa była milcząca, jakby nad czymś usilnie rozmyślała. Nie chciałem jej przeszkadzać, wystarczyło mi, że siedziała obok, czułem jej zapach i obecność. Wiedziałem, że coś dla mnie znaczy, wiedziałem to od samego pojebanego początku. A teraz, im częściej się z nią spotykałem, tym mocniej zaczynałem się w nią wkręcać. Co mnie wkurzało, przerażało, ale i sprawiało, że czułem się dziwnie lekko. Romantyczne bzdety. Powinienem umówić się z jakąś dupą na ostre ruchanie i zapomnieć o smutnych i pięknych oczach Ewy. Ale na samą myśl, że miałbym dotykać obcej laski... nie, nie mogłem sobie nawet tego wyobrazić. Na razie zabawiałem się sam ze sobą pod prysznicem, a przed oczami miałem...

– Daniel? – Ewa wpatrywała się we mnie zaniepokojona.

Oczywiście gapiłem się na nią, jakbym chciał się na nią rzucić i całować do utraty tchu. Bo właśnie tego pragnąłem.

– Sorry. – Wskoczyłem z auta i otworzyłem jej drzwi.

– Idziesz na górę? – zapytała.

– Wniosę ci ten ciężar i przy okazji zajrzę do chłopaków. – Chwyciłem fotelik Marka i ruszyłem za Ewą w stronę klatki, gapiąc

się bezczelnie na jej zgrabny tyłek w ciemnoniebieskich dżinsach. – Mam nadzieję, że zachowują się grzecznie?

– W miarę.

Po chwili staliśmy koło drzwi jej mieszkania. Spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Lubisz domowe burgery? – zapytała.

– Zapraszasz mnie na kolację? – powiedziałem z niedowierzaniem.

– Robię pyszne burgery i chcę się z tobą podzielić. Może jutro? – Wyglądała, jakby powzięła jakąś decyzję.

Poczułem się tak, jakbym dostał obuchem w twarz, a jednocześnie jakieś ciepło grzało mnie od środka.

– Zapraszasz mnie na kolację? – spytałem po raz drugi, zdając sobie sprawę, że zachowuję się jak debil.

– To tylko przyjacielska kolacja. – Kąciki jej ust uniosły się delikatnie, a ja myślałem tylko o tym, że jej niewinny uśmiech działa na mnie mocniej niż rozneglizowana laska ocierająca się o moje krocze.

Podszedłem do niej bardzo blisko, zauważyłem, że jej oddech przyspieszył, a usta lekko się rozchyliły. Musiałem ją pocałować. Na klatce świeciło się słabe światło, z mojego apartamentu dochodził hałas, grała muzyka, ale nie jakoś głośno. Na dole czekał pies. Z ulicy docierał do nas dźwięk przejeżdżających samochodów. A ja musiałem ją pocałować. Przestałem analizować i wspominać przeszłość, wizualizować zagrożenia. To nie istniało. Przynajmniej tutaj, na tej starej klatce schodowej.

– Daniel... – Ewa chyba zrozumiała, do czego zmierzam.

Stałem tak blisko, że jej szybko unoszące się piersi dotykały mojej klatki. Uniosłem dłoń i wsunąłem palce w jej gęste włosy. Były takie miękkie. Zbliżyłem pasmo do twarzy i zaciągnąłem się zapachem.

– Pięknie pachniesz. Uwielbiam cię wąchać. – Przymknąłem oczy.

Poczułem, że nieznacznie się przysunęła. Teraz byliśmy już niemal wtopieni w siebie. Przywarłem do niej biodrami, by poczuła, jak bardzo jej pragnę.

– Daniel, ja... – jęknęła.

– Ja też. Nie bój się, Ewuniu. Nie skrzywdzę cię. Teraz... muszę cię pocałować. – Spojrzałem jej w oczy.

Kiwnęła leciutko głową.

– To z tym nie walcz – powiedziała z przekornym uśmiechem.

Kurwa! Ona... całkowicie mną zawładnęła!

Niewiele myśląc, otuliłem jej twarz dłońmi i wpiłem się w słodkie wargi. Otworzyła je niemal natychmiast i nasze języki dotknęły się w mokrym, głębokim i cholernie namiętym pocałunku. Ewa jęczała cichutko, poczułem jej dłonie we włosach, a jej cipka ocierała się o mojego twardego fiuta, który pulsował tak mocno, że miałem wrażenie, iż zaraz rozsadzi dzinsy. Całowałem ją jak oszalały, muskałem jej usta, tarłem językiem o język, ssałem go, chciałem ją pochłoniąć, wnikać w nią. Nie pozostawała mi dłużna i zdałem sobie sprawę, że jeśli tego nie przerwę, to albo wezmę ją na schodach, albo skończę w bieliznę, robiąc z siebie skończonego idiotę.

Wówczas coś trzasnęło na górze i dotarł do nas damski głos i śmiechy. Odsunąłem się od Ewy, a ona szybko się odwróciła

i zaczęła otwierać drzwi do mieszkania. Wówczas jakieś dwie laski zeszły na nasze piętro, domyśliłem się, że to musiały być dupy, które chłopaki zamówiły sobie na górę. Czekałem, aż nas wyminą, a wówczas jedna z nich, niska cycata blondynka, spojrzała na mnie i uśmiechnęła się szeroko.

– O, Diabeł. Idziesz na górę? Szkoda, że już muszę lecieć.

– Lepiej leć. Jestem zajęty – rzuciłem, nawet nie wiedząc, z kim rozmawiam.

– W razie czego... zadzwoń. Wciąż pamiętam tamtą łazienkę. – Zrobiła ruch, jakby mi obciągała, a jej towarzyszka zaśmiała się piskliwie.

A ja chciałem się schować w jakąś szczelinę pod schodami, ale zamiast tego patrzyłem na plecy Ewy, która już dawno uporała się z drzwiami, a teraz stała bez ruchu i widziałem tylko, że szybko oddycha. I sam już nie wiedziałem, czy dlatego, że trzy minuty temu całowaliśmy się jak opętani, czy dlatego, że teraz chciała mi przyjechać w łeb.

– Ewa, posłuchaj... – zacząłem.

Odwróciła się, uniosła twarz i spojrzała mi w oczy.

– Rozumiem. Tak już jest w twoim biznesie. – Wskazała palcem na górę. – Eksport, import, bzykanko, obciąganko. Kumam, Diabeł.

– Co mam ci powiedzieć. – Wbiłem dłonie w kieszenie.

– Nie musisz nic mówić. – Wzruszyła ramionami. – Nie jesteś mi nic winien, ale powinieneś zrozumieć, że nie jestem taką dziewczyną. Mimo że kiedyś... – Jej głos lekko się załamał, a ja poczułem się tak, jakby wbiła mi nóż w pierś. – W każdym razie... – Wzięła głęboki wdech i się wyprostowała. – Nie mam zamiaru cierpieć. – Utkwiła wzrok w moich oczach.

Widziałem w nich wyzwanie, strach, ale i pewną czułość, co mnie całkowicie rozwaliło. Zrobiłem krok do przodu, ona cofnęła się do wciąż zamkniętych drzwi, ja oparłem się ramionami nad jej głową, a moje czoło dotknęło jej. Czułem jej zapach, słyszałem, jak szybko oddycha, ja także dyszałem.

– Nie skrzywdzę cię. Nigdy. Prędzej bym strzelił sobie w łeb. Ja tylko... nie wiem, co się dzieje. I nie umiem... – Westchnąłem. – Ale ty jesteś inna. I ciągle o tobie myślę.

Czekałem, aż każe mi spierdalać albo rzuci jakąś sarkastyczną uwagę, ale ona ujęła w dłonie moje policzki i zmusiła, abym spojrzał jej w oczy.

– To się przede mną otwórz, Diabeł.

– Wolę, jak mówisz mi po imieniu – odparłem cicho.

– Dobrze, Danielu – wyszeptała.

– Przyjedź jutro do mojego mieszkania. Tam zrobimy kolację – zaproponowałem.

– I porozmawiamy? – spytała, wciąż wbijając we mnie te swoje śliczne niebieskie oczy.

– Tak – powiedziałem cicho. Właśnie przekroczyłem pewną granicę. – Ale wiesz, że to działa w obie strony?

Spłoszyła się, ale wzięła głęboki wdech i spojrzała na mnie śmiało.

– Wiem. Dobrze o tym wiem.

Rozluźniłem się i uśmiechnąłem. Widziałem, jak opuszcza ją napięcie; jej twarz się wygładziła, oczy błyszczały, była piękna i całkowicie swobodna. Chciałem dawać jej właśnie taki luz, aby czuła się przy mnie bezpiecznie. W tym samym momencie w mojej

głowie rozbrzmiał sygnał alarmowy. Potrząsnąłem nią nieznacznie i przytuliłem Ewę, ale bez żadnych podtekstów.

– Przyjadę jutro koło osiemnastej. Pasuje? – Spojrzałem na nią z góry.

Kiwnęła głową.

– A teraz powiedz, gdzie postawić fotelik, i spadam. Muszę zobaczyć, co się dzieje na górze. – Przewróciłem oczami.

Ewa nagle posmutniała.

– Ej, piękna, co jest? – Ściągnąłem brwi.

– Nic, nic... – Uciekła wzrokiem.

Nie pozwoliłem jej na to.

– Szczerowość, pamiętasz? Co jest grane?

Wzruszyła ramionami.

– Może będą tam jeszcze jakieś... koleżanki, z którymi mógłbyś... – nie dokończyła, ale widziałem złość w jej oczach.

Poczułem się podle, a jednocześnie ogarnęło mnie dziwne zadowolenie.

– Ewuniu, żadne „koleżanki” mnie nie interesują – zapewniłem. – Obiektem moich zainteresowań jest tylko jedna koleżanka, z którą chciałbym się bardzo blisko zaprzyjaźnić. – Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w czubek nosa.

– Jesteś pewien?

– Na sto procent. – Dotknąłem jej policzka. Chwyciłem fotelik, postawiłem w przedpokoju i się pożegnałem. – Do jutra, piękna – rzuciłem jeszcze, patrząc jej w oczy.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, wbiegłem po dwa stopnie na górę. I starałem się wyrzucić z głowy ostrzegawczy krzyk, który

wydzierał się na całe gardło, że przy mnie żadna kobieta nie może czuć się bezpiecznie!

* * *

Kiedy późnym wieczorem w końcu znalazłem się w moim wielkim pustym mieszkaniu, byłem zmęczony, ale jednocześnie nieźle nabuzowany. Nie miałem jednak czasu rozmyślać o trudnych dla mnie tematach, bo zalogowałem się do ciemnych stron neta i zacząłem grzebać. Otrzymałem od Rudego piękny zapis ostatnich dwudziestu czterech godzin z życia Magnolii i dysponowałem wieloma idealnymi fotografiami niejakiego Ilji, którego miałem zamiar wygrzebać z dna piekła. Policja używała tak zwanego bębna, czyli wyszukiwarki, która analizowała dane potencjalnych przestępców, podając, kto i kiedy miał problemy z prawem. Napisałem program do analizy twarzy, dzięki któremu często rozpoznawaliśmy naszych kontrahentów i sprawdzaliśmy, czy są na tyle nieuczciwi, byśmy byli skłonni z nimi pracować. Każdemu wedle potrzeb. Wrzuciłem do skanowania fotografie irokeza, nalałem sobie chivasa, puściłem głośno starą płytę Palucha i czekałem. Jednocześnie oglądałem zdjęcia mojej Ewuni, które także kazałem zrobić Rudemu. Wykonał zadanie bez szemrania, a ja mogłem teraz podziwiać piękną twarz dziewczyny, która wdarła się do mojej głowy, pod skórę, a może i do serca, jeśli nadal było na swoim miejscu. A przy niej nader często dawało o sobie znać. Uśmiechnąłem się i pogładziłem ekran komputera, na którym widniała Ewa z poważną miną. Wracała do domu, była zmęczona, ale jak zawsze piękna. Zanim zacząłem się nakręcać i rozmyślać o jutrzejszym spotkaniu, zadzwoniła moja komórka. To był Gajor.

Wiedział, że jestem zajęty. Skoro dzwonił, to musiało być coś ważnego, a wieści zapewne nie były dobre.

– Czego? – przywitałem się elegancko.

– Szeffie, znowu jakieś smarki koło Magdalenki. – Chłopak był zdyszany.

– To chyba wiecie, co robić? – warknąłem.

– Jest ich czterech i mają gnaty. Mamy się strzelać?

Potarłem twarz. Ostry zarost podrapał mnie w dłonie.

– Żadnych strzelanek – rozkazałem – niepotrzebna nam psiarnia. Dobra, zostaw ich, muszę pogadać z górą. Chyba czas na aneks do umowy.

– Do umowy? – powtórzył, zdziwiony.

– Aha, na własność tej pierdolonej Magnolii. – Rozłączyłem się.

W tej samej chwili na komputerze pojawiła się informacja i kilka zdjęć. Opadłem na skórzane oparcie fotela i skrzyżowałem dłonie nad głową. Patrzyłem na ekran i wiedziałem, że wielkie gówno właśnie zaczyna pęcznieć.

– Ja jebię... – mruknąłem i wybrałem numer do Gabriela.

Nazajutrz wczesnym rankiem siedzieliśmy w czterech samochodach na Nowowiejskiego i obserwowaliśmy klub. Wzięliśmy przykład z czarnych, którzy zawsze wchodzą o szóstej rano, tyle że zamierzaliśmy zrobić to jeszcze lepiej, więc ustaliliśmy przejęcie na piątą. Patrzyłem na Anioła, który spokojnie obserwował wejście od zaplecza w oczekiwaniu, aż podjedzie tam ochrona. Właściciele klubu od wczesnych godzin przyjmowali swoich biegaczy, to była bezpieczna pora, bo miasto wciąż spało. Nawet to jebany Lampa

skopiował od nas, zero inwencji, tylko pierdolona niedorobiona kalkomania.

– Wiesz, że musimy to zgłosić Wołkowowi. – Spojrzałem na mojego szefa i kumpla.

– Zastanawiam się, czy on naprawdę nie wie, że jego synalek, Ilja, robi mu koło pióra i przejmuje nasz teren w mieście. – Anioł pokręcił głową.

– I miej tu dzieci – prychnąłem.

– To jak wyhodowanie sobie wrzoda na dupie – mruknął Anioł, nie spuszczając wzroku z oczu.

– A ty, boss, będziesz chciał mieć potomka?

Rzucił mi jedno ze swoich słynnych spojrzeń, które prawie wszystkich usadzały na dupie, ale ja nie byłem wszystkimi, poza tym znałem Gabriela jak własną kieszeń. I wiedziałem, że naprawdę kocha swoją małą i zrobi dla niej wszystko. I jej też. Nawet dziecko. Albo troje.

– Wystarczy, że mam ciebie. Cukrowego ćpuna. Skup się, Diabeł.

– Jestem skupiony niczym snajper w sraczu. – Wyszczrzyłem się. – Ale w sumie fajnie by było, gdybyś miał córkę. Ja zrobiłbym Ewuni syna, a on by potem twoją córkę...

– Mam cię zastrzelić już teraz? – Zimny wzrok Anioła spoczął na mnie. – Naprawdę jesteś zdrowo jebnięty. Nie sądzę, aby Ewa chciała mieć z tobą coś wspólnego, a już na pewno nie dziecko, idioto.

– A i tu się mylisz – nadal się uśmiechałem – bo właśnie dzisiaj zabieram piękną Ewę z rajy do siebie na kolację.

Anioł przewrócił oczami.

– Weź mi nawet tej Konstancji czy innego chuja nie przypominaj – mruknął.

– Klarysy, Angelo – rzuciłem lekko.

– Naprawdę prosisz się o kulkę – warknął, ale kąciki ust mu zadrgały. – A wracając do Ewy, radzę ci uważać. To wrażliwa dziewczyna i wiele przeżyła.

– Domyślam się. – Zamilkłem, a po chwili już normalnym tonem spytałem: – Wiesz, co jej się przydarzyło?

Gabriel obrzucił mnie długim spojrzeniem.

– Nie wszystko. Lepiej, żeby ci sama powiedziała.

– Wiesz, że mogę się tego dowiedzieć z innych źródeł – powiedziałem cicho.

– Wiem. Ale wiem także, że tego nie zrobisz, bo gdyby ci na niej nie zależało, to już byś przegrzebał jej przeszłość. Poza tym mówię serio: uważaj, to przyjaciółka Kaliny, jeśli ją zranisz, skrzywdzisz jednocześnie moją kobietę, a wtedy będziesz szukał swojej głowy w dupie. I nie wiem nawet, czy we własnej, czy jakiegoś przyjemniaczka z Jezyc lub Grunwaldu. Więc radzę ci po przyjacielsku, byś przemyślał każdy kolejny krok wobec tej dziewczyny.

– Jasne, boss – odparłem poważnie.

Wiedziałem, że w tym momencie nasze głupie żarty musiały odejść w zapomnienie. Gabriel mówił cholernie poważnie. A ja... miałem kurewsko poważne zamiary względem Ewy Morawskiej.

Przerwaliśmy rozmowę, bo pojawiły się dostawczak, który niby woził żarcie do klubu, i czarna beemka z ochroną. Przez komórkę dałem znać ludziom, by byli gotowi do akcji. Na twarzach mieliśmy

kominiarki, auta były kradzione i z lewymi blachami. Lepiej, żeby żaden monitoring nas nie wychwytał. Nie mamy ambicji aktorskich.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Wypadliśmy z samochodów, każdy z gnatem w ręce, tamci nie zdołali nawet otworzyć szerzej ryjów, a już leżeli na ziemi. Gabriel wziął od jednego klucze, a ja grzecznie poprosiłem drugiego o kod do alarmu. I wtedy na podwórku pojawiło się ośmiu nowych zawodników. Spojrzałem na Gabriela i pokręciłem głową. On wzniósł oczy ku niebu i mruknął coś w stylu: „Ja pierdolę” albo może: „Alleluja”, sam nie wiem. W każdym razie wszyscy schowali broń i zaczęliśmy się napierdalać jak za starych dobrych czasów. Strzelanie nikomu nie było na rękę, gnaty miały być pokazem siły. Większość spraw załatwiała się za pomocą pięści. Poza tym Lampa musiał się jakoś bronić, żeby nie wyjść przed swoimi ludźmi na miękką procę.

Podleciał do mnie jakiś łysy neandertalczyk, jego gęba przedstawiała iloraz inteligencji ameby. Zawsze miałem szczęście do takich troglodytów, bo myliły ich moja ładna buźka i szczupła sylwetka. Ale idea tkwiła nie w mięśniach, lecz w szybkości. A ja byłem kurewsko szybki. Zanim małpa zatrybiła, co się dzieje, już miała rozjebany nos, a krew zalała białe adasie. Potem skok, kopniak w splot słoneczny, koleś zgiął się wpół, a ja dojechałem mu butem w ryj. Tymczasem jakiś mały grubas walnął mnie w kość jarzmową, zabolalo, ale nie na tyle, abym nie sprzedał mu prawego prostego i nie doprawił hakiem w podbródek. Anioł kopał jakiegoś fagasa, który chyba już był na innej planecie. Rudy, Fabio, Gajor i reszta elegancko kończyli gościnny występ na podwórku klubu, który już był nasz.

– Dziękuję za współpracę. – Anioł stanął przy drzwiach wejściowych do zaplecza i popatrzył na chwiejących się ludzi Lampy. – A teraz zapraszam wypierdalać! Od dziś Magnolia należy do góry z Poloneza i właśnie to przekażcie swojemu szefowi. Formalności dopełnimy później.

Grupa Lampy posłusznie spierdoliła z podwórka, a ja przyjrzałem się Gabrielowi. Wcześniej zrzuciliśmy cholerne kominiarki. Mój przyjaciel miał rozbity łuk brwiowy, przyłożył do niego sportową bluzę adidasa, którą wcześniej musiał zedrzeć z jakiegoś kolesia.

– O ja pierdołę, ale wyglądasz, boss. Kalinka cię zabije.

– A ty myślisz, że jak wyglądasz? – burknął.

Spojrzał na Gajora, a ten natychmiast stanął przed nami na baczność. Miał podbite oko i chyba ruszał mu się ząb.

– Zajmijcie się alarmem i zabezpieczeniami – powiedziałem sucho. Anioł tylko stał i mierzył wszystkich surowym wzrokiem. – Rudy! – zwróciłem się do drugiego żołnierza. – Jesteś odpowiedzialny za kody dostępu.

– Tak jest, szefie.

Potem weszliśmy do środka, napiliśmy się wody i wódki, każdemu wedle życzenia.

Odpoczęliśmy trochę, zrobiliśmy rekonesans i uzgodniliśmy, jak wykorzystamy pokoje na górze. Oczywiście w planach były łoża vipowskie, salony do prywatnych tańców i pokoje do gier. Spojrzałem na zegarek, dochodziła dziesiąta. Gabriel kiwnął do mnie i wiedziałem, że chce już jechać.

– My spadamy, wrócimy tu jutro. Zabezpieczcie wszystko i pozamykajcie – powiedziałem do Gajora.

– Jasne, szefie.

Kiedy wraz z Aniołem wsiedliśmy do jego samochodu, ja zająłem miejsce za kierownicą, a on wciąż przyciskał kurtkę do czoła. Spojrzałem w lusterko, miałem rozjebany policzek i wielki krwiak pod okiem.

– No pięknie – warknąłem. Wybrałem numer do naszego zaprzyjaźnionego lekarza. – Siema, Jeremi. Jedź do Suchego. Tak. Trzeba bossa połatać. Czeka przy bramie, żeby jego pani nie dostała zawału. Nara.

– Kalina mnie zamorduje. – Gabriel westchnął. – Za dwa tygodnie ślub.

– Do tego czasu się zagoi. Ale dzisiaj pewnie cię zamorduje.

– A ty masz randkę z Ewką. Też wyglądasz jak kotlet.

– Na mnie Ewka nie zwróci uwagi – mruknąłem, odpalając silnik.

– Jasne, a świny latają. – Anioł oparł się o skórzane siedzenie beemki. – Jezu, ale mi tego było trzeba!

– Ale z ciebie świr, boss.

– I kto to mówi?

Spojrzeliliśmy na siebie i wybuchliśmy śmiechem. A potem ruszyliśmy w stronę Suchego Lasu, gdzie na bank nie miało nam już być tak wesoło. Zwłaszcza Aniołowi!

* * *

Siedziałam u Kaliny, bo zadzwoniła rano, żebym przyjechała na śniadanie. Mówiła, że chce pogadać o wieczorze panieńskim, ale chyba po prostu wykorzystała moment, że Gabriel pojechał gdzieś o wczesnej porze, żeby pobyć ze mną sama. Wariatka wysłała po

mnie jednego z ludzi Anioła. Facet wyglądał jak płątny zabójca. Ale chyba zaczynałam się już przyzwyczajać do widoku tych wielkoludów, którzy – byłam o tym przekonana – pod kurtkami i marynarkami nosili broń.

Eksport, import.

Akurat.

A ja potrafię wyrecytować całą tablicę Mendelejewa. I zaznaczam, że byłam zagrożona z pieprzonej chemii!

Weszłam do wielkiej rezydencji, nie zwracając uwagi na ochronę. Do salonu wprowadził mnie konsjerż, który był teraz z mamą Gabriela. Ukłonił się dwornie i odszedł, a ja uśmiechnęłam się pod nosem. Zawsze, gdy wchodziłam do domu Kreisa, czułam się jak bohaterka *Ojca chrzestnego*. Czekałam tylko, kiedy zza ciężkich drewnianych drzwi, prowadzących do gabinetu Gabriela, wyjdzie Al Pacino albo Marlon Brando. Przypadek? Nie sądzę.

– Ewuś! Jesteś! Zrobiłam omlet z truskawkami. – Kalina wpadła do salonu i wyciąłowała moje policzki. – Chodź, pogadamy, póki nie ma Gabriela.

– A gdzie on wybywa tak z samego rana? Sport uprawia?

– A nie wiem w sumie. – Wzruszyła ramionami. – Przyjechał Diabeł, zostawił swoje auto i gdzieś ruszyli. Podobno jakieś spotkanie.

Poszłyśmy do kuchni, zostałam posadzona na stołku przy wyspie kuchennej, a przyjaciółka nałożyła mi słuszną porcję omletu i owoców, którą polala syropem klonowym. Piłyśmy aromatycznie pachnącą czarną kawę.

– Chcesz mnie zabić tym kaloriami. – Pokręciłam głową, ale zaraz zabrałam się do jedzenia. – O kurczę! Niebo w gębie!

– No widzisz. Nie można sobie odmawiać przyjemności. – Kalina wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Kilkanaście minut później siedziałyśmy nieco ociężałe, ale najedzone i szczęśliwe.

– Jezu, ale to było dobre... – Kalina poklepała się po płaskim brzuchu.

Przytaknęłam.

– A teraz chodźmy do ogrodu, świeci piękne słońce. Chcesz soku czy wody? – Spojrzała na mnie, otwierając wielką dwukomorową lodówkę.

– Poproszę wodę z cytryną.

Pomogłam jej zabrać szklanki i dzbanek i ruszyłyśmy na lekko zacienione patio. Usiadłyśmy na leżakach i patrzyłyśmy na niebieską wodę połyskującą w basenie. Jakiś pracownik czyścił tafle listków, które opadły z pobliskiego drzewa. Tu i ówdzie pojawiał się wysoki ochroniarz, który przemykał tak, aby nie rzucić się w oczy.

– Jak sobie radzisz? Z tym... – Wskazałam na ochronę.

– Przyzwyczaiałam się. – Kalina wzruszyła ramionami. – A oni wiedzą, że mają mi schodzić z drogi.

– Nigdy nie rozmawiałyśmy na ten temat, ale czy...

– Powiedz mi najpierw jedno – przerwała mi. – Ty i Diabeł? Co się dzieje? – Wpatrywała się we mnie pięknymi zielonymi oczami.

Westchnęłam i odstawiłam szklankę.

– Sama nie wiem. Jestem ostrożna – zawahałam się. – A tak w zasadzie to się boję.

– Wiem, kochanie. – Kalina dotknęła mojej dłoni. – Ale czasami warto zaryzykować. Daniel nie jest skłonny wchodzić w jakieś bliższe układy, ale widzę też, że coś do ciebie czuje. Gabriel to

zauważył, a on zna go najlepiej. Diabeł to dobry gość. Wydaje mi się, że oboje macie problem z zaufaniem i dlatego właśnie powinniście zaufać sobie nawzajem.

– Jest skryty – przyznałam. – Wiem, że coś nosi głęboko w sobie. – Nadal patrzyłam na basen.

– Każdy ma swoje sekrety i przeszłość, która często nie była fajna. My wiemy o tym najlepiej, Ewuś.

– Zgadza się. – Uśmiechnęłam się do przyjaciółki.

Już dawno zwierzyłyśmy się sobie z potwornych wydarzeń z naszej przeszłości. Z tym że Kalina dzięki miłości Gabriela i własnej sile wychodziła na prostą, a ja... Niestety wciąż tkwiłam w tamtym domu. Moim rodzinnym domu. Ale walczyłam, nie zamierzałam się dać stłamsić cholernym wspomnieniom.

– A co do twojego pytania, odpowiedź brzmi: tak. – Kalina spojrzała na mnie poważnym wzrokiem.

– Tak? – Nie wiedziałam, do czego nawiązuje.

– Tak – powtórzyła – on właśnie tym się zajmuje. Można powiedzieć, że jest radą nadzorczą. A Daniel prezesem. – Westchnęła. – To jego dziedzictwo. Co sprawia, że boję się o niego w każdej cholernej minucie. Ale kocham go całym sercem, jest moim życiem, wybawieniem. I wszystko przyjmuję, chociaż nie jest łatwo. Dlatego – zwróciła się do mnie całym ciałem – jeśli zdecydujesz się na coś więcej z Danielem... musisz się liczyć właśnie z takim życiem.

– W strachu? – zapytałam szybko.

– Też – odpowiedziała. – W napięciu, ale i w radości, szaleństwie, luksusie. Można się przyzwyczać.

– Nie masz czasami obaw, że on wróci pokiereszowany i że coś... się stanie?

– Nieustannie. Ale Gabriel się pilnuje. Zresztą teraz przygotowujemy się do ślubu i wie, że jeśli coś odpier... – Spojrzała gdzieś ponad moją głowę, zrobiła wielkie oczy i głośno krzyknęła: – Kurwa!

Odwróciłam się gwałtownie i moim oczom ukazały się dwie potężne męskie postacie. Anioł i Diabeł. Obaj wyglądali, jakby wyszli właśnie z oktagonu po walce MMA. Gabriel miał nałożone szwy na rozbity łuk brwiowy, a Daniel zbitą kość jarzmową i krwiaka pod okiem. Szli w naszym kierunku, Gabriel patrzył na przyszłą żonę, a Daniel wpatrywał się we mnie.

Kalina zerwała się z leżaka i zacisnęła dłoń.

– Co to jest? – Wskazała na Gabriela.

– Kochanie, to nic. Wymiana opinii, takie tam.

– Byłeś, kurwa, w klubie dyskusyjnym? – warknęła. – I co? Najnowsza książka Houellebecqa się nie spodobała?

– Nie, ale musieliśmy wyjaśnić kilka kwestii. – Gabriel wzruszył ramionami.

– Pozwól, że przypomnę ci jedną ważną kwestię. – Oczy Kaliny rzucały gromy, a jej facet wpatrywał się w nią zachwycony. – Za dwa tygodnie się żenisz. A za tydzień zaplanowaliśmy sesję przedślubną.

– Zrobię sobie kolorowy makijaż jak pan Klarysa.

– Och, Kreis! – Kalina tupnęła. – Co się stało? – zapytała spokojniej.

W jej głosie było słycać strach.

Gabriel podszedł i ją objął.

– Magnolia jest nasza – powiedział spokojnie. – Już po zabawie. Chodź, wszystko ci wyjaśnię. – Zabrał ją do środka, tymczasem Diabeł przysunął leżak i usiadł koło mnie.

Uśmiechnął się.

– Drama. – Przewrócił oczami.

– A tobie... nie trzeba tego jakoś opatrzyć? – Zmarszczyłam czoło.

– Już załatwione. – Machnął ręką, jakby to była drobnostka. – Nie wiedziałem, że cię tu spotkam. I od razu poranek zrobił się fajniejszy.

– Patrząc na ciebie, wnioskuje, że miałeś bardzo udany poranek.

– Niekoniecznie. Wyrosłem z napierdałek, ale czasami trzeba.

– Musisz to robić? – Spojrzałam mu prosto w oczy.

Chyba nieco się spłoszył.

– Taka praca, Ewuniu.

– Bywasz czasami poważny? – Westchnęłam.

Kucnął obok i dotknął moich dłoni. Pochylił się i je pocałował. Jego usta były miękkie i ciepłe.

– Czasami tak. I teraz poważnie mówię, że bardzo się cieszę, że dzisiaj do mnie przyjedziesz.

– Będziesz się zachowywał normalnie?

– Nie obiecuję. – Popatrzył na mnie z przekorą.

Pokręciłam głową i delikatnie dotknęłam jego rozbitego policzka.

– Bardzo boli? – spytałam cicho.

Jego oczy błyszczały.

– Sam nie wiem. Sprawdź – szepnął.

Pochyliłam się i pocałowałam go lekko, tuż pod raną. Usłyszałam, jak ostro wciągnął powietrze, i widziałam, że jego grdyka poruszyła się gwałtownie.

– Już lepiej. – Uśmiechnął się i musnął moje usta. – A teraz chodźmy do środka. – Spojrzał w kierunku domu. – Muszę coś zjeść. Chociaż w sumie mam ochotę na całkiem coś innego, Ewuniu.

– Znowu zaczynasz? – Zmrużyłam oczy, ale usta drżały mi od powstrzymywanego śmiechu.

– Ja dopiero zacznę – wyszeptał tuż nad moim uchem.

Podał mi rękę i pomógł wstać, po czym objął mnie, a ja wcale nie zamierzałam się odsunąć. Może... Kalina miała rację. Może czas skończyć ze strachem i przyjąć to, co dawał mi los. Nawet jeśli ten podarek miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, piękne oczy, grzeszny uśmiech i był diabłem w czystej postaci...

ROZDZIAŁ 8

*Zanim dokopiesz się do złota, pokaż mi duszę,
Mnie nie interesuje to, czy tańczysz na rurze,
Żyjesz z bogatym tatusiem czy jesteś szefową w biurze,
Najważniejsze, kurwa, żebyś była prawdziwa.*

Smolasty & Kizo, *Cartier*

Co ten facet ze mną robił?

Gwoli ścisłości: chodziło mi o Daniela, a nie o instruktora salsy, do którego wzdychała ponad połowa naszej grupy. Płeć nie miała znaczenia, bo nawet męska część wodziła maślanym wzrokiem za śniadym Carlosem, który czarował obłędnym uśmiechem. I ruchami gibkich bioder. Chociaż mogłam się założyć, że gdyby na sali treningowej pojawił się Daniel, Carlos natychmiast straciłby całe zainteresowanie i nawet sposób, w jakim zaciskał pośladki, nie miałby znaczenia.

– No co? – prychnęłam na wydechu do Kaliny, która od dłuższego czasu świdrowała mnie wzrokiem.

Odłożyła butelkę z wodą, wyszczerzyła się i znacząco poruszyła brwiami.

– Masz randkę z Danielem, dobrze słyszałam?

– Po prostu szczerze pogadamy – próbowałam to zbagatelizować.

– Dlatego to takie niezwykle. Daniel nie gada, on...

– Bzyka wszystko, co popadnie? – podsunęłam, a Kalina parsknęła śmiechem na widok miny siedzących niedaleko lasek,

które zmierzyły nas zde gustowane. Wzruszyłam ramionami i poprawiłam włosy, które przykleiły się do spoconego karku. – Zmęczyło mnie to unikanie Daniela. Poza tym to raczej niemożliwe w tych okolicznościach.

Kalina przytaknęła i oparła się o chłodną ścianę.

– Jestem dobrej myśli. Kto wie, może obudzisz w Danielu romantyka, tak jak ja w Gabrielu?

– Czyli wybaczyłaś mu już tę śliwę pod okiem?

– I dlatego oczekuję, że wykaże się, kiedy wrócę do domu. Musi odpokutować złamanie obietnicy. – Zaśmiała się. – Wiedziałam, że nie wytrwa do ślubu bez żadnej szramy. W jego przypadku to niewykonalne.

– A już myślałam, że to ty będziesz odgrywała rolę pielęgniarki.

– To dopiero później. – Puściła oko.

– Okej, cofam to, oszczędź mi swoich fantazji – stęknęłam, kręcąc głową.

Kalina roześmiała się krótko i, zmęczona treningiem, na moment zamknęła oczy. Teraz mogliśmy z tego żartować, ale Anioł i Diabeł z pokiereszowanymi twarzami wyglądali przerażająco. Kalina mogła mówić, że do wielu rzeczy da się przyzwyczać, jednak doskonale widziałam, jak patrzyła na rany Gabriela. Była wystraszona i wkurzona, a niedaleki ślub nie miał nic do tego.

– Tak między nami... Bałaś się? Kiedy weszli cali poobijani, ja... – urwałam.

Gardło mi się zacisnęło, gdy spojrzała na mnie tak poważnie jak nigdy. Jakby chciała powiedzieć: „To jeszcze nic, jeszcze nie widziałas najgorszego”.

– Cały czas się boję – przyznała, zniżając głos do szeptu. Pochyliła się, żeby włożyć butelkę do torby, i dodała: – Ale ktoś kiedyś powiedział mi, że kobieta góry nie może okazywać strachu i litości. Zwłaszcza przy jego... podwładnych. Stosuję się do tej zasady.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Strasznie dużo tych zasad – mruknęłam.

Kalina sztywno skinęła głową, podniosła się zwinnie na nogi i wyciągnęła do mnie rękę. Pomogła mi wstać, a gdy szłyśmy zająć miejsca na parkiecie, zwolniła kroku.

– Ewka... – zaczęła i ciężko wzdychając, spojrzała mi głęboko w oczy. – Jeśli zdecydujesz się dać Danielowi i sobie szansę... również będziesz musiała przestrzegać tych zasad. To sztywne reguły, których nagięcie może wiele kosztować. Nas wszystkich.

Przytaknęłam ledwo zauważalnie, a ona, nic więcej nie mówiąc, zaczęła się rozciągać. Nieświadomie skopiowałam jej ruchy, bo od szumu w głowie nie mogłam się skupić. Czułam coś do Daniela. I to nie była tylko chemia, bo gdyby mi na nim nie zależało, nie bałabym się o jego bezpieczeństwo tak jak dzisiejszego poranka. Nie wystraszyłaby mnie jego rana ani nie gnębiłabym się myślami, jak w ogóle powstała. Poczułam strach, jakby to mnie ktoś wyrządził krzywdę. Czy już zawsze miałam się tak czuć? To miało się stać częścią mnie...?

Byłam nieobecna duchem przez resztę zajęć. Ćwiczyłam jak automat, bez wyczucia, co wytknął mi Carlos. Z parkietu zeszłam zdołowana i nie bardzo słuchałam tego, co mówiła Kalina. Po prysznicu przebrałam się w normalne ciuchy, a wilgotne włosy zaplotłam w warkocz, który schowałam pod czapkę. Nie chciałam

tracić czasu na suszenie, bo za godzinę miałam być u Daniela, a jeszcze planowałam zrobić zakupy na kolację. Z Kaliną rozstałam się w holu uczelni. Zamierzała wpaść do jednego z profesorów i poprosić o przesunięcie terminu kolokwium, które przypadało dwa dni po jej ślubie. W zasadzie obie wiedziałyśmy, że nawet koniec świata by go nie wzruszył, jednak postanowiła spróbować. Jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić siebie i jej powtarzających materiał na poprawinach.

Daniel wysłał mi swój adres i poszłam na tramwaj. Z kompleksu akademickiego na Morasku do centrum dojechałam w niecałe dwadzieścia minut, a gdy wysiadłam koło galerii Avenida, sąsiadującej z dworcem głównym, poszukałam najbliższego spożywczaka. Chwilę później szłam Towarową z dwiema płóciennymi torbami wypchanymi jedzeniem. W ogromnym holu przeszkolonego apartamentowca skinęłam głową w stronę recepcjonisty w granatowym garniturze, który wstał bez słowa, ukłonił się i wskazał mi drogę do windy. Wpisałam kod, który dostałam od Daniela, i dotarłam do jego mieszkania.

Stałam w małym korytarzu przed drzwiami apartamentu, a w głowie huczało mi ze zdenerwowania. W końcu usłyszałam przytłumione szuranie po drugiej stronie. Daniel pojawił się w drzwiach. A ja zaczęłam intensywnie przełykać ślinę.

Był półnagi. Wymiętoszoną szarą koszulką wycierał pot zalewający zaczerwienioną twarz. Włosy miał mokre, roztrzepane. Jego szeroki, umięśniony tors falował, gdy brał urywane, płytkie wdechy, a mój wzrok podążył za kroplą potu spływającą w dół twardego brzucha. Cholera, luźne spodnie dresowe wisiały tak nisko na biodrach, że wystarczyło, bym... Zachichotał ochryple.

Zażenowana własnym poziomem napalenia na tego kolesia, pospiesznie oblizałam usta.

– Wejdz, rozgość się – wysapał zachrypniętym głosem i przepuścił mnie w drzwiach. Odebrał ode mnie torby, a wówczas poczułam ciepło buchające od jego rozgrzanego ciała. To jeszcze pogorszyło moją i tak kiepską sytuację. – Coś się stało? – spytał niewinnie.

Ewidentnie się ze mnie nabijał. Zdejmowałam buty dłużej niż to konieczne, by tylko na niego nie patrzeć.

– Ja... Znaczy... – Odchrząknęłam, by pozbyć się piskliwych tonów. – Przeszkodziłam w czymś?

Zduślił uśmiech i wymijając mnie, poszedł do kuchni. Cholera, nawet ociekając potem, pachniał tak dobrze... Powlokłam się za nim jak ostatnie cielę i obserwowałam, jak kładzie zakupy na blacie. Odwrócił się, założył ręce na piersi i zmierzył mnie pożądlwym spojrzeniem spod zmrużonych powiek. Nim się odezwał, skopiował mój ruch i lubieżnie przesunął koniuszkiem języka po ustach.

– Ćwiczyłem. Na bieżni – wyjaśnił, ale jego ton sugerował, że robił coś... grzesznego. – Straciłem poczucie czasu. Korzystaj z kuchni, zaraz do ciebie dołączę, tylko wskoczę pod prysznic.

– O-okej. Nie spiesz się.

– Żartujesz? – Roześmiał się pobłaźliwie i odpychając się od blatu, ruszył w moją stronę. – To będzie najszybszy prysznic w historii!

Zbliżył się do mnie jak drapieżnik zakradający się do ofiary. A ja poddałam się bez walki. Pozwoliłam, by jego ciekawskie dłonie wślizgnęły się pod moją koszulę, co zrobiły w tak naturalny sposób, że aż westchnęłam, rozkojarzona. Korzystając z okazji, że całkowicie

opuściłam gardę, Daniel czule zagarnął moje usta i lekko je pocałował. Takie przywitanie chyba dla nas obojga było czymś niespotykanym, bo gdy z mojego gardła wydostał się zduszony jęk, ciałem Daniela wstrząsnął gwałtowny dreszcz. Przesunęłam palcami po siateczce żył i twardych mięśni jego przedramion, i tak... drżał od mojego dotyku. Poczucie, że mam nad nim aż taką władzę uderzyło mi do głowy i to ja pogłębiłam pocałunek. Mruknął, zadowolony, ale nie pozwolił mi posunąć się dalej.

– A właśnie. Ty nie miałaś dzisiaj ćwiczeń? – spytał, a w jego pociemniałych zielonych oczach dostrzegłam prowokacyjny błysk. – Możesz skorzystać przede mną. Albo... Możemy pobawić się w ochronę środowiska, surowców naturalnych i takie tam.

Pokręciłam głową, chociaż moja wyobraźnia już kreśliła scenariusz, w którym oboje jesteśmy nadzy.

– Brałam prysznic po zajęciach.

– Rozumiem – przytaknął i ckliwie ucałował moje usta. – Więc... zaraz wracam.

Kiedy wypuścił mnie z objęć, zdałam sobie sprawę, że już tęsknię za ciepłem jego ciała. Musiałam otrzeźwieć. Nie przyszłam tu dla seksu, chociaż to była kusząca propozycja. Tego wieczoru oboje powinniśmy zachować trzeźwy umysł, mimo że byliśmy niezdrowo napaleni. Daniel pożądał mnie, a ja jego. I właśnie dlatego powinnam powiedzieć mu o sobie. Dlatego tu przyszłam. Bo prawda i szczerść działają w obie strony.

Chociaż teraz, stojąc w jego kuchni i doprawiając mięso, nie potrafiłam wyciszyć burzy, która rozpełtała się w mojej głowie. Założyłam, że Daniel musiał się domyślić, co mnie spotkało. Czy błędnie? A jeśli się pomyliłam i teraz... Teraz mnie odrzuci?

Spojrzałam na trzęsące się dłonie umazane przyprawą do mięsa. Zacisnęłam je kurczowo.

Jeszcze mam czas... Jeszcze... Jeszcze mogę wyjść. Uciec.

* * *

Nigdy tak szybko nie odbębniłem prysznic. Nie spieszyłem się tak nawet wtedy, gdy wzywał mnie Gabriel. Może dlatego, że nie miał seksownych nóg po samą szyję, zajebiste gibkiego ciała, pary słodkich cycuszków i cudownych oczu, dla których byłem gotów zrobić naprawdę wiele. Na samą myśl, że Ewka jest teraz w mojej kuchni i przygotowuje dla nas kolację, mój kutas zadrżał i zeszywniał jeszcze bardziej. Kurwa, mogłem nim teraz kruszyć cegły, jak Bruce Lee ręką. Ratunkiem byłaby szybka robótka ręczna, ale nie miałem na to czasu.

Wyszedłem spod prysznic i szybko się wytarłem, a wkładając ciuchy, syknąłem z bólu, gdy mój napęczniały pal został ściśnięty przez sztywne džinsy. Drań wyczulił się na najmniejsze tarcie. Potrzebowałem się spuścić, najlepiej z pomocą zręcznych paluszków Ewki. I gdy już pomyślałem, że dosłownie wezmę sprawy w swoje ręce, zadzwoniła moja komórka.

– Przyjeżdż do Inter Fit – rzucił Gabriel, a na sam dźwięk jego głosu mój fiut natychmiast oklapł.

Dzięki, przyjacielu, po raz pierwszy twój arogancki głosik na coś się przydał.

– Teraz? – jęknąłem.

– Nie, w przyszłym roku.

– Nie irytuj się, bo w końcu dorobisz się zmarszczek. Sorry, boss, ale nie bardzo mogę.

– Aha, no tak. Ewka już jest?

– Robi dla mnie kolację – pochwaliłem się i wypiąłem dumnie pierś.

Cóż, jeszcze żadna laska nie zagrzała tu miejsca na tyle długo, by dla mnie gotować. To był niewątpliwy postęp.

– Jeśli dojdzie do oświadczeń, masz moje błogosławieństwo – ironizował Gabriel, po czym roześmiał się krótko. – Cholera, wydaje mi się, że wczoraj jadłem pierogi w mieszkaniu ciotki Kaliny, a za kilka dni się z nią żenię.

– Z ciotką? I co na to Klarysa?

– Jeb się – warknął w odpowiedzi, a ja uśmiechnąłem się do własnego odbicia w lustrze. – Z tobą nie można poważnie porozmawiać. Dobra, dwie godziny ci wystarczą?

– Jesteś zbyt szczodry – sarknąłem niepokieszony. Dwie godziny z Ewką to zdecydowanie za mało, ale od razu porzuciłem pomysł negocjowania. – A co chcesz później robić?

– Prywata. Pomożesz mi.

– Zawsze i wszędzie, boss. Powiedz tylko, czy brać wyjściowe noże, czy może wystarczą kastety.

– Wolę gołe pięści. Ale jedziemy tylko pogadać. Wyciągnij mi adres Arkadiusza jebanego Przyłębskiego, wykłada ruch sceniczny czy inne gówno. Szmaciarz powiedział Kalinie, że ma w dupie zmianę jej stanu cywilnego i że jako przykładna obywatelka tego kraju powinna zrezygnować ze studiów i zająć się mężem i rodzic mu dzieci. Więc jako przykładny mąż przyszłej pani Kreis chcę osobiście podziękować złamasowi za zajebicie przydatne rady – syknął.

– Rozumiem. To biorę bejsbola i zademonstruję mu mój ruch sceniczny.

– On jest jakimś tancerzem, więc nie szalej.

– Ale ma chyba furę, no nie?

– Nie krępuj się. – Gabriel się zaśmiał. – A, i jutro od rana u mnie. Wołkow przyjeżdża do miasta.

– Spoko. Ale to coś szybko, nie? Ślub za dwa tygodnie – zauważyłem.

Gabriel zaprosił Ukra na wesele nie dlatego, że się z nim układał, ale dla Klary, przyrodniej siostry Kaliny. A panna młoda nie miała zielonego pojęcia, jakie więzi rodzinne łączą ją z eks Gabrielem. Najlepszy scenarzysta kolumbijskiej dramy nie wymyśliłby takiego zwrotu akcji!

– Wołkow chce sprawdzić, jak przygotowaliśmy laboratorium. Zabrał swojego głównego chemika, który ma ocenić, kiedy mogą ruszać z produkcją. O ile wszystko będzie grało, zaczną od zaraz. Chcą się wyrobić na juwenalia.

– O! Nowi koledzy! Rozumiem, przywitam ich chlebem i solą – rzuciłem.

– Czyli wódka i koks?

– Jak ty mnie znasz, Aniołku! – Roześmiałem się głośno i wyszedłem z łazienki.

Mój nos od razu zarejestrował smakowity aromat skwierczącego mięsa. Wszedłem do kuchni, oparłem się barkiem o ścianę i uważnie przyjrzałem Ewce. Świadoma mojej obecności, zeszywniała na ułamek sekundy. Jej smukła szyja wyglądała cholernie seksownie, gdy przerzuciła gruby czarny warkocz przez ramię. Aż ślinka napłynęła mi do ust. Gabriel coś do mnie pierdolił, a ja pierwszy raz

w historii nawet nie udawałem, że go słucham. Co innego przykuło moją uwagę.

Ewka zerknęła przez ramię i posłała mi powłóczyście spojrzenie, a widząc, że jej się przypatruję, gwałtownie nabrała powietrza i... Kurwa. Nie zrobiła tego. Cholera, jeszcze nigdy nie zeszywniałem tak szybko i to od samego patrzenia, jak laska przygryza dolną wargę. Syknąłem przez zęby i to najwyraźniej podpowiedziało Gabrielowi, że w tym momencie nie będzie miał ze mnie najmniejszego pożytku.

– Dobra, spadaj już do Ewki – rzucił. – Ale najpóźniej o dziewiątej widzę cię u siebie. I lepiej, żebyś tym razem się nie spóźnił, bo sam zrobię użytek z twojego bejsbola.

– Nie spinaj się tak, bo Klarysa będzie miała problem z twoimi zwartymi pośladkami. Chociaż patrząc na nią, to chyba woli być na dole...

– Spierdalaj – uciął i się rozłączył.

Rzuciłem telefon na blat, zacisnąłem dłonie na krawędzi i przykleiłem się do pleców Ewki. Chciałem jej dotknąć, pieścić jej boskie ciało, ale pamiętałem o danej obietnicy. Mieliśmy przeprowadzić szczerą rozmowę. Tylko z tego względu seks nie był dziś na szczycie listy moich priorytetów. Choć brzmiało to jak kiepski żart.

– Zawsze mu tak dogryzasz? – spytała Ewka, przyciskając mięso do patelni.

– Obaj to lubimy – wyjaśniłem.

Zachichotałem wprost w jej odsłoniętą szyję, a ona zadrżała. Kurwa, musiałem poczuć jej smak.

– Pięknie pachnie – wymruczałem, niespiesznie przesuważąc wargami po jej karku.

– To tylko mięso i przyprawy. – Pozornie swobodnie wzruszyła ramionami, ale moje wprawne oko natychmiast zarejestrowało niecierpliwy ruch jej bioder. Odchyliłem się, by lepiej widzieć perfekcyjny tyłek podkreślony przez dzinsy z wysokim stanem. Gdyby przysunęła się ciut bliżej, z pewnością poczułaby między pośladkami dowód na to, jak bardzo jej pożądałem. – Kupiłam też piwo, ale... ty pewnie preferujesz inne alkohole.

– Wiesz, jak przekupić faceta. Poza tym umówmy się, piwo to nie alkohol.

Mruknęła coś niewyraźnie, odsunęła się i zerknęła do piekarnika, w którym podgrzewała bułki. Dobra, najwyższy czas się ogarnąć i pokazać tej dziewczynie, że nie jestem zaprogramowany wyłącznie w jednym celu. Potrafię też współpracować i myśleć.

– Dobra, raportuj. W czym pomóc? – rzuciłem.

– W zasadzie wszystko już przygotowałam. Może wyciągniesz talerze i nakryjesz do stołu? Nie chcę ci grzebać w szafkach.

Przytaknąłem i z miejsca wzięłem się do roboty. Ewka przygotowała dwa soczyste burgery, a mi zaświtało w głowie, że skądś to pamiętam. A przynajmniej gdzieś obita mi się o uszy wzmianka o burgerach i randce. Dopiero później, gdy siadaliśmy do stołu, doznałem epickiego olśnienia. Gabriel zabrał swoją małą do knajpy na obiad w dniu, gdy niczym pieprzony stalker przyjechał pod uczelnię Kaliny. Osobą, która wygrzebała dla niego dane, gdzie i co dziewczyna studiuje, a także włamała się do dziecinnie zabezpieczonego systemu uczelni, by wykraść szczegółowy plan zajęć, oczywiście byłem ja. I to także ja specjalnie dla niego

zamknąłem jeden z naszych lokali na Starym Rynku, żeby boss mógł nakarmić obiekt swoich fantazji. O co chodziło z tymi burgerami? To jakiś pieprzony afrodyzjak?

– Nie smakuje ci? – spytała Ewka, gdy gapilem się na jedzenie, jakbym chciał wziąć kotlet na przesłuchanie.

– Nie, jest super. Apetycznie wygląda – powiedziałem szybko i do niej mrugnąłem.

Każda inna zareagowałaby nerwowym chichotem i odpowiedziała na mój jawny flirt, ale nie ona. Przewróciła oczami i po prostu wbiła zęby w swojego burgera. Zupełnie nie przejmowała się tym, żeby jeść z klasą, chociaż umówmy się, burgera nie da się jeść, nie robiąc wokół siebie syfu, a ona po prostu zachowywała się normalnie. Nawet się nie przejęła, gdy odrobina keczupu ściekła jej po brodzie.

Chyba się zakochałem.

Co...?

Czułem się trochę podenerwowany, bo o czym miałem z nią gadać, żeby nie wypytywać, tylko po prostu ją poznać? Na szczęście odezwała się pierwsza i opowiedziała mi o swoim dniu na uczelni, o jakimś pieprzonym Carlosie z perfekcyjnym tyłkiem, którego z miejsca miałem ochotę odjechać za to, że ośmielał się czarować uśmiechem moją dziewczynę. Tak, moją. Rozwazałem znalezienie adresu przyszłego denata i złożenie mu wizyty zaraz po odwiedzinach u profesorka Kaliny i oszpeceniu jego bryki. Ewka chyba musiała coś wyczytać z mojej twarzy, bo ostrzegawczo zmrużyła oczy. Zmieniłem temat i zapytałem ją o plany dotyczące wieczoru panieńskiego Kaliny, ale cwaniara tylko uśmiechnęła się tajemniczo i udała, że sznuruje sobie usta. Będę musiał pomyśleć

o założeniu jej lokalizatora w telefonie, ale tak, żeby niczego się nie domyśliła. Nie żebym jej nie ufał, ale Kalina to inna sprawa i na pewno planuje coś spektakularnego. Wystarczy dowód w postaci zatrudnienia Klarysy jako organizatorki jej ślubu.

Skończyłem burgera, sączyłem przeciętne piwo i czekałem, aż Ewka upora się ze swoją porcją. Czułem się spokojny jak nigdy przez ostatnie kilka lat i mógłbym tak siedzieć godzinami i słuchać melodyjnego, lekko zachrypniętego głosu Ewki. Próbowałem nie gapić się na nią aż tak obsesyjnie, ale to zadanie nie należało do najłatwiejszych. Sposób, w jaki pąsowała, uciekała wzrokiem i gubiła wątek, sprawiał, że uśmiechałem się z zadowoleniem. Właśnie taka była Ewka, gdy zostawialiśmy sami, a atmosfera między nami gęstniała. Stawała się płochliwa i wierciła się niecierpliwie na krześle. Jak to na mnie działało...

Przerwała w pół słowa na dźwięk mojej komórki.

– Zaraz wrócę – powiedziałem, podnosząc się z krzesła.

Gdy zobaczyłem, kto dzwonił, wyszedłem do gabinetu. Rozmawiając z Gajorem, który poinformował mnie, że zebrał utarg z dzisiejszej nocy, jednocześnie znalazłem dane profesorka, do którego mieliśmy wpaść z Aniołem z przyjacielską wizytą. Spojrzałem na zegarek i przekazałem kumplowi, żeby za godzinę przyjechał do Inter Fit na rozliczenie. I tak musiałem pogadać z Marzeną, by na najbliższe dni pozmieniała grafik i wywaliła z niego wszystkie laski z recepcji i instruktorki. To były pracownice naszego legalnego biznesu i nie mogłem pozwolić na jakąś akcję z Ukrami od Wołkowa. A ci kolesie byli tak samo groźni, jak ostro jebnięci.

Po rozmowie i ułożeniu sobie w głowie całego planu wróciłem do salonu. Ewka posprzątała po kolacji i siedziała na szarej kanapie, która stała na wprost wysokich panoramicznych okien. W dłoniach obracała butelkę z piwem, a paznokciem skrobała nalepkę na szyjce. Przez apkę w telefonie włączyłem muzykę i z głośników popłynęła łagodna, klasyczna nuta. Łudziłem się, że to pomoże oczyścić klimat. Chociaż gdybym miał dostosować bit do poziomu czekającej nas rozmowy, puściłbym Tymka i jego *Jak zostałem gangsterem*. Tematyczny blok reklamowy.

– Sorry, musiałem odebrać.

– Jasne – przytaknęła, dziwnie nieobecna. Usiadłem obok niej i gdy wyciągnąłem rękę po swoje piwo, zapytała: – Dlaczego to robisz?

Zamarłem na ułamek sekundy. Spodziewałem się pytania: „co robię”, nie „dlaczego”. Na to pierwsze miałem już przygotowaną odpowiedź, ale „dlaczego” zmieniało postać rzeczy. To oznaczało, że Ewka chciała się dokopać do mojej przeszłości głębiej, niż miałem w planach jej opowiedzieć.

– To niezły fan. – Wzruszyłem ramionami i pociągnąłem kilka łyków piwa.

– Fan? – Wypluła to słowo, a ja poczułem na sobie jej niedowierzające spojrzenie.

– Jak biegać, by się nie wyjebać.

Przytaknęła, ale widziałem, że jej to nie przekonało.

– A jak już się wyjebiesz, to co?

– Podnoszę się i biegnę dalej. Tylko z falą.

A czasami i na fali, o ile potrzebowałem wspomagania. Ale o tym nie zamierzałem mówić. Wystarczyła jej wiedza, że nie mam

dobrze poukładane w głowie, a słowo „ćpun” dopisane do listy mogłoby nią niezłe wstrząsnąć. Chociaż pewnie się domyślała, że biorę. Nie wiedziała tylko ile, co i jak często. I co jest tego przyczyną.

– Jesteś prawą ręką Gabriela, nie?

Zmusiłem się do posępnego uśmiechu. Odchyliłem się na oparcie i włożyłem dłoń pod głowę.

– To brzmi dwuznacznie. Klarysa byłaby wniebowzięta. – Uśmiechnąłem się.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Nie dała się zbić z tropu.

Tak, wiedziałem, ale grałem na czas. Gabriel nie ostrzegł mnie, ile mogę powiedzieć Ewce, a skoro ona rzucała pytanie, który dotyczyło bezpośrednio mojego szefa, musiałem się zastanowić nad odpowiedzią. Niestety, swoim milczeniem tylko ją wkurzyłem.

– Dobra – mruknęła, z hukiem odstawiając butelkę na szklany stolik. – Nieważne.

Zniecierpliwiona, poderwała się i chciała przepchnąć obok mnie, ale w porę złapałem ją za rękę i pociągnąłem z powrotem na miejsce. Zareagowałem instynktownie i nie zrobiłem tego tak delikatnie, jak bym chciał.

– Jestem jego oczami i uszami – powiedziałem twardo, bez cienia dawnej wesołości w głosie. Ewa zamarła i przestała się szarpać, a ja pochyliłem się i oparłem łokcie na kolanach. Pomyślałem, że jeśli nie będę na nią patrzył, łatwiej będzie mi się skupić i nie jebnę czegoś niepotrzebnie. – To przeze mnie przepływają najważniejsze informacje i to ja przekazuję rozkazy Anioła reszcie żołnierzy. Oni odpowiadają przede mną, a ja przed górą. Jeśli spierdolę, zagrożę pozycji Anioła.

– Więc sam jesteś najbardziej zagrożony.

Uśmiechnąłem się niewyraźnie. Z Ewki była przewidywalna bestia.

– Nie bardziej niż sam Kreis. On jest górą.

– Górą?

– Stoi na czele poznańskiego syndykatu – wyjaśniłem bezpośrednio. – Kto nie podporządkowuje się jego prawu, jego nakazom i zakazom... – Pstryknąłem kapsel od piwa, który hałaśliwie potoczył się po podłodze. – Jak to mawiamy: do ujebania.

Miałem nadzieję, że to dobitnie zobrazuje jej sytuację. Po co miałem kaleczyć jej uszy stwierdzeniem, że siedzi obok koleś, który jeśli nie własnoręcznie skracał czyjąś wątpliwą egzystencję, to wydawał wyroki śmierci? Bo jeśli nie robiłem tego sam, to w moim imieniu inni pozbywali się niewygodnych ludzi. Tak jak biegaczy Lampy w ubiegłym tygodniu. Stali Kreisowi na drodze, a przeszkody należy usuwać. W ten czy inny sposób.

– A jeśli cię złapią? – Głos Ewki był niepewny, trochę drżący, mimo że starała się zachować zimną krew. – Ten... fan, jest tego wart?

Czy był wart? Dziesięć lat temu i więcej bez zastanowienia odpowiedziałbym, że tak. Bo wtedy miałem cel i wiedziałem, z jakiego powodu zaciągnąłem się do grupy Miszcza. Teraz ten powód już nie istniał, nikt o nim nie pamiętał i często nawet ja sam traciłem świadomość, od czego to wszystko się zaczęło.

– To już nie jest gra ani zabawa – odgadła przerażająco trafnie. – To twoje życie. Nie skończysz z tym.

Powoli odwróciłem głowę w jej stronę. Była blada. Zasepiona. Ale poza tym jej poszarzała twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Przeraza cię to? – zapytałem.

– A ciebie już nie?

Wzruszyłem ramionami. Zastanawiałem się, kiedy wystraszę ją na tyle, że wybiegnie stąd z krzykiem. Chociaż może moje pytanie powinno brzmieć: „Czy w ogóle?”.

– Do wszystkiego można przywyknąć – powiedziałem cicho. – Nawet do takiego gówna. Grunt to nie opuścić gardy.

– I bez przerwy oglądać się za siebie? Całe życie w strachu i niepewności, kiedy cię zgarną?

– Mamy swój system, swoich ludzi. Prawników i psy. Układy i układziki to sedno naszych możliwości. A każdego można kupić, tylko trzeba znać cenę. Umieć wyłowić odpowiednią osobę, która za garść informacji i dodatków motywacyjnych przymknie oko na pewne sprawy. Bo jeśli chcesz biec, musisz się zabezpieczyć przed upadkiem. W ten sposób jesteśmy w stanie ochronić nie tylko siebie, lecz także swoich ludzi i ich rodziny. To zasady syndykatu opracowane jeszcze przed narodzinami Gabriela czy moimi. My jesteśmy legalni, wszystkie biznesy Kreisa są odpowiednio zabezpieczone. W świetle prawa jesteśmy czyści, a ja jestem od tego, żeby coś się nie zjechało. Ale jeśli któryś z żołnierzy wpadnie, staramy się go wyciągnąć. Mam dobrą papugę, ludzi w policji, którzy dla własnego i naszego bezpieczeństwa nie wiedzą o sobie nawzajem. Ten system sprawdza się od lat.

Ewka coraz mocniej marszczyła czoło.

– A jeśli przestanie? Jeśli dowody okażą się zbyt mocne i nie uda się wam wywinąć?

Spojrzałem na nią z podziwem. Zadawała sensowne pytania i liczyła na szczerą odpowiedź. Na końcu języka miałem głupi

przytyk, że powinna przyciągnąć lampę i zaświecić mi nią prosto w gały, ale ostatecznie odpuściłem sobie błaznowanie.

– Wówczas ktoś idzie siedzieć – odparłem, opierając się na poduszkach. – Najczęściej jest to któryś z żołnierzy, bo to mięso armatnie. My jesteśmy zbyt cenni i nie brudzimy sobie rąk, jeśli nie ma takiej konieczności. A gdybyśmy wpadli... Materiał dowodowy na nas przedstawiałby się odrobinę inaczej.

– Więc dajecie słupa, żeby za was siedział? – pisnęła niedowierzająco.

No proszę, czymś jednak ją zaskoczyłem.

– O ile okaże się lojalny i nie zacznie sypać ani nie pójdzie na współpracę z psiarnią, dostaje najniższy wyrok, a my w tym czasie zajmujemy się jego rodziną. Nikogo nie zostawiamy. Nigdy – dodałem, zaciskając mocniej pięści. – Nie oszukujmy się, każdy z nas zaczynał dla hajsu. Jeśli kilkuletnia odsiadka jest warta pięciocyfrowej kwoty wypłacanej co miesiąc rodzicom czy lasce z dzieckiem, grzecznie idą na współpracę.

– A gdy taki ktoś wyjdzie?

– Wraca do nas. Czasem o rangę wyżej, ale to zależy od zasług i tego, komu chronił dupę. Nic nie jest za darmo. A im wyżej jest się w hierarchii, tym więcej ma się na sumieniu.

– Więc twoje jest już pewnie czarne – powiedziała wolno.

Poprawiłem się na kanapie i podpierając głowę na rękę, przypatrywałem się, jak Ewka nerwowo zaciska dłonie w pięści.

– Nie bez przyczyny zasłużyłem na swoją ksywkę – powiedziałem.

– Kto ci ją nadał?

Zacisnąłem ostrzegawczo szczęki.

– Gabriel.

– On cię w to wciągnął? – strzelała pytaniami jak z kałasznikowa.

Celnie i przemyślanie. Widocznie długo musiałem jej chodzić po głowie, skoro miała przygotowaną listę. A ja jej, kurwa, obiecałem szczerść. Teraz musiałem wrócić do początku. Znowu zanurzyć się w tym gównie. Zjebanej przeszłości.

– Nie – wyszczałem przez zęby. – Sam się zaciągnąłem. Nie byłem nikim ważnym, więc nie miałem prawa kontaktować się z Gabrielem, który był wtedy szefem. Podlegałem Karłowi, kapralowi. Tak to działa: gdy jesteś na dole, nie patrzysz w górę.

– Byłeś kimś takim jak ten Rudy? Chłopcem na posyłki?

Uśmiechnąłem się ironicznie.

– Wtedy? Nie, kochanie. Byłem szczyłem, który nawet nie wiedział, jak przywalić, żeby nie połamać sobie palców. Nie żeby kogoś to interesowało, bo liczyło się dodatkowe mięso w szeregach, a straty były na porządku dziennym. Byłem szczurem. Hakerem – wytłumaczyłem i by przepłukać suche gardło, obaliłem do końca piwo. – Potrafiłem wyciągnąć potrzebne info spod ziemi. Znaleźć hak na każdego, o ile cena była odpowiednia. I zajebiście zacierałem po sobie ślady. Czasem brałem jakiś towar, ale na własny użytek albo by odsprzedać kumplom ze szkoły.

Ewka drgnęła, a jej źrenice rozszerzyły się dwukrotnie.

– Ze... Ze szkoły? – wymamrotała. Wytarła spocone dłonie o dzinsy i na moment przymknęła powieki. – Jezu, Daniel... Ile ty...

– Gdy zacząłem? – przerwałem jej. – Siedemnaście. Mój stary siedział za włam z użyciem niebezpiecznego narzędzia, matka robiła

na trzy zmiany, żeby utrzymać mnie i dwa lata młodszą siostrę. My jeszcze się uczyliśmy.

– Więc robiłeś to dla rodziny? Pomagałeś mamie?

Prychnąłem pogardliwie i, kurwa, zajebiście dobrze się maskowałem. Bo chciało mi się rzygać. Czułem, jak lodowaty pot spływa mi po plecach.

– Nie. Nie robiłem tego dla nich. A przynajmniej nie zaciągnąłem się z ich powodu. Ula, moja sąsiadka, chorowała na białaczkę. Jej jedyną nadzieją była operacja. Rodzice zbierali pieniądze, ale kulawo szło. Chodziła ze mną do klasy.

Przerwałem, przytykając złączone dłonie do ust. Mój wzrok uciekał w stronę korytarza. Brało mnie. „Kurwa, nie dam rady bez wspomagania”, pomyślałem.

– Byłeś w niej zakochany? – Głos Ewki ściągnął mnie z powrotem.

Gapiłem się na nią, jakbym widział ją pierwszy raz w życiu. Ulka. Drobną szatynką o ciemnych oczach. Jedyna, dla której nie liczyło się, z jakiej patologii pochodziłem. Moja pierwsza miłość. Chujowe romantyczne uczucie, przez które teraz siedzę w pieprzonym piekle. Nie ma czegoś takiego jak *big love*. Jest *fake love* i to z wielkim shitem.

Sztywno skinąłem głową.

– Istniał tylko jeden sposób, żeby załatwić w chuj kasy w szybkim czasie. Największe pieniądze robi się po cichu, w ciemnej bramie, na blokowiskach. Nie było nic trudnego w odnalezieniu typów od Kreisa. Zaoferowałem swoje usługi, zostałem przyjęty na okres próbny. Jak w pieprzonym korpo. Byli ze mnie zadowoleni. Zacieranie śladów na wysypisku zwanym internetem to nic

trudnego, o ile jest się ostrożnym. A hajs przelewałem na konto rodziców Uli. Pierdolony anonimowy darczyńca.

– Udało się? Zebrali całą sumę?

Miałem ochotę powiedzieć, że gdyby się udało, to nie siedziałbym tu z nią. A z Ulką. Chciałem zgasić tę nadzieję w jej oczach. Zmiażdżyć. Ukrócić...

Przeczesałem włosy drżącymi palcami. I odpędziłem od siebie te pieprzone myśli, szepczące demony, a skupiłem się na Ewce. Nie zranię jej. Nie spieprzę tego.

– Ula nie dożyła operacji – powiedziałem spokojnie. – A oni spierdolili z całą kasą. Wyśledziłem ich. Nigdy nie planowali pomóc Uli. Chcieli zarobić na niej hajs i wyjechać, kiedy ona... – Przełknąłem gwałtownie ślinę i mściwie syknąłem: – Odpłaciłem im. Wyczyściłem ich konto, a pieniądze przelałem na kilka fundacji. I to była ostatnia dobra rzecz, jaką zrobiłem. Po ogólniaku nadal pracowałem dla Kreisa, dostałem się na prawo. Miałem się stać lojerem*, działać od zaplecza i być rozeznany w paragrafach. Ale mi odjechała sodówka. Nigdy nie złamałem zasad, bo już na rozmowie kwalifikacyjnej uświadomiono mi, co się dzieje z takimi, którzy mówią za dużo, ale stałem się nieostrożny. Miałem mieszkanie w centrum, jeździłem nową beta, czasami zawoziłem Karła po utarg od żołnierzy. Miałem wszystko w dupie. Byłem hakerem syndykatu. Gówniarz z Rataj, w którym szef pokładał nadzieję. Byłem coraz lepszy, miałem coraz większy dostęp do danych, do szyfrowanych plików. Za dużo odpowiedzialności. Za dużo wiedzy – przerwałem, biorąc urywany wdech. W mojej głowie rozpętało się piekło. Pieprzone wspomnienia. – Przykułem uwagę jednego kolesia. Góry konkurencji Kreisów. Stary Lamparski chciał mnie wykupić, a raczej

żądał, żebym odpalał mu część danych z transakcji Kreisów. To była jedna rozmowa, ale dobitnie przekazałem mu, że nie mam zamiaru nadstawiać karku. Tu panuje jedna zasada: albo jesteś lojalny, albo witasz się ze Świętym Piotrem.

Zaśmiałem się do siebie na wspomnienie miny starego Lamparskiego, który stojąc w kordonie przerośniętych neandertali, słuchał pyskującego wypierdka.

– Byłem takim opryskliwym gówniarzem. Zapomniałem, że mogą mnie dosięgnąć. Upaliłem się myślą, że stary Lampa boi się Miszcza i nigdy nie ujebie takiego gnojka jak ja.

– Miszcza?

– Wujka Gabriela – wyjaśniłem. – Był górą poznańskiego syndykatu.

– Był?

Spojrzałem jej głęboko w oczy.

– Przeszedł na zasłużoną emeryturę. Nie może być dwóch ludzi u władzy, prawda? Lampa szczał na sam dźwięk jego ksywki. Był pazerną gnidą, której marzyła się władza w mieście, ale nie miał odpowiedniego zaplecza. Lubił się popisywać, dużo gadał i przez to wiele tracił, bo w tym biznesie najbardziej kasowe interesy robi się po cichu. Z moją pomocą chciał się dobrać do dupy Miszcza i go ujebać, przejąć jego rejon, zgarnąć towar. Proste, zbyt proste jak na jego dziecinny mózg. Poza tym nie potrafił przewidywać, typować kolejnych ruchów, tworzyć planów zastępczych. Właśnie dlatego był tak niebezpieczny. Działał na dziko, bez zastanowienia. A ja wiedziałem, że nic mi nie może zrobić, bo chroni mnie syndykat Kreisów. Więc postanowił mnie złamać w inny sposób.

Przełykałem ciężko. Gwałtownie. Nieregularnie. Nie wiedziałem kiedy, ale zamknąłem oczy. Jak pieprzony masochista, bo w ten sposób włączyłem ponowne odtwarzanie najbardziej pojebanego horroru. Czułem ten smród. Strach, który oblepił mi skórę i zmieszał się z lodowatym potem. I ten krzyk wwiercający się w mój spaczony mózg...

* *Lawyer* – prawnik (ang.).

ROZDZIAŁ 9

*Ona nie wie, że ma do czynienia z bestią,
I jeśli będzie miała dalej, diabeł to jej dziecko.*

Young Igi, *Bestia*

– Zawinął mnie do burdelowni na Grunwaldzie. Na Dziewińskiej mieli klub nocny Cindy*. Agencja towarzyska z vipowskimi pokojami, łazienkami w marmurach, sale z łóżkami i podestami do tańca na rurze. Bar obłożony najdroższymi alkoholami, które tak naprawdę zajebowali ruskim z placu Bema. Niby luksusowo, ale nie tak jak w klubach należących do Kreisów, gdzie dbali o selekcję i dyskrecję i nie wpuszczali anonimowej hołoty. Taksówkarze zwozili tam zagranicznych biznesmeników, którzy przyjechali do Poznania na targi, a żeby biznes się kręcił, to nawet jebany Kowalski mógł się dostać z ulicy, byle miał kasę do przejebania. To przypominało ruską burżuazję. Brakowało tylko dywanów na ścianach.

Wtedy jeszcze myślałem, że stary Lamparski zaprosi mnie do stolika na zapleczu, ewentualnie położy gnata na stole, bym zdał sobie sprawę z poziomu rozmowy. Ale nie. Kiedy otworzyli przede mną drzwi do piwnicy i zobaczyłem schody... Dostałem po mordzie i zrzucono mnie na dół jak worek ziemniaków. A ja się stoczyłem. Do piekła. I przez krew ściekającą mi na oczy zobaczyłem ją... Moją Helenkę... Płaczącą. Krzyczącą. Wyrrywającą się, żeby odepchnąć...

Prawie przywaliłem Ewce, gdy ta chwyciła mnie za rękę.

Kurwa, o czym ja myślałem! Co chciałem sobie udowodnić?! Że jestem w stanie to przetrwać, pieprzyć o tym, jak to zjebałem czyjeś życie, jakby to było streszczenie cholernego filmu?!

Chciałem się wyrwać Ewce, zamknąć w gabinecie, wziąć kreskę, żeby zapomnieć o tym odorze, o chrapliwym skowycie Helenki mieszającym się ze śmiechem jej oprawców...

Gdy się opamiętałem, wstałem, ale nie wyszedłem. Stałem przed wielkim oknem i patrzyłem z góry na ten popieprzony, pozornie uporządkowany świat.

– Trzymali mnie w piwnicy – podjąłem opowieść – gdzie był vipowski pokój. Ona... Ona już tam była. Moja siostra. Chcieli mnie ukarać. Pokazać swoją siłę. – Przełknąłem gwałtownie ślinę. Brało mnie. Przypieprzyłem pięścią w szybę. – Gwałcili ją. Na moich oczach. Wszyscy...

Czerwień zalała mi oczy. Piszczalo mi w uszach, ręka paliła, ale to był ułamek tego, co mogło mnie zranić. Zabić. Bo znowu umierałem. Znowu tam byłem. Znowu patrzyłem, jak brali ją po kolei, jak kończyli w niej jeden po drugim, widziałem jej skatowane ciało, które połyskiwało od spermy, potu, krwi, śliny...

– Daniel! – Jej głos. Skupiłem się na nim. Na ciepłym dotyku dłoni. Trzymała moją głowę. Patrzyłem jej w oczy. – Jestem z tobą! Jestem. Wróć do mnie, proszę...

– Zniszczyli ją przeze mnie. To ja...

– Cii...

Płakała. Trzymała mnie i płakała.

Za mnie, za moją siostrę...?

Płynące łzy były gorące, prawie paliły mi skórę. Hipnotyzowały mnie. Zawracały ze ścieżki ku szaleństwu. Otarłem je, pozostawiając

na jej policzku czerwoną smugę z własnej krwi. Nie powinna ich przelewać przeze mnie, a jednak... Gdzieś w środku zakłuło poczucie wdzięczności.

Pociągając nosem, Ewka wstała z kolan i poszła do kuchni. Wróciła z ręcznikiem, w który owinęła lód. Przyłożyła go do mojej dłoni. Nie syknąłem, nie wzdrygnąłem się. Nie czułem... nic.

– Pozbyli się nas, wywalając do lasu pod Zakrzewem – ciągnąłem ochrypłym, nieobecny głosem. – I odjechali. Myśleli, że robactwo samo zdechnie. Dostałem ostry wpierdol, a Helenka... ona ledwo oddychała. Znalazł nas Gabriel. Po tym, jak nie zameldowałem się Karłowi, Anioł przejął dowodzenie. Odnalazł mnie i Helenę. Zajął się nami. Poskładał do kupy. I gdy już byłem w stanie stać na nogach, zaproponował zemstę. Zgodziłem się. Zadzwoił po ludzi. Pojechaliśmy do Cindy, rozpierdoliliśmy klub, a ja... Ja odnalazłem każdego skurwysyna, który dotknął mojej siostry. I wtedy przebudził się we mnie Diabeł. I wtedy przestali się śmiać. Wrzeszczeli głośniejsze niż ona. Ryczeli, gdy urzyłem im...

Ewka wypuściła ręcznik z rąk. Patrzyłem na toczące się po płytkach odłamki roztopiającego się lodu i uświadomiłem sobie, w jaki chory świat ją wciągnąłem. Co jej pokazałem. Tę część siebie, której sam się bałem.

Jej dłonie drżały, gdy próbowała pozbierać kostki lodu. Powoli złapałem ją za rękę. Nie patrzyła na mnie. Nie podniosła wzroku, nawet gdy przeniosłem ją na swoje kolana. Wtuliłem się w jej ciało, w słodko pachnące włosy. Tak, ten zapach mnie odurzał, ale i przywracał świadomość. Ta słodycz zarezerwowana tylko dla niej rozwiewała toksyny, które zaległy w moich płucach.

– Zabiłeś ich. – Jej szept był silny.

Mocny. Twardy, jakby próbowała się do mnie dopasować.

– Poniekąd. Ale nie tam. Anioł pojechał ze mną do lasu pod Zakrzewem. Historia zatoczyła koło. – Ewka wtuliła się we mnie mocniej. Odetchnąłem. – Ale to nie był koniec. Chciałem zrównać to miejsce z ziemią. Anioł miał w kieszeni miejscowego komisarza. Rzucił mu ochłap w postaci informacji, co się działo w Cindy. Małolaty, dziewczynki z Rosji, hazard, pralnia. Resztę zostawiliśmy policji. Jakiś czas później mróweczki z CBS zrobiły gościnny rekonesans i pech chciał, że dziewczynki akurat obsługiwały grupę Francuzów, a na zapleczu rozliczał się menago tego placu zabaw. Anioł stał się moim szefem, a ja zostałem jego kapitanem. Podlegałem wyłącznie jemu. Byłem jego cieniem. Działalem z ukrycia. Nadal wygrzebywałem różne brudy, ale przybyło mi obowiązków. Sprawdzałem dostawców, testowałem towar, jeździłem na mocniejsze akcje. Szkoliłem się w sztukach walki, bo napierdalanka w tamtym czasie była chlebem powszednim. Nauczyłem się wypełniać każdy rozkaz. Jego wola stawała się moją. Nie kwestionowałem poleceń. Do końca lojalny. Dołączyłem do tego świata z egoistycznych pobudek. Dla szybkiej kasy. Później dla zemsty. Kreis dał mi broń do ręki, nauczył, jak rządzić miastem. I jak zagłuszyć sumienie.

Ewka przełknęła głośno ślinę i... zacisnęła palce na mojej zdrowej dłoni. Lekko odwróciła głowę, chociaż wzrok nadal miała wbity w podłogę.

– Helena... Twoja siostra... Co się z nią...

Jezu... Przecież Ewka...

Uderzyła we mnie myśl, co mogłem jej zrobić tą wypaczoną opowieścią o gówniarzu z Rataj. Jak bardzo ją skrzywdziłem? Czy

przypomniałem jej o...

Obróciłem ją na kolanach twarzą do siebie i mocno objąłem.

– Przeżyła. Po akcji w Cindy była rośliną. Reagowała tylko na mnie. – Pierwszy raz podniosła głowę i spojrzała mi w oczy. Z cholerną nadzieją. Dlatego poczułem się jeszcze gorzej, bo musiałem zaprzeczyć. – Nie tak jak myślisz. Wrzeszczała. Uciekała. Płakała. Nienawiść jeszcze bym zniósł, ale ona... Bała się mnie. Gabriel zapewnił jej miejsce w luksusowym ośrodku, gdzie miała najlepsze warunki, codzienną terapię, zajęcia dla kobiet, które doświadczyły przemocy. Wychodziła na prostą, ale... nie mogła mnie widzieć. Byłem u niej raz. Myślałem, że skoro powoli dochodzi do siebie, to może... – urwałem. Słowa uwięzły mi w gardle. – Gabriel dał jej nowe życie. Wywiózł do Rzeszowa. Tam wyszła za męża. Ma prawie dwuletniego synka.

– Widziałeś się z nią od tego czasu? Wybaczyła ci?

Pokręcił głową.

– Dopiero niedawno się ze mną skontaktowała. Rozmawialiśmy kilka razy. – Zamilkłem. – Pociesza mnie, że nie wmawiasz mi główna typu „to nie twoja wina” – rzuciłem po chwili.

– Nie będę cię okłamywać – odpowiedziała szczerze. Z bólem.

Zazgrzytałem zębami.

– Masz rację. To ja spierdoliłem. Nie umiałem jej ochronić. I to we mnie siedzi. Tamta noc. Chwila, w której znienawidziłem samego siebie. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie popełnię podobnego błędu. Nikt nie będzie blisko mnie i nie będzie cierpieł ani składał życia na nowo.

– Uważasz, że nie zasługujesz na drugą szansę? – zapytała, a ja... nie chciałem jej okłamywać.

– Nie.

– A ja? Czy ja zasługuję na drugą szansę?

Ująłem w dłonie jej piękną, choć teraz wykrzywioną strachem twarz. Delikatnie, jakbym dotykał kruchego skarbu.

– Ty możesz wszystko, Ewuniu, ale ja... Ja nie potrafię kochać. Nie mogę...

Byłem gotowy na to, że przytaknie i odejdzie. Tak po prostu. Zrozumiałbym ją, zaakceptował tę decyzję, bo właśnie w taki sposób powinna postąpić. Zaćpałbym kilka następnych miesięcy i starał się zapomnieć, tym razem ostatecznie, jednak ona... Ona zaśmiała się krótko przez łzy, które na powrót zalśniły w jej błękitnych oczach, i ufnie wtuliła w moją dłoń.

– Ty debilu. Przecież już to robisz.

Zacisnąłem palce na jej włosach. Wściekle sapiąc, oparłem czoło na jej czole.

– Bo jestem tak pojebany, że nie umiem z ciebie zrezygnować. Nawet jeśli wiem, że cię skrzywdzę. Jestem na celowniku. Gdy jestem sam, oglądam się przez ramię. Jestem wyczulony i ostrożny, ale też groźny. Nawet dla ciebie. Zwłaszcza dla ciebie.

– Wiem. Wiem to i rozumiem – powiedziała z mocą.

– I dalej chcesz podjąć to ryzyko? – zdziwiłem się.

– Ty mi powiedz, czy to, co jest między nami, jest tego warte.

– To równie dobrze może być zwykła chemia...

– ...albo coś innego – przerwała mi. – Nie chcesz sprawdzić?

Nie pozwalając mi zaczerpnąć tchu, wpiła się w moje usta. Ten pocałunek był najbardziej niewinną i czułą rzeczą, jakiej doświadczyłem w całym swoim popieprzonym życiu.

– Co ty ze mną robisz, Ewuniu? – wyszeptałem z trwogą.

O siebie. O nią.

– Oswajam Diabła?

Spojrzałem na nią ostrzegawczo. Poważnie. Kim ona jest? Kolejną pokusą czy moim wybawieniem, aniołem, którego skażę, zatruję, zniszczę...

– Wciągnę cię w to. Do mojego piekła.

– A ja je zamrozę – odpowiedziała hardo.

Musiałem odreagować. Śmiejąc się ukradkiem, zagarnąłem jej usta swoimi. Chciałem dłużej rozkoszować się ich słodkim smakiem, ale odsunęła się, posyłając mi spojrzenie spod byka.

– Jestem aż taka zabawna? – zapytała.

– Chyba bardziej szalona ode mnie.

– Więc niezbyt dobrze to o nas świadczy – przyznała z przekąsem.

Co do tego nie miałem żadnych wątpliwości. Nie zamierzałem odpuścić, a ona była zdeterminowana, by brnąć w to dalej. Nawet po tym, co usłyszała, po spowiedzi Diabła, nadal przy mnie była, siedziała mi na kolanach z palcami wczepionymi w mój T-shirt. Dwoje pozbawionych instynktu samozachowawczego ludzi, których nic nie powinno połączyć. A jednak coś się między nami narodziło. Cholernie ogniste uczucie, które na nowo rozbudziło we mnie pragnienie, bym do kogoś przynależał. Bym pokochał jeszcze raz...

– Daniel...?

Czy dosłyszałem w jej głosie ostrzeżenie czy raczej zachętę? A może było to połączenie tych dwóch rzeczy? Nie miało to większego znaczenia, bo już całowałem jej nabrzmiące usta. Poddała się, a nawet sama zaczęła na mnie napierać. Jej pasja uderzyła mi do głowy. Zaborczość, z jaką wplatała palce w moje włosy, jej żarliwe

pocałunki nakręcały mnie i pozbawiały zmysłów. Cholera, jakie to uczucie móc trzymać ją w ramionach! Część mnie próbowała przeforsować myśl, że to jeszcze nic nie znaczy, że jesteśmy na początku drogi i wiele może się spierdolić, ale... Wypieprzyłem te myśli z głowy. Chciałem i pragnąłem tylko jej. Mojej Ewki. Nawet jeśli dla niej miałem zmienić w piekło cały świat.

Położyłem jej rozgrzane ciało na podłodze. Kwiliła cichutko, przygryzając dolną wargę, gdy pocałunkami znaczyłem jej ciało. Uważnie i umiejętnie nakręcałem ją, aż w końcu całkowicie mi się poddała. Na powrót zaufała moim dłoniom i ustom. Oddała mi się, wiedząc, że jej nie skrzywdzę. I, cholera, chciałem, żeby tak było.

– Cichutko, kochanie – wyszeptalem, znacząc nagą skórę jej odkrytego brzucha. Nie przerywając odpinania jej dzinsów, spojrzałem jej prosto w oczy. Głęboko nabrała powietrza i przytaknęła. – Dzisiaj tylko ty. Tylko ty...

Byłem w stanie to zrobić. Skupić się wyłącznie na niej, wyrzucić z głowy wizje, w których wchodzę w jej zajebicie ciasną cipkę. Złożyłem obietnicę. I chciałem dać Ewce coś, dzięki czemu mogłaby mi zaufać. Coś, co ostatecznie nie przekreśli tego wieczoru.

– Cholera... Daniel!

– Tak, kochanie? – Uśmiechnąłem się drapieżnie. Syciłem się widokiem jej ciała, które wiło się w ekstazie. – Przepraszam, jestem odrobinę zajęty lizaniem pysznych...

– Kurwa!

– Takie słodkie usta nie powinny mówić tak brzydkich słów. Trzeba je czymś zająć.

Podąłem jej swoją skaleczoną dłoń, a ona natychmiast ucałowała moje palce i... Kurwa. Zassała je. Szarpnąłem biodrami,

szukając namiastki tarcia. Byłem przekonany, że od jej odurzającego zapachu, chrapliwych jęków, słodkiego smaku moje jaja są fioletowe i to cud, że jeszcze nie odpadły. Moje ramię ciasno oplatało jej udo i przytrzymało w miejscu, gdy palcami pocierałem jej rozpalone wejście, jednocześnie ssąc nabrzmiąłą łechtaczkę. Jej płatki ociekały mieszanką lepkiego śluzu i mojej śliny. Zajebście gorące połączenie.

Wniknąłem w nią palcami i napałem mocniej. Odrzuciła głowę, łapiąc moje włosy, szarpiąc nimi, a z jej otwartych ust dochodziły zdeformowane jęki na kształt mojego imienia. Potarłem jej piersi, te cudownie sterczące sutki odznaczające się pod koronką stanika, i pompowałem w nią orgazm.

Czułem, jak zaciska się na moich palcach, jak pozbawiona tchu drży, wyprężając ciało, jak otaczają mnie jej smukłe uda, aż do momentu zawieszenia, gdy zamarła, wbijając paznokcie w skórę mojej głowy.

Przetarłem brodę i ściągając z siebie koszulkę, wytarłem Ewę z resztek jej podniecenia. Postanowiłem użyć jej później, by samemu rozładować napęczniałe jaja. Byłem przekonany, że to będzie spektakularna erupcja. Wystarczy, że przywołam w myślach wspomnienie Ewki, która na pół naga patrzy sennie spod przymrużonych powiek, a jej zaróżowiona skóra błyszczy od potu. Dobra. Dosyć. Inaczej chuj strzeli moje postanowienie, że dzisiaj jej nie tknę. W każdym razie... Nie w tym sensie.

Ubrałem Ewkę, bo wydawała się odrobinę nieprzytomna, i przeniósłem na kanapę. Położyłem się obok niej, ale tak, by przez przypadek nie otarła się o mojego twardego jak kamień kutasa. Leżeliśmy tak... sam nie wiem ile. I pierwszy raz od dawna miałem w dupie, czy Gabriel na mnie czeka. Coś dużo tych pierwszych razów

i najwyraźniej mogłem je przechodzić tylko z Ewką. Ale boss zrozumie, bo cholera... dla tej dziewczyny przeciągnąłbym w nieskończoność zwykłe leżenie na kanapie. Bo była tu ze mną. Mogłem przeczesać palcami jej długie czarne włosy i po prostu podziwiać ją, kiedy wybudza się z poorgazmowego snu.

– Cześć. – Uśmiechnąłem się szeroko, na co wywróciła oczami. – No co? Wysłałem moją Ewę do raju! Mam prawo być zadowolony.

– Nie pęknij – mruknęła, chociaż na jej policzkach pojawiły się zajebiste podniecające rumieńce.

I znowu wtuliła się we mnie, układając głowę na moim ramieniu.

Nie mówiliśmy nic, a ja wsłuchałem się w spokojny rytm jej serca. Słyszałem go doskonale. Skutecznie uspił moją czujność.

– Czy twoja siostra... Czy ona powiedziała swojemu mężowi o tym... O tym, co ją spotkało? – zapytała nagle.

Postarałem się nie przerwać leniwego bawienia się jej włosami. Za nic nie chciałem pokazać, jak ugodziło mnie to pytanie. Bo miało drugie dno. Ewka próbowała się dowiedzieć, czy sama ma szansę poskładać swoje życie do kupy. Szansę, by zapomnieć.

– Nigdy. Mimo że to był element jej terapii. Przyznanie się. Zaprzestanie wypierania tego ze świadomości, powiedzenie na głos. – Przerwałem na chwilę. – Powiedziała jednak co innego. Że mi wybacza. Chociaż nie powinna tego robić. – Zagryzłem zęby, by uniknąć dodania: „Bo sam sobie nie wybaczyłem”. – Teraz pracuje w domu samotnej matki. Pomaga innym kobietom, które doświadczyły przemocy. Ale nie zamierza mówić o gwałcie mężowi.

Boi się, że on ją zostawi. Że go to... – Zacisnąłem zęby na języku. Kurwa, byłem o krok, żeby powiedzieć „obrzydzi”.

Cholera, musiałem być rozważniejszy, bo Ewka zrozumiałaby to na opak. Jeszcze posądzi mnie o to, że ja...

– Tylko z tobą... – wyszeptała i dzielnie spojrzała mi w oczy. Zalśniły w nich łzy, ból, wdzięczność i tak wielka determinacja, by zmusić usta do mówienia, że aż zacisnąłem palce na jej włosach. – Tylko z tobą tego doświadczyłam. Nie chcę tego ukrywać, ale... Ty wiesz, prawda?

Unormuj to. Zapanuj nad złością. Nad chęcią wyciągnięcia z mojej małej nazwiska skurwysyna, który ją skrzywdził.

Podniosła się, a jej włosy miękko opadły na ramiona.

– Dlaczego wtedy mnie nie zostawiłeś? Dlaczego nie odpuściłeś? Przecież ja...

Odwróciłem głowę. Nigdy nie przyznam się do tego, co wtedy czułem. Jak bardzo chciałem zadbać o Ewkę, by w ten sposób rozładować spaczony umysł.

– Przypomniałam ci twoją siostrę? Zrobiłeś to z żalu? Z litości?

Nim się spostrzegłem, jej zagubienie zmieniło się we wściekłość. Zeskoczyła z kanapy i w popłochu zaczęła zbierać swoje rzeczy. Jasna cholera!

– Stój, poczekaj! – Dopadłem do niej w holu i obróciłem twarzą do siebie. – Tak, na początku było mi ciebie żal i przypominałaś mi Helenę, ale... Chciałem to zrobić dla ciebie. Dać ci przyjemność. Pokazać, że możesz – dodałem dobitnie, podczas gdy Ewka kręciła głową.

– Nie sądziłam, że to dla mnie. Że mogę z kimś być. – Łamiący się głos przeszedł w ledwo słyszalny szept. Zacisnęła powieki

i dłonie, którymi przywarła do mojego nagiego torsu. – Bałam się, że ktoś pozna... Domyśli się, co mi się stało. Obrzydzał mnie ich dotyk. Innych mężczyzn. Ale z tobą... Bo tylko z tobą... Ja... – zaciniała się.

Drżała. Otwierała usta, ale nic zza nich nie wychodziło, żaden dźwięk, żadne słowo. Jej twarz poszarzała, wykrzywiona strachem. Gardziła sobą. Nienawidziła swojego ciała. Piętna, które bezpowrotnie ją naznaczyło.

– To co... Ja... – Krztusiła się każdym słowem.

Zrobiłem jedyną rozsądną rzecz. Przytuliłem ją.

Czułem jej przyspieszony oddech na skórze w miejscu, w którym waliło mi serce. Część mnie przyczaiła się, cierpliwie czekała, spragniona rychłej wizji sprawiedliwości, bo chuj, który ją skaził, był już trupem. Musiałem poczekać, aż w końcu to z siebie wydusi, aż poda mi jego nazwisko... A druga strona, ta która kochała Ewkę, mówiła...

– Poczekał. Poczekał, Ewka.

Odchyliła się, marszcząc czoło.

– Ale... Myślałam... Bo szczerść działa w obie strony – wyszeptwała niewyraźnie.

Szczękała zębami.

Pokręciłem głową i starłem jej łzy. Dzisiejszego wieczoru przelała ich zbyt wiele. I zabijała mnie myśl, że mógłbym ją zranić jeszcze bardziej, zmuszając do rozdrapywania zabliznionych ran. Wystarczy, że ja to zrobiłem.

– Przecież widzę – odparłem miękko i pochylając się, potarłem nosem o jej policzek. Ucałowałem jej usta, zmazywałem znaczące je słone krople. Zabierałem jej smutek i żal. – Dlatego poczekam.

Cholera, warto było. Bo nagrodziła mnie najpiękniejszym uśmiechem. O którym marzyłem. I w który uwierzyłem.

Poprosiłem, by na mnie poczekała, a sam szybko uwinąłem się z ręczną robotą w łazience. Gdy wróciłem do salonu, na ręce miałem opatrunek i ściskający go bandaż. Delikatnie pocałowała moją pokiereszowaną dłoń. Jezu, zaraz nie wypuszczę jej z mieszkania!

Odwiozłem Ewkę na Nowowiejskiego i po słodkim pożegnaniu, jakie mi sprezentowała, pojechałem do Inter Fit rozliczyć się z Gajorem. Musiałem mu napędzić niezłego strachu, bo chyba jeszcze nigdy nie widział mnie z tak gigantycznie roześmianym ryjem. Zahaczając najpierw o recepcję, przekazałem Marzenie komunikat, by przestawiła grafik na najbliższe dwa tygodnie, na wypadek gdyby Wołkow zamierzał się tutaj pokazać ze swoimi neandertalami. Szybko ogarnęła, o co chodzi, i nie zadawała pytań. Stalkowała mnie wzrokiem, jakby chciała mi się dobrać do rozporoka. Sorry, mała, ten rozporek zaciął się na jakiś czas. Oby na zawsze.

W gabinecie zastałem Anioła, który przeglądał jakieś papiery. Od razu zauważył bandaż, ale nie skomentował. Gdy dopełniłem formalności, zbunkrowałem hajsy z dropsów, odmeldowałem się Aniołowi i poszedłem grzać samochód.

Nastawiłem nutę, a po kwadransie dołączył do mnie Gabriel. Wsiadł akurat w momencie, gdy leciał fragment *Do you like my pretty pussy? Direct Instagram: Oh, my friend, come to Russia for weekend. Oh, my friend narcotic don't forget*, z kaleczącym uszy rosyjskim akcentem.

– O kurwa... – jęknął Anioł.

– No co? *Russian party in kamaz!* Szykują się zabory, więc trzeba wczuć się w klimat. – Chyba nie podzielał mojego entuzjazmu, więc

po prostu wrzuciłem bieg. – To co? Jedziemy do el profesora?

– Tak. Co ty odjebałeś? – Gabriel wskazał moją rękę.

„W sam środek, bracie”.

– Zobaczyłem swoje odbicie w oknie. Chujowy widok.

– Przy Ewce? Ale nic jej... – Rzuciłem mu jednoznaczne spojrzenie. Jego obawy nie były bezpodstawne, więc nie mogłem mieć o to pretensji. Nieraz odjebywało mi tak, że powinni mnie wsadzić w kaftan bezpieczeństwa. Widząc moje mordercze spojrzenie, Gabriel odetchnął z ulgą. – Rozumiem. Powiedz tylko, czy jest okej.

– A kiedyś będzie? – sarknąłem, ale na samo wspomnienie roziskrzonych oczu Ewki demony ukryły się w samym środku mojej dupy. – Jest lepiej niż okej. Chyba.

– To dobrze. Tylko jutro lepiej się zepnij. I przygotuj coś dla chłopaków Wołkowa. Mogą być wyposzczeni, więc tylko hardkorowe seniority.

– Spoko, jestem spięty jak osiemnastolatek wchodzący na blok więzienny! – Czułem na sobie wymowne spojrzenie Anioła. – Luz. Już mam plan. Ej, boss! A wiesz, dlaczego mówi się „ruiny” na dziwki stróżujące przy zjazdach? – Odczekałem przepisowe pięć sekund, w trakcie których brew Aniołka unosiła się coraz wyżej. – Bo należy je tylko rozebrać!

– Debil.

Spojrzeliliśmy po sobie i... wybuchliśmy śmiechem. Jest nas dwóch.

* Agencja towarzyska Club Cindy przy ul. Dziewińskiej, tuż obok Lasku Marcelesińskiego, była jedną z najbardziej ekskluzywnych w Polsce. Zamknięto ją w 2010 roku po nalocie policji walczącej z poznańskim światem przestępczym.

Biznes należał do Bogusława D., pseudonim Drex, który miał jeszcze klub Naomi w Wysogotowie.

ROZDZIAŁ 10

*Być diabłem wśród bóstw, krzykiem z otwartych ust,
Być koszmarem w snach, być kłamstwem wśród prawd.*

PRO8L3M & Brodka, Żar

Kiedy Daniel odwiózł mnie do mieszkania, na szczęście nie było Sandry. Pojechała na dwa dni do rodziny pod Poznaniem, co przyjąłem z wdzięcznością, bo nie chciałem teraz z nikim rozmawiać. Musiałam przemyśleć to, co wydarzyło się pomiędzy mną a mężczyzną stąpającym po dnie piekła. Czy naprawdę byłam gotowa zejść z nim w czeluście ziejące grozą i szaleństwem? Przecież sama miałam niezły bałagan w głowie. Czy potrzeba mi więc jeszcze czegoś takiego? Daniel-Diabeł, wysoko postawiony w zarządzie struktury mafijnej, przestępca, haker, morderca, który przeżył koszmar. Który lubił koks, szybkie auta i kobiety. Podeszłam do lustra, umiejscowionego w szafie w moim pokoju, i spojrzałam na swoje odbicie. Szeroko otwarte oczy, rumieńce na policzkach, usta spuchnięte od pocałunków, drżące dłonie. Tak wyglądała kobieta, która...

– Zakochałaś się, idiotko! – Wreszcie powiedziałam to na głos.
I poczułam się nieco lepiej.

Wiedziałam, że muszę wszystko wyznać Danielowi. Tak bardzo nalegałam na szczerłość i zaufanie i on to zrobił! Otworzył się przede mną, chociaż było to dla niego tak cholernie trudne. Ale złapałam się także na tym, że pragnęłam tego wyznania, bo potrzebowałam

wyzwolenia i oczyszczenia. I tak bardzo chciałam mu zaufać. Na przekór temu, kim on był, w jakim świecie żył, czym się zajmował, chciałam mu zaufać. I wiedziałam, jakoś podskórnie czułam, że mogę to zrobić. Że mogę mu ufać. I go kochać. W końcu...

* * *

Zrozumiałem, że kocham Ewę Morawską. Było to dla mnie jak cholerne odkrycie. Jak objawienie. Nie byłem wierzący, ale teraz mogłem uwierzyć, że pewne rzeczy są nam pisane. Pewne przeżycia, doznania, osobiste tragedie, ludzie, których spotykamy na swojej drodze. Ja spotkałem Ewę. Tak musiało być. Musiał minąć rok, abym to zrozumiał. I abym nie chciał znowu uciec w mój pojebany autodestrukcyjny świat. Teraz... przy Ewie... pojawiła się jakaś cholerna nadzieja, że może nie jestem do końca stracony i skreślony. Że może...

– Kolacja z Ewą się udała? – zapytał nagle Anioł.

– Tak, była pyszna.

Spojrzał na mnie uważnie.

– Kolacja – odpowiedziałem szybko.

– Jasne – prychnął i widziałem kątem oka, że śmieje się pod nosem.

Chciałem mu powiedzieć, żeby sam sobie wsadził to i owo w dupę, ale jakoś nie miałem ochoty na żarty, poza tym był nie tylko moim kumplem, ale i bossem, a tak w ogóle... Trochę mną tąpnęło to, co sobie właśnie uświadomiłem.

Miłość... Ja i miłość... Kurwa, nie wierzę!

– Dokąd jedziemy i co mamy zamiar zrobić? – zapytałem, żeby zająć myśli czymś innym.

– Jedziemy na Winogrody. Tam pan profesor skurwysor ma swój kwadrat.

– Widzę, że dostałeś namiary.

Oczywiście zlokalizowałem wykładowcę Kaliny i przekazałem wszystko Gabrielowi. Przez to, co się wydarzyło, co wyznałem Ewie, co z nią przeżyłem, jakoś nie mogłem się odnaleźć w mojej zwykłej bandyckiej codzienności. Tak, nie bałem się sam przed sobą nazywać rzeczy po imieniu.

– Jesteś trzeźwy, Diabeł? Zadajesz debilne pytania. – Gabriel pokręcił głową.

– Ustalam fakty, a ty zaraz robisz z tego wojnę nuklearną – warknąłem.

– Kurwa, dialog na poziomie małżeństwa z długim stażem.

Zerknąłem na bossa. Siedział wyluzowany i zadowolony. Podejrzewam, że też spędził miłe popołudnie i wieczór z Kalinką. Jebany farciarz. Pewnie nie musiał jechać na ręcznym pod prysznicem.

– Jesteśmy jak małżeństwo, Aniołku. Wiem, że gdyby nie Kalinka, to... – Zaśmiałem się.

– No, w końcu wróciłeś do siebie – mruknął. – Gdy przestajesz zachowywać się jak wariat, zaczynam się martwić. Może za mało cukru... Albo... – Uśmiechnął się. – Albo to... *big love*.

– Ale z ciebie psycholog z podziemi – rzuciłem. – Dobra, dojechaliśmy. – Przez sprawę z Ewą przez moment przebywałem w innym wymiarze, na jakiejś jebanej niebiańskiej chmurce beztroski, ale już wróciłem do siebie i na ziemię. – Bejsbola mam w bagażniku.

– Dobra, widzisz tę srebrną toyotę?

- Ten cipowóz? – parsknąłem. – To jego?
- Na to wygląda. Zrobimy mu mały lifting. Lusterka, przednia szyba. – Gabriel wyglądał na ucieszonego.
- Stare czasy się przypominają, co, Aniołku?
- Pewne rzeczy się nie zmieniają. – Mój przyjaciel błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

Uniosłem brew i poczułem krążącą we krwi adrenalinę. O tak. Napierdalanko. Tego mi było trzeba.

Podeszliśmy do odpicowanego i megaczystego samochodu. Mieliśmy na twarzach kominiarki, żeby nie było przypału. Kilka porządnych zamachów i auto wyglądało zdecydowanie lepiej. Przynajmniej nie jak pizda. Za to z pobliskiej klatki schodowej wybiegła jakaś męska pizdunia.

- Co robicie? Co... co robicie? Kurwa!
- Spojrzałem na Anioła. Pokręcił głową.
- Profesorek, a taki język ulicy? Nieładnie. – Boss podszedł do faceta, który zdębiał i wpatrywał się to w niego, a to we mnie.

W jego oczach widziałem przerażenie.

- Ale... co wy... O co chodzi?
- Chodzi o to, że chujowo traktujesz kobiety na swojej uczelni. Nie lubimy pierdolonych mizoginów – wyjaśnił Gabriel.

- Co?
- Czego nie zrozumiałeś? Mam ci słownik wyrazów obcych zapakować w dupę? – Anioł mówił cicho, co chyba było jeszcze bardziej przerażające.

W sumie gość i tak zachowywał się nieźle. Dwóch wielkich zamaskowanych facetów z kijami bejsbolowymi w łapach. Powinien

już szczać po nogach ze strachu. A on się tylko trząsał i wpatrywał w nas ze strachem. Takim czystym i pierwotnym.

– Masz zacząć szanować kobiety. I nie pierdolić o ich powinnościach i roli, one doskonale wiedzą, jakie role mają w życiu. Twoje rady są im potrzebne jak koszula w dupie, chuju.

Stałem obok i śmiałem się pod kominiarką. Uwielbiałem te wykłady Anioła. On powinien być profesorem. Laski by, kurwa, miały same piątki albo inaczej... same pały. Ale to wcześniej, teraz Aniołek już był stracony dla ludzkości. Podobnie jak ja...

– Chodzi o panią Kalinę? – Profesorek chyba zaczął w końcu kminić. – Ja nie chciałem, aby poczuła się...

– Ona nic nie wie o mojej wizycie. I lepiej, żeby tak zostało, panie belfer. Nie lubię, gdy moja kobieta jest smutna i płacze. Wówczas mam ochotę urwać łeb temu, kto doprowadził ją do takiego stanu. Dlatego miej to na uwadze, zanim zaczniesz wypuszczać z siebie te chujowe rady. Rozumiesz przekaz? – warknął Anioł, a facetowi zaczęła drzeć dolna warga.

– Tak, ja... nie... nie chciałem...

– I git. – Gabriel klepnął gościa w plecy, aż ten prawie na niego wpadł. – Nie każ mi przyjść tutaj ponownie z przyjacielem. – Wskazał na mnie. – I poprosić go, by zajął się renowacją twojej gęby. Uwierz mi, kiepski z niego rzeźbiarz. Zostają po nim tylko krew i zęby. Kumasz?

– T-t-tak... – Koleś przeniósł na mnie wzrok. Był przerażony. – K-kumam.

– No! Dobra, mordo, spadamy. Trzymaj się i nie daj się!

Zostawiliśmy zasmarkańca koło nieco zdeformowanego samochodu i pobiegliśmy w następną przecznicę, gdzie

zaparkowałem. Czym prędzej ulotniłem się z tej miejscówki. W aucie ściągnęliśmy kominiarki. Zerknąłem na bossa.

– Zawsze ja muszę być tym złym? – zapytałem.

– Ty jesteś tym złym – odparł natychmiast.

– Niech będzie – zgodziłem się. – Lubisz prawić te gadki z filozofii, nie?

– Lubię porządek i sprawiedliwość.

– I napierdalanie kijem – parsknąłem.

Anioł zerknął na mnie, czułem jego wzrok na sobie. Po chwili usłyszałem cichy śmiech.

– Możesz wyjść z Jeżyc, ale Jeżyce nie wyjdą z ciebie, Diabełku. A teraz wieź mnie do mojej małej. Stęskniłem się.

– Romantyk, kurwa – mruknąłem i dodałem gazu.

A nowy kawałek PRO8L3MU dudnił nam w samochodzie, sprawiając, że poczułem się jak za starych dobrych czasów.

Odwiozłem bossa do jego domu w Suchym Lesie i wróciłem do Poznania. Powinienem jechać do siebie, ale mnie nosiło. Postanowiłem sprawdzić, jak się sprawują chłopcy. Chciałem też zajrzeć do Magnolii. A tak naprawdę pragnąłem być bliżej Ewy. Może stanę pod jej drzwiami, przytknę nos do szpary w drzwiach i zacznę wąchać niczym pies, aby poczuć ten zapach, zapach mojego pieprzonego narkotyku?

Na Nowowiejskiego był względny spokój. W Magnolii na dole siedziało paru klientów, góra była jeszcze zamknięta, bo robiliśmy tam remont. Zostawiliśmy kilku kelnerów i kelnerki, całą kuchnię i barmanów. Wymieniliśmy jedynie ochronę na naszych żołnierzy. Gdy wszedłem do środka, wszyscy stanęli na baczność. Skinąłem do menedżera, a ten od razu do mnie podbiegł.

– Spokój jest? – zapytałem.

– Tak, nikt się nie pojawił. – Oczywiście chłopak wiedział, że mają od razu dawać znać, jeśli zjawi się jakiś dupek od Lampiona.

– Dobra, w przyszłym tygodniu otwieramy górę, to się trochę temat ruszy.

– Jasne.

– Pilnuj i bądź czujny. – Klepnąłem go w ramię.

Widziałem, jak się wyprostował, zrobił się jakby większy.

– Jasne – powtórzył.

Wyszedłem i przebiegłem przez ulicę do kamienicy naprzeciwko. Tak samo biegiem pokonałem cztery piętra, na chwilę zatrzymując się na trzecim, ale postanowiłem nie kusić losu. W apartamencie panował względny spokój, ale chłopcy byli trochę zesrani, gdy mnie zobaczyli, bo zapewne nie spodziewali się już dziś moich odwiedzin.

– Szefie? Stało się coś? – Fabio spojrzał na mnie zaniepokojony.

– A co się miało stać? Sprawdzam, czy jesteście grzeczni – burknąłem. Bokser patrzył na mnie ze strachem. – Co tu taki syf? – Spojrzałem na wyspę kuchenną zajebaną pustymi butelkami i pudełkami po pizzy. – To nie speluna, tylko elegancki kwadrat. Posprzątajcie to, kurwa.

– Tak jest!

Rzucili się do sprząwania, a ja nalałem sobie chivasa i opróżniłem szklanę. Doskonale wiedziałem, czemu mnie nosi. I chuj z tym! Musiałem postawić wszystko na jedną kartę!

– Spadam. I obczajacie klub! – Uniosłem ostrzegawczo palec.

– Tak jest!

Wyszedłem z mieszkania, zbiegłem na półpiętro i wziąłem kilka uspokajających wdechów.

– Rokita, nie bądź cipką! – warknąłem sam do siebie.

Zbiegłem na piętro i stanąłem pod drzwiami Ewy. Zacisnąłem pięści, szczęki i wciągnąłem powietrze przez nos. Mogłem przysiąc, że czułem jej zapach. Oparłem czoło o drewno i zamknąłem oczy. A wówczas... niespodziewane otworzyły się drzwi, zatoczyłem się lekko i wpadłem wprost na przerażoną Ewunię.

* * *

Nie mogłam spać, wciąż o nim myślałam. Marzyłam. Zamykałam oczy i czułam jego dotyk, zapach, słyszałam niski głos i chropawy śmiech. Zdenerwowana, odrzuciłam kołdrę, w koszulce i krótkich szortach poszłam do kuchni i nalałam sobie wody. Było ciepło, więc okno zostawiłam otwarte. Spojrzałam na dół i... Czy to było czarne sportowe bmw Daniela? Tak. Obok stał jeden z żołnierzy Diabła. Zapewne pilnował samochodu szefa. A więc... machinalnie przeniosłam wzrok na górę. Z mieszkania nade mną nie dochodziły żadne dźwięki. Chyba dzisiaj nie imprezowali. A on tam był? Poczułam, że coś ściska mnie za gardło. Daniel. Jest tutaj. Tak blisko... Niewiele myśląc, zarzuciłam na siebie bluzę od dresu i... Sama nie wiedziałam, co zrobić. Przecież tam nie pójde! Postanowiłam, że stanę na schodach i... zachowam się jak wścibska sąsiadka. Może coś usłyszę? Może... udam, że idę wyrzucić śmieci, a on akurat będzie schodził i... idiotka! Podeszłam do drzwi, otworzyłam je gwałtownie i prawie dostałam zawału!

– Ewa!

– Daniel!

Krzyknęliśmy to niemal jednocześnie. Wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa. Jego oczy były zaczerwienione. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Przełknęłam ślinę.

– Zobaczyłam twoje auto na dole – powiedziałam, jakbym poczuła, że muszę wyjaśnić.

– I szłaś do mnie? – Uniósł brew.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Szłam wyrzucić śmieci – dodałam zupełnie bez sensu.

Swoimi pięknymi zielonymi oczami ogarnął moją sylwetkę. Kąciki jego ust uniosły się delikatnie.

– A gdzie je masz?

Znowu przełknęłam ślinę.

– Nie mam... – szepnęłam.

Odsunęłam się i on wszedł do środka. Kiedy stanął przy mnie w moim małym przedpokoju, nie było już miejsca na nic. Był tak blisko, wysoki, szeroki w barkach, pachniał tak cudownie... Sobą, Diabłem, grzechem. Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam mu w oczy.

– Szukałam cię, Daniel – powiedziałam cicho.

Uśmiechnął się lekko.

– No to mnie znalazłaś, Ewuniu. Już dawno.

Pochylił się i dotknął ustami moich. Pocałował mnie delikatnie, jedynie musnął moje wargi i po chwili poczułam jego język przejeżdżający po ustach. Westchnęłam, a wówczas wniknął językiem do środka, ja zrobiłam krok w tył, oparłam się o ścianę, a on ułożył dłonie po obu stronach mojej głowy. Odsunął się na chwilę i spojrzał mi w oczy. Jego piękne zielone tęczówki niemal płonęły. Tak samo jak ja. Pragnęłam go i wiedziałam, że jest jedynym mężczyzną, z którym chcę i mogę być. Jestem stracona dla

innych. Bo należą tylko do niego, a on należy do mnie i nic więcej mnie nie interesuje. Nie myśląc już i nie analizując, bo to zawsze prowadziło do idiotycznych wniosków, złapałam go za koszulkę i przyciągnęłam do siebie. Wówczas coś błysnęło w jego oczach, uśmiechnął się tym swoim niegrzecznym uśmieszkiem złego chłopca z miasta, a ja gwałtownie westchnęłam.

– Ewuniu, naprawdę tego chcesz? – spytał niskim głosem, od którego podkurczyłam gwałtownie palce u nóg.

– A czy musisz pytać? Nie widać czego chcę? – Śmiało oddałam mu spojrzenie.

Pokręcił głową, złapał mnie za tyłek i przyciągnął do siebie. Był taki twardy, poczułam jego stalową męskość, która wbiła się w moje ciało. Uniósł mnie jednym silnym ruchem, posadził na biodrach i zaczęliśmy się całować. Pochłaniać. Pożerać. Szedł do mojej sypialni, a ja wpijałam się w niego, jakby był moim powietrzem, jedynym ratunkiem. Bo tak było, tego nie musiałam już sobie na nowo tłumaczyć. Położył mnie na łóżku, podtrzymując się na jednej ręce, a ja zerwałam z niego koszulkę. Był pięknie zbudowany, nie przesadnie napakowany, szczupły, ale cudownie umięśniony. Przejechałam palcami po krzywiznach i wypukłościach jego mięśni. Widziałam, jak jego ciało się napięło. Pamiętałam jego wzrok, dotyk, zapach. Chociaż od naszego wspólnego pierwszego razu minął rok, nigdy go nie zapomniałam.

– Cały czas o tobie myślałam – szepnęłam, a on spojrzał na mnie w taki sposób, że odczułam to jak dotyk.

– A ja nie chciałem o tobie myśleć. Ale chujowo mi to wychodziło – powiedział.

Ściągnął ze mnie bluzę, którą wciąż miałam na sobie, a potem koszulkę, w której spałam. Jego źrenice rozszerzyły się, gdy spojrzał na moje piersi. Przejechał palcem pomiędzy nimi, pochylił głowę i pocałował najpierw jeden sutek, a potem drugi. Jęknęłam, a on się uśmiechnął. Wyglądał tak pięknie i tak młodo. Nie wytrzymałam. Nie mogłam dusić tego w sobie. Dotknęłam jego policzka i szepnęłam:

– Kocham cię, Daniel.

To, co ujrzałam w jego oczach, w jego twarzy... Boże! Poczułam to jak uderzenie! Jak cios w sam środek duszy i serca. Zaskoczenie, radość, bezradność, dezorientacja. On... panikował! Czuł się zagubiony, nie wiedział...

– Ewuniu, ja... – jęknął.

– Wiem, wiem... – Przygarnęłam go do siebie. – Nikt nie nauczył cię kochać. Mnie też nie. Ale wiem, co czuję. Zrobimy to razem, przejdziemy przez to, kochany.

– Jezu, Ewa... – szepnął i zaczął mnie całować tak gwałtownie, jakby chciał się we mnie wtopić, zniknąć.

Przyjęłam wszystko, bo wiedziałam, że teraz tego potrzebuje. Potem zerwał ze mnie spodenki, sam zrzucił dżinsy i bieliznę i spojrzał na mnie błyszczącymi oczami.

– Jestem czysta – wyszeptałam.

– Ewuniu. Od tamtej pory, kiedy przyszedł do domu Gabriela, kiedy spaliła się Machina... ja też z nikim nie byłem. Przebadałem się. Jestem zdrowy. I tylko twój – powiedział, patrząc mi w oczy.

– Chodź, Daniel. Chodź. – Objęłam go za szyję.

Poczułam jego palce wsuwające się w moją mokrą cipkę. A zaraz za nimi nasadę grubego i twardego członka.

– Będę delikatny. – Pocałował mnie w usta.

Pokręciłam głową.

– Nie musisz. Pragnę cię. Chcę cię czuć aż do samego końca. Chodź, Diabeł – powiedziałam, gdy jego członek wsunął się dalej. – Och... – Wygięłam się w łuk i jęknęłam gardłowo, kiedy wszedł we mnie aż do samego końca.

– Jesteś zajebista. Piękna, taka piękna.

Poruszał się powoli, a jego oczy nie opuszczały moich. Za każdym razem, gdy jęczałam i się wyginałam, on przyspieszał i gładził moją szyję, piersi. Potem pochylił głowę i zaczął ssać sutki, a ja poczułam przyjemność narastającą w podbrzuszu. Nie było niczego i nikogo. Żadnej przeszłości, żadnych potworów, wspomnień. Tylko ja, on i nasze ciała, tak idealnie do siebie dopasowane.

Wsunął dłonie pod moje pośladki, a ja objęłam go za szyję. Wstał, trzymając mnie, jakbym ważyła tyle co piórko. Był silny i niesamowicie seksowny. Oparł mnie o ścianę i zaczął wchodzić we mnie raz za razem, coraz mocniej i szybciej. I wciąż na mnie patrzył. Jego wzrok zatrzymał mnie w miejscu, niemal zahipnotyzował, a to, co budziło się w moim wnętrzu, rozlało się po całym ciele tak intensywnie i mocno, że zdołałam tylko złapać go mocniej za bicepsy i wbić w nie paznokcie.

– Och, Daniel! – jęknęłam i odleciałam.

Mocniej zacisnął dłonie na moim tyłku, schował głowę w mojej szyi i zaczął poruszać się jeszcze szybciej. Kiedy moje dreszcze się wyciszały, jęknął głucho, usłyszałam jakieś przekleństwo, a potem swoje imię, i poczułam, jak jego nasienie wlewa się we mnie,

pompowane silnymi skurczami wciąż twardego penisa. Miałam go w sobie, był mój, tylko mój.

– Tylko mój... – powiedziałam to na głos, chociaż wcale nie zamierzałam.

Daniel gwałtownie oderwał głowę od mojej szyi i spojrzał na mnie z żarem w oczach. Uśmiechnął się kącikiem ust, pochylił i polizał moje usta. Poczułam, że jego dłonie mocniej ściskają moje pośladki. Jęknęłam.

– O tak, piękna. Jestem tylko twój. Możesz być tego pewna, Ewuniu.

Wciąż trzymając mnie w ramionach i będąc we mnie, poszedł do łazienki, doskonale orientując się, gdzie co jest. I dobrze, bo ja byłam w stanie tylko wtulić się w jego pachnące silne ciało i czuć się najbezpieczniej i najcudowniej na tym popieprzonym świecie!

Potem kochaliśmy się pod prysznicem i jeszcze raz w moim łóżku. Zjedliśmy coś lekkiego i teraz leżeliśmy po krótkiej drzemce, a Daniel gładził moje ciało, twarz i wpatrywał się we mnie spokojnym wzrokiem. Nie przypuszczałam, że ten mężczyzna może być tak delikatny.

– Byłam w rodzinie zastępczej, zabrali mnie ojcu, kiedy skończyłam dwanaście lat – odezwałam się cichym głosem.

Wpatrywałam się w jego oczy, spokojną twarz, moją opokę. I wiedziałam, że teraz nadszedł ten moment. Moment, który chciałam przeżyć z moim Diabłem.

Delikatnie dotknął mojego policzka, pogładził go.

– Dlaczego?

– Mama zmarła na raka piersi. Zostałam z ojcem. On... był alkoholikiem. Miał warsztat blacharski i salon samochodowy. Był

szefem, więc mógł być w pracy na ciągłym rauszu. Miał wielu znajomych, kumpli, wysoko postawionych, z kasą. Często umawiali się na imprezy, mieliśmy spory dom pod Nowym Tomysłem, tam odbywały się popijawy. Ojciec był bardzo... gościnnie. I którejś nocy... – Przełknęłam ślinę i wzięłam ostry wdech.

– Jestem z tobą, Ewuniu. Zawsze. – Cichy głos Daniela od razu uspokoił dzikie bicie mojego serca.

– Wiem. – Dotknęłam jego dłoni, a on zacisnął na niej palce. – Nie przypominam sobie, co się stało. Niewiele pamiętam. Byłam na dole, tam odbywała się kolejna impreza. Zrobiłam sobie herbatę, pogadałam z przyjacielem ojca, który próbował go jakoś wyciągnąć z alkoholizmu, nawet załatwił mu odwyk, był lekarzem. Ale niewiele to dało. W każdym razie... na drugi dzień... Obudziłam się obolała. Zakrwawiona. Myślałam, że dostałam okresu. Ojciec spał na dole, na podłodze, wszędzie wały się butelki, resztki jedzenia. Poszłam do szkoły, a tam zemdlałam. Nauczycielka wezwała pogotowie. I... okazało się, że zostałam zgwałcona. Brutalnie.

– Kto...? – szepnął Diabeł.

Jego oczy wpatrywały się we mnie ze spokojem, pod którym czaiło się coś, co sprawiło, że poczułam zimny dreszcz. Ale nie bałam się jego. Obawiałam się tego, co on teraz czuje, co przeżywa. Przecież znałam jego historię.

– Aresztowali ojca. Postawili mu zarzuty. Użył prezerwatywy, więc nie było materiału DNA, ale znaleźli jego włosy... Ślinę. Mój ojciec mnie zgwałcił. Bronił się, nic nie pamiętał, płakał. W więzieniu... zaszczuli go, wiesz, jak traktują pedofili. I się powiesił. Po roku odsiadki.

– Kochanie... – Daniel podniósł się, wziął mnie w ramiona i mocno przytulił.

– Ja... próbowałam sobie cokolwiek przypomnieć. Mam takie przebłyski. Czuję silny uścisk, twarde dłonie, mocny zapach perfum, który wwierca mi się w nos, złoty zegarek na męskim przegubie. Ojciec miał taki zegarek... – szeptałam w nagą pierś Daniela. – Potem dostałam go wraz z jego rzeczami, sprzedałam i pieniądze wpłacałam na chore dziecko. Nie chciałam mieć nic po nim. Nic. Dom zabrał komornik, by uregulować długi. A ja po ukończeniu osiemnastego roku życia przyjechałam do Poznania na studia. W rodzinie zastępczej nie było źle, dochodziłam do siebie. Mam nawet kontakt z przybraną matką. Ale wciąż nie mogę zrozumieć... Ojciec pił, staczał się, ale o mnie dbał... Jak on mógł? Co się stało? – Zaczęłam szlochać.

Daniel objął mnie mocniej, gładził po włosach i całował po głowie.

– Płacz, Ewuniu. Wypłacz wszystko, wyrzuć z siebie. Jestem tu po to, aby zabrać od ciebie to całe gówno. Przyjmę wszystko, piękna, a ty się oczyść. Razem damy radę. Przecież wiesz.

– Wiem, wiem... – Rozpłakałam się na dobre.

Płakałam, wstrząsana głębokim szlochem, a on obejmował mnie mocnymi ramionami, gładził, całował i szeptał słowa otuchy.

– Minęło, mała, wszystko minęło. Teraz mamy siebie.

Uniosłam twarz i spojrzałam na niego. Był taki spokojny, wyciszony. Moja skała.

– To działa w obie strony, wiesz o tym? Mamy siebie. I ja też jestem tutaj dla ciebie. Zawsze, Danielu.

Kiwnął głową i pogładził mnie po policzku. Po chwili spoważniał i zmrużył oczy.

– Mogę cię o coś zapytać?

– O wszystko, kochany.

Wyprostował się i widziałam, że coś go gryzie.

– Pytaj. Jeśli mamy być... jeśli... to ma się udać... – zająknęłam się.

– Mam być razem i się uda. Okej. – Wziął głęboki wdech. – Powiedz mi, czy jesteś pewna... czy to było pewne, że to... on?

– Że to zrobił mój ojciec? – zapytałam.

– Tak.

– Nie było żadnych śladów. Jedynie te włosy... A ojciec sam... przepraszał. Błagał o wybaczenie, potem tłumaczył, że musiał to zrobić w pijackim amoku, że nic nie pamięta. – Pokręciłam głową. – Nie chciałam w to wierzyć, ale... Potem już w nic nie wierzyłam. A on odszedł. Kiedy go zamknęli, już nigdy się z nim nie zobaczyłam.

– Rozumiem. Cholerne gówno, mała. – Daniel westchnął i ponownie mnie objął.

– Cholerne. Ale się nie dałam. I ty też się nie dałeś. I jeśli będziemy razem, jeśli sobie zaufamy, to damy radę, Daniel.

– Jesteś tego pewna, prawda?

– A ty nie? – Wpatrywałam się w niego.

– Uczę się. – Ujął moją twarz w dłonie. – Jestem pojebany i mam problemy. Ale się uczę. Przy tobie i dla ciebie.

– Dla nas, kochany.

Radość błysnęła w jego oczach.

– Mów tak częściej, Ewuniu.

– Kocham cię – powiedziałam pewnie i z uśmiechem.

– O cholera! – jęknął i już nic nie mówiliśmy.

Byliśmy tylko my dwoje, nasze ciała, usta, dotyk. A świat mógł przestać istnieć. Chociaż na resztę tej cudownej nocy.

* * *

Nie powiem, że bym był wyspany, ale za to nabuzowany jak cholera. Wyszedłem od mojej pięknej dziewczyny około ósmej, bo musiałem pojechać do siebie, potem do chłopaków, a jeszcze później na obiad z Aniołem i Wołkowem. Ukrainiec przyjechał do Poznania i musieliśmy go ugościć. On i Klara mieli zostać do ślubu Kaliny i Gabriela, a tymczasem mieliśmy dograć temat labów, w których chcieliśmy produkować towar. Kiedy zajechałem do Anioła, który siedział w Inter Fit, wciąż miałem w głowie noc spędzoną z Ewą. Wspominałem każdą chwilę, wiedząc, że wpadłem po całości i jestem zakochany jak idiota. Musiałem też zebrać się w sobie i nie być pizdusiem, tylko wyznać jej, że ją kocham, że jest dla mnie wszystkim. Że chcę z nią być do końca mojego marnego żywota, zrobić jej dziecko, dwoje, troje, kurwa, całą armię, oznaczyć ją jako moją i najchętniej nie wypuszczać jej na ten popierdolony świat. Wciąż siedziało mi w głowie to, co mi wyznała. Tyle gówna, szamba, kurewstwa... Taka cudowna niewinna dziewczyna! Nie mogłem tego przyjąć na spokojnie. Miałem ochotę załadować kreskę, ale nie chciałem, aby Ewunia się mną rozczarowała. Pierwszy raz w życiu mi na kimś zależało, cholernie zależało.

– Weź się, kurwa, w garść! – warknąłem do swojego odbicia w lusterku wstecznym. – Nie spierdol tego, debilu!

A potem poszedłem do Anioła, który z miejsca wziął mnie w obroty.

– Dzisiaj ważny dzień. Lunch z Wołkowem, niech Gajor i reszta twoich żołnierzy zajmie się jego chłopakami.

– Spoko, ruszamy z atrakcjami w Magnolii, jeszcze piętro zamknięte dla ludu, więc występ będzie prywatny. – Pokiwałem głową.

– Musimy powiedzieć Wołkowowi o tym chujku Ilji.

– Wiem, nie będzie to łatwy temat. – Wzruszyłem ramionami. – Nie lubię się wtrącać w gówniane problemy rodzinne.

– Ja też nie, ale to nasz biznes. – Gabriel oparł się o biurko, objął ramionami i gapił na mnie tymi niebieskimi gałami. – Jakoś inaczej wyglądasz – stwierdził nagle.

– Niby jak? Przystojny jestem jak zawsze. – Potarłem brodę i uśmiechnąłem się krzywo.

– To nie to. Wyglądasz, jakbyś dotknął nieba. Między nogami Ewki.

– Nie wspominaj o tym. To zakazany teren. Nawet w rozmowie, Aniołku – odparłem z ostrzeżeniem w głosie.

– No i o tym mówię! – Zaśmiał się.

Pojechaliśmy na spotkanie z naszym partnerem i kontrahentem. Jak to szumnie brzmiało. Spotykaliśmy się z ukraińskim gangusem, ale pozory były częścią naszego życia.

Kiedy czekaliśmy na Wołkova, wszystko było już przygotowane. Zimna wódka, wędzone ryby, steki, koks, trawa, kurwy. Pełen zestaw dla ludzi naszego pokroju. Patrzyłem na to wszystko w zamyśleniu i zorientowałem się, że jedyne, czego teraz bym chciał, to znaleźć się z Ewą w łóżku. Albo gdziekolwiek, byleby tylko ona była przy

mnie. Boss patrzył na mnie i zmrużył oczy. Gnój znał mnie doskonale, czytał we mnie jak w otwartej książce.

– Spoko, Diabełku. Załatwimy, co trzeba, i pojedziesz do swojej pani.

– Znaczą się odezwał – burknąłem.

– Oczywiście. Doskonale wiem, jak to jest. – Westchnął.

Pewnie, że wiedział. Ale zdawał sobie także sprawę, że dźwiga brzemień ofiarowane mu przez ojca. A ja byłem jego najlepszym przyjacielem i zawdzięczałem mu życie. Dlatego byłem mu winien lojalność i posłuszeństwo. I wiedziałem, że skoczyłbym za nim w ogień. Dosłownie.

Kiedy Wołkow przyjechał, siedzieliśmy z Gabrielem i Gajorem w naszej loży. Wolałbym mieć przy sobie Glistę i Gawrona, ale oni załatwiali ważne tematy u naszych niemieckich sąsiadów. Musiałem przyznać, że tęskniłem za Grześkiem, znaliśmy się bardzo długo i mimo że dał ciała, koniec końców odzyskał zaufanie moje i Gabriela. Chłopak bronił siostry, doskonale to rozumiałem, byłem cholernie wyczulony na takie rzeczy. Gdybym ja mógł ochronić Helenkę... Nie, nie idź tą drogą, Diabeł!

Ukrainiec wszedł ze swoją ochroną, za nim szła jego żona, Klara, która niosła na rękach... malutkie dziecko.

– Witaj, Anioł. – Wołkow podszedł do Gabriela i wyciągnął do niego dłoń.

Boss wstał i się przywitał. Ja stałem za nim, a nieznacznie za mną ustawił się Gajor. Klara podeszła po chwili i pocałowała Gabriela w policzek. Ten zerknął na dziecko, które miało siedem, osiem miesięcy.

– Gratuluję potomka. – Kiwnął w stronę malca.

Wnioskując po sweterku z uśmiechniętym samochodem, to musiał być chłopiec.

– To nasz syn, Igor. – Klara pogładziła malca po główce.

– Nie wiedziałem, że powiększyła się wam rodzina. Gratulacje. – Gabriel spojrzął na Wołkova.

Usiedliśmy w łoży, a wokół zaczęły się uwijać kelnerki, które stawiały na stole wódkę, wino, przekąski. Przy osobnych łożach rozsiedli się żołnierze Wołkova, o których nasza obsługa także zadbała. Wokół stali nasi ludzie, niezwykle ważne było pokazanie, kto tutaj rządzi.

– Adoptowaliśmy go – odezwał się Wołkow. – Jeden z moich żołnierzy uległ wypadkowi, jego dupa była narkomanką, więc zabraliśmy dzieciaka. Klara zawsze chciała mieć dziecko, a że nie może mieć własnych, to jej załatwiłem. – Uśmiechnął się szeroko, pokazując złote zęby. – Niech się spełnia jako mamuszka.

Gabriel spojrzął na kobietę, ja także zerknąłem. Dostrzegłem w jej ładnych oczach urazę, ale nie skomentowała tych słów w żaden sposób. Zjadła kilka ostryg, popiła białym winem i zwróciła się do męża:

– Biorę Andrija i jadę do hotelu.

– Jasne, kochanie.

Spojrzała na Gabriela.

– A jak Kalina? Szykuje się na wielki dzień?

– Oj, tak, przymiarki, organizator... organizatorka ślubów. Jest w swoim żywiole. W weekend urządza wieczór paniński. Z tego, co wiem, będzie do ciebie dzwonić.

– Bardzo chętnie. – Klara uśmiechnęła się ciepło. – Ale ona...

Anioł pokręcił głową.

Klara była przyrodnią siostrą Kaliny, o czym ta nie miała pojęcia. A jednocześnie pierwszą miłością Gabriela, kiedy był jeszcze młodym chłopakiem, a jego ojciec stał na czele syndykatu. Potem dziewczyna została porwana przez Marcela Kreisa, wuja Gabriela, i umieszczona w burdelu. Stamtąd uwolnił ją Wołkow, który się w niej zakochał. O tak, w naszym świecie nic nie było proste. Nie wnikałem w te ich koligacje, nie moja broszka, ale o wszystkim wiedziałem. Gabriel ufał mi w stu procentach.

– To dobrze – powiedziała Klara.

– Pogadamy o tym kiedy indziej. – Gabriel uciął rozmowę.

Pstryknął palcami i pojawił się jeden z żołnierzy. Spojrzałem na niego i mruknąłem:

– Pilotujcie panią Wołkow do hotelu City Park. I warujcie na dole.

– Tak jest, szefie.

Kiedy Klara z dzieckiem i ochroną wyszli, Wołkow zwrócił się do Gabriela.

– Moja żona jest dla mnie bardzo ważna. Oby nie musiała przez to wszystko płakać – powiedział spokojnie, ale nie bez ostrzeżenia w głosie.

Boss kiwnął nieznacznie głową.

– Też nie chciałbym, aby moja kobieta płakała. Zrozumiałe. Będzie git.

– A jak sytuacja u chemików?

Gabriel zerknął na mnie, przejąłem pałeczkę.

– Mamy surowiec bazujący na benzylopiperazynie, który idealnie imituje profil farmakologiczny MDMA, czyli Molly.

- Metamfetamina. – Wołkow pokiwał głową.
- Zdecydowanie. W każdym razie przyjeżdża od was duża partia benzyny, w naszych labach pod miastem chłopcy ostro pracują nad wyprodukowaniem nowego materiału. Pakujemy to w ładne kolorowe paczuszki pod nazwami: Lola, Piorun i Jax. Dystrybucja w klubach, na siłkach, w agencjach. Pójdą jak złe.
- Brzmi to bardzo optymistycznie. – Wołkow wyglądał na zadowolonego.
- Nie do końca. – Milczący do tej pory Gabriel odezwał się cichym głosem.
- Dlaczego? Co ci nie pasuje, Anioł? – Wołkow był zaskoczony i nieco zdezorientowany.
- Wiesz, że cię szanuję i chcę robić z tobą interesy – zaczął Gabriel spokojnie. – Ale nie lubię, jak ktoś robi mnie w chuja.
- Nikt nie lubi. Ale chyba nie sądzisz...
- Anioł potrząsnął głową ze zniecierpliwieniem. Kiwnął do mnie. Spojrzałem na Gajora, a ten bez słowa podał mi iPada. Otworzyłem go, uruchomiłem i obróciłem w kierunku Ukra.
- Ten człowiek robił interesy w Magnolii, w której obecnie się znajdujemy. To teraz nasz klub, ale nie to jest istotne. On rozprowadza nasz towar na mieście. Niejaki Ilja. Chyba się znacie? – spytałem uprzejmie.
- Obserwowaliśmy, jak Wołkow najpierw blednie, potem robi się czerwony, a żyła na jego szyi zaczyna niebezpiecznie pulsować. Miałem nadzieję, że nie dostanie tutaj jakiegoś cholernego wylewu albo innego gówna.
- Проклятий сволоч^{*} – szepnął, zacisnął dłoń w pięść i uderzał lekko w drewniany blat stołu. Uniósł wzrok na Anioła, a potem na

mnie. Widziałem, że jest na maksa wkurwiony, ale i rozżalony. – Zajmę się tym.

– Musisz powstrzymać konia, na którym galopuje twój synalek. Tylko dlatego jeszcze biega po tym mieście, bo dowiedzieliśmy się, że to twoja krew – wyjaśniał łagodnie Anioł. – Inaczej zapewne już by zmierzał do domu w częściach. Możesz być pewien, że jeśli chodzi o mnie, chłopak jest bezpieczny. Nie zamierzam zrobić mu krzywdy. Jeszcze. – Uniósł znacząco brew. – Ale robi interesy z Lampionem, a my za bardzo się nie lubimy... Zajmij się tym, bo skoro mamy prowadzić i rozwijać razem biznes, nie chciałbym mieć tutaj pierdolonej rodzinnej dramy. Jedną już mam za sobą i dziękuję, nie skorzystam.

Wołkow ponuro kiwał głową i pocierał pełnym frustracji gestem zaczerwienioną twarz.

– Zostaw to mnie – powiedział.

– Tak zamierzam. Nie chciałbyś, abym sam się tym zajął. Zresztą od wychowywania potomstwa są starsi. Podobno.

– Mówię ci, Anioł, zajmę się tym gówniarzem. – Wołkow ostro spojrzał na bossa.

Ten uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne.

– Nie wątpię. Tymczasem, czym chata bogata! – Pstryknął.

Od razu rozległa się muzyka, na podest dla tancerek weszły trzy piękne dziewczyny, kelnerki ponownie zaczęły się uwijać, zrobiło się zamieszanie i wszyscy wyraźnie odetchnęli.

Ale zarówno Anioł, Wołkow, jak i ja zdawaliśmy sobie sprawę, że gówno właśnie zaczynało się wylewać i tylko Ukrainiec wiedział, ile to będzie go kosztować.

* - Zastrany gnojek (ukr.).

ROZDZIAŁ 11

*Twoje demony znałem, aż zbyt świetnie,
Moje demony mogłyby dać twoim lekcje.*

Sarius, *Nie widać po mnie*

Siedzieliśmy w salonie Kreisa, trzymałem Ewę za rękę i jednocześnie próbowałem się nie śmiać. Na środku na podwyższeniu stał Gabriel. Miał skwaszoną minę, wokół niego uwijało się dwóch krawców, a organizatorka ślubów, Klarysa, chodziła naokoło, cmokała i komentowała:

– No dobrze, szara kamizelka, to niech poszetka będzie... – Podeszła do Anioła i uśmiechnęła się słodko. Mój boss cały się spał. Ewa zachichotała, a ja ścisnąłem mocniej jej dłoń. Stojąca obok narzeczonego Kalina przewróciła oczami. – Fioletowa? – Spojrzała na Kalinę.

Ta potarła brodę w zamyśleniu.

– Kwiaty będą écru. – Popatrzyła na organizatorkę, która tym razem była ubrana w błękitną tunikę z dużą twarzą uśmiechniętej Marilyn Monroe, wściekle pomarańczowe legginsy i zamszowe kozaczki do kolan.

Na przegubach rąk miała po kilkanaście srebrnych kółek, które wydawały delikatne dźwięki za każdym razem, gdy ruszała rękami. A te, nawiasem mówiąc, właśnie dotykały mojego szefa i przykładały do jego klatki piersiowej skrawki materiałów w różnych kolorach. Gabriel stał ubrany w ciemnogrnatowy dopasowany garniak, szyty

na miarę z tkanin sprowadzonych z Włoch, jasnoszarą kamizelkę, muszkę i lakierowane buty.

– Na takiej klacie wszystko wygląda cudownie. – Klarysa mrugnęła do Kaliny.

Gabriel zrobił minę, jakby pożarł ze dwie limonki naraz, a jego dziewczyna uśmiechnęła się i w jej oczach błysnęła prawdziwa miłość.

– Oni są nieziemscy – szepnęła mi do ucha Ewa.

Gdy poczułem jej ciepły oddech, zapach, coś ścisnęło mnie za gardło. Ach, jak bym chciał zabrać ją do siebie i każdego ranka widzieć, jak się budzi, przeciąga, otwiera oczy, patrzy tylko na mnie, widzi tylko mnie...

– Tak, idealnie się dobrali. – Otrząsnąłem się z marzeń.

To mogło się udać, ale musiałem do tego dążyć powoli, aby nie przestraszyć mojej Ewuni.

– Sądziysz, że na tym to polega? – Spojrzała na mnie ze ślicznym uśmiechem.

Pochyliłem się i szybko pocałowałem ją w usta.

– Sądzę, że my też idealnie do siebie pasujemy, piękna.

Wpatrywaliśmy się w siebie, aż doszedł nas warkot wydobywający się z gardła Anioła.

– Długo to jeszcze potrwa? Stoję tu jak pieprzony posąg, a wy wybieracie kolor cholernej chusteczki! Mam inne sprawy na głowie!

Kalina prawie zabiła go wzrokiem.

– Oho, teraz się zacznie. – Westchnąłem.

Gabriel zeskoczył z podestu do przymiarek i podszedł do narzeczonej.

– Przestań rzucać te oskarżycielskie spojrzenia. I niech on mnie nie dotyka!

– Ona! Ma na imię Klarysa, ty homofobiczny dupku! – warknęła Kalina, a mój szef miał minę, jakby dostał w twarz.

Chyba zrobiło mu się głupio.

– Ona, ona! Nieważne! – powiedział szybko. – Mam dość tych przymiarek! Poza tym dlaczego nie mogę zobaczyć twojej sukni ślubnej?!

– Bo taka jest tradycja!

– W dupie mam tradycję! Chcę cię w niej zobaczyć i zakończyć tę maskaradę! Jak się wkurwię, przywlokę tutaj urzędnika i weźmiemy pieprzony ślub dzisiaj! – pieklił się Anioł.

Kalina też. Wszyscy obecni w salonie oglądali tę scenę niczym widowisko na jakimś stand-upie. Albo przedstawienie w teatrze.

– Chyba sam ze sobą się wtedy ożenisz – prychnęła Kalina. – Najlepiej ze swoją ręką! Przyzwyczajaj się, Kreis! – Podparła się pod boki i wyglądała, jakby miała zamiar walnąć z półobrotu stojącego obok niej faceta. – Nie będziesz mi tu robił cholernych scen! To ja zajmuję się naszym ślubem, bo ty masz ważniejsze sprawy na głowie, na przykład obijanie sobie ryja. Weź się ożeń z Diabłem, wygląda na to, że lepiej rozumiesz jego niż mnie! – wrzasnęła, odwróciła się i wybiegła z salonu.

Gabriel warknął:

– Ty chuju! – I wybiegł za swoją kobietą.

Spojrzałem zdumiony na Ewę.

– Co ja zrobiłem?

Zaśmiała się i pogłaskała mnie po policzku.

– Nic, przejdzie im, przecież wiesz.

– Niech się w końcu pobiorą, będę trochę spokojniejszy. – Przewróciłem oczami.

– Zaraz się pogodzą – powiedziała spokojnym tonem.

– Pewnie zdążą się bzyknąć w korytarzu.

Ewunia parsknęła, ale pokiwała głową. Przytuliłem ją i wyszeptałem w jej włosy:

– Może pójdziemy w ich ślady?

– Musielibyśmy się najpierw pokłócić. Idąc tym tropem.

– Jestem w stanie to zrobić, byleby znowu cię poczuć. –

Potałem nosem jej włosy i zaciągnąłem się ich zapachem.

Kurwa, jak ja ją kochałem!

– Och... – jęknęła, a jej cichy głos dotarł do moich obszarów niżej.

Musiałem się uspokoić, bo zaraz miałem przymierzać garnitur. Lepiej, żeby Klarysa tego nie widziała.

Właśnie w tym momencie organizatorka klasnęła w dłonie.

– Och, co za emocje! Ale tak bywa z narzeczonymi! – Utkwiła wzrok we mnie. – Pan Diabeł. Zapraszamy! Z panem nie będzie takich problemów? – Zrobiła dzióbek umalowanymi na czerwono ustami.

– Nie planuję. – Mrugnąłem do Ewy i posłusznie udałem się w stronę podestu.

Przymiarka poszła szybko, dostałem ciemnogrnatowy garnitur, ciemnozieloną kamizelkę i poszetkę w tym samym kolorze – chociaż Klarysa bez przerwy pierdoliła, że to „malachitowy”. Eny chuj. Ważne, że całość prezentowała się bardzo elegancko.

– Noo, idealnie. Te zielone oczyska, te dodatki, no smakowite ciacho z pana Daniela, prawda, Ewciu? – zwróciła się do mojej

dziewczyny.

– Cholernie smakowite! – Ewa patrzyła na mnie z uśmiechem, a jej wzrok śmiało taksował mnie od góry do dołu.

Nie wytrzymałem, zeskoczyłem z podestu, złapałem ją w pasie, przyciągnąłem do siebie i obdarzyłem wcale nie takim grzecznym pocałunkiem. Gdy skończyłem, krawcy udawali, że szukają czegoś w kuferkach, a Klarysa wachlowała się i przewracała oczami.

– Wiedziałam, że w panu Danielu siedzi prawdziwy diabeł!

Na to wszystko do salonu weszli Kalina z Gabrielem, trzymali się za ręce i wyglądali na rozpromienionych. Kalina była trochę potargana, a Gabriel miał zaczerwienione usta. Typowe. Objąłem Ewę i się uśmiechnąłem.

– Już nie jestem chujem? – spytałem spokojnie.

Szef pokręcił głową.

– Nie dzisiaj. Dobra, skończmy tę przymiarę, pani Klaryso – zwrócił się uprzejmie do naszej kolorowej organizatorki.

– Oczywiście, Angelo. Już działamy!

Gdy skończyliśmy, wsiadłem wraz z Ewą do samochodu i odwiozłem ją do pracy. Zaparkowałem przed cukiernią i spojrzałem w niebieskie oczy mojej ukochanej. Była taka wyluzowana, czułem spokój, gdy widziałem ją właśnie taką. Jej wewnętrzna cisza działała na mnie kojąco i skutecznie tłumiła siedzącego we mnie diabła.

– Mam dzisiaj kilka spotkań, skończą się pewnie późno w nocy. – Westchnąłem.

– Nie ma sprawy. Może w końcu się wyśpię, bo ostatnio mało spałam. – Uśmiechnęła się i pogłaskała mnie po włosach.

Każdy taki gest budził we mnie zupełnie obce mi emocje i sprawiał, że coraz mocniej wpadałem w to szalone uczucie.

– Nie narzekam, kiedy mało śpisz. – Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. – Zadzwoń jutro rano, może przyjedziesz do mnie?

– Jutro mam wolne w pracy i na uczelni, więc chętnie.

– To tym razem ja cię nakarmię, Ewuniu.

Pocałowałem ją ponownie, a potem patrzyłem, jak wchodzi do cukierni. Pomachała mi przez szybę, taka uśmiechnięta i szczęśliwa, a ja pomyślałem, że muszę zrobić wszystko, aby tego nie spieprzyć. Bo nie wybaczyłbym sobie, gdybym kiedykolwiek doprowadził ją do płaczu. Albo ktokolwiek inny. Nie miałby życia, sukinsyn!

Z tą myślą zawróciłem i pojechałem do Inter Fit, a potem do Magnolii. Zapowiadał się cholernie długi dzień!

* * *

Zaczęłam popołudniową zmianę w Karmelkowni. Cały czas rozmyślałam o tym, co przeżyłam z Danielem, i nieustannie uśmiechałam się sama do siebie. Było to coś magicznego, cudownego. Ten facet, choć na pozór sprawiał wrażenie bardzo ostrego, a może nawet bezdusznego, przy mnie potrafił być całkiem inny. Czuły, delikatny, szczerzy. Wiedziałam, że wiele go to kosztuje, doskonale zdawałam sobie sprawę, jak trudne jest otwarcie się na kogoś innego, zwłaszcza po tak ciężkich przeżyciach. Kto mógł go lepiej zrozumieć niż ja?

Do Karmelkowni weszli kolejni klienci, nie miałam więc czasu analizować dokładniej mojego życia uczuciowego. Kiedy liczyłam na krótką przerwę i wyszłam do małego kantorka, by zaparzyć sobie herbatę, otworzyły się drzwi i do środka wszedł szczupły szpakowaty mężczyzna z dwojgiem dzieci. Znałam tego człowieka. To był Jan

Mamczur, pediatra, przyjaciel mojego ojca z dawnych lat. Pomógł mi po tych wszystkich okropieństwach, które stały się moim udziałem, ale potem nasz kontakt się urwał.

Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś go zobaczę. Nie tęskniłam za tamtymi czasami, co było zrozumiałe. Ale jednocześnie ten człowiek był pierwszą osobą, która mnie wsparła, załatwił psychologa, a potem przyspieszył procedurę adopcyjną. Wówczas tkwiłam w jakimś dziwnym marazmie i na wiele rzeczy zupełnie nie zwracałam uwagi. On się wszystkim zajął.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się, gdy pan Jan wybierał słodycze, a jego dzieci, na oko pięcio- i trzyletnie, wskazywały palcami, na co mają ochotę.

Mężczyzna spojrział na mnie, drgnął i kilkakrotnie zamrugał. W końcu mnie poznał.

– Ewa. Ewa Morawska. No co za spotkanie! – zawołał.

– Co pana przywiało do Poznania? – zapytałam z uśmiechem.

– Wycieczka z dziećmi. Jedziemy do kina, żona czeka w samochodzie. A ja miałem spotkanie w klinice. Może będę pracował w szpitalu na część etatu. Jak ci się wiedzie?

Nakładałam przysmaki i uśmiechałam się uprzejmie.

– W porządku. Mieszkam z koleżanką, studiuje na AWF-ie. Jest okej.

Mamczur zerknął na dzieci i pokiwał głową.

– Muszę już iść. Dziękuję, Ewo. I życzę ci wszystkiego dobrego.

Kiedy zamykał drzwi, widziałam, że uważnie mi się przypatruje. Pewnie byłam dla niego wspomnieniem czasów, w których jego najlepszy przyjaciel okazał się kawałkiem drania. A może stałam się czymś na kształt miejscowej plotki i wydarzenia, o którym szeptano

w kolejce do lekarza? Albo do piekarni? Westchnęłam i skupiłam się na klientach, bo było ich naprawdę sporo. Kiedy wyszłam z pracy przed dwudziestą, ruszyłam ulicą, marząc o czymś ciepłym do zjedzenia. Jednocześnie zastanawiałam się, czy powinnam napisać do Daniela. Postanowiłam, że zrobię to z domu. Dzisiaj wracała Sandra, więc i tak nie mieliśmy się jak spotkać. Zresztą mówił, że musi coś załatwić. Nie chciałam, by pomyślał, że jestem namolna!

Nagle zatrzymał się koło mnie jakiś samochód. Otworzyła się szyba od strony pasażera i usłyszałam znajomy głos.

– Ewo, podwieźć cię?

Jan Mamczur patrzył na mnie z uprzejmym uśmiechem. Schyliłam się i spojrzałam na niego.

– Co pan tu robi? – zapytałam zdziwiona.

– Zawiozłem żonę i dzieciaki na film, mam zatem dwie godziny wolnego. Pomyślałem, że zabiorę cię na kawę i wypytam, jak ci się wiedzie. W końcu... odciąłem się, a powinienem się zainteresować twoim losem. Przepraszam cię za to. Naprawdę.

– Nic się nie stało. – Wzruszyłam ramionami. – Każdy ma swoje życie.

– To pozwól się chociaż zawieźć do domu. Zapraszam. – Pochylił się i otworzył drzwi.

Uśmiechnęłam się.

– No dobrze. Będę panu mówić, jak jechać.

Kiedy wsiadłam, poczułam się jakoś dziwnie. Coś we mnie uderzyło, ale nie potrafiłam tego zdefiniować. Jakbym przeniosła się do całkiem innej rzeczywistości. Zrobiło mi się zimno, poczułam gęsią skórę i chłodny dreszcz na szyi.

– To co studiujesz? – zapytał mężczyzna.

– Taniec.

– O, są takie studia? – Zaśmiał się.

Prawą ręką zmienił bieg i coś błysnęło na jego nadgarstku pomiędzy dłonią a mankietem marynarki.

– Owszem. – Zatrzymaliśmy się na światłach, a ja wzięłam głęboki wdech.

– Jakoś sobie poradziłaś. Jesteś bardzo dzielna... – powiedział cicho, zerkając na mnie z boku.

– Nie miałam wyjścia. Musiałam iść do przodu. – Wzruszyłam ramionami.

Nie czułam się komfortowo, nie chciałam o tym mówić, poza tym ogarnęło mnie dziwne uczucie, podobne do tego, gdy idzie się pustą ulicą i słyszy za sobą przybliżające się kroki. Albo gdy nagle z bramy wyskoczy duży pies i nie wiemy, czy nas zaatakuje.

Jakiś czas jechaliśmy w niemal całkowitym milczeniu, przerywanym tylko moimi wskazówkami dotyczącymi drogi.

– Wiele razy o tobie myślałem – zaczął znowu pan Jan. – I zastanawiałem się, czy coś pamiętasz? To było takie okropne.

Coś uderzyło mnie w jego głosie. Odsunęłam się nieznacznie.

– Nie myślę o tym – szepnęłam.

Wróciły obrazy z przeszłości. Miałam dwanaście lat, nic nie rozumiałam, wszystko mnie bolało. A najbardziej serce, bo nie pojmowałam, jak bliska osoba, jedyna, która mi została, mogła mnie tak bardzo skrzywdzić.

Mamczur się uśmiechnął.

– I bardzo dobrze, nie ma co rozpamiętywać. Najlepiej iść do przodu, masz rację. – Pokiwał głową. – Przeszłość czasami bywa

niebezpieczna. A to, co przed tobą, może się okazać niezwykle przyjemne. I korzystne.

Dostrzegłam, że dojeżdżamy do mojej kamienicy, i poprosiłam, by się zatrzymał. Zrobił to, a potem spojrział na mnie i uniósł prawą dłoń. Dotknął moich włosów, potarł je między palcami.

A ja wówczas wszystko zrozumiałam.

Ten zapach... Duszące, gryzące perfumy wbijające się w moje nozdrza.

Złoty zegarek na dłoni, która mnie przytrzymała.

I jego palce dotykające moich włosów.

Poczułam, że zbiera mi się na wymioty. Szarpnęłam za klamkę i wyskoczyłam z samochodu, nie zawracając sobie głowy zamykaniem drzwi. Słyszałam krzyk Mamczura, ale biegłam przed siebie, sprawdzając, czy mnie nie goni. Przebiegłam przez bramę, podwórko-studnię i znalazłam się po drugiej stronie kamienicy. Zatrzymałam się, by uspokoić oddech. Wyszarpnęłam telefon z torebki, wybrałam numer i kiedy usłyszałam głos po drugiej stronie, wyjąkałam:

– Zabierz mnie stąd.

A potem pochyliłam się i zwymiotowałam.

ROZDZIAŁ 12

*Ze wszystkich rzeczy ja najbardziej pragnę piekła,
Odkręćmy gaz lub skoczmy z mostu, orzeł, reszka.
Naćpajmy się, ale tak wiesz, razem aż do końca,
Złoty strzał, możemy palić, wstrzyknąć lub wywąchać.
Albo prościej: nie zwalniamy i zejdźmy na zawał,
Gdy się będę trząsał, będziesz myśleć, że to chyba kawał.
Lub pociśnijmy przez miasto pakę 200,
Jak nie zaliczymy słupa, spróbujemy w innym mieście.*

PRO8L3M, 112

Byłem ostro zjebany. Jeszcze siedząc w samochodzie pod Magnolią, zawzięcie pocierałem powieki, by zmusić zmęczone ciało do aktywności. W dawnych czasach po takim maratonie jak dzisiaj – z produkcją, obwożeniem ludzi Wołkowa, stałymi obowiązkami – nie siedziałbym za kółkiem, ale kto inny wiozłby moją szlachetną dupę. Byłbym zjarany i spity, a w kieszeni kurtki walałby się pusty kartonik po gumkach. Ale to było w czasach „przed Ewką”. Teraz nie chciałem się zeszmacić. Cholernie się pilnowałem, jednak życie na dobrowolnym detoksie było jak tańczenie makareny na dnie basenu. Byłem pewien, że część rzeczy mogłem wykonać szybciej, ale ciało miałem tak ociężałe, że męczyło mnie nawet myślenie. A chociaż to przydałoby się włączyć, zwłaszcza przy niewyżytych Ukrach.

Nawet głupi odbiór Machiny, który zaliczyłem dosłownie kwadrans wcześniej, był ponad moje siły. Dobrze, że zostawiłem to Małgoście, szefowej kelnerki. Skonsultuję to jeszcze z Aniołem, ale chciałbym z niej zrobić menedżerkę. Była dobrze zorientowana

w naszym świecie i miała zajebisty instynkt. Przez cały czas, gdy Machina była zamknięta, ona zajmowała się projektami aranżacji wnętrza, kompletowała meble, wyposażenie sali i zaplecza, dodatki. Moja rola ograniczała się do potakiwania i podpisywania kwitów. W sumie, gdyby ten biznes został ściągnięty z moich barków, mógłbym poświęcić więcej czasu Ewce. Tak, to była zajebiście dobra decyzja, ale wymagała akceptu góry. Nie miałem aż takiej władzy.

Znów na moment zamknąłem oczy, powstrzymując się przed wbiciem tęsknego spojrzenia w okna pokoju Ewki. Na liście spraw do załatwienia czekały jeszcze dwie pozycje. Sprawdzić, jakich szkód narobili ludzie Wołkowa w Magnolii, i zrobić Gajorowi niespodziankę. Chociaż musiałem przyznać, że chłopak się wyrabiał. Nie nawalał i był wierny jak pies. Byleby nie zaczął dymać mojej nogi, bo dostanie po ryju. Po tej błyskotliwej myśli wszedłem do Magnolii. Ukry zajęli trzy łóża, na stołach leżały karty, kości, koks, puste szklanki i resztki przekąsek. Cztery kelnerki próbowały ogarnąć ten cały syf. Chuje nawet nie trafiali do popielniczek.

Skinąłem głową w stronę naszych chłopaków, którzy robili za ochronę. Odpowiadał za nich Rudy. To on ściągnął ich ze swojej poprzedniej pracy, z budowlanki. Jak widać, demolowanie odpowiadało im bardziej niż remontowanie.

– Co tam na kwadracie? – rzuciłem do Antoniego, który najwyraźniej przeszedł do porządku dziennego z moją częstą obecnością w lokalu.

Był mniej nerwowy, a i tak skłonił się jak pieprzony dżentelmen z osiemnastego wieku.

– Cisza i spokój, proszę pana.

– Nie bądź taki kulturalny. W końcu masz ich. – Wskazałem na ludzi Wołkowa, którzy zaczęli mnie nawoływać i już wlewali wódkę do szklanki. Po sam brzeg. Pojebańcy. – Nauczysz się życia na najwyższych obrotach. No co? Coś nie pasuje?

– Nie, absolutnie. Przyznaję, że u pana Lampiona obracałem się w znacznie gorszym towarzystwie.

– Pracowałeś w Czekoladzie? – spytałem z zainteresowaniem.

– Stałem za barem przez sześć lat. Widziałem dostatecznie dużo – dodał, patrząc na mnie nieco mniej stremowany.

– Spoko – rzuciłem, a moja pokerowa twarz nie drgnęła ani odrobinę. – Nie biorę cię na spytki. Jeszcze. – Wystawiłem ostrzegawczo palec. Lubiałem zorientowanych ludzi. Przysunąłem się i dodałem mrocznym półszepcetem: – Chroń swoją wiedzę i nie rozpowiadaj o tym nikomu poza mną i Aniołem, jasne? Mówię to dla twojego bezpieczeństwa.

– Jasne. Nauczyłem się, że o pewnych rzeczach nie można mówić głośno. Im bardziej udaję, że nie słyszę, tym lepiej dla mnie.

– Proszę, proszę – mruknąłem z uznaniem i poklepałem Antosia po plecach. Dobry dzieciak!

– Staram się.

– A ja to doceniam. Jak ludzie Wołkowa zwiną się z klubu, rozluźnij gacie i się odpręż – powiedziałem.

Wyciągnąłem z wewnętrznej kieszeni kurtki woreczek z Jaxem i wcisnąłem go w rękę menago.

– Dziękuję, panie Diable. – Skłonił się lekko, chociaż po jego minie widziałem, że nie ma pojęcia, co dostał i z czym to się je.

Zostawiłem go z tą zagadką i przysiadłem się na chwilę do Ukrów. Wypiłem ich pieprzonego drinka, ale tylko jednego, bo

jeszcze przez godzinę musiałem być trzeźwy. Kiedy ostatnio z nimi piłem, obudziłem się dwa dni później i to na takim kacu, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Kolesie mieli zdrowie. I zmutowane wątroby. Słowiańska brać, kurwa mać.

Po przekazaniu im radosnej nowiny, że w domu, w którym zostali ulokowani, czekają na nich towarzyszkę gier i zabaw wszelakich, uznali mnie za swojego brata. Jak tym typom mało do szczęścia potrzeba. Koks, wóda, panienki. Prostý lud.

Trwając w postanowieniu, że tym razem się opamiętam i na jeden wieczór dam spokój Ewce, poszedłem do apartamentu wynajmowanego na piątym piętrze. Wlazłem z buta, bo w końcu byłem u siebie, a i o to chodziło w kontrolowaniu. Stojący przy oknie Gajor zauważył mnie jako pierwszy i prostując się, trącił nogą Rudego, który niemal naraz wpakował sobie gigantycznego schabowego do ust. Dwóch pozostałych żołnierzy natychmiast rzuciło opakowania po żarciu i stanęło na baczność. Przynajmniej tu posprzątałi. I chyba nawet umyli podłogi.

– Spocznij! – zawołałem, bo Rudy wyglądał, jakby miał się udławić. Skinąłem na Gajora, by wyszedł ze mną do drugiego pokoju. Posłusznie zamknął za sobą drzwi. – Dzieje się coś?

– Czysto.

– Kręcił się tu syn Wołkowa?

– Nie. Nie widziałem ani jego, ani żadnego z jego ludzi.

Nie pocieszało mnie to. Lampa dostał upomnienie, ale coś za szybko odpuścił. A to nie było w jego stylu. Gnój był taki sam jak jego ojciec – bezmózgi i porywczy.

– Poszerz teren – nakazałem. – Daj kogoś zaufanego na plac Cyryla i jakąś czujkę na plac Wolności. Coś nam umyka.

– Już tam stoją od wczoraj.

Spojrzałem na niego kątem oka.

– Szybko się uczysz – pochwaliłem.

– Taka branża. – Wzruszył ramionami, ale nadal był śmiertelnie poważny.

Dobry był z niego kapral. Szybko łapał, o co toczy się gra, nauczył się bez zająknięcia wykonywać każdy rozkaz i radził sobie z chłopakami. Bez zastanowienia wyłowilem kolejne dwie porcje Jaxa i mu je rzuciłem. Wyciągałem je jak pieprzony Święty Mikołaj prezenty ze swojego wielgachnego worka.

– Próbkę nowych dopalaczy. Mała premia – powiedziałem. – Tylko nie ćpaj mi tego tutaj, bo te ciule znowu zapomną, po chuj tu siedzą. Przekaż dowodzenie Bokserowi. Zabaw się, jedź do domu, co tam wolisz. Ale jutro o świcie na nogach.

– Tak jest.

Skinąłem głową i wyszedłem.

Schodząc po schodach, przyspieszyłem przy drzwiach Ewki, bo przed oczami stanęła mi ostatnia noc, którą spędziliśmy w jej mieszkaniu. W jej sypialni. W jej łóżku. Kurwa, nie tylko to mi stanęło. Gdy wsiadłem do samochodu, odetchnąłem głęboko. Pozbyłem się prawie wszystkich próbek, które dzisiaj dostałem w produkcji. Pierwsze sztuki, które przeszły test jakościowy. Miałem jeszcze jedną porcję, ale... Nie. Obiecałem sobie, że będę czysty. Nie wziąłem nic przez ostatnich kilka dni, chociaż... Ja pierdołę, jak mnie kusiło. Ryło mi to mózg i w takich momentach jak ten miałem wrażenie, że rozdrapię sobie twarz i będę chodził po ścianach. Potrzebowałem wyładowania. Przyspieszenia spalania toksyn, które wyciekały ze mnie każdym porem skóry. Zaciskając ręce na

kierownicy, wmawiałem sobie, że Ewka nie chce mnie takiego oglądać. Rozwalonego na części pierwsze. Chłonałem otoczenie każdym receptorem, każdym cholernym zmysłem i chociaż pragnąłem znaleźć ukojenie i spokój w jej ramionach, to bałem się, jak na mnie zareaguje. Że to ją przerośnie. Że się wystraszy.

Ale wtedy przypomniałem sobie jej smak, zapach, miękkie usta, którymi wodziła po moich powiekach w ten cudowny poranek sprzed dwóch dni. Tęskniłem za nią. Chciałem znowu znaleźć się przy niej. Pragnąłem, by jej ciepło mnie ukoło, a głos wyciszył.

– Kurwa – syknąłem wkurzony i wypadłem z auta.

Wbiegłem po schodach i nim zadzwoniłem do drzwi, odetchnąłem głęboko. Z mieszkania nie dochodził żaden szmer, a ja, w swej błyskotliwości, spojrzałem na zegarek. Za kwadrans jedenasta. Zajebiście. Pewnie ją obudziłem. I nim zrezygnowany podkuliłem ogon, szcęknął zamek, a w drzwiach stanęła współlokatorka Ewki.

– Tak? – Zlustrowała mnie spojrzeniem, odciągając od ucha telefon.

– Przepraszam, że niepokoję o tak późnej porze – przywitałem się z dupolizowanym uśmiechem. Kulturalna nawijka była wskazana, jeśli chciałem namówić Sandrę, by wpuściła mnie do środka. – Jestem... przyjacielem Ewki. Zastałem ją?

Sandra westchnęła i się rozłączyła.

– Nie i właśnie próbuję się do niej dodzwonić – wycedziła zmartwiona.

Zamrugałem kilkakrotnie.

– Co?

– Skończyła pracę trzy godziny temu i jeszcze nie wróciła. Odchodzę od zmysłów... Halo! – krzyknęła za mną, ale już nie słuchałem.

Nie było jej! Ewa nie wróciła z pracy!

„To się, kurwa, nie dzieje! Nie znowu! Nie TERAZ!”, myślałem gorączkowo.

Wpadłem jak sam diabeł do mieszkania na piątym piętrze i przyspiliłem do ściany Gajora, który najwyraźniej chciał się ulotnić.

– Gdzie Ewa?! – syknąłem mu prosto w rozdziawiony przerażeniem ryj.

– C-co?

– Pytam się, gdzie jest, kurwa, Ewa! Od trzech jebanych godzin powinna być w mieszkaniu, a jeszcze nie wróciła! A wy tu, kurwa, siedzicie i nic nie wiecie!

Rzuciłem nim przez pokój i stanąłem w rozkroku, gdy dźwigał się z podłogi.

– Diabeł, moment, zaraz to ustalę! – Oprzytomniał i natychmiast wyciągnął telefon.

– I to, kurwa, migiem!!! – ryknąłem, mając w dupie, że żołnierze uciekają w popłochu.

Przeszedłem do drugiego pokoju i pizgnąłem drzwiami, aż zatrzeszczała futryna. Sam złapałem za telefon i zacząłem napierdalać na numer Ewy. I wyrzucałem sobie, dlaczego nie dałem jej ochrony. Znowu spieprzyłem! Obiecałem chronić to, co kocham, przysiągłem, że tym razem nie dopuszczę, by ktoś cierpiał z mojego powodu, za moje pieprzone grzechy! I co?! Jeśli to Lampa, tym razem pieprzony Junior, uprowadził Ewkę, by w ten sposób dobrać

mi się do dupy... Albo chciał zaszkodzić Gabrielowi. Kalina stała dla niego za daleko, ale ja... Ja byłem odsłonięty jak cieć srający po krzakach. Jeździłem sam, bez ochrony, i nikt też nie pilnował mojej kobiety. Co ja najlepszego zrobiłem?!

Prawie zdusiłem telefon w palcach, gdy znowu włączyła się poczta głosowa.

Stałem przed oknem i wbiłem palce w drewniany parapet.

Odbijało mi. Nie. Uspokój się. Ewce nic nie jest. Pewnie gdzieś poszła. Do jakiejś koleżanki. A ty niepotrzebnie wariujesz. Ale skoro nie odbierała telefonu od Sandry, ode mnie...

Czułem, jak to pierdolone gówno we mnie wnika.

Musiałem. Musiałem oczyścić umysł! Zacząć myśleć! Zwłaszcza teraz!

Wyciągnąłem ostatnią torebkę i wysypałem jej zawartość na dłoń. Trzy Jaxy zniknęły w moich ustach, a ja przytrzymałem się ściany, czując, jak dopalacz rozpuszcza się na języku. Cholera, widziałem nawet jebane światło pędzące razem ze śliną do żołądka, a ono przenikało przez ścianki do krwiobiegu. Jezu...

Gajor zajrzał do pokoju.

– Fabio mówi, że po robocie wsiadła do jakiegoś merca. Nie wie, kto go prowadził, bo nie dojrzał, blach też nie spisał. Sorry, zjebaliśmy. Nie wiedzieliśmy...

Nie zdążył przeprosić. Sekundę później witał się z moją pięścią.

Nie gadałem. Nie dyskutowałem. Wyjebałem go za drzwi. Zanim rozpieprzyłem telefon, wybrałem numer do ostatniej osoby, która mogła mi pomóc, zanim rozwalę coś więcej niż ryj Gajora.

– Kurwa, mają ją! – wrzeszczałem w słuchawkę. – Mają Ewkę! Ktoś ją porwał! To się, kurwa, znowu dzieje!

– Diabeł, ochłoń! – Głos Gabriela brzmiał jak z oddali.

Jak echo, którego nie potrafiłem złapać.

– Jak mam, kurwa, ochłonać?! Pierdol się! Oni jej coś zrobią, oni ją...!

Uderzyłem plecami o ścianę. Wziąłem za dużo. Za długo byłem czysty i teraz mnie nosiło. Puściły emocje i, cholera, dobrze że wywaliłem Gajora za drzwi, bo rozryczałem się jak baba. Ale to znowu wróciło. Znowu byłem w tej cholernej piwnicy. Znowu słyszałem krzyki. Znowu była gwałcona, bita, poniżana. Ale to nie Helenę słyszałem tym razem. Tylko Ewkę. Jej ochrypły, zrozpaczony krzyk. Ja. To. Widziałem!

– Daniel! Jesteś tam?!

Nie było mnie. To już nie byłem ja. Tylko Diabeł. Szatan pragnący zemsty. Krwi. Satysfakcji...

– Daj mi ludzi – wycharczałem. Podniosłem się z kolan i zatoczyłem na ścianę. – Znajdę ją. I rozkurwię każdego...

– Poczekaj. Próbuję ci coś powiedzieć, do chu... – Gabriel warknął coś niezrozumiałego. – Ewa jest u nas.

– Co się stało? – spytałem, przewidując najgorsze.

– Nic jej nie jest. Kalina z nią siedzi. Wysyłam po ciebie samochód.

– Sam przyja...

– Pojechało cię? – przerwał mi. – I rozjebiesz się na pierwszym drzewie! Zaćpałeś, słyszę. Czekał na samochód. Zlokalizuję, kto jest najbliżej.

Wytoczyłem się z mieszkania i mrużąc oczy, zbiegłem na dół, potykając się o własne stopy. Kurwa, widziałem jak w kalejdoskopie. Z Magnolii wyszedł po mnie kark i poprosił o kluczyki do mojej fury.

Dałem mu je. Gdy wiozł mnie do Kreisa, odpływałem na tylnym siedzeniu.

„Zaufałeś jej. Powiedziałaś o sobie. A ona sobie z ciebie zażartowała – huczało mi w głowie. – Tak. To wina Ewy. Ona ze mnie zażartowała. Pojechała do Kaliny i nikomu nic nie powiedziała. Na ploty. Na pierdolone pogaduszki. A mnie doprowadziła do kurwicy. Przez nią zaćpałem, a to dla niej chciałem być czysty. Chciałem być wierny. Tylko jej. I ona to rozwaliła. To była jej wina!”

Koleś, który mnie wiozł, potrząsnął moim ramieniem. Dostał po pysku. Mnie się nie tyka.

Miałem w dupie, czy zostawi mi samochód, czy wróci nim do Poznania. Musiałem rozmówić się z Ewą. Uświadomić jej i sobie, jak ta pierdolona miłość mnie zniszczyła. Znowu!

Odepchnąłem Gabriela, który stał na schodach przed domem.

– Czekaj. Daniel, kurwa! – Próbował mnie zatrzymać.

Wyrwałem mu się i przepchnąłem do holu.

– Na co?! – warknąłem.

– Weź się opamiętaj! – Zły ruch. Złapałem go za nadgarstek i chciałem wykręcić mu łapę, ale był silniejszy ode mnie. I bardziej przytomny. Zablokował cios, a w zamian przyparł mnie do ściany, trzymając za gardło. – Kurwa, Rokita! Wyciągnij zaćpany mózg z dupy! – warknął mi prosto w twarz. Krztusiłem się, wydając z siebie jakieś nieartykułowane dźwięki. Dał mi po ryju, a potem pociągnął za sobą w stronę przeciwną niż schody na piętro. – Za mną. I nie dyskutuj.

Trzymając mnie sztywno za kark, wpadł do łazienki i wrzucił mnie pod prysznic. Zamroczyło mnie. Gabriel ściągnął słuchawkę i trzymając mi łeb przy podłodze, odkręcił lodowatą wodę. Ja

pierdolę. Jak to bolało. Miliard igieł wbijających się w rozgrzany mózg. Czułem, jak paruję, jak rozgotowana papka w czaszce zastyga i tężeje. Jak zaczynam kontaktować na tyle, by usłyszeć własny ryk.

Nie wiem, ile mnie tak trzymał. Nie wiem, jak długo się darłem, ale prawie całkiem ochrypłem.

W końcu Gabriel zakręcił kurek, rzucił słuchawką i zziębnięty przysiadł na brzegu wanny. Wziął ręcznik i rzucił mi go prosto w twarz. Łapy drżały mi z zimna, z szoku, z emocjonalnego rozwalenia tak, że nawet nie potrafiłem złapać tej frotowej szmaty między palce.

– Nikomu nie powiedziała, że do was jedzie, nawet mnie – wymamrotałem. Byłem bezsilny. Wyprany ze wszystkiego. – Wiesz, o czym od razu pomyślałem? Co zobaczyłem?

– Zanim pójdziesz zrobić awanturę, coś ci powiem. Ewa zadzwoniła do Kaliny.

– To już, kurwa, wiem.

– Płakała.

Coś strzyknęło mi w karku. Gapiłem się na Gabriela jak upośledzony. Ewa płakała?

– C-co?

– Na to odpowiedziałbym ci twoim stałym tekstem, ale to nie czas na pierdolone przekomarzanki – rzucił ostro Anioł. Patrzył na mnie z góry zimnym wzrokiem. Jakby się nade mną pastwił, próbując coś mi uświadomić. – Kalina powiedziała mi tyle, że Ewa błaga o pomoc. Dałem jej dodatkowych ludzi, pojechała po nią. I przywiozła ją do nas. Twoja dziewczyna była zarzygana, blada, cała się trzęsała, posypała się... Siedź na dupie, to nie koniec! – Popchnął mnie na podłogę i kucając, zacisnął lampę na moim obolałym

karku. – I kurwa, lepiej mnie słuchaj, bo zaraz coś spierdolisz! Zadzwoiłem po naszego lekarza, bo dla mnie też to wyglądało jednoznacznie. Kalina wyszła od niej tylko na chwilę. Powiedziała, że nie została zgwałcona. Dostała mocne uspokajacze i...

– To co?! – Nie wytrzymałem. W dupie miałem, że Gabriel jest o krok od przyjebania mi. Krew znowu się we mnie zagotowała. – O co, kurwa, chodziło?!

– Mogłeś się drzeć jeszcze głośniej. – Kalina weszła do łazienki i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Jej wzrok był przeszywający i oskarżycielski. Jeśli nie czułem się jak ostatni kutas po słowach Gabriela, to ona była idealnym dopełnieniem mojego gównianego stanu. Ale wtedy westchnęła i obejmując się ramionami, spojrzała na mnie z bólem.

– Słyszała cię – wyszeptła. To mnie doszczętnie rozwaliło. Kalina była przerażona. Coś się stało Ewie. A ja... Ja chciałem... Oskarżałem ją, bo... Ciepła dłoń Kaliny znienacka pojawiła się na moim lodowatym policzku. – Idź do niej, Daniel. Ona cię potrzebuje. Ciebie. Nie Diabła.

Czułem, jak on się chowa. Jak spierdala, przerażony uczuciem, które uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą. Silniejsze niż odurzający narkotyk, silniejsze niż chęć zemsty, niż prawo do zabijania.

Miłość. Kochałem Ewę. I musiałem przy niej być. Bo ona mnie potrzebowała.

Mnie. Daniela Rokity.

* * *

Słyszałam, gdy awanturował się na dole. Tych wrzasków... Tego ryku... Nie sposób było zignorować. I nawet mój otępiały łeb

zarejestrował, że Daniel nad sobą nie panował. Był wkurwiony, jakby chciał zlikwidować każdego, kto stanie mu na drodze. Nawet mnie.

To nie był Daniel, którego kochałam. To nawet nie był Diabeł, którego stanowczy, zimny ton mroził mi skórę. To był ktoś inny. Jakby coś nadludzkiego, demonicznego przejęło nad nim kontrolę. Coś, czego nie znałam, a co mnie przerażało.

Zaćpał. Wiedziałam to. I to była po części moja wina. Bo to do niego powinnam najpierw zadzwonić, a tak... Musiałam stanąć oko w oko z czystą, pierwotną destrukcją. Nie chciałam prawić mu morałów, kazań. Jednak gdy zamknął za sobą drzwi sypialni, rzuciłam oskarżycielsko:

– Ćpałeś.

Nie przytaknął, nie powiedział ani słowa. Po prostu stał i patrzył. Na mnie. Jak bezgłośnie płaczę. Jak obejmując się ramionami, próbuję ukryć drzenie. Jak rozpadam się na kawałki.

– Teraz, kiedy najbardziej cię potrzebuję, ty jesteś naćpany. A obiecałeś mi, Daniel. Obiecałeś, że będziesz przy mnie, że mnie nie zostawisz ...

– Jestem – wyszeptał tak zbolalym głosem, że przeszły mnie ciarki. Wpełzł na łóżko, ale bał się mnie dotknąć. Nieświadomie moja rozpacz stała się jego strachem. – Jestem przy tobie. Ewka, jestem tu.

Pozwoliłam mu się objąć. Gdy jego dłonie wplątały się w moje włosy, opadłam na niego bezwładnie.

– To był on. Spotkałam go – wyszeptałam, łkając w jego koszulę.

– Kogo?

– Mamczur. Jan Mamczur. To on mnie zgwałcił. Nie mój ojciec, rozumiesz? To nie był mój ojciec! On go... wrobił! Jestem pewna, że

to był on! Ten zapach. Zegarek. To, jak mnie dotykał... Jego... Jego głos...

Więcej nie dałam rady z siebie wydusić. Dławiłam się słowami. Jakbym miała w piersi ogromną dziurę, próżnię, z której nie wydostawał się żaden dźwięk.

– Kurwa – syknął Daniel, a jego ciało spięło się kompulsywnie. – Jestem tu. On cię nie skrzywdzi. Już nigdy cię nie skrzywdzi – cedził przez zaciśnięte zęby. Kręciłam głową, bo to nie była prawda. Mamczur chciał mnie z powrotem! Spotkaliśmy się przypadkiem, ale teraz byłam pewna, że zacznie mnie prześladować. Nie odpuści... Nie zostawi mnie w spokoju! Gdy wychrypiałam swoje obawy na głos, Daniel gwałtownie złapał mnie za policzki. – Cholera, dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Dlaczego?! Jesteś najważniejsza...

Stanowczo pokręciłam głową.

– Macie na karku jakichś ludzi, z którymi ubijacie interesy, ty jesteś szefem, odpowiadasz za tak wiele rzeczy i... – urwałam. Te słowa bolały. Raniły mnie. Ale znalazłam resztki sił, by spojrzeć ukochanemu mężczyźnie w oczy. Uśmiechnęłam się smutno, bo właśnie dziś poznałam smak gorzkiej prawdy. – Daniel, ja wiem, że zawsze będę na drugim miejscu. Że najpierw zawsze posłuchasz Gabriela. Rozumiem to. Twoje poświęcenie i lojalność. Ale... Jak mam ci zaufać? Jak, skoro widzę cię ledwo trzymającego się na nogach? Jak mogę mieć pewność, że oprócz dragów nie...

Nie potrafiłam tego powiedzieć. Bo jeśli mnie zdradził... Jeśli sypiał z innymi kobietami... Nie wytrzymam tego. Nie dam rady. To równało się rozpacz, której ciężaru nie udźwignę.

Chciałam się odsunąć, ale stanowczo przyciągnął mnie do siebie. Kładąc dłoń na moim policzku, kciukiem starł spływające z oczu łzy.

– Powiedziałem ci. Jestem czysty.

Jak miałam w to wierzyć? Nie miałam dowodów. Nic poza jego słowem. A jednak pozwoliłam mu położyć się obok, przytulić do moich pleców, wdychać zapach moich włosów i skóry na karku. Płakałam, ale już nie chodziło o cholernego Mamczura. Tylko o nas. Płakałam nad Danielem i nad sobą. Nad dwojgiem ludzi ze złamanym życiem. Kochaliśmy się, ale nie potrafiliśmy sobie zaufać. To nas przerastało. Niszczyło.

– Chcę, byś przy mnie był. Chcę być dla ciebie. Być twoim oparciem, a ty moim – mamrotałam nieskładnie, będąc na skraju wycieńczenia.

Daniel westchnął głęboko i całując płatek mojego ucha, wyszeptał:

– Będę. Już nigdy nie pozwolę ci we mnie zwątpić. I przepraszam. Ewka, przepraszam. Nigdy więcej, maleńka. Już nigdy. Przysięgam.

* * *

Przebudziłem się z koszmarным bólem głowy. Czułem się, jakbym dopiero co zmrużył oczy, a sekundę później ktoś zaświecił mi prosto w nie lampą. Przez chwilę nie wiedziałem, gdzie jestem, ale gdy poczułem na piersi znajome ciepło, rozluźniłem się całkowicie. Spojrzałem na Ewkę, której głowa leżała na moim torsie. Jej płytki oddech ogrzewał moją skórę pokrytą lepkiem potem. W porównaniu z ubiegłą nocą Ewa wyglądała tak spokojnie. Tak bezbronne.

Próbując jej nie obudzić, delikatnie zsunąłem ją z siebie i okryłem pościelą. Wymknąłem się do łazienki i wziąłem zimny prysznic, prawie taki sam, jaki wczoraj zafundował mi Gabriel. Stojąc pod lodowatym strumieniem, niemal rozjechałem sobie łeb o płytki. Bez skrupułów uderzałem raz za razem. Należało mi się. A nawet więcej. Wczoraj byłem o krok od spieprzenia dosłownie wszystkiego. Nie wiedząc, gdzie jest Ewa, naćpałem się jak ostatni kretyn i chciałem rozpieprzyć świat, wyeliminować każdego, kto stanie mi na drodze. A gdy się dowiedziałem, że jest u Kreisa... Kurwa, przestałem myśleć. Jak mogłem ją posądzić, że mnie wystawiła? Że miała w dupie moją przeszłość, to, jakiego mam świra na punkcie bezpieczeństwa. Że bezmyślnie zniknęła gdzieś z Kaliną, nic mi nie mówiąc. Przez te gówniane dopalacze miałem dzikie wizje i nie mogłem jasno myśleć.

A Ewa mnie potrzebowała. Kuliła się na łóżku ze strachu, świrowała, bo dopadła ją przeszłość. Płakała, bo jej ojciec okazał się niewinny, a ona starła się z własnym katem i oprawcą. Zostawiłem ją samą. I pozwoliłem, by ta pierwsza próba okazała się dla mnie za trudna, nie do przeskoczenia. Jeśli przez to Ewa będzie chciała mnie zostawić... Kurwa!

Nie ufała mi. I myślała, że moja pozycja w grupie Kreisa, moja lojalność wobec Gabriela są dla mnie priorytetem. Nie ona. Kobieta, którą kocham. Że skoro zaćpałem, równie dobrze mogłem ją zdradzić z pierwszą lepszą dziwką. Na samą myśl prawie się zrzygałem.

Wątpiliśmy w siebie, więc jak mogło nam się udać...?

Nie. To ostatnie, o czym powinienem myśleć. Nie mogę kwestionować swoich uczuć do Ewki. Kochałem ją każdą pieprzoną

komórką ciała i musiałem się nauczyć, jak tę miłość kontrolować, by nie postradać zmysłów. Pogodzę to – moją pozycję w grupie Kreisa i bycie ścianą dla mojej kobiety. Podporą. Oparciem. By już nigdy we mnie nie zwątpiła.

Gabriela znalazłem w kuchni. Kroił owoce na równe części. Mimo że łąpał na mnie spod oka, usiadłem na stołku barowym na wprost niego.

– Wyglądasz jak śmieć – skomplementował mnie, odwracając się w stronę lodówki, by wyciągnąć z niej butelkę wody.

Rzucił ją w moją stronę. Piłem łąpczywie, bo suszyło mnie po tym dopalaczowym ścierwie.

– Czyli outfit zgodny z samopoczuciem – przyznałem. – Dzięki, że mnie powstrzymałeś.

– Niełatwo nad tobą zapanować. Wiem, jak działasz. Reagujesz, wymierzasz ciosy, a dopiero później pytasz. – Zamilkł na chwilę, a ja podświadomie szykowałem się na zębę stulecia. – Jeśli potrzebujesz kilku dni na poukładanie swoich spraw...

– Dajesz mi urlop? – prychnąłem, wcinając mu się w zdanie.

Nie tego się spodziewałem.

– Zwolnienie lekarskie. Mówię poważnie, Daniel. – Spojrzał mi w oczy. – Sam ogarnę Wołkova.

Pokręciłem głową.

– To zbyt duża persona. Potrzebujesz mnie, tym bardziej że Glista jeszcze nie wrócił.

Gabriel wbił nóż w deskę, a mnie nawet nie drgnęła powieka. Byłem jak pies z podkulonym ogonem, który boi się spojrzeć na właściciela. Wspierając się na rękach, Anioł zawisł nad kuchenną wyspą, by zniżyć głos do szeptu.

– Daniel, doceniam twoją lojalność. Byłeś wiernym żołnierzem, oddanym kapralem, a teraz piekielnie skutecznym szefem. Ale jeśli w tym momencie czujesz, że bierzesz życie we własne ręce... Ja nie mogę stawać ci na drodze.

– O ile jest jeszcze jakaś droga – mruknąłem, zaciskając szczęki.

– Ewa kopnęła cię w dupę – odgadł natychmiast.

– Chyba tak. Zjebałem.

– Zjebałeś – potwierdził.

To dobrze, że mnie nie pocieszał. Od tego właśnie był – by mówić mi prawdę. Byliśmy ulepieni z tej samej gliny.

– Ale wszystko da się naprawić – powiedział nieoczekiwanie. Ściągnąłem brwi, patrząc mu w oczy. – Dzięki Boraczyńskiemu Kalina wie, jak wyglądają nasze spotkania biznesowe. I nie mówię tu o wyjściach na akcję. Tylko o tym, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, tam, gdzie ona nie ma dostępu. Dragi, dziwki, wóda. Myślisz, że nie widzę strachu w jej oczach? Że nie zdaję sobie sprawy, w jaki syf ją wciągamy? Ale przyrzekłem jej, mojej przyszłej żonie, że nie będzie innej kobiety. Nigdy jej nie zdradzę i nie narazę zaufania, jakim mnie obdarzyła. Pokazała mi świat, o którym nie wiedziałem, że istnieje, a na pewno, że jest dla mnie dostępny. – Jego szczęki zadrgały, jakby nadal był zaskoczony, że Kalina go pokochała. Wraka niegodnego miłości. I kiedy ponownie podniósł na mnie oczy, przeszył mnie na wylot poważnym spojrzeniem. – Nasze kobiety wiele przeszły. Każda została na swój sposób naznaczona. I właśnie dlatego powinniśmy być godni, by je kochać i szanować. By nasze ręce, które szorujemy z krwi, ich nie skaziły. I byśmy mścili się, gdy ktoś im zagrozi – dodał, a jego oczy rozjarzyły się furią.

Pragnieniem zemsty.

Kurwa. Wiedział o wszystkim. I gdy odtworzyłem sobie w głowie wczorajsze słowa Kaliny... Jej współczucie i żal w oczach... Cholera, Ewa musiała jej powiedzieć. Kalina wysłuchiwała przerażonej przyjaciółki, była jej oparciem, podczas gdy to powinno być moje zadanie! Ale mnie przy niej nie było. Bo wyciągając pochopne wnioski, pogрузyłem się w szaleństwo i przestałem myśleć.

Zrozumiałem Gabriela. To nie był czas na wyrzuty sumienia. Zjebałem i to był fakt, ale mogłem to jeszcze naprawić. Odnaleźć własne rozgrzeszenie w zemście. Wymazać skurwiela, którego bała się Ewka. Dlatego stając teraz ze stoickim spokojem spytałem:

– Pomożesz mi dojechać skurwiela, który rozpiardolił życie mojej kobiety?

Anioł zmrużył oczy z satysfakcją.

– Chcesz przynieść Ewie głowę jebanego Mamczura? – Na jego ustach wykwitł mściwy uśmiech. – W ogień, jak brat za bratem. – Wystawił pięść.

Uderzyłem w nią swoją.

– Bo jak ginąć, to tylko za honor – powiedziałem.

– Amen.

Naszą męską rozmowę przerwała Kalina, która wkroczyła do kuchni, wiążąc włosy na czubku głowy. Była nabuzowana. Wczorajszym wieczorem czy dzisiejszą sesją przedślubną? Dla własnego bezpieczeństwa w milczeniu wykonywałem rozkazy przyszłej pani Kreis. Nakryłem do stołu w jadalni, a nawet zrobiłem kawę. Walić, że z ekspresu, liczy się, że podałem pani boss jej ulubione latte z pianką na trzy palce. Gabriel także był potulny jak baranek i gdy chciałem rzucić jakimś uszczypliwym tekstem o jego

zadatkach na pantoflarza, spojrział na Kalinę i pokręcił głową. Zrozumiałem. Dzisiaj najwyraźniej lepiej było jej nie wkurwiać.

Kalina przygotowała naleśniki, a Gabriel podał owoce na stół. Zjedliśmy w dość nerwowej atmosferze, gdyż Kalina pluła jadem, ilekroć otwierała usta. Jej humor poprawił się dopiero, gdy w jadalni zjawiała się Ewa.

– Dzień dobry. – Zdenerwowana naciągała mankiety bluzy na knykcie.

Patrzyła wszędzie, tylko nie na mnie.

Szybciej, niż zdążyłem cokolwiek zrobić czy powiedzieć, Kalina doskoczyła do dziewczyny z ujmującym uśmiechem na ustach. Zmiana nastroju o sto osiemdziesiąt stopni.

– Chodź, zaraz zrobię ci naleśniki. – Przytuliła mocno Ewkę i posadziła ją przy stole.

Dokładnie obok mnie. Kurwa.

– Nie wiem, chyba nie jestem... – zaczęła Ewa.

– Jesteś, jesteś – przerwała jej Kalina. – Gabriel? – Skinęła na niego, wychodząc do kuchni. – Pomóż mi. Rozbijesz jajka.

– Byle nie własne – mruknął Gabriel, ale posłusznie udał się za narzeczoną.

Zostawili nas samych. Pieprzone swatki. Nie wiedziałem, czy mam im za to dziękować, czy raczej zasztyletować w myślach. Nie potrafiłem się poruszyć. W głowie miałem pustkę. Przeprosić? Błagać o wybaczenie? Byłem na to gotowy, ale co, jeśli Ewa nie chce mieć ze mną nic wspólnego? Jej wczorajsze słowa mnie przeraziły. Bo jeśli mi nie ufała...

Drgnąłem, czując, jak jej palce odnajdują moją dłoń pod stołem.

– Kocham cię – powiedziała cicho, patrząc mi w oczy. – Mówię to na wypadek, gdybyś o tym zapomniał.

Jasna cholera! Porwałem ją w ramiona i w dupie mając hałas potracanych naczyń, pociągnąłem na swoje kolana. Ta pieprzona ulga...! Jakbym mógł znowu oddychać!

– Przepraszam, kochanie. Przepraszam – szeptałem szaleńczo.

– Wiem. Ja też przepraszam. – Przeczesała moje włosy, gdy raz za razem całowałem jej spierzchnięte usta. – Nie powinnam tego mówić. I sama nie byłam lepsza, skoro wzięłam uspokajacze. Nie myślałam logicznie. I powinnam do ciebie zadzwonić, bo ten syf... Ta spirala nakręciła się z mojej winy.

Zaprzeczając, ująłem jej poszarzałą twarz w dłonie. Cholera, to nie ona miała się tym zadręczać!

– To ja nie powinienem brać. Obiecuję, nigdy więcej. I przyrzekam ci, że będziesz bezpieczna.

– Już jestem – odparła, nakrywając moje dłonie swoimi. Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech, a moje pieprzone serce zadrgało, porażone skalą jej uczuć. – Jestem z tobą, prawda?

Była ze mną. Przy mnie. We mnie. I tylko to się, kurwa, liczyło! Wziąłem sobie do serca słowa Gabriela – stanę się jej godny. Zasłużę na jej miłość, nigdy w nią nie zwątpię i nie dopuszczę, by ona to zrobiła. I będę przy niej, bo jest moim powietrzem. Moją odzyskaną duszą. Nowym światem, który stanął przede mną otworem. Zrobię to dla Ewy, bo jest pierwszą, która dała mi szansę i przy której czułem, że moje grzechy zostały wymazane. Bo jest jedyną dobrą rzeczą w moim posranym życiu.

Całowałem ją czule, ścierając ostatnie ślady smutku z jej twarzy. Sam rechotałem jak wariat, ale tym razem upaliłem się myślą, że

Ewa mi wybaczyła.

Kątem oka zauważyłem ruch na progu, a ułamek sekundy później cofającą się do kuchni Kalinę.

– Poważnie? – prychnąłem, zacieśniając uścisk na talii Ewki, gdy ta, rumieniąc się słodko, chciała się zsunąć z moich kolan.

– No co? – bąknęła Kalina i spiorunowała mnie wzrokiem. Wysoko zadzierając brodę, dumnie weszła do jadalni i postawiła na stole talerz z parującymi naleśnikami. – Chciałam wam dać trochę prywatności.

– To akurat towar deficytowy w waszym domu.

Uśmiechnąłem się bezczelnie, za co – albo za swój uszczypliwy tekst – oberwałem ścierką prosto w twarz.

Po śniadaniu Kalina zaproponowała Ewce, by ta pomogła jej przygotować się do przyjazdu ekipy Klarysy. Miałem tylko nadzieję, że nie będzie maglować mojej dziewczyny, a po prostu da jej jakieś zajęcie, dzięki któremu ta chociaż na chwilę zapomni o wczorajszym wieczorze. Wykorzystując okazję, że Kalina aktualnie pouczała Gabriela, by przez najbliższe kilka godzin nawet nie myślał o ulotnieniu się na jakąś akcję, powiedziałem do Ewki:

– Podskoczę do siebie. Wrócę za kilka godzin, okej?

Na ułamek sekundy w jej oczach pojawił się dziwny błysk, ale szybko go zamaskowała, przytakując z nerwowym uśmiechem.

– Praca? – zapytała.

Poczułem się parszywie, ale... To ostatni raz, gdy ją okłamuję. Dla jej dobra. Pocałowałem ją i czym prędzej wyszedłem z jadalni, uprzednio kiwając głową w stronę Anioła. Był w gotowości.

Najpierw załatwiłem najpilniejsze sprawy – Inter Fit, dom państwa Olczyków w Swarzędzu, gdzie w piwnicy było ukryte nasze

labo, a na końcu kontrola Ukraińców, którzy szkolili naszych nowych biegaczy. Zdecydowałem się poszerzyć ich podstawowy zakres wiedzy praktycznej o samoobronę – uczyli się, jak po cichu eliminować dilerów konkurencji oraz sprawnie posługiwać się nożem i klamką. Wobec tego, że Lampa układał się z synalkiem Wołkowa i gównu sobie robił z naszych ostrzeżeń, musieliśmy być gotowi na wszystko.

Po odprawie u Gajora podjechałem do swojego apartamentu i uruchomiłem wszystkie znane mi bazy i rejestry, by wydobyć każdą gównianą informację na temat Mamczura z Nowego Tomysła. Podzwoniłem po naszych wtyczkach z policji i niespełna godzinę później miałem skompletowany życiorys Jana Mamczura, szanowanego ginekologa, męża i ojca dwojga dzieci. I gwałciciela nieletniej Ewy... Znałem jego adres, przewertowałem historię karty kredytowej i zestawiałem to z lokalizacją jego GPS w telefonie.

Dwa dni wcześniej przyjechał do Poznania na spotkanie w prywatnej klinice, zabukował dwa pokoje w Novotelu, zjadł obiad i kolację w rynku, zapewnił dzieciakom moc atrakcji, obwiozł żonkę po galeriach, płacił za cztery pączki w Karmelkowni... Kurwa. To wtedy musiała go spotkać...

Coś mnie tknęło. To wydawało się zbyt proste. Jedno spotkanie odblokowało wspomnienia Ewy...? Nie, musiało zdarzyć się coś jeszcze. Coś, o czym mi nie powiedziała.

Natychmiast włamałem się do miejskiego monitoringu i ustawiłem podgląd na Półwiejską. Przeczucie mnie nie myliło. Przez prawie godzinę stał na rogu ulicy Długiej, nie tracąc z oczu Karmelkowni. Kutas zaczął się na wracającą z pracy Ewę. Rozmawiając z nim, zachowywała się normalnie, chociaż trzymała

się na dystans. Ale gdy zaprosił ją do samochodu, śniadanie podeszło mi do gardła. Miażdżąc w dłoni myszkę, śledziłem każdy ich ruch, aż do kamienicy na Nowowiejskiego. Przez kilka minut siedzieli w samochodzie, lecz w pewnym momencie Ewa wyskoczyła z auta i potykając się o własne nogi, wbiegła do bramy. A ten kutas... przeparkował samochód i został tam aż do momentu, gdy przyjechała Kalina ze świtą Gabriela! Przewinałem nagranie, skupiony na nowotomyskich blachach. Przyjechał tam też dzisiaj, z samego rana. Zaczaił się kilka numerów od kamienicy, w której mieszkała Ewa, i odjechał koło południa. Według danych z karty wymeldował się z hotelu w okolicach trzynastej, a godzinę później jego telefon zalogował się w Nowym Tomysłu pod domowym adresem. Zaktualizowałem dane i jeśli pierdolony GPS nie nawalał, to Mamczur był już na trasie do Poznania.

Wracał. Skurwysyn wracał po Ewę! Kości strzeliły mi w stawach, gdy zacisnąłem pięści. Mamczur wpadnie prosto w moje łapy. W kilka sekund miałem ułożony cały plan. Kłapiąca zębami zemsta napędzała kreatywność.

Wróciłem do Suchego Lasu i dzięki swojej pokerowej twarzy nie dałem po sobie poznać, co zaplanowałem na wieczór. Czekałem tylko, aż Gajor zadzwoni z cudowną wiadomością, że denat zjawił się na Nowowiejskiego. Koleś był już martwy.

Przez ten czas nie odstępowałem Ewki na krok, ale najwyraźniej i ona nie miała mnie dość. Poza tym oboje dobrze się bawiliśmy, oglądając Gabriela, który starał się być miły dla Klarysy i wypełniać każde polecenie fotografa skaczącego wokół niego i Kaliny. Kiedy sesja się skończyła, usiadł na fotelu w salonie z drinkiem przygotowanym przez narzeczoną.

Poklepałem go po ramieniu i pogratulowałem cierpliwości, gdy moja komórka zawibrowała. Dałem znak Gabrielowi, a ten jednym łykiem obalił resztę whisky i skinął na Kalinę. Wyszli razem do gabinetu. W tym czasie rozproszyłem uwagę Ewki, migdaląc się z nią na kanapie i przepraszając, że znowu muszę wyjść. Udobruchana, obiecała zostać u Kaliny i poczekać, aż wrócę. A gdy wychodziłem, wyszeptała mi do ucha, bym był ostrożny. Cholera... Ostatni raz. Ostatni raz łamię dane jej słowo.

– Nowy Tomyśl przyjechał do nas – powiedział Gabriel, obserwując zniecierpliwionego Mamczura, który chodził tam i z powrotem pod kamienicą Ewki. – Mamy gnoja.

W milczeniu skinąłem głową i mściwie pomyślałem, że koleś ułatwił nam zadanie. Był w džinsach, bluzie z kapturem narzuconym na głowę i sportowych butach. Idealnie. Wziąłem torbę treningową, weszliśmy do Magnolii, a ja natychmiast podszedłem do baru. Skinąłem na barmana, a ten podał mi całą butelkę whisky. Pociągnąłem z gwinta. Potrzebowałem paliwa. Musiałem przywołać pieprzonego Diabła. Teraz go potrzebowałem. Sadysty, który barwił moją duszę na kolor krwi.

Kiedy hipnotyzowałem się, wchodząc w skórę Diabła, Gabriel zlokalizował najseksowniejszą kelnerkę w klubie i podprowadzając ją do baru, wskazał okna wychodzące na ulicę.

– Widzisz tego chuja? Przebierzesz się w normalne ciuchy, poprawisz makijaż. Przejdiesz się chodnikiem i na niego wpadniesz. Uśmiechaj się, mrugaj, flirtuj, ściemniaj, że wystawił cię facet, cokolwiek, ale ściągnij go tutaj.

– Ważna persona? – zapytała, ale stalowy wzrok Gabriela natychmiast ustawił ją do pionu. – Okej, szefie, nie ma problemu. Mnie nikt nie odmawia – dodała, sugestywnie patrząc spod rzęs i obniżając głos do zmysłowego szeptu.

Gabrielowi nawet powieka nie drgnęła, gdy wręczał jej dwie stówy.

– Drugie tyle dostaniesz, o ile nie są to puste słowa – powiedział.

– Będziesz ze mnie zadowolony. – Mrugnęła, oblizując ponętnie usta i biorąc kasę.

Dawny Anioł z pewnością przyznałby jej premię w postaci dostępu do jego rozporzeka, jednak teraz jego kutas miał już obrózkę z imieniem właścicielki.

– Idź do piwnicy – polecił Gabriel, odbierając mi flaszkę i pociągając łyk.

– Jak za dawnych lat, co? – rzuciłem, odpychając się od baru. – Muzyka wali, a my rozrabiamy w podziemiu.

– Schodzimy do piekła.

Złączyliśmy pięści. Nasz krwawy pakt.

Wziąłem torbę i zszedłem do piwnicy. Podkrecona muzyka powodowała, że ściany trzęsły się w posadach, a im dalej szedłem korytarzem, tym była bardziej przytłumiona. Czekają na mnie kilku kolesi, którzy mieli pilnować, by nikt niepowołany nie kręcił się w pobliżu. Przekazałem im torbę treningową, a oni już wiedzieli, co z nią zrobić. Pchnąłem drzwi do ciemnego pokoju. U sufitu na cienkim kablu wisiała żarówka. Nagie ściany, goły beton. I moje pięści. Stałem na środku. Brałem głębokie wdechy. Zamknąłem oczy. On zrobił to Ewie w jej pokoju. W jej domu. W miejscu,

w którym powinna być bezpieczna. Zabrał jej szacunek do samej siebie, skalał ją, zakaził strachem i niepewnością. Nieufnością do wszystkich. Pozbawił ją ojca i skazał na obrzydzenie do własnego ciała. Był śmieciem. Gnojem. Skurwysynem, którego należało wyeliminować, by więcej nie wyciągnął swoich śmierdzących łap do mojej Ewki.

Z korytarza doszły mnie odgłosy szamotaniny. Nawet nie drgnąłem, gdy Gabriel pchnął do środka spanikowanego Mamczura.

– C-co? O co chodzi? Mówiłem już, nie znam tej dziewczyny! – Gabriel cisnął nim tak, że fagas upadł na kolana, i spokojnie zamknął drzwi. Mamczur zaczął się kulić ze strachu. – To ona mnie tu zaprosiła! Uwiodła mnie! To jej wina!

Obróciłem się z nieukrywanym zaciekawieniem. Nie wiedziałem, do czego posunęła się ta kelnereczka, ale koleś miał szminkę rozmazaną na ustach. Trząsał się, spoglądając mi prosto w oczy. Widziałem w nich odbicie samego siebie. Diabła, który przejął nade mną władzę.

– O niej też tak mówiłeś? – spytałem zimnym, wypranym z emocji głosem. Siłą spojrzenia zmusiłem go do uległości. – Że cię uwiodła? Że to jej wina?

– Co? Panowie, dogadajmy się! Naprawdę nie wiem...

Ułamek sekundy później leżał na podłodze, trzymając się za ryj.

– Dla-dlaczego...? Za co...? – zawył.

– W imię zasad, skurwysynu*. Spytam jeszcze raz. Czy to była jej wina?

– Ja mam żonę! Dzieci! – krzyczał, podpierając się na ręce i próbując wstać. Jeszcze moment i zacznie się rzucać, uciekać jak

robak. – Nie chcę problemów! Chcecie pieniędzy? Zapłacę! Zapłacę każde pieniądze, tylko mnie wypuście.

Dopadłem do niego i jeszcze raz dałem mu zasmakować mojej pięści. Trzymając go za bluzę, syczałem mu prosto w twarz:

– Nie ma takiej kwoty, która mogłaby zrekompensować czyjąś krzywdę. Tylko oko za oko. Tylko śmierć za śmierć. A ty będziesz się wykrwawiał jak wieprz, zaręczam ci. Każda następna sekunda twojego życia będzie twoją pierdoloną walką o oddech. I będziesz błagał, żebym cię zarznął.

– Nie rozumiem... Nie rozumiem... Przepraszam!

– Nie mnie powinieneś przeproszać. Tylko Ewkę.

– Ewkę? To ona was na mnie nasłała? – Uczepił się mojej ręki. Zły ruch. – Nie wiem, co wam powiedziała ta dziwka, ale...

– Nawet nie wymawiaj jej imienia! – Zasadziłem mu hak i kopnąłem prosto w zębra. Skowycząc, podczołgał się pod ścianę. Wyjąłem z kieszeni spodni wydrukowane zdjęcie i położyłem je na brudnej podłodze. Złapałem Mamczura za kark, przyciskając jego parszywy ryj do fotografii, na której widniała czteroosobowa uśmiechnięta rodzinka. – To twoja córka? Za kilka lat ją też zerznieś? Kochany tatuś. Ile dziewczynek skrzywdziłeś w ten sposób, pierdolony pedofilu? Podnieca cię gwałcenie dzieci?

Wypuściłem śmiecia z rąk i otrzepałem dłonie. Dałem Mamczurowi czas na złapanie oddechu i z pierdoloną satysfakcją obserwowałem, jak rozeznaje się w sytuacji. Rozmazana krew, która odbiła się na fotografii jego rodziny, ruszające się zęby i obdarte wnętrza dłoni sprawiły, że w końcu uświadomił sobie, w jakim położeniu się znajduje. Że o przeprosinach, pieprzonym „dogadaniu się” nie ma mowy. I wtedy zaczął świrować, próbując się wybielić.

– Nie rozumiecie! To Ewa mnie uwiodła! Chodziła w tych obcisłych ciuchach, wdzięczyła się... Zakochała się we mnie. Łaziła za mną, flirtowała, kusiła... Ona tego chcia...

Czerwona mgła przesłoniła mi wzrok. Oprzytomniałem dopiero, gdy poczułem rozcięcia na knykciach od zębów Mamczura. Napierdalałem go raz za razem, aż jego ryj wyglądał jak siekane mięso. Zacisnąłem palce na jego szyi, ale nie włożyłem w to całej siły, bo chciałem, by dobrze zrozumiał każde moje słowo.

– Zgwałciłeś ją – wysyczałem. – Dziecko. Nie poniosłeś konsekwencji. Pozwoliłeś, żeby jej ojciec poszedł siedzieć za ciebie. I zabił się też przez ciebie. Zniszczyłeś jej życie. A teraz ja zniszczę twoje. I pokażę ci, kurwa, jak smakuje piekło. To samo, które zgotowałeś Ewie.

Krztusząc się krwią i śliną, osunął się po ścianie jak szmaciana lalka. Cofnąłem się, a stojący przy pancernych drzwiach Gabriel wpuścił bramkarza. Wielkiego osiłka, który już rozpinał pasek.

– Zrobisz mu loda. A później on zabawi się z tobą. – Mamczur gapił się na nas, jakby nie rozumiał, co się dzieje. Jego warga drżała i próbował coś powiedzieć, ale z jego obolałego gardła wydostał się tylko chrapliwy dźwięk. – Jakby się rzucał, zawołaj kogoś do pomocy.

– Wezmę Artiego. Koleś ruchu wszystko, co ma dziurę.

– Idealnie. Tylko nie zamęczcie gnoja, jedna runda wystarczy. A, i zanim zaczniecie, zabierzcie jego ciuchy i buty – uprzedziłem, wychodząc.

– Jasne, szefie.

– Co?! – Mamczur popatrzył na mnie przerażonym wzrokiem. – Nie! NIE! – zawył.

Zamknąłem za sobą drzwi. Pojebus tkwiący we mnie chciał to oglądać, odczuwać satysfakcję z każdej sekundy gwałcenia Mamczura. Ale druga część nie chciała zabierać ze sobą tego syfu. Wystarczyły mi dźwięki wydobywające się zza pancernych drzwi. Krztuszenie się, rzyganie, błagania, jęki i skowyt bólu. Właśnie tego powinien zasmakować każdy gwałciciel. Jebanego piekła, które zgotował innej osobie.

Przeszliśmy z Gabrielem do drugiego pomieszczenia, by przebrać się w robocze ciuchy, które miałem w torbie. Dodatkowo włożyliśmy białe kombinezony z kapturem. Przy tym, co planowałem dla Mamczura, mogliśmy się pobrudzić. Gabriel wziął mój telefon i zadzwonił po ekipę sprzątającą. Kasa nie grała roli, skoro zacieraliśmy ślady na własnym terenie. Kiedy oddawał mi komórkę, spojrzał na wyświetlacz i oznajmił:

– Ewa przed chwilą dzwoniła.

Kurwa. Nie powinienem z nią teraz rozmawiać. Nie wtedy, gdy Diabeł przejął kontrolę nad moim ciałem i mózgiem. Ale ona do mnie dzwoniła, a ja obiecałem odpowiedzieć na każde jej wołanie. Jeśli mnie potrzebowała, nie mogłem tego zignorować. Nie po syfie, którego narobiłem zeszłej nocy.

W tych ciuchach nie mogłem odejść za daleko, a nie chciałem, żeby Ewka dosłyszała krzyki Mamczura. Wyszedłem na korytarz i przysiadłem na schodach, tak aby bit z klubu nad nami zagłuszył niechciane dźwięki.

– Cześć, kochanie – powiedziałem wesoło.

– Hej. Przepraszam, pewnie przeszkadzam. W sumie nie zastanowiłam się...

Uśmiechnąłem się pod nosem. Aż zaboląły mnie kąćki ust. Zupełnie jakbym przez te kilka godzin zapomniał, jak to jest się uśmiechać.

– Ewuniu. Płaczesz się. To nawet słodkie. O co chodzi? – spytałem łagodnie.

– Chciałam... Chciałam ci tylko powiedzieć, że pojechałyśmy do Starego Browaru. Kalina wybiera mi sukienkę na paniński.

– Ty i przebieralnia – mruknąłem lubieżnie. – Mam brudne myśli.

– Twoje myśli zawsze są brudne – skwitowała z przekąsem, ale moje czujne ucho wychwyciło przedzierający się zmysłowy ton.

– Tylko gdy dotyczą ciebie. Dasz mi na chwilę Kalinę?

– Jasne, ale... Coś się dzieje?

Odetchnąłem głęboko. I postanowiłem zagrać półprawdą:

– Chcę ją poprosić, żebyś została u niej na noc. Jesteśmy z kontrahentami w Magnolii. Nie wiem, ile mi zejdzie. Chcę, żebyś była bezpieczna.

Przez kilka sekund Ewa milczała, intensywnie badając prawdziwość moich słów.

– Rozumiem – powiedziała w końcu. – Pewnie nie będzie problemu, ale zapytam.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Szczerość, pamiętasz? Masz powód, argument, nazwij to, jak chcesz. I jeśli będzie ci lżej, gdy zostanę u Kaliny, to... pozostaje mi tylko ci zaufać.

Była moim rajem. Moim wybawieniem. I, kurwa, byłem o krok od załamania się pod naporem jej słów.

– Ufaj, maleńka – wyszeptałem, przesuwając dłonią po napiętej twarzy. – Bo zrobię wszystko, żeby cię ochronić.

– Wiem. Kocham cię. Pamiętaj – powiedziała tak czułym i delikatnym głosem, że sapnąłem, zgrzytając zębami. Chciałem być przy niej. Mieć ją w ramionach, całować, dotykać, pieścić i przyznać, kurwa, w końcu przyznać, ile dla mnie znaczy. Ale nie mogłem zrobić tego teraz. Nie chciałem pamiętać, że to pierwsze „kocham” powiedziałem w momencie, gdy kasowałem ślady przeszłości Ewki. – To Kalina. Pewnie niesie mi sryliard sukienek. Muszę kończyć.

– Jasne, kochanie. Niedługo widzimy się u Kreisów.

Siedziałem na schodach i ścisnąłem telefon w dłoniach.

Myślałem o Ewie, którą spotkałem rok temu. O tej bojącej się dotyku dziewczynie, zatrutej poczuciem, że jest zepsuta, niegodna. O jej życiu z piętnem gwałtu, którego rzekomo dopuścił się ojciec. O jego śmierci w więziennej celi... Zniszczę Mamczura. Zniszczę w taki sam sposób, w jaki on pozbawił Ewę przyszłości. Zniszczę...

Miałem mu okazać litość, bo miał żonę i dzieci? A czy on okazał litość dwunastoletniej Ewie? A może w ten sposób skrzywdził jeszcze kogoś? Kobieta, dziewczynkę, którą odurzył i bestialsko zgwałcił? Gnój nawet nie czuł skruchy. I ja też nie będę. Współczułem tylko jego rodzinie.

Ochroniarze zawołali mnie, gdy skończyli z Mamczurem. Odczekałem chwilę, bo chciałem mu dać złudne poczucie, że to koniec jego cierpień. Jak bardzo się, kurwa, mylił.

– No to lecimy z tematem – rzuciłem, wchodząc do celi. Jakaś naga, zakrwawiona, zarzygana pizda kulila się pod ścianą, ale ja interesowałem się wyłącznie torbą, którą Kreis rzucił na środek

pokoju. Pokręciłem głową, podrzucając w dłoniach bejsbola z gwoździemi. I uśmiechnąłem się do Mamczura. – Zawsze preferowałem prymitywne metody.

Chciałem to odwlec najdłużej, jak się da. Przeciągnąć jego skamlenie, ale i utrzymać go przytomnego. Zacząłem od dziurawienia mu kończyn, a Gabriel fachowo zajął się paznokciami, wyrywając je szczypcami do metalu. Woń świeżej krwi zmieszała się z odorem fekaliów. Zesrał się przy wyrywaniu zębów. Trudno go było rozpoznać pod warstwą zakrzepłej krwi i przylepionej do niej skorupy pyłu z podłogi, na której się tarzał. Ale najlepsze zostawiłem na koniec, gdy wycinałem mu chuja nożykiem do kartonu. Tępym. Włókno po włóknie. I lubowałem się każdym skowytem pedofila.

Jego koniec nastąpił o trzeciej w nocy. W godzinie demonów.

– Podjechała ekipa sprzątająca – powiedział Gabriel, gdy wrzucaliśmy do worka nasze zakrwawione kombinezony. – Wyleją nowy beton, odmalują kwadrat.

– Trzeba wysłać kogoś o posturze Mamczura, żeby zabrał stąd samochód.

– Już się tym zająłem. Koleś oficjalnie zniknął.

Skinąłem głową. Jego rodzina z pewnością zgłosi zaginięcie i jeśli będą go szukać, na nagraniach z monitoringu musi być widoczne, jak wychodzi z Magnolii. Zostało mi jeszcze odpowiednie spreparowanie nagrań z kelnerką i to, by usunąć z nich Gabriela. Nie mógł być w żaden sposób powiązany z tą gnidą.

Prostując się, spojrzałem na Kreisa. Kolejny raz udowodnił, że jest moim bratem, a piekło i sam Diabeł są pod jego nadzorem.

– Dzięki – rzuciłem.

Anioł pokiwał głową w milczeniu i gdy miał wyjść, by przekazać dyspozycje sprzątaczkom, obrócił się i przyszpilił mnie zimnym spojrzeniem.

– Pamiętasz, co powiedziałem ci po akcji w Candy? Gnidy gryzą piach. Ten rozdział uważam za zamknięty.

Skinąłem twardo głową. O tym, co się działo w lasku pod Zakrzewiem, nie gadaliśmy nigdy więcej. Tak samo jak o tej nocy.

Rozdział zamknięty.

* Cytat z filmu *Psy* z 1992 roku. Franz Maurer wypowiada te słowa tuż przed egzekucją na Olu Żwirskim.

ROZDZIAŁ 13

*Za tobą mogę skoczyć w ogień,
Nogę na nogę ty zakładasz znowu tym samym sposobem.
Kocham twe oczy zmęczone,
Lecz żadnych wymówek, robimy na dwoje.
Kocham twe nastroje jak zmieniającą się pogodę,
Po burzy jest tęcza i robi się słodziej.*

Tymek, Semantyka

– Sprawdziłeś?

– Sprawdziłem trzy minuty temu. Daj życie. Wkręć się w film. – Trzymając w garści popcorn, wskazałem na ekran. Noga Gabriela podskakiwała, gdy ten, kurwiąc pod nosem, co chwilę zerkał na telefon. – Przecież poszły tylko popływać łódką na Warcie, a później do klubu. Dodatkowo przyczepiłeś jej do tyłka całe stado ochroniarzy. I przypominam, że jest z nimi Klara, a to oznacza dodatkowo całą gwardię Wołkowa, której żołnierze potrafią rozerwać aortę zębami. Co może się stać?

Zmyślnie pominąłem strój Kaliny, w którym wybyła z chaty na swój wieczór panieński – białą sięgającą kostek suknię z odkrytymi ramionami, podkreślającą biust. Zostawiała pole dla wyobraźni i swoją niewinnością rozpaliała zmysły. Chociaż Kreis byłby o nią zazdrosny nawet wtedy, gdyby włożyła worek po ziemniakach.

– Nie łódką, tylko jakimś wynajętym statkiem wycieczkowym – prychał, pijąc łąpczywie whisky. – A na tę swoją panieńską imprezę wybrały cholernego Van Disla.

– Tu cię boli! – zawołałem śpiewnie. – Bo nie wybrała żadnego z naszych klubów? Załatwić akt przejęcia lokalu? Wyrobię się w pięć minut – dodałem, udając, że przykładam do ucha telefon.

Ale najwyraźniej nie był w nastroju do żartów. Chyba przez ten wkurw ledwo kontaktował, co się do niego mówi.

– Jeśli to zrobię, Kalina nawet nie będzie miała okazji zostać wdową. Sprawdź jeszcze raz.

– Coś nerwowy jesteś, Aniołku. Zobacz, jest czwartkowy wieczór, a my spokojnie siedzimy na kanapie w twoim zajebistym salonie, patrzymy na zajebisty telewizor i oglądamy zajebiście nudną komedię romantyczną. Swoją drogą, nie wiedziałem, że lubisz takie klimaty.

– Nie znam się na tym gównie. Kalinka zostawiła listę filmów, które lubi.

– Ma gust. Ale tobie chyba daleko do Chrisa Hemswortha – wytknąłem, opychając się popcornem.

Kreis łypnął na mnie groźnie.

– Spierdalaj. Aż jestem ciekaw, jakie są typy Ewki. Może ją zapytamy?

– Ja wiem jakie. Daniel Rokita – odpowiedziałem szybko i nie mogłem nic poradzić na uśmiech, który pojawił się na mojej twarzy. Poprzedniej nocy kilka razy przyrównała mnie do Boga. – Pewność siebie to podstawa, Aniołku.

Wyciągnąłem miskę z popcornem w jego stronę, ale podziękował mi środkowym palcem.

– Sprawdziłeś, kurwa? – warknął.

Przewróciłem oczami.

– Ty serio świrujesz bez Kaliny – skomentowałem, ani myśląc zaglądać do telefonu.

Od godziny ani Kalina, ani Ewka nie opuściły klubu i celowo nie zainstalowałem Gabrielowi mojej apki śledzącej, bo spędziłby wieczór, gapiąc się w pulsującą czerwoną kropkę.

– A ty jesteś za bardzo wyluzowany – prychnął, dolewając sobie alkoholu. – Brałeś coś?

– Po prostu ufam mojej rozważnej Ewce.

– Ja Kalinie też ufam, ale ona ni chuja nie jest rozważna, tylko w gorącej wodzie kąpana.

– No popatrz – powiedziałem z wolna, mrużąc oczy. – Kogoś mi tym przypomina.

Gabriel warknął coś niezrozumiałego i zaciskając poblądłe palce na szklance z whisky, zwrócił się w moją stronę, jakby chciał mi przyjebać. Pewnie dobra bitka załatwiłaby chwilowy problem jego nadpobudliwości, ale podejrzewałem, że Kalina nie byłaby uszczęśliwiona widokiem jego odartych łap i siniaka pod okiem.

Już zaciskaliśmy pięści, kiedy do salonu wszedł pan Czesław i uklonił się dwornie.

– Pan Grzegorz – zaanonsował.

Zdębiałem, widząc Glistę wyłaniającego się z ciemnego korytarza.

– Stary! Całe wieki! – Przybiłem łapę z kumplem i poklepałem go po plecach.

Cholera, kilka miesięcy, a ja zapomniałem, jak gnój był wysoki!

– Przecież wiedziałeś, że wracam. Gadaliśmy wczoraj – odparł spokojnym, niskim głosem i gdyby nie drgające kąciki ust, pomyślałbym, że chce mi przyjebać.

To jego gapienie się spod zmrużonych powiek było deprymujące.

– Rozmowa, a patrzenie na twój dupowaty ryj to dwie inne rzeczy! Jak ja się stęskniłem za tym chujowym spojrzeniem!

Pokręcił głową i wyminął mnie, by przywitać się z bossem.

– Jak Agnieszka? – zapytał Gabriel.

– Dobrze, doszła już do siebie – odpowiedział Grzesiek, siadając na fotelu, który wskazał mu Anioł. – Dzięki za wszystko.

– Jedna z zasad: ochramiamy swoich. – Kreis polał alkohol i wznieśliśmy toast za powrót drugiego szefa. – Znalazłeś Janosa i odbiłeś resztę dziewczyn. Gratuluję. Wołkow już organizuje ich powrót na Ukrainę.

– Przejmuje je? – Grzesiek zmarszczył czoło, ale Gabriel pokręcił głową.

– Chce je puścić wolno. Sentymentalny się zrobił na starość.

– Ale nie odstawi na Ukrainę wszystkich – syknął Glista przez zaciśnięte szczęki.

– Czyli nie znalazłeś tej... Leny?

– Problem w tym, że znalazłem. Jest w Poznaniu – dodał, patrząc znacząco na Kreisa.

– Pierdolisz. – Boss odstawił z hukiem szklanę na stolik i wspierając łokcie na kolanach, zacisnął pięści. – Czeka. A to skurwysyn...

Próbowałem za nimi nadażyć, ale najwyraźniej nie byłem w temacie. Wiedziałem, że Glista ukrył dziewczyny w punkcie przerzutowym pod Swadzimem. Wołkow rościł sobie do nich prawo i gwarantując ich bezpieczeństwo, zamierzał zwrócić rodzinom. Wśród uwolnionych dziewczyn Janosa nie było Leny. Lena była

przyjaciółką Agnieszki, siostry Glisty. Ale ni chuja nie miałem pojęcia, że Grzesiek będzie jej nadal szukał, a nawet, że wpadnie na jej trop, i to tu, w Poznaniu!

– Coś mi umyka? – spytałem, a Glista uśmiechnął się bezczelnie.

– Pan, kurwa, prawnik z IQ sto czterdzieści osiem – skwitował zadziornie. Świerzbił mnie środkowy palec, ale zanim zdążyłem pokazać, gdzie ma sobie wsadzić podobne aluzje, jego szczęki zadrgały ostrzegawczo. – Janos ugadał się z Lampą. Chciał wykupić część dziewczyn, ale udało mu się przetransportować tylko Lenę i jakieś dwie laski.

Kurwa. Znowu Lampa wpierdala się na nasz teren. Wcześniej to Mischu układał się z Janosem, ale najwyraźniej po jego dość nagłej i zagadkowej śmierci pieprzony Niemiec wybrał Lampę na nowego wspólnika. Chciał się pozbyć dziewczyn, a Lampa przejął nasz towar i zrobił z nas pośmiewisko.

– A mówiłem, że kulturalne rozmowy gównu dają – warknąłem wściekle.

Gabriel milczał. Widziałem, że intensywnie myśli. Czekaliśmy na jego rozkazy.

– Odbijemy ją. To jak deklaracja pierdolonej wojny – powiedział, wstając i idąc w stronę okna. – Układy z zachodem się wypalają i trzeba spojrzeć w innym kierunku. Zawsze lepiej wychodziliśmy na dealach z Ukrami czy Ruskami. Jeśli to gównu produkowane u nas przez Wołkowa okaże się dobre, rozszerzymy dystrybucję. Mając jego kontakty, możemy wejść na zagraniczny rynek. A do tego potrzeba dobrej woli Wołkowa. Dziewczyny mają wrócić na Ukrainę. Wszystkie.

Glista nie odezwał się ani słowem, chociaż wkurw miał wypisany na twarzy. Nigdy nie dyskutował z Gabrielem i teraz także nie miał zamiaru zadawać pytań.

– Odbijemy Lampie Lenę. Przekażemy ją Wołkowowi, będzie miał komplet. Spróbuję się z nim dogadać, ale jeśli taki będzie jego rozkaz, Lena wróci na Ukrainę. I zdanie Agnieszki będzie tu najmniej ważne – dodał, odwracając się i patrząc na Glistę. Usiadł z powrotem na kanapie i ponownie polał. – Załatwimy to w poniedziałek. Wtedy w klubie nigdy nie ma zbyt wielu klientów. Jeśli będziemy się strzelać, to nie przy świadkach. Od ilu dni Lena jest w Polsce?

– Od wczoraj. Ścigałem ich, ale przejął ją Lampa. Nie chciałem się wpierdalać.

– Słusznie – pochwalił Gabriel. – Temperowanie Lampiona to moja działka. W poniedziałek mamy ostatnie spotkanie z Wołkowem, bo dwa dni później wraca do siebie. Diabeł pojedzie ze mną, a ty w tym czasie zorganizujesz ludzi. Zaraz po tym jedziemy na Garbary. Spotkamy się na miejscu. Ogarniemy to, tylko dajcie mi się ożenić.

Parsknąłem śmiechem. Przynajmniej już będzie po ślubie i może Kalina nie skopie Kreisowi dupy za limo pod okiem. O ile na limie się skończy.

To się Lampa doigrał. Dostawał po łapach i nic sobie z tego nie robił, to teraz trzeba mu je uciąć. Najlepiej przy samej dupie. Mieliśmy trzy dni na zaplanowanie najazdu na jego spelunę. Dobrze, że Grzesiek wrócił, bo przejmie część obowiązków związanych z przygotowaniem ludzi i sprzętu. Ważny był też lekarz, bo że będziemy się strzelać, mieliśmy jak w banku.

Zamierzałem jeszcze poruszyć kwestię wtajemniczenia Wołkowa, ale w tym momencie dostałem esemes.

– Ehm... O kurwa... – Zaśmiałem się.

Czujny łeb Kreisa zwrócił się w moją stronę. Jakbym patrzył w oczy toczącemu pianę z pyska amstaffowi.

– Co jest? – warknął.

– Weź wdech – uprzedziłem i odwróciłem telefon w jego stronę. – Gajor pyta, czy ma już ściągnąć panią Kreis z baru.

Nie wiem, jakie dokładnie przekleństwo warknął Gabriel na samym początku, ale gdy zobaczył tańczącą na barze Kalinę i to w otoczeniu dwóch typów, dosłownie spurpurowiał na twarzy.

– No kurwa...! Wiedziałem! – Poderwał się z miejsca i spod poduszki wyciągnął kaburę. On naprawdę był gotowy na wszystko! – Tylko mi nie pierdol o jebanym spokoju!

– Czekam w samochodzie – mruknął Glista, ewakuując się do wyjścia.

– Ja nic nie mówię, Aniołku, ale...

Kolejna wiadomość. I tym razem to kurwa Gabriel musiał mnie trzymać. Ewa. Na rurze. I stado napaleńców zaśliniających parkiet.

– Glocka mam w drugiej szufladzie po lewej stronie – rzucił Anioł.

– Pierdolę twojego glocka. Pytam, gdzie masz uzi?

* * *

Weszłam do łóża w strefie VIP w otoczeniu gromkich braw Kaliny, Sandry i Klary.

– No i co? Mówiłam, że to zrobię. – Siadając na skórzanej kanapie, swobodnie wzruszyłam ramionami. Łapczywie przełykałam

owocowego drinka, by jak najszybciej się ochłodzić i pozbyć tych cholernych rumieńców wstydu. – Ale błagam, więcej nie gramy w „prawda czy wyzwanie”. Ile my mamy lat?

– Nie ja z tym wyskoczyłam – usprawiedliwiła się Kalina, mrugając niewinnie.

– Uwierzcie mi, za parę lat zatęsknicie za tymi gówniarskimi wybrykami – rzuciła Klara, z gracją zakładając nogę na nogę i popijając różowego szampana.

Skinęła na naszego prywatnego kelnera i wzrokiem wskazała prawie osuszoną butelkę.

Byłam zaskoczona, gdy Kalina powiedziała, że na wieczorze panieńskim będzie Klara – była Gabriela, a obecnie żona kolesia, z którym ubijali interesy. Wyobrażałam ją sobie jako wyniosłą, nadętą i odpicowaną babę i... nie przeliczyłam się. Klara była oszałamiająco piękna, oziębła, a jej surowe, oceniające spojrzenie wywoływało ciarki. Nie spodziewałam się po niej zbyt wiele dobrego, gdy jednak na statku wycieczkowym zabrała synka Sandry do sterowni, odrobinę zmieniłam zdanie. A przynajmniej to ociepliło jej wizerunek. Później odwiozłyśmy Mareczka do opiekunki i poszłyśmy w tango. Dosłownie. Nigdy wcześniej nie wypłam tak dużo w tak krótkim czasie. A drinki były mocne jak cholera. Nie mogłam się nadziwić Klarze, po której w ogóle nie dało się zauważyć działania alkoholu. Każdy jej ruch był przemyślany, pełen gracji i dystyngowany. Słowem – kobieta z wyższej półki.

Przeszłam się z Sandrą do toalety, a gdy wracałyśmy, zatrzymałyśmy się na parkiecie, bo akurat leciała dobra nuta. Ucieszyłam się, widząc, jak moja współlokatorka odżyła i w końcu zachowywała się zgodnie ze swoim wiekiem. A miała przecież

dopiero dwadzieścia sześć lat. Tańczyła, a uśmiech nie schodził z jej twarzy. Nawet zaczęła zagadywać do jednego z mięśniaków Gabriela. Chyba mówili na niego Bokser, ale nie miałam pewności. Wszyscy byli do siebie niesamowicie podobni. Zostawiłam Sandrę, bo przecież nic jej nie groziło z człowiekiem Kreisa. Po to tu byli – by żadna drama nie zakłóciła panińskiego Kaliny.

Usiadłam na swoim miejscu, nie chcąc przeszkadzać dziewczynom w rozmowie.

– ...to jasne, było z tym dużo roboty. A jak synek? – spytała Kalina, przyciskając cytrynę z drinka metalową słomką. – Gabriel mówił mi, że adoptowaliście dziecko waszego żołnierza.

Klara uśmiechnęła się nostalgicznie.

– Jest rozkoszny. Dużo się uśmiecha.

– Stworzycie mu dobry dom – przytaknęła Kalina, ale uśmiech pani Wołkow przygasł.

– Otoczę go miłością, to pewne, nie mam jednak złudzeń i wiem, jak wiele zła wyrządziłam mu swoim egoistycznym marzeniem. Przez kilka lat będzie przy mnie, a później... – urwała, zaciskając usta. Odstawiła kieliszek na szklany stoik. – Wasyl wprowadzi go w jego dziedzictwo. Każdy przez to przechodził. Inicjacja, pierwsze zadania, szefostwo. Gabriel został powołany, to była jego spuścizna. Natomiast mój adoptowany syn zostanie przyuczony. Nie jest krwią z krwi, a to ma pierwszorzędne znaczenie. I jeśli nie będzie wystarczająco silny, nie zdobędzie posłuchu i nie zapanuje nad ludźmi. – Przeniosła poważne spojrzenie na Kalinę. Skupiła się na jej palcach, które pobielewały od zaciskania na słomce. – Ty też musisz być na to gotowa. Na to, co niesie ze sobą syndykat Kreisów.

Oddech mojej przyjaciółki przyspieszył, stał się nierówny.

– Że pewnego dnia moje dziecko będzie... – urwała.

– Że pewnego dnia go wypuścisz, ale nie porzucisz – dopowiedziała Klara. Położyła dłoń na jej przedramieniu i ścisnęła je pokrzepiająco. – Będiesz jego cieniem. I użyjesz wszelkich środków, by nie stała mu się krzywda. Nawet osłonisz go własnym ciałem. – Kalina przytaknęła bezwiednie, a pani Wołkow zabrała rękę. Kelner przyniósł nową butelkę szampana, otworzył go i rozlał do czterech kieliszków. Sprzątnął stół i w milczeniu zniknął nam z oczu. – Przepraszam. To twój wieczór panieński, a ja psuję go swoją moralizującą gadką.

Wyrwana z otępienia Kalina natychmiast potrząsnęła głową.

– Dałaś mi wiele cennych rad. Korzystam z nich.

– Naszych mężów łączą interesy, a nas... coś innego. – Przez ułamek sekundy dziwny grymas wykrzywił piękną twarz Klary, jednak ulotnił się, zanim zdołałam rozpoznać, co to było. Maskując się, pani Wołkow wyciągnęła z rąk Kaliny wysoką szklanę i podała nam kieliszki z szampanem. – Poza tym nigdy nie miałam wieczoru panieńskiego, więc korzystam – wyznała, maczając usta w winie musującym.

Zdębiałam. Po żonie ukraińskiego bossa spodziewałam się ślubu z pompą, jeszcze bardziej burżujskiego niż ten Kreisów.

– Jak to nie miałaś? – zapytałam.

Klara poprawiła się na siedzeniu, a jej usta zacisnęły się w ciekawą linię. Obracała w długich palcach kieliszek i to właśnie w nim utkwiała wzrok.

– Wasyl wyciągnął mnie z niemieckiego burdelu. Okazał łaskę i troskę. Ponoć się we mnie zakochał. – Pokręciła głową, a jej twarz

rozjaśnił czuły uśmiech. – I nadal się dziwię, że kochał mnie wtedy, gdy byłam wrakiem człowieka. W każdym razie... Mój ślub odbył się w otoczeniu współpracowników Wasyla i jego najbliższej rodziny. Podpisałam papiery, wyjechaliśmy na miesiąc miodowy. I tyle.

To mnie zmroziło do szpiku kości. Nie przypuszczałam, że Klara... Że ta dystyngowana kobieta mogła mieć taką przeszłość. Momentalnie poczułam żal. Ja nadal przeżywałam to, jak skrzywdził mnie Mamczur, podczas gdy ona... Robiła to z własnej woli czy została zmuszona? To nie miało znaczenia. Takiego poniżenia nie powinna doświadczyć żadna kobieta. Oddawać się innym. A teraz siedziała tu z nami, ucieleśnienie luksusu i wyższości. To pokazało, jaką miała w sobie siłę i odwagę. Jak potrafiła odciąć się od przeszłości. Ale czy życie u boku ukraińskiego bossa naprawdę było sielanką?

– Nie patrzcie tak na mnie. – Klara roześmiała się krótko i jakby w odpowiedzi na moje myśli powiedziała: – Nie trafiłam z jednej klatki do drugiej. To inne życie. Ryzykowne, ale lepsze niż to poprzednie. Poza tym... mam męża, który mnie kocha. Synka, który za kilka miesięcy powie do mnie „mama”. Nie mogę narzekać. – Uśmiechnęła się tak, jakby to nas chciała pocieszyć. Wzniosła kieliszek. – Za przyszłość.

Otrząsając się z otępienia, uniosłam swój.

– Za przyszłość.

– Za przyszłość – powtórzyła Kalina.

Przełknęłam łyk szampana. Siedząca obok mnie Kalina obracała w palcach kieliszek. Robiła to dokładnie tak jak przed chwilą Klara.

Podszedł do nas jeden z ochroniarzy pani Wołkow i mówiąc coś szybko po ukraińsku, przekazał jej telefon.

– O wilku mowa. Zaraz wracam.

Goryl podał jej rękę, by pomóc zejść z podestu dla VIP-ów. W jego asyście Klara wyszła, by porozmawiać z mężem. Głośno wypuszczając powietrze, opadłam na kanapę, a skórzane obicie zatrzeszczało pod moim ciężarem.

– Cholera, nie wiedziałam... – zaczęłam.

– Pocieszyć cię? Za każdym razem, gdy spotykam Klarę, dowiaduję się od niej czegoś nowego – powiedziała Kalina, wychylając resztę szampana z kieliszka.

– Jesteście do siebie podobne. Obie zdystansowane i nieco skryte – przyznałam, potakując w zamyśleniu.

Czujnie spojrzałam na przyjaciółkę, szukając sposobu, by trochę rozluźnić atmosferę.

– Podobne...? – powtórzyła, bawiąc się pierścieniem zaręczynowym.

– Obie wiele przeszłyście. Poznałyście świat od najgorszej strony. Żyłyście w klatce – wyjaśniłam. Potrząsnęłam głową i podjęłam decyzję, żeby wyciągnąć Kalinę na parkiet, kiedy zauważyłam dwóch mężczyzn, którzy swoją posturą i drapieźnym wyglądem wyraźnie odznaczali się na tle tańczącego tłumu. – I obie macie przy sobie zakochanych w was mężczyzn. A jeden z nich najwyraźniej ma problem z usiedzeniem na tyłku, kiedy ciebie nie ma obok.

Tyle zdążyłam powiedzieć i chociaż przyjaciółka posłała mi pytające spojrzenie, grzecznie przesunęłam się, by zrobić więcej miejsca dla naszych niespodziewanych gości.

– Dobry wieczór, pani Kreis – wymruczał Gabriel, siadając obok zaskoczonej Kaliny.

Wwiercał się w nią mrocznym spojrzeniem spod zmrużonych powiek i nie musiałam podnosić głowy, by przekonać się, że Daniel patrzy na mnie w identyczny sposób. Czułam to.

– Jeszcze nie jestem panią Kreis – zauważyła Kalina, wojowniczo unosząc brodę.

– Teoretycznie – warknął. – Jak impreza?

– Przednio. A jak wasz wieczór kawalerski? Znudziło wam się siedzenie przed telewizorem?

– Dowiedzieliśmy się, że tu są lepsze atrakcje – odpowiedział Daniel, który zajął miejsce obok mnie.

Zerknęłam na niego kątem oka. Uśmiechając się przebiegle, przesunął sugestywnie czubkiem języka po ustach. Obrzucił moje nagie nogi takim rozpalonym wzrokiem, że pomimo białych szortów i luźnej bluzki czułam się naga. Zaraz... coś mi tu nie pasowało. To, że Anioł z Diabłem zaszczycą nas swoją obecnością, było do przewidzenia, ale zakładałyśmy z Kaliną, że przyjadą w okolicach trzeciej w nocy lub później, by odholować nas do domu...

Dodałam dwa do dwóch. O kur... Miałyśmy przerąbane. Jeśli wsypał nas któryś z mięśniaków i dał im cynk o naszej zabawie w „prawda czy wyzwanie”... Miałyśmy przerąbane. Najpierw Kalina na barze, później ja na rurze... A Klara, która tańczyła seksownie i flirtowała z pewnym dwudziestolatkiem? Wszystkie miałyśmy ostro przesrane.

Daniel dostrzegł mój rumieniec i zacmokał, wyraźnie zadowolony. Pochylając się, niespiesznie musnął wargami odkrytą skórę na moim ramieniu.

– Dla mnie też tak zatańczysz? – wyszeptał niskim głosem.

– O kurwa...

– Już ci kiedyś powiedziałem, że do tych usteczek nie pasują tak brzydkie słowa. To jak? Zatańczysz?

– To był tylko głupi zakład – tłumaczyłam, próbując zapanować nad głosem. I nad bezwiednym zaciskaniem ud. Jezu, co on ze mną robił. – Kalina miała zatańczyć na barze, a ja wylosowałam rurę.

– Nie masz pojęcia, jak byłem zazdrosny o ten kawał metalu między twoimi nogami. Ale wiesz co? Mam tu coś równie twardego. – Zachłysnęłam się powietrzem i gdy przesunął mnie na siebie, musiałam ucześcić się jego szerokich ramion. A w kolejnej sekundzie moim ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy poczułam naprężony penis naciskający na moje wejście. Kurwa mać! – Jak to widzisz?

– Jak ja... Cholera...

Jak ja to widziałam? Nie mogłam się skupić! Zwłaszcza że Daniel, zadowolony z reakcji mojego ciała, przesuwając sugestywnie palcami wzdłuż paska spodni. I zmysłowo skubał moje obojczyki. Mój oddech przyspieszył, przestało mieć znaczenie, że byliśmy na widoku, tuż pod nosem Kaliny i Gabriela. Dostrzegałam tylko Daniela, który wydając z siebie niskie pomruki, napędzał mnie, bym ocierała się o jego twardego kutasa.

– Ile im dajesz? – Gabriel zaśmiał się cicho.

– Daniel nie jest tobą. On nie ma takiego świra na punkcie obrączkowania i prawa własności. – Kalina przewróciła oczami.

– A chcesz się założyć?

– Powiedzieć dwa słowa o prawie własności? – wciął się Daniel, nie przestając masować moich pośladków. Chciałam przegonić jego nachalne dłonie, ale... Zupełnie przestałam myśleć. – Kalina

z pewnością chciałyby posłuchać o przejęciu pewnego klubu tylko dlatego, że...

– Wypad – uciął stanowczo Gabriel, a w jego tonie wybrzmiała groźba.

– Jak sobie życzysz.

Daniel błyskawicznie postawił mnie na nogi i przytrzymał w talii. Nim zeszliśmy z vipowskiego podestu, zerknęłam przepraszająco na Kalinę, ale ona tylko pokiwała głową z uśmiechem i... zaczęła namiętnie całować się z Gabrielem. W sumie to była całkiem dobra metoda, by utemperować jego ognisty charakter.

Przeszliśmy na parkiet, a Daniel przytulił się do moich pleców. Tańczyliśmy w namiętnym uścisku, coraz mocniej łącząc rozgrzane ciała. Jakbyśmy znaleźli się w bańce, do której nikt nie miał dostępu. Sposób, w jaki przesuwiał opuszkami palców po moich odkrytych przedramionach, był tak zmysłowy, że to powinno być zakazane. Jego usta znaczyły mój kark rozgorączkowanymi pocałunkami, które wzmagaly pożądanie. Ocieraliśmy się o siebie, a gdy Daniel sugestywnie poruszył biodrami... Wbiłam zęby w dolną wargę, by powstrzymać jęk. Nie mogąc wytrzymać tej przeciągającej się w nieskończoność gry, odwróciłam się i stając na palcach, żarliwie go pocałowałam. Z początku był zaskoczony moją gwałtownością, jednak sekundę później zmiękłam w jego ramionach, gdy łakomie wdzierał się do moich ust.

– Ulatniamy się? – wysapałam tuż przy jego ustach.

W klubie było gorąco jak w piekle, a i tak drżałam jak osika.

– Kto tu kogo ściąga na złą drogę? – rzucił Daniel, a ja prychnęłam jak rozeźlona kotka, widząc ten jego niegrzeczny

uśmieszek.

– Niewiniątko.

Pożegnaliśmy się z Klarą, Sandrą i Kreisami, którzy najwyraźniej szybko się pogodzili. Zatrzymaliśmy się koło baru, gdzie stał wysoki, ubrany na czarno mężczyzna. Sama nigdy w życiu bym do niego nie podeszła. Miał lodowate spojrzenie i wyglądał, jakby nigdy się nie uśmiechał. Dodatkowo zauważyłam liczne tatuaże znaczące jego szyję i dłonie. Daniel przedstawił go jako Grzegorza vel Glistę i rzucił coś, co zabrzmiało jak „jesteśmy równi”. Domyśliłam się, że chodzi o funkcję w ich syndykacie. Grzegorz uścisnął mi rękę i mruknął coś do Daniela. Przez ogłuszający bit nie słyszałam, co to dokładnie było, jednak Daniel w odpowiedzi pokazał mu środkowy palec. Dwóch ludzi wyszło za nami przed klub. To mnie trochę skrępowało. Jeśli z nami pojedą...

– Zostajecie i warujecie przy bossie – rzucił sucho Daniel, nie zaszczycając ich ani jednym spojrzeniem. Wyjął z kieszeni paczkę orzeszków ziemnych w karmelu. – Każdą anomalię natychmiast zgłaszacie. Glista przejmuje dowodzenie.

Odeszli, uprzednio kiwając głowami. Daniel wysypał na dłoń kilka orzeszków i wrzucił je do ust. Zlizał złotawe kryształki z warg, a ja nieświadomie zrobiłam to samo.

– Sandra nadal jest w klubie. Moje mieszkanie jest bliżej. – Z trudem rozpoznałam własny głos.

Był niski i cholernie namiętny. Ale wystarczyło spojrzeć w oczy Daniela, bym dojrzała w nich taką samą tęsknotę. Pożądanie, które trawiło nas oboje.

– Dobry plan. Przekonałaś mnie – wymruczał, przyciągając mnie do siebie. – Orzeszka?

Uśmiechnęłam się.

Wsypał sobie kilka orzeszków do ust i... przekazał mi je pocałunkiem.

Już wiem, czym została skuszona Ewa z raju. Grzeszną słodyczą.

ROZDZIAŁ 14

*Co chwilę masz nowe pomysły,
Nie ma świętości, kiedy krzyczysz.
Kto to zniesie tak jak ja,
Wiesz przecież, skąd to znam.*

Kortez, *We dwoje*

Nadszedł dzień, w którym mój przyjaciel miał zmienić stan cywilny. Znałem go tak dobrze, wiedziałem, że nie boi się prawie niczego, potrafił być zimnym skurwysynem, bezlitośnie egzekwującym swoje racje. Zawsze stawiającym na swoim. Dążącym do celu. Ale teraz, gdy stał przed urzędasem i czekał, aż podejdzie do niego Kalina, widziałem w jego oczach obawę. Gabriel Kreis się bał. Czego? Zapewne odpowiedzialności i tego, czy nie zawiedzie swojej kobiety. Doskonale go rozumiałem, podobne odczucia żywiłem względem Ewy. Poza tym po tym, co zrobiłem... musiałem wyznaczyć jej prawdę. Ale jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że nie mogłem postąpić inaczej. Taki już byłem. Prawo Kalego? Zapewne! Ale przecież kochałem tę piękną dziewczynę. I zabiłbym wszystkich skurwieli, którzy chcieliby ją skrzywdzić!

Rozległa się muzyka na żywo, wszyscy wstali, a wzdłuż kwietnego szpaleru w ogrodzie rezydencji Kreisa pojawiła się Kalina w długiej wąskiej sukni w kolorze écru, jak poinformowała mnie Ewka, bo oczywiście dla mnie to był taki brudny biały. W każdym razie narzeczona mojego szefa wyglądała bardzo ładnie, miała

upięte włosy, a w dłoniach trzymała bukiet czerwonych róż. Widziałem, jak Anioł wypuścił głośno powietrze.

– Kurwa, jaka ona śliczna – jęknął.

Urzędnik spojrzał na niego ze ściągniętymi brwiami, ale Gabriel wpatrywał się tylko w swoją małą, a ta kroczyła powoli, nie spuszczając wzroku z przyszłego męża.

Za to ja wpatrywałem się w Ewę, która szła za Kaliną. Wyglądała tak cudownie, że pragnąłem złapać ją w objęcia i całować, mając w dupie wszystko i wszystkich. Odchrząknąłem i puściłem do niej oko, kiedy mnie mijala i stanęła po drugiej stronie, za plecami Kaliny. Uśmiechnęła się szeroko. Moja śliczna Ewunia! I czasami trochę niegrzeczna! Była ubrana w złotą suknię do ziemi, z długim rozporkiem odsłaniającym jej cholernie zgrabną nogę. Włosy miała rozpuszczone, ciemne długie pukle spływały po jej ramionach. Miałem świra na jej punkcie, kochałem ją, to było równie pewne jak to, że jestem mordercą i złym człowiekiem. Ale to były oczywistości, a ja nie zamierzałem robić z tego jebanego dramatu. W tej chwili byliśmy tu tylko ja, ona i moi przyjaciele, a resztę miałem w chuju.

Uroczystość minęła bez żadnych przeszkód, przysięga, obrączki, które miałem w kieszeni, pocałunek, podczas którego chyba wszystkim zrobiło się gorąco. Potem podpisaliśmy dokumenty i oficjalnie Kalina stała się panią Kreis. A ja w końcu mogłem dotknąć mojej Ewuni. Objąłem ją i pocałowałem jej włosy.

– Ślicznie wyglądasz, jak mój osobisty niegrzeczny sen.

– Ty też całkiem nieźle. – Uśmiechnęła się. – Klarysa naprawdę ma dobry gust.

– No oczywiście. – Oddałem jej uśmiech. – Jeszcze tylko życzenia i możemy się wreszcie napić.

Zaczęła się procesja gości, którzy składali życzenia młodej parze. Oczywiście zaproszenie dostali tylko zaufani ludzie, a cała posesja Gabriela była naszpikowana kamerami, dronami i ochroną wyposażoną w broń. Długą i krótką. Mój szef, rzecz jasna, miał na wszystko papiery, to nie tak, że jego ochrona latała z kałachami i byle psiarz mógł się do tego przyjebać. O nie, wszystko było zgodnie z prawem. Nie ma przypału. Przed ślubem zdążył jeszcze pokłócić się z Kaliną, która nie pozwoliła mu założyć broni pod marynarkę.

– Trzeba było powiedzieć krawcowi, że będziesz musiał mieć więcej miejsca na te swoje karabiny – warknęła.

– To beretta dziewięćdziesiąt dwa FS. Moje dwa cacuszka!

– Jeszcze dwa! Oszalałeś! – Kalina wyrzuciła obie ręce w górę.

Jej oczy ciskały gromy.

– Kochanie, muszę być gotowy. Moje cacuszka muszą chronić twoje... – Chciał złapać ją za piersi, ale odsunęła się gwałtownie.

– Okej, zatem ja sobie przytroczę do tyłka kałacha. Co ty na to? – syknęła.

Skończyło się tak, że znowu poszli na górę coś sobie wyjaśniać, po czym Kalina zeszła na dół udobruchana i rozczochrana, a Gabriel uśmiechnięty od ucha do ucha i bez pistoletów.

Oczywiście jego mała nie wiedziała, że ja byłem uzbrojony. Wprawdzie tylko w jednego gnata, ale za to na kostce miałem jeszcze nóż myśliwski. Nie ma to tamto. Pojeby mogą być wszędzie.

W tłumie gości dostrzegłem matkę Gabriela, która ścisnęła syna, a potem synową. Płakała i wycierała oczy, ale wyglądała na szczęśliwą. Zaraz za nią ustawiła się bardzo szczupła kobieta z krótko obciętych włosami. Gdybym jej nie znał, nie poznałbym, że

to pani Boraczyńska. Matka Kaliny. Widziałem, jak Gabriel chłodno przyjął od niej życzenia, a Kalina zeszywniała, kiedy matka drżącą ręką chwyciła ją za ramię. Boraczyńska przeszła odwyk, teraz leczyła się psychiatrycznie, sprzedała posiadłość we Wrocławiu i zamieszkała w kawalerce na wrocławskim Jagodnie. Z tego, co mówił Anioł, powoli dochodziła do siebie.

Kiedy do Kaliny podeszła Klara Wołkow, widziałem, że żona mojego przyjaciela spoważniała. Klara pochyliła się i powiedziała do niej cicho:

- Bądź szczęśliwa i wiedz, że zawsze możesz na mnie liczyć.
- Wiem. Teraz wszystko rozumiem, Klaro. – Kalina się uśmiechnęła.

Klara ją przytuliła i widziałem w jej oczach łzy. Za nią stał Wołkow i trzymał na rękach ich synka. Zauważyłem, że Gabriel przypatruje się tej scenie z poważną miną. I z ostrzeżeniem w zimnych niebieskich oczach. Oczywiście. Anioł zabiłby wszystkich, którzy ośmieliliby się skrzywdzić jego małą. Jakże doskonale to rozumiałem!

Potem zaczęła się impreza, pierwszy taniec, podczas którego boss całkiem nieźle sobie poradził. On i Kalina wyglądali świetnie. Ona drobniutka, ginęła w jego potężnych ramionach, a on wpatrywał się w nią jak w największy cud. Tak samo ja gapiłem się na Ewę. Kiedy wszyscy ruszyli na parkiet ustawiony na specjalnym podeście w ogrodzie Kreisów, przytuliłem moją dziewczynę i oparłem brodę o czubek jej głowy. Jej zapach mnie obezwładniał i w tej chwili nic więcej nie było mi potrzebne do życia.

Poczułem jej dłonie pod marynarką. Jej oczy błysnęły.

- Masz przy sobie broń? – zapytała.

– Nie, kochanie, po prostu cieszę się na twój widok – mruknąłem i pocałowałem ją we włosy.

Zaśmiała się cicho.

– Jesteś spięty. Przez to, co się wydarzyło?

– Nie, kochanie. – Pokręciłem głową.

Złapałem ją za rękę i poprowadziłem do dalszej części ogrodu. Stały tam ławki i stoliki zrobione z palet i pomalowane na biało, z poduszkami i lampionami. Usiadłem na jednej z nich i pociągnąłem Ewę do siebie. Usiadła mi na kolanach i objęła za szyję. Przypatrywała mi się z niepokojem. Pogłaskałem ją uspokajająco po policzku.

– To, co mi wyznałaś... Nie ukrywam, że było to dla mnie szokiem i bardzo się wkurwiłem. I muszę ci wyznać dwie rzeczy, Ewuniu. – Westchnąłem ciężko. – Nie wiem, jak zareagujesz, ale chcę... muszę być wobec ciebie szczery. Bo cholernie mi na tobie zależy...

* * *

Wpatrywał się we mnie tymi błyszczącymi zielonymi oczami, a ja nie mogłam nic z nich wyczytać. Był pozornie spokojny, jak zawsze, sprawiał nawet wrażenie beztroskiego, ale zdążyłam go już poznać i wiedziałam, że to tylko poza, swoista gra, którą Daniel opanował do perfekcji. Tak naprawdę wiele rzeczy dusił w sobie, był wrażliwy i przepełniony emocjami. I chciałam, aby przede mną zawsze się z nich oczyszczał i zawsze się otwierał. Wiedziałam, czym się zajmuje, co przeszedł, co robił, ile pokreconych i złych rzeczy spotkało go w życiu. Ale znałam go także od tej drugiej strony. Wspaniały przyjaciel, bo to, co łączyło jego i Gabriela, było czymś

prawdziwym i silnym. Honorowy i troskliwy wobec tych, na których mu zależy. Świetny kompan. Cudowny kochanek. I... wierzyłam w to – wspaniały, oddany mi mężczyzna. Dlatego pocałowałam go delikatnie w usta i patrząc mu prosto w oczy, powiedziałam spokojnie:

– Jestem twoja, a ty mój. I możesz mi powiedzieć wszystko. Wszystko, Diabeł.

Pokiwał głową.

– Wszystko – powtórzył.

– Tak, kochanie. – Uśmiechnęłam się.

– Pierwsza rzecz to taka, że jestem... – Widziałam, że zacisnął dłoń w pięść, po chwili puścił ją, potarł o udo i ponownie spojrzał mi w oczy. – Jestem w tobie zakochany. Cholernie. Kocham cię, Ewo.

Zadrżałam, a on chyba to poczuł i przytulił mnie mocniej. Wtulił twarz w moje włosy i pocałował.

– Kochałem cię od pierwszej chwili, wtedy, rok temu, chociaż wówczas jeszcze nie potrafiłem tego zrozumieć ani nazwać. Chcę z tobą być, na zawsze, na dobre i złe. Ale nie wiem, czy ty będziesz chciała być z kimś takim jak ja.

Odsunęłam się i spojrzałam na niego zdumiona.

– Z kimś takim jak ty? To znaczy z kim? Z szalonym, wspaniałym, opiekuńczym, czasami złośliwym, często zabawnym, groźnym dla wrogów facetem? – spytałam spokojnie.

– No właśnie. – Westchnął. – I z kimś, kto zawsze bierze sprawy w swoje ręce i mści się na tych, którzy krzywdzą bliskie mu osoby.

– Daniel... – szepnęłam, wpatrując się w niego.

Jego oczy stały się zimne, a twarz jakby wykuta z kamienia. Popatrzył na tańczących w oddali gości, wziął głęboki wdech i utkwiał

wzrok we mnie.

– Ewuniu, nie ma już tego gnoja, który cię skrzywdził – powiedział spokojnym tonem, nie spuszczać ze mnie oczu. – Możesz zapomnieć, wymazać tamto gówno, bo tego skurwiela już nie ma.

– Jak to? Co ty... – Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Pan doktor Mamczur. Nie ma go. Zniknął. – Daniel pstryknął palcami.

– Ale... Daniel... – Gapiłam się na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Musiałem to zrobić. Nie mogłem dopuścić, żeby ten ludzki odpad nadal chodził po świecie. Nie po tym, co zrobił tobie i twojemu ojcu. Nie twierdzę, że ten ostatni był bez winy, ale już wiesz, że nie skrzywdził cię w ten najobrzydliwszy sposób. A ta wesz... – Daniel zacisnął pięści. Jego kości policzkowe pulsowały. Widziałam, jak pociemniały mu oczy. – Zapłacił za wszystko. Wył z bólu, a ja napawałem się jego bólem i strachem. I czerpałem z tego przyjemność. Dlatego... – Z powrotem utkwiał wzrok we mnie. – Nie wiem, czy jesteś na to gotowa. Nie jestem dobrym człowiekiem. Zawsze odbieram swój dług. I zawsze mszczę się na wrogach moich i moich przyjaciół. I zabijam. Dla ciebie zabiłbym wszystkich, którzy kiedykolwiek cię skrzywdzili. I kocham cię, Ewuniu. Jak szaleniec, bo nim właśnie jestem.

Pochylił głowę i oddychał ciężko. Zniecierpliwiona, ujęłam jego policzki w dłonie i zmusiłam go, aby na mnie spojrział.

– To, co zrobiłeś... – zaczęłam. – Nie ukrywam, że jestem w szoku, ale... Rozumiem, Daniel. Wszystko rozumiem. – Drżałam na całym ciele. Rozumiałam go, naprawdę. Oczywiście, gdzieś tam

w środku nie przyjmowałam tego do wiadomości, a jednocześnie czułam dumę i satysfakcję. Może sama nie byłam dobrym człowiekiem? Jeśli tak, to tym bardziej idealnie do siebie pasowaliśmy! – Ja też cię kocham. Jak wariatka. I chcę wymazać to, co było. Zapomnieć. A teraz będzie mi łatwiej, mam tylko jeden warunek. – Uniosłam palec.

– Jaki, kochanie? – Daniel wpatrywał się we mnie, a jego oczy błyszczały jak w gorączce.

– Że będziesz ze mną, zawsze będziemy szczerzy wobec siebie i że...

– Zamieszkasze ze mną – dokończył, uśmiechając się tym swoim firmowym uśmiechem niegrzecznego chłopca.

– Ach... o tym jeszcze nie myślałam. Teraz chcę, abyś mnie pocałował. Jak szalenię wariatkę.

Poczułam jego dłonie na policzkach, potem na szyi, jedna zjechała do wycięcia w mojej sukni i zaczęła gładzić odkryty pasek ciała pomiędzy koronką pończoch a bielizną.

– O to nie musisz prosić, piękna. Na to zawsze jestem gotowy – mruknął i zaczął całować mnie tak, że wszystkie wątpliwości, złe myśli, ponure wspomnienia, pełne strachu noce uleciały w niebyt.

Bo byliśmy on i ja. I nic więcej w tej chwili się nie liczyło.

* * *

Bawiliśmy się wyśmienicie, a ja wciąż tańczyłem z Ewunią. Taniec państwa młodych zrobił furorę i widać było, że ich lekcje nie poszły na marne. Zresztą moje i Ewy też nie. Poza tym najbardziej lubiłem przytulańce, bo mogłem trzymać moją piękną blisko, ocierać się

o jej ciało i sprawiać, że jej śliczne policzki pokrywały się nader apetyczną czerwienią.

Krótko po północy, kiedy Kalina rzucała bukiet, który złapała Sandra, zostawiłem na chwilę Ewę i wraz z Gabrielem i Wołkowem udaliśmy się do gabinetu Anioła. Wesele było ważne, ale Gabriel Kreis nigdy nie przestawał być bossem. Towarzyszył nam Glista, który był wtajemniczony we wszystko, co nastąpiło po jego wyjeździe do Niemiec. I teraz wyglądał na cholernie wkurwionego.

– Przetrywają Lenkę w Czekoladzie. Odbijemy ją, żebyś miał komplet. – Grzesiek siedział z łokciami opartymi o kolana, a jego oczy rzucały gromy.

– Nie wiedziałem, że Lampa upadnie tak nisko i zacznie handlować żywcem. – Anioł pokręcił głową.

– Ja też nie – odparłem. – Co jak co, ale zawsze starał się mieć jakieś zasady.

Milczący Wołkow przechylił lampkę z koniakiem, którym go uraczyłem, i popatrzył na Gabriela.

– Mój pojebany syn przesiaduje teraz w Czekoladzie i obawiam się, że wasz dawny znajomek ma poważne problemy z zarządzaniem swoją grupą. Z moich informacji wynika, że Ilja nie tylko próbuje przejąć wasz biznes, lecz także zamierza całkowicie usunąć ze sceny pana Lamparskiego. Zatem pójdę z wami do tego klubu. Muszę przemówić gówniarzowi do rozsądku. To w końcu mój syn. Moja krew. Mam nadzieję, że to rozumiesz, Anioł?

– Rozumiem. – Boss zmarszczył czoło. – Tylko ze względu na nasz układ i to, że w sumie jesteśmy prawie rodziną... rozumiem. Ale zajmij się nim, Wołkow. Bo wszystko ma swoje granice.

– Jasne. Zostaw to mnie. Kiedy zatem złożymy wizytę w Czekoladzie?

Gabriel spojrział na mnie.

– W poniedziałek – powiedziałem. – Koło dwudziestej pierwszej. Poniedziałki z reguły są martwe, jeśli chodzi o klientelę. Ale klub jest otwarty przez cały tydzień, więc spokojnie załatwimy temat. Poza tym wedle naszych ustaleń Ilja w poniedziałkowe wieczory przesiaduje w klubie, zapewne omawiając z żołnierzami dalsze działania. Załapiemy się więc na zebranie menedżerów. – Mrugnąłem z humorem do Glisty, który obdarzył mnie ponurym spojrzeniem. – Ej, stary, trochę uśmiechu. Może chcesz jakąś panią?

– Odwal się, Diabeł. Sam się zabawiaj z paniami.

– Sorry, przyjacielu, jestem zajęty.

Grzesiek obdarzył mnie uważnym spojrzeniem.

– No, kurwa, nie wierzę. Ty i ta brunetka, Ewa. To na serio? Wytrzymasz przy jednej...

Uniosłem palec ostrzegawczo.

– Nie kończ, jeśli nie chcesz, abym zrobił z tego użytek. – Podniosłem prawą nogawkę i pokazałem mojego myśliwca.

Glista zaśmiał się i pokręcił głową.

– Kurwa, myślałem, że prędzej piekło zamarznie, niż Diabeł znajdzie swoją Ewę. Jesteś lepszy niż Biblia.

– I z szacunkiem, Glista. Ewa to moja pani.

– Okej, okej. – Przyjaciel uniósł dłonie. – Rozumiem wszystko.

– Teraz tobie trzeba znaleźć jakąś damę serca. – Zaśmiałem się.

Gabriel z Wołkowem już wyszli, omawiając po cichu swoje bossowskie sprawy. A ja poczułem, że tęskniłem za Glistą. Mimo

jego wtopy miałem do niego zaufanie. Wszystko wróciło na stare tory.

– To się nie stanie, Diabeł. Nie ma takiej opcji. – Glista wstał i otworzył przede mną drzwi. – Niepotrzebny mi balast w postaci kobiety, o którą będę musiał się ciągle martwić.

– Uwierz mi, Grzesiu, to jest warte wszystkiego. – Uśmiechnąłem się i podążyłem za kumplem, wiedząc, że mówię cholerną prawdę.

ROZDZIAŁ 15

*Biorę potwory i jadę na miasto, zamknij małą w domu.
Chcieli na solo, wyszło słabo, wgnioty zębów znowu.
Masujemy butelkami każdą gębę, która pogadała z psami.
Ja w schronisku głaszczę pieski, ty makowiec, robisz pały.*

Bedoes & Lanek ft. Szpaku, Nawiedzony dom

Siedzieliśmy pod Czekoladą w trzech samochodach: mojej beemce, jeepie Anioła i merolu Wołkowa. Było nas w sumie dwunastu, w tym oczywiście ja, Anioł, Glista, Gawron, Gajor i Wołkow. Spojrzałem na mojego bossa. Pokręciłem głową.

– Już dawno powinniśmy byli zjarać to gówno.

– Nie będziemy powielać błędów tego chuja – odparł spokojnie. – Wolę przejąć cały klub, tak jak w przypadku Magnolii, i mieć z tego kasę. Kiedy ponownie otworzymy Machinę, będziemy mieć obstawione wszystkie znaczące kluby w mieście.

– W sumie... racja – zgodziłem się. Zerknąłem na siedzącego z tyłu Glistę. – Masz pewność, że ta cała Lena tutaj jest?

Ponury szatyn kiwnął głową.

– To jakaś bliska laska twojej siory? Tak? – zapytałem.

– Pomogła jej. – Grzesiek ściągnął brwi. – Podobno wzięła na siebie jakiegoś napalonego spaślaka, który dobierał się do Agi. Potem trzymały się razem i opiekowały sobą nawzajem. Obiecałem siorze, że uwolnię Lenkę.

– Wiesz, jak wygląda?

– Wiem – odparł krótko. – Dzięki, boss – zwrócił się do Anioła.

– Najpierw uporajmy się z tym gównem. Potem trzeba będzie zająć się klubem. Jak to załatwimy, Czekolada będzie twoja, Glista.

– Jasne, boss – odpowiedział poważnie Grzesiek.

Uśmiechnąłem się. Mimo że Anioł już wybaczył Gliście błędy, ten i tak ciągle czuł presję. Może to i dobrze, bardziej się starał. Poza tym był naprawdę dobry w tym, co robił, a to, co spotkało jego siorę... Rozumiałem jego zachowanie lepiej niż ktokolwiek inny.

Dostałem wiadomość od chłopaka stojącego na czatach, że jest czysto. To znaczyło, że klientów nie ma, a Ilja siedzi z czterema żołnierzami przy barze. Do tego musiałem doliczyć trzech ochroniarzy i Lampiona, zdradzieckiego chuja. Na górze były podobno trzy dziewczyny, a wśród nich ta, którą planowaliśmy uwolnić. Spojrzałem na Gabriela. Kiwnął głową.

– Lecimy – mruknąłem i wysiedliśmy z mojego samochodu.

To był sygnał dla reszty. Na samym końcu, za nami, szedł Wołkow ze swoją ochroną. Wpadliśmy do środka z bronią w rękę. Nasza niepisana zasada, że do swoich klubów wchodzimy nieuzbrojeni, właśnie przestała obowiązywać.

– Połóż to, gleba, gleba, kurwa!

Rozległy się wrzaski, uderzenia, sam walnąłem jakiegoś bysiora w splot słoneczny, potem doprawiłem kopniakiem w ryj. Glista zajął się kolejnym byczkiem, Gawron i Gajor tak samo, ogólnie szybko ich poskładaliśmy. Wszystkiemu przypatrywali się Ilja i zaczerwieniony Lampion. W sumie ci dwaj wyglądali, jakbyśmy przerwali im jakąś pasjonującą wymianę zdań.

– Kurwa, Anioł, co się dzieje? – Lampa był wkurzony i dezorientowany.

– Układasz się z młodym, twoja brocha. Mówiłem ci, że to się źle skończy. W dupie mam twoje ciągotki, chcę tylko, żebyś wydał mi niejaką Lenę Mołokow.

– Co?

– Nawet, kurwa, nie wiesz, co się dzieje na twoim podwórku – parsknął Anioł i pokręcił głową.

– Bo nie Lampa tutaj rządzi – wtrącił uprzejmię Ilja.

– A Lampa o tym wie? – spytałem równie szarmancko.

Wersal, kurwa.

Szczupły wytatuowany blondyn się zaśmiał. Stojących obok niego dwóch nasterydowanych neandertalów gapiło się na mnie z żądzą mordy na pozbawionych rozumu twarzach.

Anioł spojrział na Lamparskiego, a ten poczerwieniał jeszcze bardziej. Gabriel westchnął.

– Wiesz, że masz na górze dziewczynę z burdelu Janosa? Nieletnią w dodatku. W twoim klubie odbywa się party dla pedofili. Handlujesz żywcem? Kurwa, Lampion, za takie coś nawet szkoda mi na ciebie kulki. W sumie nawet napluć mi się na ciebie nie chce. Może ewentualnie bym naszczał.

– Co? – Lampa wyglądał na szczerze zdziwionego. – Ja pierdołę, Anioł! W życiu bym się w to nie bawił! Mam swoje zasady i pilnuję tego, żeby nikt z moich ludzi...

– To kto tutaj rządzi?! Ty czy ten Ukr?! – ryknął Anioł, aż zadrżały kliszki ustawione równiutko na barze.

Neandertal stojący obok blondasa nerwowo podskoczył i widziałem, że swędzi go dupa.

– Młody, trzymaj swoje psy na smyczy. Bo im Poznań założy kagańce. Może i wyruchałeś Lampiona, ale nie zapominaj, kto jest

góram w tym mieście – powiedziałem zimnym tonem, patrząc na Ukraińca.

Bacznie obserwowałem tych dwóch sterydowców na teściu, bo widać było, że aż palą się do mordobicia. Musiałem chronić bossa. Ilja uniósł i opuścił dłoń, a pieski wróciły na miejsce. Uśmiechnąłem się pod nosem. Kurwa, ojciec chrzestny z za wschodniej granicy się tu odpierdalał.

W tym momencie do klubu wszedł Wołkow. Kiedy młody go zobaczył, wyraźnie pobladł, ale to, co dostrzegłem w jego oczach... o nie. To nie był strach. To była czysta nienawiść.

– Що ти тут робиш? – spytał chłodno.

– Я спостерігаю, як ти копаєш собі яму – odparł spokojnie Wołkow, patrząc na syna.

– Ти ніколи в мене не вірив! – Ilja zacisnął pięści.

Dostrzegłem na palcach kilka srebrnych obrączek. I tatuaże na knykciach.

– У тебе було кілька шансів. Ти не використав жодного з них – Wołkow nadal był bardzo spokojny.

Ale gdy spojrzałem na niego z boku, widziałem, że zaciska szczęki, a w jego oczach czai się żal. W sumie zrozumiałe.

– Зараз я буду босом цього борделя – Ilja spojrzał na Anioła.

Mój szef pokręcił głową.

– Nie ma opcji. Nie będziemy się z wami strzelać. Zapraszamy was uprzejmie do wypierdalania z Czekolady. Teraz to klub grupy z Poloneza. A zarządzać nim będzie pan Glista. – Boss spojrzał na Grześka. – Idź po tę swoją małą.

Glista wyskoczył z dwoma chłopakami na górę.

– Ni chuja! – wrzasnął Ilja i wyszarpnął broń zza pleców.

Zrobił się prawdziwy burdel. Rzuciłem się na blondyna i poczułem ostre ukłucie w ramieniu. Ale zdążyłem przygnieść go do ziemi, chyba łamiąc mu rękę, bo usłyszałem chrupnięcie. Anioł powalił jednego z ochroniarzy, kopiąc go w twarz, a Gawron zajął się drugim. Ludzie Wołkowa poradzili sobie z resztą żołnierzy synalka. W tym czasie z góry dotarły do nas piski dziewczyn. Kiedy już unicestwiliśmy bohaterów, zorientowałem się, że pali mnie ramię.

– Diabeł, dostałeś. – Anioł spojrzał na mnie spod ściągniętych brwi. – Pokaż to.

– Nic takiego. Draśnięcie, boss – mruknąłem, chociaż bolało jak skurwysyn.

Anioł pomacał mi ramię, chciałem mu nim przyjechać, bo wcale nie był delikatny.

– Ale jesteś nieczuły. – Westchnąłem.

– Co, mam cię całować? Przeżyjesz, to wylotówka. Gajor, zabierz szefa do naszego doktora – zarządził.

– Dam radę. Zakończmy to – warknąłem.

Gajor podał mi obrus, który zerwał ze stołu dla VIP-ów, a ja obwiązałem nim krwawiące ramię. W sumie bardziej martwiłem się o to, co powiem Ewuni, niż samym faktem, że dostałem kulkę. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

W tym czasie ludzie Wołkowa wyprowadzili przydupasów jego syna, a jego samego ukraiński boss podniósł i coś do niego powiedział, ale tak cicho, że nie byłem w stanie zrozumieć. Potem jeden z jego ludzi wyprowadził także Ilję. W tym czasie na dół zszedł Glista, trzymając w objęciach jakąś przestraszoną szczupłą blondynkę z długim warkoczem i wielkimi złotymi oczami.

Obejmowała Grześka, jakby był jej jedyną linią ratunkową. Glista przewrócił oczami i powiedział do niej po ukraińsku:

– Не бійся. Вони вам не зашкодять^{*****}.

Dziewczyna w odpowiedzi mocniej wpiła się w ramię Grześka i odparła cichym, nieco zachrypniętym jakby od długiego płaczu głosem:

– Ja znam polski. Ja tylko z tobą pójdę. Ty mnie nie zostawiaj. – Ukryła twarz na piersi Glisty.

Spojrzał na mnie i na Anioła nieco bezradnie.

– Dobra, zabierz ją do mnie. Tam jest Kalina, ona wszystko wie. Twoją siostrę przywiozą ludzie Gawrona – zarządził Anioł, a Gawron od razu wyjął telefon i zaczął dzwonić do żołnierzy. – A ty... – Gabriel spojrzał na Lampę – możesz wypierdalać.

– Posłuchaj, Anioł, ja nie wiedziałem... – próbował się tłumaczyć Lamparski, ale Kreis uniósł dłoń, nakazując ciszę.

Lampa zamilkł i został wyprowadzony na zewnątrz.

– W sumie spoko, szefie, mamy kolejny klub. – Gajor stanął koło mnie.

– Zamknij twarz – nakazałem.

– Tak jest.

Kiedy Glista wyszedł z Leną, a Gawron zajął się pozostałymi dziewczynami, które miał zawieźć do jednego z naszych hosteli, podszedłem do baru i nalałem wszystkim whisky.

Wołkow podszedł do Gabriela, który wychylił szklanekę złocistego płynu i usiadł na wysokim stołku. Nasi chłopcy poszli przeszukać górę klubu. Standardowo przejmowaliśmy kolejną miejscówkę, potem nasi księgowi zajmą się papierologią.

– Ta Lena to dziewczyna od nas – powiedział Ukrainiec.

– Ale teraz jest u nas. – Gabriel potarł twarz.

– Ty wiesz, że ja się nie bawię w takie rzeczy. Wiesz dobrze, co spotkało Klarę. Nigdy bym nie pozwolił na handel żywcem.

– Wiem o tym. – Gabriel popatrzył na Wołkowa. – Ona jest przyjaciółką jednej z naszych kobiet. Siostry Glisty. Nic jej nie będzie. Zaopiekujemy się nią.

– A ja zajmę się Ilją. Obiecuję.

Anioł zeskoczył ze stołka i popatrzył na Wołkowa. Widziałem bezwzględność wypisaną na jego twarzy. Przyjaźń przyjaźnią, ale nie należało zapominać, że Gabriel „Anioł” Kreis jest pieprzoną górą syndykatu. I zasady musiałyby być przestrzegane.

– Pilnuj go. Bo nie będę miał żadnych skrupułów, aby go odpalić, jeśli ponownie wejdzie na mój teren. Doskonale o tym wiesz.

– Wiem. – Wołkow wyciągnął dłoń, a Gabriel po chwili ją uścisnął.

Potem zwrócił się w moją stronę i zobaczyłem niepokój na jego twarzy.

– Jedziemy. Musi cię zbadać lekarz – powiedział.

– Tak jest, boss.

– I szykuj się na zdrowy opierdół. Jak twoja Ewunia zobaczy kulkę w ramieniu, jest szansa, że będzie chciała przyjechać ci w ryj. – Anioł się zaśmiał, a reszta mu zawtórowała.

Przyjaciele, kurwa!

* – Co tutaj robisz? (ukr.).

** – Patrę, jak kopiesz sobie dół (ukr.).

*** – Nigdy we mnie nie wierzyłeś! (ukr.).

**** – Miałeś kilka szans. Żadnej nie wykorzystałeś (ukr.).

***** – Teraz ja będę szefem tego burdelu (ukr.).

***** Nie bój się. Oni nic ci nie zrobią (ukr.).

ROZDZIAŁ 16

*Góry dla ciebie przeniosę,
Zostawię w tyle ten jebany syf.
Tylko mi, proszę, zaufaj
I nie płacz przeze mnie,
Bo, kurwa, mi wstyd.
Nigdy już więcej nie zranię,
Serce z kamienia, chcę ci je dać.
Jestem skurwielem do bólu
I nie znam tych granic.
Ty przy moim boku,
Dzięki Bogu.*

Dedis, *Dla niej*

Patrzyłam, jak moja przyjaciółka kładzie się na sofie, a lekarz przygotowuje się do badania. Miał ze sobą wszystko, nawet przenośny aparat USG. Pokręciłam głową, a Kalina wyszczerzyła zęby.

– Przyzwyczajaj się, Ewuniu. – Zaakcentowała moje imię.

Odpowiedziałam uśmiechem.

– Ech, to jego „Ewuniu”.

Kiedy rozpoczęło się badanie, siedziałam w fotelu, lekarz coś mruczał pod nosem, a moja przyjaciółka odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Podeszłam do niej i wzięłam ją za rękę.

– Mamy to, pani Kalino. Zrobimy jeszcze USG.

W trakcie badania lekarz znowu coś mamrotał, chyba taką miał metodę przeprowadzania badań. Kliknął w ekran aparatury i po chwili z małej drukarki wysunęło się zdjęcie.

– Ósmy tydzień, jest pani w ciąży, pani Kreis. – Podał Kalinie zdjęcie.

Potem zajął się składaniem sprzętu, a ja usiadłam obok przyjaciółki. Wpatrywała się jak urzeczona w czarno-białe zdjęcie.

– Kochanie, wszystko dobrze? – zapytałam.

– Sama nie wiem. – Jej oczy błyszczały szczęściem.

– Dlaczego nie chciałaś, aby Gabriel wszedł tutaj z tobą? – spytałam łagodnie.

Kalina przewróciła oczami.

– Żeby zabił lekarza? Nie, dziękuję.

– Co ty mówisz?

– Zobaczysz, co zrobi, jak się dowie...

Nie dokończyła, bo z trzaskiem otworzyły się drzwi i do środka wparował Gabriel.

– Co się dzieje? Doktorze? Ile można czekać? – zawołał, aż biedny lekarz wzdrygnął się nerwowo.

– Panie Kreis, ja już...

Gabriel machnął na niego ręką i utkwiał wzrok w Kalinie. Ona odwróciła zdjęcie z ultrasonografu i pokazała mężowi.

– Co? Co to? – wyjąkał, wpatrując się w wydruk.

– Mały lub mała Kreis. Będziesz ojcem, Gabriel.

– Co? Ja... o ja pierdolę! – Gabriel wpatrywał się w Kalinę szeroko otwartymi oczami.

– Zachowuj się! Twoje dziecko to słyszy! – zawołała z udawanym wyrzutem.

– Moje... dziecko... – Na twarzy Gabriela wykwitł szeroki uśmiech.

O tak, powiedzieć, że Kreis był przystojny, to mało powiedzieć. A teraz wyglądał, jakby zaczynał świecić od środka.

– Twoje. Nasze.

– Kalina...

Zostawiłam ich, lekarz też wyszedł. W korytarzu stał Diabeł i patrzył na mnie z lekkim uśmiechem.

– Czy to prawda, co usłyszałem? Kalinka jest w ciąży? – spytał, gdy do niego podeszłam.

Jego dłonie od razu objęły moją talię.

– Ósmy tydzień – powiedziałam.

– No to teraz się zacznij. – Daniel przewrócił oczami.

– Co się zacznij? – Nie rozumiałam.

– Armagedon. Zaraz zobaczysz. Trzy, dwa, je...

Nie dokończył, bo z pokoju wyskoczył Gabriel z jakimś dziwnym wyrazem twarzy i pierwsze, co zrobił, to uściskał Diabła, a potem złapał moją twarz w dłonie i odcisnął na ustach mocny pocałunek.

– Będziemy mieli dziecko! Czy to nie jest wiadomość dekady! Kurwa, dekady! Wieku! Diabeł, Glista, do mnie! – warknął i pobiegł do swojego gabinetu.

Diabeł spojrzał na mnie rozbawiony.

– A nie mówiłem. Ciekawe, ile nam zajmie wybudowanie tutaj Wielkiego Muru Chińskiego. Obstawiam, że jakiś tydzień. – Mrugnął, pocałował mnie szybko i ruszył za bossem.

Odwróciłam się i spojrzałam na Kalinę. Stała w drzwiach i przewracała oczami.

– Wszystko okej? – Podeszłam do niej i złapałam ją w objęcia.

– Tak. Ale obawiam się, że mojemu mężowi lekko odwaliło. – Westchnęła i oparła się o mnie ciężko. – Dobrze, że tu jesteś. Nigdy

nie miałam przyjaciółki. Dobrze jest mieć jakąś przyjazną estrogenną duszę w tym świecie pełnym testosteronu.

Zaśmiałam się.

– Możesz zawsze liczyć na mnie i mój estrogen. Obiecuję.

* * *

Tak jak przypuszczałem, Aniołowi odjechało. Zlecił nam podwójną ochronę Kaliny, wzmocnienie patroli strzegących posiadłości i podstawienie dodatkowego samochodu z żołnierzami, który będzie wszędzie jeździł za Kalinką. Nie było mowy o żadnych ustępstwach. Rozumiałem go. Gdyby kiedyś... Gdy wyobraziłem sobie, że Ewa mogłaby nosić moje dziecko... Ja jebię! Doskonale rozumiałem Gabriela.

– Wszystkim się zajmiemy – zapewniłem. – Bez obaw, Anioł.

– Ma być chroniona lepiej niż prezydent. Amerykański! – Anioł uniósł palec.

– Jasne, boss. – Glista kiwnął głową.

Gabriel spojrzał na nas i się uśmiechnął.

– Rozumiecie to? Będzie nowy Kreis. Lub Kreisówna.

– Kurwa, Anioł, jeśli to dziewczynka, to będziesz miał podwójną robotę. Ci wszyscy chłopcy... – Zachichotałem pod nosem.

Gdyby wzrok Gabriela mógł zabijać, już leżałbym i stygł.

– Jacy chłopcy? Kurwa, na tym świecie nie będzie gnojka, który zasłużyłby chociażby na to, żeby moja córka zechciała na niego napluć. Przestań pierdolić, Diabeł, tylko chodź ze mną do chłopaków. Musimy sprawdzić kamery i obgadać, gdzie zamontujemy dodatkowe.

Bez słowa ruszyliśmy za bossem na dół. Ochrona już srała po gaciach, kiedy tylko zobaczyli, dokąd zmierzamy. Doskonale wiedzieli, że zaczną robić nadgodziny, za które oczywiście Anioł suto im zapłaci. Ale lepiej, żeby żaden nic nie spierdolił. Na Morasku jeszcze dużo miejsca.

Wieczorem byłem wolny i zabrałem Ewunię do siebie. Wciąż się o mnie martwiła, moja niedawna dziura w ramieniu przysporzyła jej sporo zmartwień, a ostatnie, czego chciałem, to sprawiać, żeby moja kobieta była smutna. Prawda była taka, że miałem dla niej pewną całkiem poważną propozycję i chciałem z nią zostać sam na sam, aby na spokojnie wszystko obgadać. I oczywiście pragnąłem z nią być cały czas, dzień i noc, i najchętniej nie spuszczać jej z oka. Na samo wspomnienie tego, co czułem, gdy sądziłem, że ktoś ją porwał i skrzywdził, ogarniały mnie strach, przerażenie i chęć mordy. To ostatnie zaspokoilem i nie miałem najmniejszych pieprzonych wyrzutów sumienia. Jedyne, czego chciałem, to aby moja kobieta była bezpieczna, pewna swojej i mojej siły przetrwania. Nic się dla mnie nie liczyło. Tylko Ewunia, którą kochałem całym moim diabelskim sercem.

– Co jesteś taki milczący? – spytała, gdy podjeżdżaliśmy pod mój apartamentowiec. Boli cię ramię?

Ciepło zalało mi serce. Nikt nigdy się o mnie nie martwił. Wciąż się tego uczyłem i za każdym razem jakieś gówniane rzewne nuty ogarniały mnie od środka.

– Jestem trochę zmęczony. I głodny. – Mrugnąłem do niej. – Zamówiłem burgery, a dla ciebie sushi. Od naszego najlepszego dostawcy.

– Zaufanego? – Uśmiechnęła się.

– Jak zawsze. W tym mieście mamy tylko zaufanych dostawców. Inni nie mają racji bytu. – Wyszliśmy na podziemnym parkingu, objąłem moją dziewczynę i windą wjechaliśmy na ostatnie piętro, gdzie mieściło się moje dwustumetrowe mieszkanie.

– Wszystko w tym mieście jest wasze? – spytała Ewa, gdy weszliśmy do środka.

Zerknąłem na nią i pokręciłem głową.

– Nie wszystko. Ale wszystko będzie.

Potem pojawił się kurier z jedzeniem, uraczyłem moją piękną dziewczynę białym winem, a sam nalałem sobie whisky. Włączyliśmy komedię na Netflixie, leżałem na sofie, Ewunia opierała się o mnie, sączyła wino i chichotała podczas filmu. Głaskałem ją po włosach, całowałem delikatnie jej dłonie i byłem tak, kurwa, szczęśliwy, jak tylko może być czarna kosmata dusza równie popieprzonego gościa jak ja.

– Kochanie – powiedziałem cicho.

– Taaak? – Ewa wygięła się jak kotka, a moje ciało od razu zareagowało.

Na jej bliskość i tembr głosu. Ale teraz musiałem najpierw powiedzieć to, co od jakiegoś czasu siedziało mi w głowie.

– Zamieszkać ze mną – szepnąłem, pochyliłem głowę i zaciągnąłem się zapachem mojej kobiety.

– Co takiego? – zdumiała się.

Wyprostowała się i popatrzyła mi w oczy.

– Mówiłem już o tym wcześniej. Na poważnie. Wprowadź się do mnie. Mam tutaj prawie dwieście metrów kwadratowych. Jak cię wkurwię, możesz mnie tydzień nie widzieć.

– Dlaczego zakładasz, że mnie wkurwisz? – Badała uważnie moją twarz, jej oczy sondowały mnie jak podczas przesłuchania.

A ja pragnąłem wbić się w nią, wgryźć, całować, lizać i pożreć. Pojeb!

– Różnie bywa. – Wzruszyłem ramionami. – Jestem świrem. Ale przysięgam, że będę nad sobą pracował. Tylko zamieszkać ze mną. Nie mogę znieść myśli, że nie ma cię przy mnie.

– Mieszkam z Sandrą. Pomagam jej. A teraz odeszła z pracy, bo ten dupek, znaczy nasz szef, najpierw ją bzykał i obiecywał nie wiadomo co, a teraz okazało się, że wcale nie zamierza rozwieść się z żoną, która zaszła w trzecią ciążę. Albo go zdradziła, albo to niepokalane poczęcie, bo przecież nie śpią ze sobą od roku. Podobno – prychnęła.

– Faceci to chuje. A ten szef do ciebie się przypadkiem też nie przystawiał? – Zmarszczyłem czoło.

– Nie, nie! – powiedziała szybko.

– Spokojnie, Ewuniu, nie zamierzam przecierać nim chodnika. – Uśmiechnąłem się.

Przewróciła oczami.

– Wcale o tym nie myślałam. Po prostu również zamierzam odejść. Wkurwił mnie, nie chcę dla niego pracować. Muszę szybko coś znaleźć. Nie wiem... co będzie.

– Ewuniu, posłuchaj. Powiedz swojej koleżance, że lada dzień otworzymy Machineę. Będzie wolny etat barmanki.

– Daniel, Sandra ma małe dziecko. Musi pracować w dzień, a w klubie to raczej niemożliwe. Odpada. – Moja piękna potrząsnęła głową.

– Poczekaj. Mam coś. – Sięgnąłem po komórkę.

Zadzwońm do mojego człowieka od mieszkań. Odebrał niemal natychmiast. Grzecznie.

– Siema. Ostatnio jęczałeś, że nie masz asystentki. Zatem już masz – oznajmiłem.

Widziałem, że moja dziewczyna robi duże oczy, po czym kręci głową, ale uśmiecha się pod nosem.

– Ale ja już znalazłem – jęknął.

– Ja znalazłem – powiedziałem stanowczo. – Przyjedzie do ciebie jutro. Nazywa się Sandra... – Spojrzałem na Ewę.

– Kołczyńska – podpowiedziała cicho.

Kiwnąłem głową.

– Zapisz sobie. Sandra Kołczyńska. Samotna mama, zdolna dziewczyna. Zajmij się nią tak, jakby to była twoja siostra. Kumaszc?

– Tak, jasne – powiedział karnie. – Niech przyjedzie jutro na dwunastą.

– I git. Strzała. – Rozłączyłem się, rzuciłem telefon na sofę i spojrzałem na Ewę. – Sandra załatwiona. Tak więc możesz się wprowadzać. Dostanie tam taką kasę, że z powodzeniem może mieszkać sama. W przeciwieństwie do mnie...

– Boisz się sam spać? – Ewa patrzyła na mnie poważnie, ale dostrzegłem, że drży jej kącik ust.

– Zdecydowanie. Bez ciebie nawet nie umiem spać. Tylko leżę, myślę i wspominam. – Przewróciłem ją na plecy i przygniotłem ciałem. – I marzę, że mam twoje śliczne mięciutkie ciało pod sobą.

– Jesteś okropny, Diabeł.

– Wiem, kochanie. A ty pięknie pachniesz. – Zacząłem ją całować.

Jęczała i ocierała się o mnie, a ja powoli odlatywałem. Pochłaniała mnie, sprawiała, że nie chciałem nikogo i niczego, wystarczała mi tylko ta cudowna dziewczyna. Odsunąłem się i spojrzałem na nią z góry. Leżała rozczochrana, zaróżowiona, szczęśliwa, podniecona. Moja piękna Ewunia.

– Kocham cię, piękna – powiedziałem, patrząc na nią z zachwytem.

– Ja ciebie też, Diabeł.

– Wprowadzisz się do mnie? – spytałem, patrząc jej prosto w oczy.

– Tak – odpowiedziała i przyciągnęła mnie do siebie.

I dobrze, na rozmowę przyjdzie czas później. Dużo, dużo później.

* * *

Kolejny tydzień był prawdziwym szaleństwem. Sandra dostała pracę w dużym biurze nieruchomości i prawie mnie udusiła, gdy dziękowała za jej załatwienie. Jakbym to ja była za to odpowiedzialna. Tylko Diabeł mógł załatwić jednym telefonem dobrze płatną pracę, w której moja przyjaciółka będzie mogła się rozwijać.

Ja dzisiaj miałam zamiar powiedzieć szefowi, że odchodzę, i to ze skutkiem natychmiastowym. Pracowałam na zlecenie, więc mogłam odejść z dnia na dzień i szef doskonale o tym wiedział. Kiedyś prosiłam go o umowę o pracę, ale się nie doczekałam. Tak więc sam zgotował sobie taki los.

Umówiłam się z Danielem, że odbierze mnie o dziewiętnastej, godzinę po zamknięciu. Chciałam się rozliczyć i zakończyć

współpracę z panem obłąpiaczem. Nie miałam do niego za grosz szacunku. Kiedy zamknęłam drzwi i przeliczyłam kasę, szef siedział u siebie i robił zamówienia na kolejny dzień. Zdałam mu raport sprzedażowy, przekazałam gotówkę i paragony, po czym oświadczyłam:

– Proszę mi zapłacić za miniony miesiąc, bo odchodzę.

Popatrzył na mnie tak, jakbym mu właśnie oświadczyła, że mam zamiar doprawić sobie trzecie oko.

– Co?

Na usta cisnęła mi się odpowiedź, którą często słyszałam w wykonaniu Daniela, gdy zwracał się do swoich ludzi. Ale chciałam zakończyć tę współpracę spokojnie i bez zbędnej dramy.

– Odchodzę – powtórzyłam – musi pan poszukać nowych pracowników.

– Zmówiłaś się z Sandrą? Nagadała ci głupot? – Szef wstał i uważnie mi się przyjrzał.

– Nie, po prostu nie chcę już dla pana pracować – odparłam.

– Co ci napierdoliła? – Podniósł głos. – Sama się ładowała do mojego rozporka, a potem ubzduriała sobie nie wiadomo co. Dla takiej kurwy miałem zostawić żonę? Obie was pojebało?

Poczułam złość.

– Sandra nie jest kurwą. Ulokowała swoje uczucia nie tam, gdzie powinna. A pan ją zwodził i opowiadał kłamstwa. Sama doskonale widziałam! Na szczęście przejrzała na oczy i się pozbierała. Szkoda życia na takich gości! – prychnęłam.

Chciałam odejść, ale złapał mnie za ramiona i przyciągnął do siebie. Uderzyłam o jego klatkę piersiową. Wyglądał na wkurzonego.

– Masz dopracować do końca wakacji. Nie będziesz mnie teraz zostawiać na lodzie, co sobie, kurwa, myślisz?

– Puść mnie, gnoju! – krzyknęłam.

– Ja ci pokażę gnoja! – Rzucił mną o ścianę i widziałam dziki blask w jego oczach. – Pokażę ci, jak to jest być z gnojem. Sandra piszczała, aż musiałem ją uci...

Nie dokończył. Zobaczyłam, jak frunie przez biuro, uderza w stół, zmiata leżące na nim papiery i spada za nim, waląc całym ciężarem w pancerną szafę. Obok stanął Diabeł, który spojrzał na mnie spokojnym wzrokiem. Za spokojnym.

– Nic ci nie zrobił? – zapytał.

Potrząsnęłam głową.

– Glista – powiedział krótko, a jego kumpel zjawił się obok mnie i objął, próbując wyprowadzić mnie na zewnątrz.

Wymknęłam się z jego uścisku i popatrzyłam na mojego chłopaka.

– Chcę zobaczyć – szepnęłam.

Daniel zmrużył oczy.

– Co takiego?

– Diabła.

Uśmiechnął się krzywo, przyglądał przez chwilę, po czym podszedł do zbierającego się z ziemi przerażonego faceta.

– Co, co ty... – Dupek próbował się bronić i chociaż był równie wysoki jak mój mężczyzna, nie miał szans.

Daniel wykręcił mu rękę, ściskając za kciuk i sprawiając, że gość wygiął się jak pokraka i zaczął piszczeć z bólu. Pociągnął go na zaplecze, gdzie stały piece do wypieku gorących bułeczek. Otworzył jeden z nich i władował tam mojego szefa. Przycisnął jego twarz do

blachy i odpalił mniejszy palnik. Koszycki zaczął krzyczeć i wierzgać, a Daniel wyłączył gaz i powiedział spokojnie:

– Zapłacisz panie Morawskiej za ostatni miesiąc i dorzucisz premię. Nauczysz się szacunku do kobiet. I przestaniesz wpierdalać chuja w nie swoje tereny. Mamy odwiedzić twoją żonę Alinę? Mieszkasz na Podolskiej, stamtąd rzut beretem do Stawów Sołackich. Chcesz się tam znaleźć? Mają zeżreć cię ryby?

– Nie, nie, błagam...

Daniel wyszarpnął zasmarkanego i nieco osmalonego szefa z pieca i rzucił na stół do przygotowywania wypieków.

– Pamiętaj, że mamy cię na oku. Z chęcią zobaczę, jak w tym piecu smaży się twoja dupa, kurwo! Zrozumiałeś?

– Tak, tak, wszystko zapłacę. Przepraszam...

– No. Nie masz szacunku do pracowników, niebawem zbankrutujesz, pizdogryzie!

Kiedy wyszliśmy, zaczęłam drzeć. Daniel poprowadził mnie do samochodu, za nami szedł Glista, a na chodniku przed cukiernią stały dwie czarne beemki. Wyglądało z nich kilku mężczyzn. Patrzyli na mnie z szacunkiem. Gdy wsiedliśmy do auta, Glista zajął miejsce za kierownicą, a Daniel usadowił się ze mną z tyłu. Spojrzałam na niego i westchnęłam.

– Wszystko dobrze, kochanie? – spytał, wpatrując się we mnie z troską.

– Tak. Skąd wiedziałeś?

– Kazałem cię pilnować, bo twój były szef to blada kurwa. Przyjechałem wcześniej, wolałem zaczekać, ale zobaczyłem przez szybę, co się dzieje, słyszałem też krzyki.

– Przecież zamknęłam lokal... – powiedziałam zdziwiona.

– Ewuniu, takie zamki otwierałem, jak miałem piętnaście lat. –
Zaśmiał się pod nosem.

– On... kiedyś też robił mi awanse, rzucał jakieś teksty... Nie
lubiłam zostawać z nim sama na zmianie – wyznałam cicho.

– Kochanie, wiem, że jesteś samodzielna, wyzwolona, ale
o takich rzeczach musisz mi mówić. Nienawidzę przemocy wobec
kobiet. Wówczas włącza mi się opcja: zabij skurwysyna.

– Widziałam.

– Dlaczego zostałam w środku? – zainteresował się.

– Chciałam zobaczyć, jak przecierasz nim chodnik – odparłam,
a on uśmiechnął się szeroko.

– Miałem zamiar upiec pieczeń – powiedział, a gdy spojrzałam
na niego przerażona, rzucił szybko: – Żartuję, chciałem go tylko
postraszyć.

– Myślę, że ci się udało.

Daniel objął mnie i poczułam jego usta we włosach.

– Zawsze masz mi dawać znać, jeśli coś się dzieje. Przez ciebie
dostanę zawału. I rozpierdolę wszystko i wszystkich.

– Lepiej jedźmy do domu – wymamrotałam w jego pierś.

– Do domu? – spytał, patrząc na mnie z góry.

– No tak. Do twojego domu. Ale musisz wiedzieć, że nie lubię
bałaganu. – Zaśmiałam się, a on nie zważając na siedzącego
z przodu Glistę, zaczął mnie całować.

Kiedy podjechaliśmy pod jego apartament, Grzesiek odwrócił
się i szczerząc się, rzucił:

– Nieźle, Ewka, poskromiłaś Diabła.

Mój chłopak pokazał mu znajomy gest, objął mnie i wysiedliśmy
z samochodu.

Szliśmy do domu.

Cholera jasna, jak to brzmiało! Zajebicie dobrze!

* * *

Nazajutrz spotkaliśmy się u Kreisów, bo mój boss miał pewien plan względem swojej żony i mojej dziewczyny. Gdy mi go przedstawił, uśmiechnąłem się szeroko i powiedziałem tylko:

– Idealny plan, teraz tylko trzeba go przedstawić naszym paniom!

– Ostrożnie, bo moja mała zrobiła się okropnie drażliwa. Wczoraj warczała na mnie, bo przesunąłem na drugą stronę sofy jej ukochaną poduszkę z białego, kurwa, futerka. A potem chciała oglądać jakiś romans na Netflixie i kazała mi masować sobie stopy. Co zresztą zrobiłem z przyjemnością, ale ona ryczała na tym filmie i koniec końców wyzwała mnie od nieczułych gnojków.

– A co, miałeś płakać razem z nią? – Zaśmiałem się.

– Chyba tak. – Gabriel pokręcił głową. – Łatwo nie jest, co ci będę mówił. A dzisiaj rano odwiedziła mnie pod prysznicem i... – Łypnął na mnie. – No, kurwa, ciąża ma swoje wady i zalety.

– Wierzę – rzuciłem z uśmiechem. – Ale sądzę, że jesteś po prostu gruboskórny, Anioł. Mogę ci przyjechać, żeby trochę łoż poleciało, będziesz miał punkty u małej.

– Pierdol się – mruknął, ale uśmiechnął się pod nosem.

Mógł narzekać, a ja i tak widziałem, jak jest szczęśliwy.

W tym momencie do salonu wróciły dziewczyny, które szykowały sobie w kuchni desery z lodami pistacjowymi i czekoladą. Usiadły w fotelach i spojrzały na nas uważnie.

– Co knujecie? – Kalina machała nogą i zajadała lody.

Patrzyła na męża spod ściągniętych brwi.

– A czemu zaraz takie podejrzenia? – Gabriel wyglądał jak uosobienie niewinności.

Taaa, jasne.

– Znam cię, Kreis. Widzę w twoich cwanych oczach, że coś planujesz.

– Kochanie, cieszę się, że mnie znasz, ale boli, że posądzasz o jakieś nieczne zamiary. – Gabriel teatralnym gestem złapał się za pierś.

– Oczywiście, bo ty i nieczne zamiary to dwa bieguny – skwitowała Kalina, oblizując łyżeczkę.

– Nie wiem, o czym mówisz, mała. – Mrugnął do żony, a ona posłała mu całusa.

Wraz z Ewą uśmiechnięci obserwowaliśmy tę wymianę zdań. Jak zawsze ich przekomarzanie wprawiało nas w dobry humor. Anioł i jego mała idealnie do siebie pasowali.

– Otóż sytuacja jest następująca. – Gabriel spojrzał na mnie, a ja pokiwałem głową. – Obie jesteście świetnymi tancerkami.

Ewa uniosła brew, popatrzyła najpierw na mnie, a potem na Gabriela i w końcu na Kalinę. Ta wyprostowała się i nie spuszczała wzroku z męża.

– I wiem, że z tym wiążecie swoją przyszłość. Kalinka jest teraz w ciąży i już wkrótce nie będzie mogła tańczyć.

– Oczywiście, wkrótce zacznę przypominać hipopotama – burknęła.

– Mojego pięknego hipcia – sprostował szybko Gabriel. – Ale do brzegu. Wraz z Diabłem odkupiliśmy jeden lokal, w którym w latach dziewięćdziesiątych mieściła się modna szkoła tańca. Była

zamknięta, ale uważamy, że obie świetnie sobie poradzicie z prowadzeniem czegoś takiego.

– Tak jest. – Uśmiechnąłem się do Ewy, która przypatrywała mi się z uwagą. – Ewunia może prowadzić kursy, dokooptujecie jeszcze ze dwie instruktorki, rodzaju żeńskiego, zaznaczam. Kalinka na razie zajmie się marketingiem. Księgowego mamy własnego, chłopców do ochrony też.

– To szkoła, a nie skład broni. – Kalina nieznacznie się skrzywiła.

– Jak znajdą się tam nasi chłopcy, to polemizowałbym. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu, a ona spojrzała na mnie jak na robaka.

– Chciałam tylko o coś zapytać. – Ewa uniosła palec jak na lekcji w klasie.

– Tak? – zapytał Gabriel.

– Czy ta szkoła wcześniej do kogoś należała? W jaki sposób staliście się jej właścicielami?

– No właśnie? – Kalina objęła się ramionami i spojrzała na męża.

Gabriel przewrócił oczami.

– No serio, dziewczyny? Czy wy myślicie, że jesteśmy jakimiś gangsterami?

– Naprawdę ranicie nasze czyste serca. – Powachlowałem się dłonią.

– Nie, po prostu chcemy wiedzieć, czy nie znajdziemy tam jakiejś niespodzianki – poinformowała Ewa z zadowoleniem.

– Spokojnie, Ewuniu. Niespodzianki z reguły wywozimy. Ale... – dodałem szybko, bo moja dziewczyna zmarszczyła czoło – nie tym

razem. Wszystko zgodnie z prawem. Przysięgam!

Ewa spojrzała na Kalinę, która uśmiechnęła się lekko i westchnęła.

– Nawet gdybyśmy chciały zająć się czymś innym, marudzilibyście. Więc skoro mamy robić coś, co kochamy, to róbmy to razem.

– I pod okiem waszych chłopców. – Ewa przewróciła oczami.

– Piękna, i tak by za tobą chodził któryś z moich żołnierzy, a gdy będziecie razem z Kalinką, będą mieć mniej roboty. Poza tym lubię patrzeć, jak tańczysz.

– Niech będzie. – Ewa uśmiechnęła się szeroko. – Ale pod warunkiem, że będziesz moim pierwszym uczniem, Daniel. Kto to widział, żebyś nie umiał zatańczyć tanga!

Zachichotałem, porwałem w ramiona moją piękną i pocałowałem prosto w usta.

– *No problem*, Ewuniu, z tobą mogę iść w tango zawsze i wszędzie!

Zaśmiała się i spojrzała na Kalinę. Ta kiwnęła głową i zwróciła się słodko do męża:

– Zgadząmy się. I zatrudnimy sobie do pomocy dwóch instruktorów tańca nowoczesnego. Rodzaj męski, zdecydowanie!

EPILOG

GLISTA

*Jadąc w ciemności przez las, wyłączyłbym reflektory,
Zadzwoił do ciebie, mówiąc, że jestem zmęczony,
Przeładował broń i przyłożył lufę do skroni.
I jeszcze wcześniej tyknąłbym trochę valium,
I przegrał na wyścigach konnych resztę hajsu,
I do jutra byłbym martwy i, kurwa, przyrzekam,
Chyba to zrobię, bo jutro nic mnie nie czeka.*

Pezet, Gdyby miało nie być jutra

Ostatnie spotkanie z Wołkowem zaliczyliśmy w pełnym składzie. Anioł, Diabeł i ja wyszliśmy przed budynek hotelu, by z pieprzoną pompą pożegnać naszego kontrahenta. Nasi ludzie wraz z ochroniarzami Wołkowa obstawili ulicę, ale i tak rozglądałem się czujnie w poszukiwaniu najmniejszego sygnału potencjalnego zagrożenia.

– Jestem zadowolony z naszej współpracy, Gabrielu. Tak jak się umawialiśmy, widzimy się w czerwcu, po zbiorach – powiedział Wołkow, mając na myśli wszystkie imprezy studenckie, które odbywały się po juwenaliach. – Liczę na owocny zysk.

– Ma się rozumieć – rzucił krótko boss. – Jeszcze raz dzięki za Lenę.

– Moi ludzie ją sprawdzili. Była z domu dziecka. Jeden z tamtejszych polityków lubił rzucić kasą na sponsoring ośrodka,

a w zamian wypożyczał na imprezy nieletni towar. Właśnie w taki sposób Mischu wszedł w posiadanie większości dziewczyn. Ona nie ma do czego wracać. Zajmij się nią – dodał, podając Gabrielowi rękę.

– Tak zrobimy. Glista tego dopilnuje. – Skinął na mnie głową, a ja zacisnąłem zęby.

Ta Lena działała mi na nerwy. Po akcji w Czekoladzie zawiozłem ją do domu Anioła. Czekwały tam już na nią Kalina z Agnieszką, którą przywieźli ludzie Gawrona. Był też lekarz, który miał ją przebadać, zapisać leki i inne gówna, ale mała Ukrainka dostała jakiejś schizy, gdy zobaczyła, że chcę ją zostawić samą z białym fartuchem. Dopiero kiedy Aga obiecała zostać z nią podczas badania, przestała wczepiać się w moje ramię. A i tak była przerażona. Cała się trzęsła i szczekała zębami. Dobra, nie byłem nieczułym głazem, od Agnieszki wiedziałem, przez co przeszła, ale z drugiej strony... Nie miałem do niej nerwów.

Agnieszka to co innego, moja siostra, krew z krwi, ale ta Lena... Było mi jej żal, nie dawałem jednak tego po sobie poznać. Pozwalałem, by kręciła się obok, bo myślałem, że o to właśnie chodzi – by miała na widoku kogoś, komu ufa. Ale nie. Najwyraźniej w jej oczach urosłem do rangi jakiegoś pieprzonego bohatera, bo nie odstępowała mnie na krok. Była jak cień. Przemykała bezszelestnie, garbiła się, by nie rzucać się w oczy, i prawie nigdy nie podnosiła głowy ani nie zabierała głosu. Chyba że wwiercała we mnie te swoje zielone ślepia. I to chyba wkurwiało mnie najbardziej. To jej niewinne spojrzenie, jakbym gapił się na porzuconego szczeniaka.

– Będziemy w kontakcie. Pamiętam o obietnicy. Uruchomię kontakty na Białorusi – dodał Wołkow, wskazując na bossa. Z hotelu wysypało się stado ochroniarzy, a zaraz po nich wyszła Klara

z dzieckiem na rękach. – A, i jeszcze raz gratulacje! Sam widziałeś, ojcostwo to nieraz orka na ugorze, ale... Ma też swoje dobre momenty. – Wołkow spojrzał czule na żonę, pogładził dzieciaka po pulchnym policzku i zaśmiał się nisko, gdy maluch złapał go za palec.

– Rozumiem, że Ilja już nie będzie się wtrącał w interesy syndykatu z Poznania? – zapytał Anioł.

Wołkow potarł włosy syna i prostując się, rzucił Gabrielowi wyprane z emocji spojrzenie.

– Moi ludzie wsadzili go w pierwszy samolot na Ukrainę. Co mogę powiedzieć, lubi podnosić mi ciśnienie. Ale tę naukę zapamięta na całe życie.

Boss przytaknął i wyciągnął rękę.

– Wybaczam przez wzgląd na ciebie. Widzimy się w...

Jeden śmiertelnośny świst i Wołkow runął na ziemię.

Daniel rzucił się na Anioła, ochraniając go swoim ciałem. Padł na kolana i celował bronią w okna, dachy, ulicę, szukając winnego. Wyczulone zmysły były zaburzone, a krążąca wraz z krwią adrenalina powodowała pisk w uszach. A może to krzyczała Klara, która kucała przyciśnięta przez bandę ochroniarzy do samochodu. Przytulała kurczowo dziecko do piersi. Wbijała przerażone spojrzenie w twarz męża. W jego otwarte oczy i usta. W dziurę w jego czole.

Wołkow został zamordowany na naszym terenie.

A to oznaczało, że mamy na głowie całą watahę ukraińskiej mafii.

Wojnę, która mogła zmieść syndykat z powierzchni ziemi.

Kurwa...

KONIEC

CDN. – *Siła miłości*

DRODZY CZYTELNICY!

Dziękujemy za kolejną wspólną akcję z chłopakami z syndykatu. Mamy nadzieję, że bawiliście się równie dobrze jak my podczas pisania historii Diabła. Chociaż czasami aż tak wesoło nie było. Raczej... krwawo. Ale tak to się kończy, jak się zadziera z samym piekłem!

Agnieszka Lingas-Łoniewska i Anna Szafrńska

PS Syndykat istnieje!

Linda Szańska

Za tłumaczenie zwrotów w języku ukraińskim dziękujemy Marianie Herman.

PRZECZYTAJ TEŻ:



Bezwzględny świat wielkiej polityki i mafijnych porachunków.

Kalina, tancerka i córka wpływowego posła, tuż przed występem przypadkiem wpada na przystojnego nieznajomego. Wystarczy jedno spojrzenie, a nawet jeden dotyk, by zaczęło między nimi iskrzyć.

Gabriel Kreis, bo to w jego objęcia trafiła, nie zamierza czekać, aż ich znajomość powoli się rozwinie, i proponuje spotkanie. Jednak ten obiecujący wieczór staje się najgorszym w życiu Kaliny...

Po utracie ukochanej siostry przeprowadza się do Poznania, gdzie drogi jej i Kreisa krzyżują się po raz kolejny. Zresztą nawet gdyby chciała, nie uniknęłaby człowieka, który ma to miasto w garści.

Gabriel nie sądził, że dziewczyna, z którą zamienił tylko parę zdań, zawróci mu w głowie, a potem... go wystawi. A już na pewno nie spodziewał się tego, że jest córką jego śmiertelnego wroga. Kreis żyje w świecie, którym rządzą pieniądze i siła – jako przyszły boss przestępczego syndykatu znajduje się w samym centrum mafijnego podziemia.

Romans z Gabrielem może się okazać równie niebezpieczny, co ekscytujący, tym bardziej że z Kaliną łączy go nie tylko chemia, lecz także od lat nierozwikłana tajemnica.

Czy miłość gangstera i córki prominenta ma szansę przetrwać?